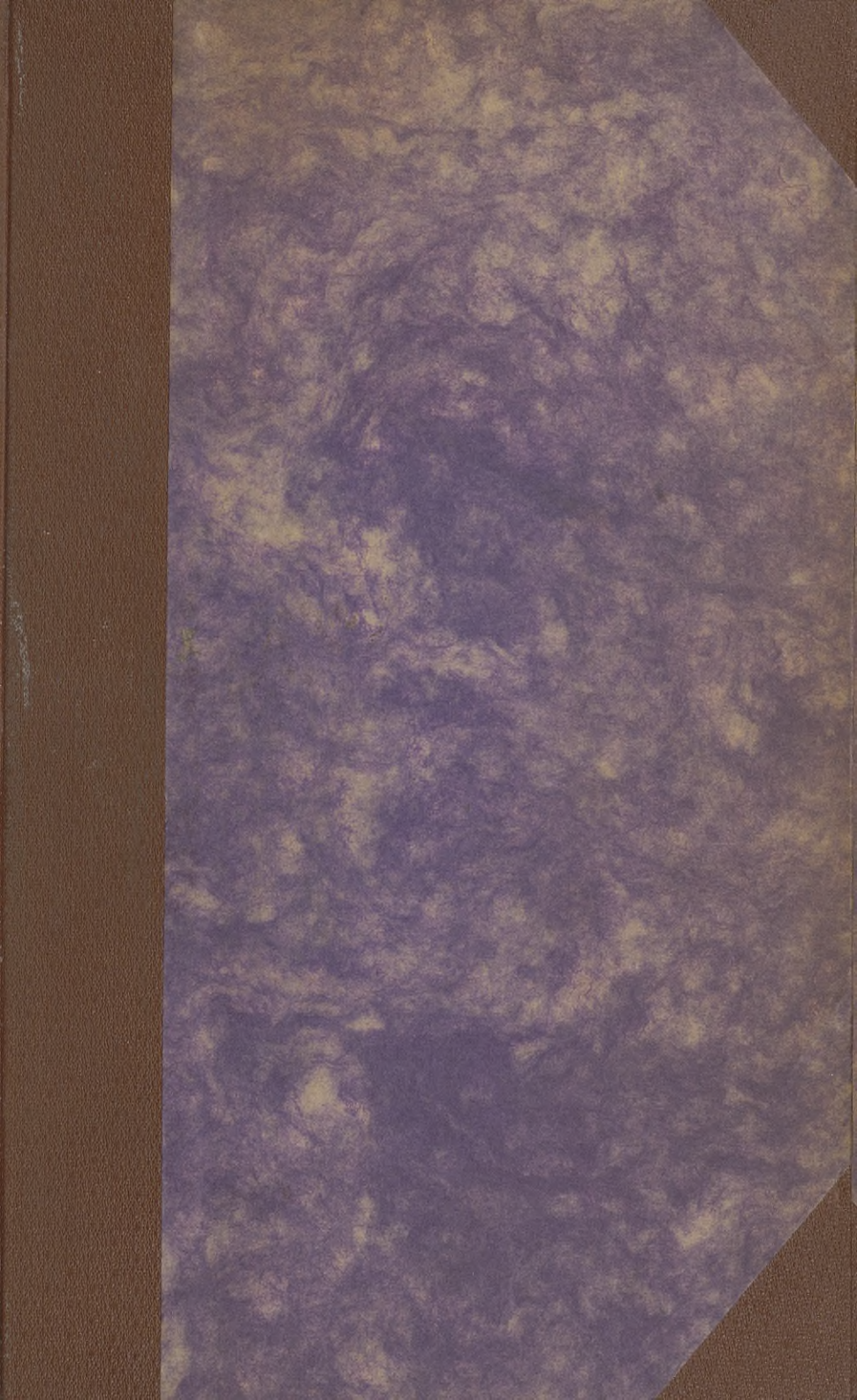




Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000298541

2250 - Bartoszewicz Kar. 1917

Dzieje Galicji

2271 - Piwnikarszyk Józ. 1926

Tarnowski Góry

DZIEJE GALICYI

JEJ STAN PRZED WOJNĄ I „WYODRĘBNIE”

AUTORA TEJ KSIĄŻKI PRACE HISTORYCZNE ODDZIELNIE WYDANE:

Zapiski Tymoteusza Lipińskiego, Kraków 1885.

Księga pamiątkowa Konstytucyi 3 maja. 2 tomy, Kraków 1891.

X. Paweł Rzewuski, biskup-sufragan warszawski, Kraków 1893.

Rok 1863. Historya na usługach ludzi i stronnictw. 2 tomy, Kraków, 1895—6.

Konstytucya 3 maja. (Bibl. dzieł wyborowych). Warszawa 1906.

Dzieje insurekcji Kościuszkowskiej. Wiedeń 1909 (wydanie drugie, Wiedeń 1913.

Wojna żydowska w r. 1859. Warszawa 1913.

Odrodzenie Polski za Stanisława Augusta. Warszawa 1914.

Muza margrabiego. Warszawa 1914.

Przyjaciół księcia Józefa. Warszawa 1914.

Tadeusz Ogiński, wojewoda trocki i jego pamiętnik (odbitka z Przeglądu historycznego) Warszawa 1914.

Antysemityzm w Polsce XV—XVII w. Warszawa 1915.

Utworzenie Królestwa Kongresowego (1815), Kraków 1916.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ



DZIEJE GALICYI

JEJ STAN PRZED WOJNĄ
I „WYODRĘBNIE”



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ——— LUBLIN ——— ŁÓDŹ
KRAKÓW ——— G. GEBETHNER I SPÓŁKA
POZNĄ — KSIĘGARNIA M. NIEMIERKIEWICZA
NEW YORK — THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.

~~WZYNIE~~
LEON HARASIEWICZ 2250,



II 40724



WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.

□□ DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE. □□

1917

Ake N. K 1780/60

OD AUTORA.

Na początku wojny, większość publicystyki warszawskiej uderzyła namiętnie na Galicyę, za jej polityczną orientacyę.

Pomijam niepoczytalne wybryki różnych świstków, ale nawet pisma poważniejsze obarczyły Galicyę gradem ciężkich zarzutów. Znamienne zwłaszcza było wystąpienie organu konserwatywnego, który przez dziesiątki lat tonął w zachwycie nad »wielkościami« galicyjskimi, i udzielał Galicyi stopnia celującego za sprawowanie się, za lojalność, a wtem nagle ogłosił ją Abderą, »bagnem«, smutnym okazem »nędzy ekonomicznej i moralnej«: co więcej, uwielbiane jeszcze wczoraj wielkości obdarzył mianem karyerowiczów, sprzedających za materialne zyski »po kawałku sumienia«. Drwił przytem z »nibyto« samorządu, »nibyto« kultury i »nibyto« ochrony odrębności narodowej.

Przebywając w tym czasie w Warszawie, czułem się w obowiązku — nie jako Galicyanin, za którego się nie uważam, lecz jako Polak, któremu obcy jest wszelki prowincjonalizm — stanąć w obronie spotwarzanej prowincyi, odeprzeć doraźne sądy, oparte, z małym wyjątkiem, na nieznamomości jej dziejów, a tem samem warunków, wśród jakich przyszło jej żyć, borykać się z losem, bronić skarbów przeszłości i pracować dla wspólnej narodowej przyszłości.

Obrona moja, umieszczona w Tygodniku Ilustrowanym (Nr. 1. r. 1915), polegała przeważnie na materiale statystycznym, zaprzeczającym »ciemnocie«, oraz przysłowiowej nędzy ekonomicznej Galicyi i wykazującym jej niewątpliwy rozwój na każdym prawie polu gospodarstwa spo-

lecznego i narodowego, za czasów onego nibyto samorządu. Poza tem, nie zamykając oczu na błędy i wady galicyjskie (znam je aż nadto dobrze i ostro je nieraz sądziłem), starałem się jednak wykazać, iż pomimo wielu przeszkód wewnętrznych i zewnętrznych, Galicya bądź co bądź pod wielu względami zaznaczyła się dodatnio na polu pracy około odrodzenia narodowego. Nie zapomniałem wreszcie podkreślić, czem ona stała się nietylko dla siebie, czem położyła zasługi dla całego społeczeństwa.

Obrona moja, przedrukowana już to w całości, już to w wyjątkach, w kilkunastu pismach warszawskich i prowincjonalnych, a nawet lwowskich (Lwów wówczas znajdował się pod okupacją rosyjską), nie przeszła bez wpływu. Od tej chwili, jeżeli nie całkiem umilkły »potępienia«, to odzywały się już rzadko i w tonie o wiele łagodniejszym, bardziej wyrozumiałym. Nie brakło też artykułów pochwalnych dla Galicyi. Zasluga to nie moja, lecz faktów, które zestawilem...

Artykuł mój, równie jak i взгляд na »aktualność, bo utrzymywało się przekonanie o możliwości połączenia Królestwa z Galicyą, skłonił firmę wydawniczą »Gebethner i Wolff« do uczynienia mi propozycji napisania dziejów Galicyi, z przedstawieniem jej stanu przed wybuchem wojny.

Podjąłem się tej pracy, jako obowiązku, nie zważając na niekorzystne warunki. Zdaje też sobie dokładnie sprawę z jej braków, ale mniejsza w tem część mojej własnej winy. Przede wszystkim musiałem się liczyć z określonymi z góry rozmiarami książki, która miała się ukazać jako jeden z tomików »Biblioteki współczesnej«. Przypadło mi nawet streszczać własne, drukowane już poprzednio przyczynki do dziejów Galicyi (w Bibliotece Warszawskiej, Słowie Polskiem, Gazecie Polskiej i t. d.). Trzeba było dać szkic, a nie obraz podkończony. Szczupłe ramy nie dozwoliły mi np. dać rodowodu i rozwoju kwestyi ruskiej i kazały pominąć kwestyę żydowską. Nietylko rozmiary książki, ale i wymagania cenzury rosyjskiej zmusiły do opuszczenia kroniki udziału Galicyi w walkach o niepodległość 1831 i 1863 r.

Co więcej, nie mając dostępu do archiwów i bibliotek galicyjskich, musiałem czerpać materiał z nader szczupłej liczby opracowań, jakie można było znaleźć w księgozbiorach warszawskich.

Pierwszą część mojej książki (Czasy absolutyzmu) i cztery rozdziały części drugiej, ukończyłem przed wejściem do Warszawy wojsk niemieckich — rozdziały ostatnie napisałem w sierpniu 1915 r.

Tymczasem nagła zmiana »rządów«, wpłynęła i na stosunki wydawnicze. Niepewność położenia, wraz z innemi towarzyszącemi jej okolicznościami, powstrzymywała nakładców od kończenia nawet rozpoczętych już wydawnictw. Rękopis mój przeto spoczął w ich tece prawie na półtora roku.

Obecnie stosunki wydawnicze zaczęły powoli wyrównywać się, a że sprawa wyodrębnienia Galicyi znowu przywróciła »aktualność« dziejom jej przeszłości, przeto przystąpiono do druku mej książki.

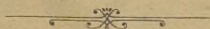
Czasu na jej przerobienie nie miałem — poprzestałem zatem jedynie na kilku drobnych uzupełnieniach.

Te »okoliczności łagodzące« zechcą uwzględnić zarówno czytelnicy jak i sprawozdawcy.

Zwracam też ich uwagę na to, że książka moja przeznaczoną była przede wszystkim dla mieszkańców Królestwa, zostających wówczas pod wrażeniem zapowiedzianego »odrodzenia Polski wolnej pod względem swej wiary, języka i samorządu«. Stąd też w pierwszej jej części przedstawiłem przyczyny tamujące rozwój ekonomiczny i kulturalny Galicyi, a w części drugiej położyłem nacisk przeważnie na momenty mające związek z dążnościami politycznemi, z walką o autonomię, aby w ten sposób dać obraz, jak ze zmianą stosunków Galicya wchodziła na drogę politycznego odrodzenia (1861-1873). Dalsze jej, »szare« już dzieje zlekka jedynie zaznaczyłem, a w przedstawieniu stanu jej przed wojną usiłowałem przede wszystkim wykazać dodatnie wyniki samorządu. Z tego też powodu musiałem nieraz objaśniać rzeczy dla czytelników galicyjskich objaśnienia niewymagające.

Na życzenie wydawców dopisałem w ostatniej chwili rozdział o »wyodrębnieniu«.

Kraków, 2. stycznia 1917.



CZASY ABSOLUTYZMU.

I.

Galicja pod rządami Maryi Teresy.

Zanim jeszcze ks. Henryk pruski, z polecenia Fryderyka Wilhelma udał się na dwór petersburski, (1770) aby nakłonić cesarzową Katarzynę do podziału pomiędzy trzy ościenne mocarstwa graniczących z niemi prowincyi Polski, już Austria na własną rękę rozpoczęła akcyę rozbiorową w r. 1769 przez rozciągnięcie kordonu wojskowego wzdłuż Karpat od Śląska cieszyńskiego po Siedmiogród, wskutek czego zajęła gwałtem Spiż, zastawiony w r. 1412 przez Zygmunta króla węgierskiego, nigdy niewykupiony, a stąd stanowiący niezaprzeczalną własność Polski.

W roku następnym, również jeszcze przed projektem podziału, wojska austriackie zajęły Sądeczyczynę na rzecz Węgier. Administratorem »*provinciae reincorporatae*« został radca nadworny króla węgierskiego Józef Török de Szendro.

Pomimo tych grabieży, kiedy sprawa rozbioru Polski weszła na tory układów, a Prusy z Rosyą zaproponowały po przyjacielsku gabinetowi wiedeńskiemu przypuszczenie Austrii do tej pokojowej zdobyczy, Marya Teresa w pierwszej chwili z oburzeniem odrzuciła współudział swój w tym »grzechu«, choć ją do niego nakłaniał syn jej Józef II., cesarz niemiecki. Wprawdzie później »ze straszną boleścią« dała się przekonać, głównie z obawy o wzrost Prus bez odpowiedniego dla Austrii ekwiwalentu, ale »czuła zgryzotę z tego łotrowstwa«, widziała w niem »plamę na całym panowaniu«, a jeszcze w styczniu 1772, na miesiąc przed zawarciem konwencyi, chciała się »wycofać

z honorem z całej sprawy«¹⁾). Nie przeszkodziło jej to w końcu wraz ze synem swoim, współregentem austriackim, podpisać w najściślejszej tajemnicy, z »dobrą wiarą«, umowy wzajemnego wspierania się przy podziale Polski. »Plakała, ale brała«, jak się wyraził Fryderyk, Wielkim zwany.

Traktaty rozbiorowe zawarto »w imię św. Trójcy« 5. sierpnia 1772 r.

Rozbiór jednak już przedtem był faktem dokonanym. Rosya nie potrzebowała zresztą wkraczać do Polski, bo wojska jej oddawna ją zajmowały i ucierały się z konfederatami barskimi. Również Prusy pod pozorem ochrony przed morowem powietrzem, wkroczyły oddawna do Prus Królewskich i części Wielkopolski. Najdłużej wahała się Marya Teresa, ale Józef II. skłonił ją do zajęcia jaknajprędzej nowych posiadłości. Obawiał się może niespodzianek, boć jeszcze w kwietniu 1772 petersburska Rada Państwa nie chciała pozostawić Lwowa przy Austrii, więc już w maju 1772 wkroczyły wojska austriackie do Polski pięciu szlakami, napotykając krótki opór jedynie ze strony konfederatów barskich, broniących Tyńca i Lanckorony. Dowódca austriacki Andrzej Hadik, odezwą z 10. czerwca, datowaną z Preszowa, zawiadamiał mieszkańców województw okupowanych, że »Naj. cesarz rzymski zamierza wziąć w protekcję kraj polski«. Po przybyciu Hadika do Lwowa (25. czerwca) ogłoszono manifest Józefa II., z datą 2. lipca, w którym za cel okupacyi podawał »jedynie uspokojenie kraju«.

Traktat podziałowy prowadził nowe północne granice Austrii linią od Śląska, wzdłuż Wisły aż do ujścia Sanu (księstwa Oświęcimskie i Zatorskie, oraz południowe części województw krakowskiego i sandomierskiego), potem na Frampol, Zamość do Bugu, Bugiem w dół, następnie linią przez Zbaraż, biegiem rzeki Podhorce(?) do Dniestru (województwa: bełzkie i ruskie, z wyjątkiem ziemi chełmskiej²⁾). Owa rzeka Podhorce czy Podborce była nową, nieznaną nazwą geograficzną, co dowodzi, z jaką znajomością kraju rzecz traktowano. Oczywiście nie znalazłszy jej, wyszukano później inną, mianowicie Zbrucz,

¹⁾ Arneth. Maria Theresias letzte Regierungsjahre, tenże korespondencya M. T. z Józefem II.

²⁾ Beer, Erste Teilung Polens.

który i dziś stanowi granicę Galicji od wschodu. Wogóle granice Galicji po pierwszym rozbiórce zbliżały się do jej granic dzisiejszych, z tą różnicą, że Kraków pozostał przy Polsce, a natomiast południowa część dzisiejszej gubernii lubelskiej z Zamościem należała do Galicji.

Wszystkie trzy mocarstwa wydały później, jak wiadomo, słynne wywody swych »praw nieprzedawnionych« do ziem zabranych. Kancelaryjni historycy austriaccy, puściwszy wodze bujnej fantazyi, dowiedli praw korony czeskiej do księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego, a korony węgierskiej do Rusi Czerwonej. Sama Marya Teresa »miała (własne jej słowa) nader małe wyobrażenie o tytule prawnym Austrii do tych krajów« ¹⁾. Nie wcielono ich też, jakby logika wymagała, do Węgier i Czech, lecz utworzono z nich nową prowincję pod nazwą »Królestwa Galicji i Lodomerji (Halicz i Włodzimierz) wraz z księstwami Oświęcimskiem i Zatorskiem«.

Pierwszym gubernatorem »rewindykowanych« krajów został hr. Jan Antoni Pergen, wysłany już we wrześniu 1772 jako komisarz pełnomocny »*cum plena facultate*«. Z instrukcyi mu udzielonych i z memoryału cesarza Józefa widzimy, że polecono mu postępować ostrożnie. Miał zachowywać z Polską dobre stosunki, udzielić amnestyi konfederatom, poczynić rozmaite ulgi podatkowe obywatelom, fabrykantom i rolnikom, którzyby do Galicji się sprowadzili, uregulować stosunek poddańczy, zabronić wywozu zboża, zakładać wojskowe magazyny, postarać się o dobrych nauczycieli, obsadzić wyższe urzędy Czechami, Ślązakami i Węgrami mówiącymi po słowacku, (do Wieliczki miano sprowadzić urzędników salinarnych z Siedmiogrodu), niższe, »wykonawcze« powierzyć krajowcom. Żydzi nie cieszyli się łaską Józefa II., więc miano im odbierać karczmy, dzierżawy, a obcych nie puszcząć do kraju. Do jakiego stopnia przebiegała w instrukcyach nieznajomość stosunków, świadczy życzenie, »aby po pewnym czasie nikt prócz chłopów nie ubierał się po polsku« ²⁾. To też Pergen chciał nawet nałożyć karę za strój narodowy.

Ta nieznajomość stosunków była powodem, że wymagano od Pergena, aby zbierał szybko i skrzętnie wiadomości

¹⁾ Arneth. M. Theresias letzte Regierungsjahre.

²⁾ Ignotus (Chłędowski). Zajęcie Galicji. Ateneum 1880.

o stanie Galicyi. Pergen wziął się rażno do rzeczy i już w r. 1773 złożył memoriał, który, pomimo licznych niedokładności, dał bardzo ciekawy obraz kraju pod każdym prawie względem. Była w nim charakterystyka warstw i ludzi, były szczególnie dotyczące się rolnictwa, handlu, bogactw przyrody, przemysłu, stosunków religijnych, stanu miast i t. d. Zasluguje na uwagę, że Pergen dość silnie podkopywał ustaloną przez naszych najserdeczniejszych opinię o strasznej niewoli ludu w Polsce — chłopci, według niego, nie byli przeciążeni, mieli dość gruntów, panowie bywali przeważnie dla nich łagodni, wyrozumiali, chętnie idący im z pomocą. Ludność obliczał Pergen na 2 miliony, w czem było 140.000 żydów i około 1.000 rodzin niemieckich — dyzunitów znajdowała się mała garstka na Pokuciu. Ziemia była wyborna, ale źle uprawiana, kopalniane bogactwa kraju niewyzyskane. Była obfitość rud żelaznych i soli. Wieliczka i Bochnia dostarczały rocznie 600.000 cetn. wied. soli kamiennej, warzelnie wydawały jej rocznie półtora miliona beczek. Kąpiele siarczane w Szkle równały się badeńskim. Na Pokuciu wydobywano marmur. Istniał rozwinięty przemysł płócienniczy, sukienniczy, garbarski, szklany, żelazny. Kraj, przedtem kwitnący, w ostatnich latach walk konfederackich, głodu, pomoru, uległ zniszczeniu. Ludność ponosiła wielkie straty od przechodu wojsk rosyjskich. Dużo włościan kraj opuściło...¹⁾).

Pod tym względem Pergen stwierdzał to tylko, co już w r. 1771 donosił Stanisław August Katarzynie o skutkach kilkoletniej partyzantki konfederacyjnej. »Głód — pisał — grozi zagładą, trzecia część pól w prowincjach najżyźniejszych nieobsiana... bydło robocze zjedzone przez wojsko, lub wyginęło przy ciągłej przewoźce z magazynów«. Wszystkie zresztą współczesne źródła zgadzają się na to, że położenie kraju w chwili zaboru było okropne. Wszędzie widać było zgliszcza, spalone wsie, zrabowane dwory. Rosyianie łupili majątki konfederatów i nakładali na nie kontrybucye; konfederaci odważali się, niszczyć ekonomie królewskie i majątki stronników dworu. Dziełu zniszczenia pomagały bandy łupieżców i swawola żołnierstwa. Fryderyk II. przy pomocy Drewicza przemocą wcielał młodzież włościańską do swoich szeregów,

¹⁾ Finkel. Memoriał An. hr. Pergena, Kwartalnik historyczny 1900.

a jednocześnie zasilał swój skarb przez rozpuszczanie w Polsce fałszywej monety. Ludność pograniczna opuszczała kraj masowo, chroniąc się do Węgier, na Śląsk, na Morawy. Młodzieży szlacheckiej, zdolnej do obrony kraju zabrakło, tysiące bowiem konfederatów poległo, tysiące poszło na Sybir...

Memoryał Pergena uczynił jednak w Wiedniu dobre wrażenie, już przez to samo, że podnosił przyrodzone bogactwa kraju. Prócz tego przysłał kanclerzowi Kaunitzowi opis gospodarstwa społecznego, krajczy Seweryn Potocki. Pan krajczy wykazywał świetny stan obrotu handlowego, gdyż rzeczywiście Galicya była tym traktem, którym po całej Europie rochodził się handel lewancki. Wreszcie Jeckel, znawca stosunków handlowych i ekonomicznych wydał opinię, że Galicya jest najżyźniejszą częścią Polski i nie ustępuje żadnej prowincyi państwa austriackiego. Wiedeń więc cieszył się, gdyż miał kraj »odzyskany« za *terra deserta*. Powstał nawet natychmiast projekt wybudowania kanału, aby handel płodami z Wołynia skierować na Galicyę ¹⁾.

Wjazd uroczysty Pergena do Lwowa odbył się 29. września. Magistrat powitał go mową łacińską, on również po łacinie zapewniał, że mieszkańcy Galicyi »stawszy się poddanymi *Sacrae Caesareae Majestatis*, szczęśliwy los wygrali«.

Rządy swoje rozpoczął Pergen od zaprowadzenia nadzwyczajnych sądów prowizorycznych. Potem wydawał z kolei edykty i rozkazy zabraniające emigracyi, polecające uprawę pól, zaprowadzające nowe miary i wagi, nakazujące konskrypcyę żydów, spisanie gruntów, serwitutów, produkcji (materiał do wspomnianego wyżej memoriału). Na początku roku 1773 ustanowił sąd apelacyjny, zorganizował pocztę i t. d. Sądownictwo patrymonialne i miejskie, grodzkie i ziemskie, nie uległo zmianom — prawo polskie dalej obowiązywało.

W kwietniu 1773 przybył z Wiednia wysłany przez »gali-cyjską deputacyę« hofrat Koczian z urzędnikami, aby znieść dawny podział na województwa i ziemie, a zaprowadzić austriacki system administracyjny. Za stolicę wybrano Lwów, lubo początkowo myślano to o Przemyślu, to o Jarosławiu, jako leżących więcej w środku kraju i bliżej Wiednia. Podzielono kraj na 6 okręgów (cyrkułów) i 24 dystryktów (w. r. 1776 liczbę

¹⁾ X. Chotkowski. Historia polityczna Kościoła w Galicyi.

dystryktów podniesiono do 60). Na czele cyrkułu stał Kreishauptmann, *capitaneus* — a ponieważ *capitaneus* po polsku zwał się starostą, stąd i późniejsza nazwa starostów, która przetrwała do naszych czasów. W instrukcyi polecono między innymi Kreishauptmanom »starać się o naprawę ducha narodowego między ludem«, to znaczy wszczepiać w niego patryotyzm austriacki.

Cesarz Józef II. pałał niecierpliwością zwiedzenia nowych nabytków, mimo, że zatruwał tem »spokój i dobry humor« matki, obawiającej się widocznie o bezpieczeństwo jego osoby. Długo opierała się tej »strasznej podróży«, aż w końcu »złożyła Bogu tę »ofiara«. Prosiła tylko, aby jeżeli już chce jechać, uczynił to przed złożeniem homagium, gdyż przysięga ta »w każdym razie będzie tylko wymuszoną i wydartą tym biednym ludziom«¹⁾.

W liście do Pergena żądał cesarz, aby z góry przygotować »cały naród« na to, że »nie jedzie cieszyć się z jego ucisku i wstydu«. Do podróży skłaniała go nadzieja, że i ludności galicyjskiej i państwu pożytek przyniesie. Chciał osobiście, dla dobra publicznego, nabrać dokładnego wyobrażenia o kraju, poznać jego urządzenia, stosunki, sposób myślenia ludności. »Jestto — pisał dosłownie — jedyna i największa przysługa, którą jestem w możności uczynić Polakom w ich bolesnem położeniu«. Zapewniał, że nie czuje żadnych »obaw«, wypraszał się od wszelkich przyjęć, uroczystości, zapowiadał przyjmowanie wszelkich prośb, skarg, memoryałów. Pragnął, aby mu towarzyszył w podróży obywatel umiejący po łacinie i dobrze kraj znający...

Podróż Józefa II. przypadła na koniec lipca i początek sierpnia. Wrażenie odniósł nieszczegółne. Kraj mu się podobał, zwłaszcza okolice nad Zbruczem i to właśnie było przyczyną, że aż po tę rzekę posunął swe granice. Do ludzi jednak nie umiał trafić — trzymali się sztywnie, zdaleka, musiał »błądzić po ciemku«. Nie podobał mu się i Pergen, niedość według niego i pracowity i niepraktyczny, zbyt »idealista«. »Od roku — skarżył się matce — nic nie zrobiono prawdziwie pożytecznego, prócz zaprowadzenia trybunału...

Przedstawiał matce, że potrzeba raz się zdecydować czy

¹⁾ List Maryi Teresy u Arnetha.

nowy nabytek uważać za ekwiwalent, który przy sposobności na coś lepszego zamienić będzie można, czy też »za stałą wieczną część Monarchii«. W pierwszym razie należy wyzyskać go o ile można przez podatki, dzierżawy, sprzedaż królewszczyzn, administrując jaknajtaniej, z uwzględnieniem jedynie »koniecznej sprawiedliwości«. W przeciwnym razie należałoby wzmocnić Galicyę militarnie, pobudować w niej twierdze, zrównać ją pod względem administracyjnym i prawnym z innymi prowincjami, lub też nadać jej odrębne stanowisko. Przemawiając za stałym utrzymaniem Galicyi przy Austrii, radził cesarz utworzyć dla niej osobną kancelaryę nadworną i proponował kandydatów na stanowisko kanclerza i gubernatora. Oświadczał się za zaprowadzeniem reprezentacyi stanowej, za pozostawieniem w rządzie jakiegoś głosu, choćby doradczego, miejscowej ludności. Należy bezzwłocznie ratować ekonomiczne stosunki, ściągać kupców i rzemieślników, choćby protestantów. Duchowieństwo trzeba wziąć w ryzy, opływając bowiem w dostatki nie dba »o łaski właściwego monarchy, a kłania się przed despotycznym papieżem« ¹⁾. Naganiał wreszcie cesarz nadsyłanie na urzędy z Wiednia awanturników, którzy ludności dają się we znaki. Zamiast szumowin należy brać ludzi uczciwych, nieprzekupnych, którzyby umieli ludność nie zrazić, lecz ujmować. Powinno się wyzyskiwać słabości szlachty i magnatów, udzielać lojalnym tytułów tajnych radców, szambelanów, znakomitszych wynosić do stanu książąt, hrabiów, baronów...²⁾). Jak się przekonamy, wiele myśli rzuconych w tym dorywczo dyktowanym memoryale, stało się później podstawą organizacyi Galicyi i postępowania rządu austriackiego.

Na razie stworzono w Wiedniu nadworną kancelaryę galicyjską i odwołano Pergena. Przed odwołaniem odebrał on jeszcze 29. grudnia przysięgę hołdowniczą (homagium). Miał z nią nieco kłopotu, wielu bowiem deputatów szlacheckich przybyło z instrukcyami. Szlachta pragnęła naprzód mieć zapewnienie zachowania swych przywilejów, chciała aby ogło-

¹⁾ Przebijający z tego ustępu słynny »józefinizm« nie był, jak twierdzi i dowodzi ks. Chotkowski (Hist. polityczna Kościoła w Galicyi za rządów Maryi Teresy), wynalazkiem Józefa II., na co już zresztą Helfert zwrócił uwagę. Józef II. »przeprowadził tylko twardą ręką czego matka nie zdążyła wykonać, lub przez ostrożność odłożyła«.

²⁾ Ignotus. (Chłędowski) l. c.

szono utrzymanie praw dawnych, aby przy wyznaczeniu podatków miano wzgląd na smutny stan kraju. Byli tacy, co żądali wprost, aby pozostał dawny wymiar podatków, lub też, aby zrównano prawa szlachty galicyjskiej z prawami szlachty węgierskiej. Były i »petyta« osobiste, tak np. krajczy Potocki przypominał obietnicę wynagrodzenia jego lojalności godnością tajnego radcy z uwolnieniem od taksy. Pergen w swem sprawozdaniu chwalił również lojalność hrabin Moszyńskiej i Kossakowskiej. Ta ostatnia, słynna ze swej ekscentryczności, ubolewała, jak skąd inąd wiemy, nad tymi, co dalej muszą cierpieć rządy Poniatowskiego, nie doznawszy szczęścia dostania się pod panowanie »świetnego w Europie domu cesarskiego«. Ale znaleźli się i nielojalni: starosta Kicki i podkomorzy Zielonka usunęli się od uroczystości ¹⁾.

Sam Pergen wyszedł na tym akcie najlepiej. Szlachta, pragnąc zaskarbić sobie jego łaski, wręczyła mu dar pieniężny w kwocie 6.000 dukatów. Nie domyślała się, że dni jego gubernatorstwa były już policzone.

Następcą Pergena był Andrzej Hadik, lecz krótkie były jego rządy, gdyż już w roku 1774 na stanowisku gubernatora widzimy hr. Henryka Auersperga. Na wyborze tym zawiódł się w części Józef II., nowy gubernator bowiem był człowiekiem porywczym, bezwzględny, a więc zrażał, nie ujmował. Również nie według myśli cesarza obsadzał ważniejsze urzędy ludźmi, których kraj mało obchodził, a którzy szukali w nim tylko kariery i obłowy. Z tych czasów zdaje się pochodzi anegdota o wspomnianej powyżej Kossakowskiej, która zapytana przez Maryę Teresę, jak się jej Wiedeń podoba, miała powiedzieć, że zyskał zewnętrznie odkąd powyjmowano z okien kraty po wyjeździe powołanych na urzędy galicyjskie...

Inne jednak wskazówki Józefa II. zyskały zastosowanie za rządów Auersperga. Naprzód otoczono opieką protestantów: patenty z r. 1774 przyznały im prawo miejskie we Lwowie, Jarosławiu, Zamościu, Zaleszczykach i Brodach; zezwoliły na domowe nabożeństwa i uwolniły na lat 6 od podatków. Oczywiście miało to na celu ściąganie do kraju tych Niemców, których wyznanie stanowiło środek ochronny przeciw wynarodowie-

¹⁾ Opis uroczystości hołdowniczej podał Wł. Łoziński w »Galicjanach«.

niu. Również, w myśl Józefa II. ogłoszono patent z 13. lipca 1775 r., przepisujący, w jaki sposób należało szlachcie wylegitymować się ze swego pochodzenia i jak »wyzyskać słabość do tytułów«. Patent tworzył stan magnatów. Odtąd szlachcie na zagrodzie przestał być równym wojewodzie. Oprócz potwierdzenia dotychczasowych tytułów książąt i hrabiów *Sacri Romani Imperii*, patent pozwalał w ciągu roku starać się o tytuł hrabiowski wszystkim dygnitarzom Rzeczypospolitej, wojewodom, kasztelanom i starostom grodowym — wskutek czego za opłatą czwartej części taksy, (jakże łaskawym był rząd austriacki!) byle chudopacholek, który pierwszy w rodzie dorwał się dygnitarstwa, zostawał hrabią, uprzywilejowanym magnatem, wznosił się ponad równość szlachecką, ponad stare i nieraz zasłużone rody, które wierne tradycyi, obcych tytułów nie przyjmowały. Co więcej, urzędnikom powiatowym Rzpłtej, pozwolono starać się o tytuł baronów. W ten sposób, »wyzyskując słabość«, podzielono szlachtę polską na dwa stany: magnacki i rycerski.

Potrzebne to było dla utworzenia »Stanów krajowych galicyjskich«, na wzór austriackich *Landstände*. Zebrania ich stanowiły sejmy stanowe, ogłoszone patentem z 13. czerwca 1775. Składać się one miały z magnatów i »rycerzy«. Do pierwszego z tych stanów zaliczono arcybiskupów, biskupów i infułatów, do drugiego prałatów i kanoników katedralnych. Członkami sejmu mogli być jednak tylko ci, co opłacali 300 złp. podatku gruntowego. Prócz tego dopuszczono do sejmu reprezentantów większych miast, na razie jednak tylko Lwów miał dostąpić tego zaszczytu i wysyłać dwóch posłów. Sejm jednak za panowania Maryi Teresy pozostał na papierze — wszedł w życie dopiero po siedmiu latach i to w składzie zmienionym. Zawczasie więc w tem miejscu byłoby mówić o jego atrybutach i znaczeniu.

Z patentów współczesnych wspomnieć jeszcze należy o patencie z r. 1775, nakładającym na włościan t. zw. podatek rustykalny. Właściciel dóbr (*dominium*, państwo) był obowiązany nie tylko go rozłożyć na włościan, ale i przyjąć za niego odpowiedzialność finansową, gdyż słuszną jest rzeczą, twierdził patent, aby właściciel płacił za gromadę, jeżeli ją tak uciska, że ona wypłacać się nie może. »Filantropijne« to rozpo-

rzządzenie, stało się wkrótce jednym z głównych powodów niechęci i częstych zatargów między dworem a chatami.

Na wiosnę r. 1776 założono komisję szkolną galicyjską, sprawa szkół bowiem leżała niby bardzo na sercu Maryi Teresy. Po zniesieniu zakonu Jezuitów (1773) opustoszał gmach lwowskiego kolegium jezuickiego (Akademii), który mieścił kompletne szkoły, posiadał poważne zbiory naukowe, obserwatorium astronomiczne i bibliotekę tak wielką i doborową, że zaimponowała austriackim radcom gubernialnym. Gmach ten Marya Teresa przeznaczyła na przyszły uniwersytet i już w r. 1773 założyła w nim kolegium medyczne dla chirurgów i cyrulików. Przez dwa lata następne ciągnęła się korespondencya między »gubernią«, a najwyższą magistraturą szkolną (*Studienhofkommission*), wskutek czego otworzono kursa filozoficzne i prawnicze, połączone za dwa lata później ze zreformowanem studyum teologicznem. Było to coś w rodzaju liceum z 7 profesorami: trzech wykladało teologię, dwóch prawo i dwóch fizykę i matematykę. Pobierali razem 5.000 zlr.

Pozatem utrzymano nieco szkół klasztornych i otwarto w r. 1774 sześć gimnazyów rządowych (t. zw. klasy łacińskie), a w r. 1775 założono wyższą szkołę »normalną«, we Lwowie tak dla młodzieży jak i dla kandydatów do stanu nauczycielskiego. Później także szkoły normalne powstały w miastach obwodowych. Do »uniwersytetu« przyłączono w r. 1770 konwikt szlachecki ks. Pijarów (*collegium nobilem*) fundacyi polskiej sufr. Głowińskiego.

Sprawę szkolnictwa wciąż »badano«, wciąż pisano referaty i sprawozdania z tego, co zastano i co zrobiono. Z tych sprawozdań łatwo się przekonać, że »fatalny« stan szkolnictwa w Polsce niewiele różnił się od stanu szkolnictwa w Austrii¹⁾. Dowiadujemy się z nich dalej, że uważano szkoły za środek do germanizacyi, a jeżeli zawodziły pokładane w tym kierunku nadzieje, to jedną z głównych przyczyn było skąpstwo rządu austriackiego. »Dobrych chęci« bowiem nie brakło. Tak np. hofrat Koranda, Czech, wysłany w sprawach szkolnictwa do Galicyi, proponował napisanie podręcznika historii Polski w tym duchu, aby zohydzić polską przeszłość, wykazując

¹⁾ Interesujące porównanie przeprowadza ks. Chotkowski w dziele cytowanym tom II.

uczniom mniemane polskie barbarzyństwa, kładąc nacisk na zbytek i zepsucie, panujące w Polsce. Z tej samej głowy wyszedł projekt specjalnego katechizmu, który miał być owiany tym samym duchem, co proponowana historia. Charakterystycznym jest, że kiedy powzięto zamiar przetłomaczenia dla szkół polskich niemieckiego katechizmu, pobożna Marya Teresa zauważyła, że z tem jej »nie spieszo«, gdyż »przede wszystkim powinna niemiecka mowa być tam rozpowszechnioną« (1777). Następnie radziła sprowadzać na nauczycieli księży z Austrii, a młodzieńców pragnących w Galicyi wstąpić do stanu duchownego, przysyłać do Wiednia, »aby tutaj wykształcenie pobierali, gdyż przez takich *Nationalisten* lepsza nauka by się szerzyła«...

Za rządów Auersperga kancelaryę nadworną do spraw galicyjskich, wcielono (1776) do wspólnej kancelaryi czesko-austriackiej, co ostatecznie zdecydowało, że Galicya nie wejdzie w skład ziem korony węgierskiej, o cò się Węgrzy starali, boć ją przecież jako niby dawną własność Węgier »rewindykowano«. Natomiast przyłączono później do Galicyi Bukowinę, wydartą słabej Turcyi, jako również »prawną« własność korony węgierskiej. Stanowiła ona cyrkul czerniowiecki.

Wreszcie zanotować należy, że za Auersperga Brody zostały wolnem miastem handlowem dla prowadzenia handlu ze Wschodem, że utworzono w Jarosławiu komisję ekonomiczną, mającą pośredniczyć w handlu płótnem i skórami, że w celu przyciągnięcia rzemieślników innych krajów ogłoszono »Generalny porządek dla cechów rzemieślniczych«, że przeprowadzono organizację żydów, poddając ich pod władzę generalnej dyrekcyi i kahałów. Pozatem Auersperg podał plan ustalenia finansowego stosunku kraju do monarchii, proponując, aby z kwoty 4 milionów złr. pobieranych podatków, skarb państwa zatrzymywał 1,800.000, a resztę oddawał na potrzeby kraju. Plan ten jednak nie zyskał aprobaty w Wiedniu.

Sześćioletnie rządy Auersperga nikogo nie zadowolili. Szlachta przyzwyczajona do władzy i życia konstytucyjnego, żałowała dawnych dobrych czasów — lepsza jej część zresztą nietylko z pobudek osobistych odczuwała niewolę. Uciskana wciąż nowymi podatkami i ograniczeniami, zniechęcona drapieżnością urzędników, szorstkością gubernatora, zatargami z ludem, jawnie okazywała swe niezadowolenie z istniejącego

stanu rzeczy. Stwierdziła to zresztą w parę lat później (1783) ankieta urzędowa, oparta na sprawozdaniach starostów. Zaznaczała ona, że szlachta jest źle usposobiona dla władzy, że na to pokolenie, które żyło pod rządami Rzpltej, liczyć nie można, że trzeba będzie zadowolić się formalnem posłuszeństwem. Wprawdzie poważnego fermentu obawiać się nie należy, ale trudniejsza sytuacja polityczna może przynieść niespodzianki. Ankieta stwierdzała dalej, że urzędnicy dokuczali szlachcie, upokarzali ją, za co odpłacała im niezmierną nienawiścią. Nie mogło być zadowolone i duchowieństwo, gdyż spotykało się z nieżyczliwością władzy przesiąkniętej już prądem »józefińskim«. Miasta, mimo ośmioletniego pokoju nie podnosiły się. Polscy urzędnicy wypychani przez obcych przybłędów powiększali szeregi niezadowolonych. Drogi znajdowały się w opłakanym stanie (dopiero po ustąpieniu Auersperga polecono wybudować drogę bitą z Bielska do Lwowa). Lud szemrał z powodu zaprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej, monopolu solnego i tytoniowego, oraz podatku rustykalnego. Wogóle ciężary podatkowe wszystkim dawały się we znaki, kiedy bowiem za czasów Rzeczpospolitej z ziem stanowiących późniejszą Galicyę skarb pobierał 3,806.777 złotych polskich, licząc w to już dochód z salin w kwocie 1,870.000 złp., to jak widzimy z obliczenia Auersperga za jego rządów, płaciła Galicya 4 miliony złotych reńskich, a zatem kwotę przeszło cztery razy większą. Rezultatem tej gospodarki było coraz większe wyludnienie kraju, mimo surowych przepisów przeciw emigracyi. Nawet ultralojalny krajczy Potocki wykazywał, że na samą Wołoszczynę przeniosło się, a raczej uciekło 14.000 włościan. Wspomniana ankieta z 1783 zaznaczała również emigracyę ludu z powodów powyżej podanych.

Niezadowolony z rządów Auersperga był i sam Józef II. To też w r. 1780 w pałacu gubernatorskim zasiadł hr. Józef Brigido. Zaraz po tej zmianie na naczelnem stanowisku odwiedził cesarz po raz drugi Galicyę i pisał do matki: »Od ośmiu lat pod rządami W. Ces. Mości nic nie zrobiono«.

II.

Rządy i reformy Józefa II.

Po śmierci Maryi Teresy (1781) Józef II., rozpoczął nową epokę rządów w Austrii, a tem samem i w Galicyi. Doktryner, despota liberalny, z całym rozmachem wkroczył na drogę reform. »Uczynilem z filozofii — pisał — prawodawczynię mego państwa — wysnute z niej wnioski zmieniają całkowicie postać Austrii«. Ponieważ zaś Galicya nie posiadała, jak inne kraje austriackie, »żadnych obowiązujących przywilejów poręczonych przez monarchów«, uczynił z niej przeto rodzaj stacyi doświadczalnej; w niej niejednokrotnie przedsiębrał »próby« ustaw dla całej monarchii przygotowanych. Sprawiedliwość jednak przyznać każe, iż lubo rządy Józefa II. pozostawiły po sobie smutną pamięć dotkliwego ucisku finansowego i dążności germanizacyjnych, to wszakże między jego reformami i rozporządzeniami znajdowały się i takie, które nie były bez pożytku dla kraju. Sprawiedliwość również wymaga zaznaczyć, iż wykonawca jego woli, gubernator Brigido, okazywał życzliwość dla społeczeństwa, był przystępnym, łagodnym, wyrozumiałym. Charakteryzuje go choćby wyrażona przez niego opinia, że »nie należy obcym żywiołom zalewać kraju, w którym naprzykład sędziowskie posady można spokojnie złożyć w ręce szlachty«...

Pierwszym »czynem« cesarza, mającym pozory przychylności dla kraju, a obliczonym na efekt wśród słabych umysłów, blichtrza za złoto przyjmujących, było utworzenie w Wiedniu »galicyjskiej gwardyi szlacheckiej«. Przybrano ją we wspaniałe mundury »z kontuszowemi reminiscencyami« — na czele jej postawiono popularnego i zasłużonego księcia jenerała ziem podolskich, którego Józef II. mianował właścicielem pułku, feldzeugmajstrem, a później feldmarszałkiem. Gwardya ta, której zadaniem było uświetniać dworskie uroczystości i pochody, zaledwie o rok przeżyła swego fundatora.

Drugim umizgiem Józefa II. było wprowadzenie w życie konstytucyi stanowej, przyczem ścieśnił nieco udział w niej duchowieństwa. Instalacyi Stanów dokonano 11. września 1782 roku z taką pompą, jakby szło rzeczywiście o jakiś ważny akt konstytucyjny. Uroczystość odbyła się w bogato przybranym

kościelne pojezuickim, z mowami, salwami karabinowymi i armatniami. Salwy te towarzyszyły i nabożeństwu w kościele katedralnym. Trzeci raz zagrzmiało 44 dział »wśród wesołego odgłosu podwójnego chóru trąb i kotłów« podczas toastu na cześć N. Pana. Trzy dni trwały uczty, reduty, aż wreszcie 14. września odbyło się pierwsze Zgromadzenie Stanów, na którym wybrano deputatów do Kolegium (Wydziału), sekretarza stanowego i archiwaryusza. Potem znów nastąpiły obiady, kolacje, wreszcie wielka reduta zakończyła pięciodniowe uroczystości. Ślad po nich pozostał w sprawozdaniu gubernatora i w adresie członków zebrania stanowego do cesarza. Adres ten zredagowany został w tonie arcyniesmacznym. Wprawdzie — czytamy w nim — zmiana rządu' przeraziła z początku umysły ludności, »zentuzyazmowanej swą wolnością« (za Rzpltej), a pierwsze rozporządzenia wywołały nawet »postrach paniczny«, ale rychło rozproszyły się obawy, gdyż poznano »realne korzyści«, przez rząd dla szczęścia kraju zapewnione. Odkąd naród spostrzegł życzliwość monarchy, »uczul skutek ojcowskiej troskliwości W. C. M. w sprawie monopolu soli«, wszystkie obawy znikły, a w ich miejsce wstąpiła nadzieja najlepsza. Ustanowienie Stanów przekonało, że monarcha »korzyści nowych poddanych zalicza do swych najszczerzych zajęć«. Chce wszystkich uszczęśliwić, nie chce mieć niewolników. »Czyż można sobie wyobrazić motyw silniejszy, aby przywiązać nas wszystkich węzłami nierozzerwalnymi do naszej ojczyzny i do naszego monarchy?« Dalej szła cała litania czułości, po której następowała pokorna prośba, aby »przynajmniej dwaj współobywatele mogli zanieść do stóp tronu serca przepełnione miłością, wiernością« i innemi tego rodzaju podejrzanymi walorami i aby akt ogłoszenia przywilejów, »stanowiących fundamenta szczęśliwości ludu« mógł być wydrukowany i opublikowany całemu narodowi...

Owe Stany, ów »sejm postulatowy«, była to parodia samorządu, czy współrządu. Rząd wnosił postulaty, lecz sejmującym nie wolno było nawet zastanawiać się, czy te postulaty przyjąć, a jedynie wolno było naradzać się w jaki sposób je przeprowadzić. Stany bowiem wyrażały swój pogląd *non quoad questionem a n, sed quoad quaestionem q u o m o d o*. Postulaty te najczęściej tyczyły się spraw podatkowych, sejmujący nie rozprawiali zatem o wysokości i rodzaju podatków, ale jak

je na ludność rozłożyć. Pozatem zajmowały się Stany sprawami poboru rekruta, nadawaniem indygenatów, zawiadywały funduszem stanowym. Wolno im było wprowadzić występować z pokornymi prośbami i wnioskami do tronu, ale nad wnioskami tymi nie obradowano, lecz je przesyłano do gubernium i kancelaryi nadwornej. Dowcipnie też później wyrażono się o galicyjskich sejmach postulatowych, że »prosiły o to, czego nigdy nie otrzymywały, a dziękowały za to, o co nie prosiły«. Stanom przewodniczył gubernator, mający prawo je rozwiązywać. Organem ich wykonawczym było kolegium (wydział) składające się z trzech panów (magnatów) i trzech »rycerzy« pod przewodnictwem gubernatora. Na sejmach — pisał w r. 1786 kasztelan bełzki Ewaryst Kuropatnicki — »nie nie mówią, ale w cichem milczeniu, po podaniu kandydatów elekcyi reprezentantów (kolegium) następuje, poczem zalecanie przez szefa i prezydenta Stanów do indygenatów, które tamże z reprezentantami podpisuje i na tem się sejm jednodniowy zawsze kończy«¹⁾. O sejmach stanowych austriackich pisze prof. Balzer: »Był to szczątkowy zabytek średniowiecznych urzędów państwa stanowego, bez istotnego wpływu na rozwój życia publicznego, bez powagi i znaczenia nie tylko wobec rządu, ale i w społeczeństwie samem, jako martwy kształt rzeczy niegdyś żywotnej, z której uleciał duch, dawniej ją ożywiający«²⁾.

Troska o zaludnienie Galicyi, a zarazem jej germanizacyę, skłoniła Józefa II. do otoczenia jeszcze większą opieką przybywających z Niemiec protestanckich rzemieślników i rolników. Wolno im było osiadać gdzie się im podobało, wyznawać swą religię, nabywać prawa miejskie. Na mocy rozporządzenia z 1782 rzemieślnicy protestanccy, osiadający w miasteczkach lub dobrach rządowych, otrzymywali bezpłatnie drzewo na budowlę, wapno i cegłę po cenie kosztu ze splatą w ciągu lat sześciu, zagrodę 1600 sążni kwadratowych z uwolnieniem przez lat sześć od podatku i zapomogę jednorazową w kwocie 50 złr. Rolnicy protestanccy osiadający w jednym miejscu w liczbie 40—50 rodzin, dostawali bezpłatnie dom, budynki gospodarskie, bydło, narzędzia rolnicze, oraz odpowiednią

¹⁾ Geografia albo dokładne opisanie królestw Galicyi i Lodomeryi.

²⁾ O. Balzer. *Historja ustroju Austrii*.

ilość gruntów prawem dziedzicznym — uwolnieni byli od wszelkiej robocizny na lat sześć, a od podatków i czynszów na lat dziesięć. Te same przepisy obowiązywały szlachtę, pragnącą na swej ziemi zakładać kolonie protestanckie — patent z roku 1783 przyznawał jej wzamian 300 złr. zwrotu kosztów za każdą rodzinę. Dalsze rozporządzenie z r. 1784 jeszcze bliżej określało świadczenia szlachty względem kolonistów i zastrzegало, że na najmniejszą osadę przynajmniej sześć rodzin przypadać winno. Później jeszcze rzemieślników protestantów, ich synów i czeladź sprowadzoną, uwalniało prawo od powinności woj-skowej. Prócz tego korzystali przybysze protestanczy ze słynnego edyktu tolerancyjnego (*Toleranz Gesetz*) z r. 1781, który przyznawał protestantom i dyzunitom różne wolności religijne i obywatelskie, a między innemi własne szkoły, prawo starania się o godności akademickie i t. d. W Galicyi jednak osobne postanowienie z 1782 nie pozwalało stawiać akatolickich domów modlitwy (zborów) na wzór kościołów z wejściem od ulicy; nie mogły też mieć wież, ani dzwonów. Słuszną uwagę uczynił Kalinka, że ta »tolerancya« przyszła do Galicyi w 210 lat po przywilejach Zygmunta Augusta, nadających różnowiercom polskiemu wolność budowy zborów i nabożeństwa bez żadnego ograniczenia.

Do żydów edykt tolerancyjny nie odnosił się, jednakowoż i im przyznano pewne ulgi. Dozwolono im zajmować się rzemiosłami, zakładać fabryki, brać w dzierżawę majątki ziemskie. Gdzie szkół żydowskich nie było, mogli uczęszczać do chrześcijańskich. W Galicyi jednak zakazano im dzierżawienia gruntów chłopskich, młynów, dziesięcin, myt i szynków. Obowiązani byli do przyjmowania nazwisk i to wyłącznie niemieckich. Na każdy cyrkuł ustanowiono rabina, we Lwowie zaś kahał, mający 142 gmin pod swoją władzą.

Wiadomo, że Józef II. tolerancję swoją umiał godzić z prześladowaniem kościoła katolickiego. Chciał z niego utworzyć instytucję państwową, niezależną od Rzymu, której byłby panem samowolnym i prawodawcą. Zabronił duchowieństwu znoszenia się ze Stolicą Świętą, usuwał dawne bulle, dekreta, nowych nie pozwalał ogłaszać bez *placitum regium*, »oczyszczał« książki duchowne i kalendarze, ustanawiał patronów dyecezyalnych, kazał przedkładać kazania do cenzury, kaso-wał procesye i pielgrzymki, polecał usuwać z brewiarza ustępy

o kłótwach rzuconych na monarchów, wtrącał się nawet do nabożeństwa i sposobu jego odprawiania. Oczywiście przytoczyliśmy tu jedynie i to bez wyboru część jego »ukazów«. Kto się im opierał, tego prześladowano, kto im ulegał, mógł być pewnym protekcyi. Wynikiem tego systemu był rozłam wśród duchowieństwa — księża żądni łaski, karyery, dochodów, krnąbrni, niechęcy słuchać kościelnej władzy, stawali się urzędnikami państwowymi, a nawet policyjnymi, szerzyli nową c. k. religię. W Galicyi Józef II. zniósł wszystkie seminarya, ustanowił tylko jedno generalne we Lwowie, wyjęte z pod władzy biskupiej; sprawowało w niem rządy gubernium, mianujące profesorów, nadające kierunek wychowaniu kleryków. Mimo to Galicya stosunkowo najmniej uległa zarazie, choć jeszcze dziś żyjące pokolenie pamięta ostatnich epigonów tego prądu, owych księży »józefińskich«, urzędników państwowych, cyników i bonviveurów, niosących między lud zgorszenie swem życiem i postępowaniem, a nawet brakiem wszelkiej wiary. I wśród biskupów znajdowali się nie słudzy Boga i Kościoła, lecz sługusi c. k. gubernium.

W ścisłym związku z temi reformami stało zniesienie w ciągu jednego tygodnia (1782) koło siedmiuset klasztorów austriackich. W Galicyi ubyło ich 54, z czego 15 w samym Lwowie. Przy sposobności zmniejszono i liczbę kościołów, nie należących do duchowieństwa zakonnego. Sam Lwów stracił ich 22. Jeden przerobiono na zbór protestancki, drugi na cerkiew, trzeci na koszary artyleryi, czwarty na dom poprawy, piąty na piekarnię wojskową i t. d. Srebra i kosztowności zabrano. Z dóbr zniesionych klasztorów, kolegiat, prelatur, powstał fundusz religijny, z którego rząd potem utrzymywał seminarya i uzupełniał kongrue (płace) tych biskupów i proboszczów, których dochody nie przynosiły oznaczonego *minimum* — korzystało z tego prawie wyłącznie duchowieństwo unickie. Gmachy klasztorne zabierał rząd na swój użytek. Zniesienie klasztorów odczuło na razie szkolnictwo, wiele bowiem klasztorów utrzymywało szkoły i przytułki dla młodzieży. Stracili i ubodzy, znajdujący często posiłek i pomoc u furty klasztornej.

Doniosłe i dodatnie tym razem znaczenie, miało zniesienie poddaństwa niewolniczego (*Leibeigenschaft*) z zachowaniem jednak stosunku poddańczego (*Unterthänigkeit*). Wolno

było włościanom opuszczać grunta za opłatą i po daniu następcy. Mogli oddawać się rzemiosłom, zawierać małżeństwa według własnej woli. Podlegali wszakże jurydykcyi *dominium* (panu) i obowiązani byli do świadczeń i robocizny. *Dominium* ściągало podatki i rekruta, do niego też należała policya i sądownictwo — obok tego włościanie posiadali własną starszyzną: wójta i przysiężnych. Późniejsze rozporządzenia (od roku 1782—1789) zabraniały kredytować poddanym wódkę ponad 3 złp., pociągały do odpowiedzialności dziedzica za pokrzywdzenie poddanych przez oficjalistów, zakazywały zastawiania gruntów poddańczych lub przemiany ich na dworskie bez zezwolenia cyrkułu, broniły włościan przez przepisy podwodowe od ucisku wojskowych i urzędników, regulowały w 84 artykułach robociznę, daremszczyznę, własności poddanych, obowiązki czeladzi i t. d. Ostatni z tych patentów, znany pod nazwą pańszczyźnianego (1786) określił robociznę podług stosunków panujących w Austrii (najwyżej 3 dni tygodniowo, 8 godzin w zimie, 12 w lecie). Wreszcie w r. 1789 zabroniono dziedzicowi zawierać z poddanym jakąkolwiek ugodę bez zezwolenia urzędu cyrkularnego.

Z dalszych rozporządzeń, patentów, wspomnieć należy o wprowadzeniu fabuli (hipoteki), o łaskach przyrzeczonych neofitom, o ordynacyi sądowej, o nadaniu przywilejów cudzoziemskim rolnikom wogóle (Józef II. miał na myśli ściąganie do Galicyi pogranicznych chłopów polskich), wreszcie o zmianie podziału administracyjnego w r. 1782. Zaprowadzono wówczas 18 cyrkularnych urzędów, a Księstwa Oświęcimskie i Zatorskie stanowiły osobne jednostki administracyjne.

W r. 1783 przeprowadzono ową ankietę urzędową, o której była już wzmianka powyżej, a która miała na celu zbadać stan Galicyi i usposobienia jej mieszkańców. Wiemy jak starostowie scharakteryzowali stosunek szlachty do władzy i jak zaznaczali niezadowolenie ludu. Zrównanie w przywilejach włościan z Polski z rolnikami niemieckimi nie dawało żadnego rezultatu — »ani jeden chłop porządny z rodziną nie przybył do cyrkułu bełzkiego« skarżył się tamtejszy starosta. Ogólne utyskiwania starostów wywoływało duchowieństwo. Uważając Galicyę za siedlisko obskurantyzmu, a księży traktując jako funkcyonaryuszów państwowych, p. p. starostowie mieli do nich nieraz dziwne pretensye. Tak np. starosta sta-

niślawowski z oburzeniem pisał, że duchowieństwo szerzy ślepe przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, że jest przesiąknięte przesądami teologicznymi i filozoficznymi. Jeszcze księża łacińscy znajdowali jakie takie uznanie, przyznawano im bowiem wywieranie na lud wpływu moralnego, ale na duchowieństwie ruskim ankieta suchej nitki nie zostawiała. Księża unicycy byli dla niej wcieleniem głupoty i ignorancyi (zdanie starosty przemyskiego) — wielu z nich nie było w możności ani wygłaszać kazań, ani uczyć dzieci katechizmu, natomiast siało nienawiść do dworu. Skutkiem ciemnoty swych duchownych przewodników chłop nie odróżniał schizmy od unii. A jednak i to duchowieństwo nie było bez pewnej zalety: chętniej niż łacińskie wykonywało rozporządzenia cyrkularne...

Smutny widok, według relacyi starostów, przedstawiały miasta. Były tak biedne, że nie miały środków nawet na sprawienie sikawek węzowych i zbudowanie studzien, jakich wymagały przepisy ogniowe. Prócz Lwowa tylko Jarosław i Rzeszów posiadały po jednej sikawce węzowej, a Przemyśl z braku funduszków przerwał budowę studni. Wobec takich stosunków warto podkreślić, że jednocześnie w obciętej Polsce »komisyje porządkowe« (*boni ordinis*) skutecznie pracowały nad uporządkowaniem wewnętrznym miast, w czem niósł im dzielną pomoc i departament policyi.

Smutnie w świetle ankiety przedstawiało się szkolnictwo. Wydano wprowadzić przepisy, aby miasta pozakładały szkółki, ale rozporządzenie to zostało na papierze. Były miasteczka, w których nawet nie miał kto katechizmu nauczać. Mocno panów starostów gniewał Kraków za to, że przyciągał młodzież galicyjską do siebie i »wychowywał ją na wrogów zasad monarchicznych«. Przyznawała ankieta, cośmy już powyżej zaznaczyli, że na polu szkół średnich wybitną była działalność duchowieństwa, zwłaszcza zakonnego, ale rząd ją ścieśnił. Zresztą, Józef II. był przeciwnikiem średniego wykształcenia, sądził bowiem, że na podobny »zbytek« może sobie pozwolić państwo dopiero po zaspokojeniu potrzeb oświaty ludowej.

Relacje starostów poruszały też sprawy ekonomiczne, podnosiły między innemi zdolności kobiet wiejskich do tkactwa. Wogóle tkactwo było szeroko rozpowszechnione w części zachodniej kraju (koło Andrychowa, Myślenic, Żywca) i miało zbyt w Anglii, Holandyi, Francyi, Rosyi i Prusiech

a nawet w Turcyi. W bocheńskim całe wsie zajmowały się garbarstwem. Handel pozostawał w rękach żydów, do których starostowie nie żywili sympatyi, malowali w jaskrawy sposób ich wyzysk, przesady i niechlujstwo. Wyrażali zdziwienie jak Rzeczpospolita mogła ich protegować, pozwolić im na zajęcie wybitnego stanowiska w życiu ekonomicznem ¹⁾.

Ale wracajmy do działalności Józefa II. w Galicyi. Brakowało mu w niej zdolnych, wykształconych i mówiących językiem krajowym urzędników dla przeprowadzenia idei społecznych i politycznych. Trudno, aby Wiedeń mógł ich dostarczyć, wiemy też dobrze jak zdecydowaną opinię miał cesarz o tej kanalii, co za Maryi Teresy załaza Galicyę. Więc też 21. października 1784 podpisał dyplom fundacyjny uniwersytetu lwowskiego. Akt sporządzony po niemiecku, nadawał prawo udzielania stopni akademickich, wyboru rektora i senatu. Uniwersytet złożony z 4 wydziałów był połączony z wyższem gimnazjum. Sam Józef II., wglądał w szczegóły jego założenia, sam wybrał mu na pomieszczenie klasztor potrynitański (dziś na tem miejscu wznosi się »Narodny Dom«), sam zajmował się wyborem ciała profesorskiego. Pomagał mu w tem gorliwie wielki zwolennik jego reform, ks. Antoni Wacław Betański, pierwszy z nominacyi austriackiej biskup przemyski, Czech, były niegdyś sekretarz hetmana Jana Klemensa Branickiego. On też został pierwszym rektorem (*rector magnificus*). Przejęty doktrynami józefińskimi, tchnął w oddaną jego pieczy instytucyę, ducha nawskrós państwowego. Dziekanem wydziału teologicznego został ultrarządowiec ks. Jan Babtysta Tinziger, drwiący sobie ostentacyjnie z władzy biskupiej. Na czele wydziału prawniczego stanął Antoni Pfleger, człowiek prawdziwej nauki, na czele wydziału lekarskiego westfalczyk Burchard Swebert Schiwerek. Wreszcie dziekanem wydziału filozoficznego był gorący patriota węgierski Martinovics, tajny rewolucjonista, jakóbin, który w roku 1795 oddał w Budzie głowę pod miecz katowski. Ciało profesorskie również uderzało różnaitością typów i charakterów. Były wśród niego, powiada historyk uniwersytetu, awanturnicze, dziwne egzystencye, typy powieściowe, często ludzie niepospolitych

¹⁾ Tokarz. Galicya w początkach ery józefińskiej w świetle ankiety urzędowej 1783. Kraków 1909.

zdolności, którzy jednak jako oderwani od pnia, nie zrównoważeni, obcy, nie oddziaływali na młodzież, a natomiast, ulegając prądom z góry idącym, tracili czas na kłótnie z Kościołem¹⁾). Językiem wykładowym był łaciński.

W r. 1784 ustanowiono nagrody dla pilnych rolników, oraz ogłoszono ulgi podatkowe za ulepszenia budowli wiejskich. Jednocześnie padł na żydów cios: powołano ich do odbywania służby wojskowej. W r. 1785 wprowadzono do sądów język niemiecki, który w ciągu trzech lat miał wyprzeć z nich całkiem język polski, — taki bowiem termin czasu pozostawiono sądownikom Polakom do nauczzenia się po niemiecku. Rok 1787 przyniósł »sądy szlacheckie« i pierwszy wyłom w prawach polskich, mających tymczasowo moc obowiązującą, w tym roku bowiem wprowadzono pierwszą część kodeksu józefińskiego (prawa osobiste). Do licznych podatków przybył w roku 1788 podatek wojenny. W r. 1789 zaprowadzono nowy wymiar podatku gruntowego (»uniwersał urbaryalny«), który wywołał głośnie niezadowolenie szlachty.

Niezadowolenie wogóle rosło z dniem każdym, podsycane wiadomościami nadchodzącymi z Polski. Reformy »sejmu czteroletniego« budziły ducha, a wypadki polityczne kazały się spodziewać ziszczenia najdroższych nadziei. Austria z Rosyą związane przymierzem prowadziły wojnę z Turcyą (prócz tego Rosya ze Szwecyą), a Prusy coraz wyraźniej wobec obu tych państw zajmowały wrogie stanowisko, zawarły przymierze z Wysoką Portą i popierane przez Anglię dążyły do traktatu zaczepno-odpornego z Polską. Z Rosyą nie liczył się już sejm czteroletni i szeroko mówiono o odzyskaniu dla Polski Galicyi. Delegaci galicyjscy znaleźli się na jesień r. 1789 w Warszawie, gdzie zawiązano komitet dla przygotowania w Chełmskiem konfederacyi, która miała wkroczyć do Galicyi. Komitet ten prowadził tajne układy z komitetem zawiązanym we Lwowie, przez wysłanego w tym celu Kazimierza Rzewuskiego...

Z tego czasu pochodził głośny list Anonima do cesarza Józefa. Anonim ów, *senex octuagenarius, nunquam mendax*, ostrzegał pośrednio przed niebezpieczeństwem, przedstawiając ciężkie położenie ekonomiczne Galicyi i wykazując do jakiego stopnia urzędnicy wywołują wrzenie w kraju. Anonim

¹⁾ Finkel. Historya uniwersytetu lwowskiego.

oskarżał ich o traktowanie szlachty zelżywemi słowy, o drwiny z jej uczuć, o arbitralne ściąganie kar niesłusznie nakładanych.

List wywarł na cesarzu wrażenie. Już nazajutrz po jego otrzymaniu (16 stycznia 1790) cesarz wysłał do hr. Brigido żądanie, aby mu o treści listu wydał opinię. Brigido odpisał natychmiast 20 stycznia. W odpowiedzi swojej zaznaczył, że i podatki i ciężary, »są w najwyższym stopniu dotkliwe«, co uzasadniał cyframi. Obecnie wynoszą (pisał) zwykłe podatki 2,238.787 zlr., kiedy stare wynosiły 996.942. Do tej kwoty należy doliczyć *regia* w sumie 271.331, podatek wojenny 700.000, wreszcie dostawę w naturaliach wynoszącą około 750.000. Nędzą Galicyi jest następstwem złych rządów, rozporządzeń, przewrotów politycznych. Niezadowolenie jest powszechne — żadna warstwa pod tym względem nie stanowi wyjątku. Gdyby Prusy zawarły przymierze z Polską, miałyby Austria, prócz nich, trzeciego wroga: Galicyę. Prowincya ta nie jest w możności ponosić narzuconych jej ciężarów...

Po odebraniu tej opinii cesarz natychmiast zwołał do rozpatrzenia sprawy komisję, która już 5. lutego ukończyła swe czynności. Przyznała, że jest źle, ale złemu nie zapobiegna obecni urzędnicy. Należy ich stopniowo usuwać, a na razie zmniejszyć podatki ¹⁾).

Ale nie danem było Józefowi II. pójść za radą komisji. Dzień 20. lutego 1790 r. był ostatnim dniem jego życia. Wstąpił po nim na tron Leopold II., jego brat, człowiek całkiem inny, »jeden z najlepszych Habsburgów«...

III.

Zwrot ku lepszemu za Leopolda II. — Franciszek II. — Trzeci rozbiór. — Czasy napoleońskie.

Deputaci galicyjscy wysłani do Wiednia dla powitania nowego monarchy, zawieźli ze sobą adres, a raczej memoriał, z projektem nowej, rzeczywistej konstytucyi dla Galicyi. Nie tylko zmiana na tronie, ale i stosunki polityczne (traktat Prus z Polską został zawarty) dodawały im otuchy i stanowczości. Adres był jedną wielką skargą na system rządowy. Wykazywał upadek handlu i rolnictwa, zmniejszanie się ludności, obni-

¹⁾ Wł. Łoziński — Galicyana.

żenie wartości ziemi. Podatki przewyższają czysty dochód opodatkowanych, inne ciężary »pozbawiają ich nawet tego, co jest do życia potrzebne«. »Narodowość polska unicestwiona... stała się poddaną narodu panującego. Obywatele usunięci od administracyi, stali się obcymi we własnej ojczyźnie« — mało braknie, a nawet ich interesa prywatne dostaną się w ręce obcych, »przez zaprowadzenie w trybunałach sądowych języka, którego nie znamy«. Wolność, prawa nienaruszalne człowieka są skrępowane... Prawo karne nie odpowiada w pewnych punktach najprostszym pojęciom sprawiedliwości, błędy i uchybienia stawiają na równi ze zbrodniami... »Stany są tylko cieniem, przedstawiającym faktycznie unicestwioną narodowość, a wskutek błędnej organizacyi nie są nawet w możności u stóp tronu wyrazić żalów i zwątpienia całego narodu«. Między dziedzicami a poddanymi zapanowała wzajemna niechęć, jedni w drugich widzą swych wrogów. Wskutek niedopełnienia przez rząd zobowiązań, zaciągniętych wobec pojedynczych obywateli, »nawet najkorzystniejsze jego propozycye przyjmowane są z nieufnością«. Dawne ustawy straciły moc, a nowe nie odpowiadają fizycznym i moralnym potrzebom kraju. Mnogość i nieścisłość rozporządzeń spowodowała swawolę niższych organów władzy. Ustawy zamiast być tarczą zasłaniającą obywateli, stały się »bronią zaczepną«, gdyż urzędnicy interpretując je »uzurpują niejako dla siebie władzę ustawodawczą... i zaostrzają surowość rozporządzeń dokuczliwością osobistych charakterów«. Wszyscy są wystawieni na despotyzm urzędników cyrkularnych i »wydani na pastwę tłumu komisarzy«. Nawet sądownictwo powiększa brzemię ucisku, nie osłania i nie broni niewinnych — a »przemożna w kraju jurydykcyja polityczna przygniata jego powagę«. Po przedstawieniu tego »smutnego a prawdziwego obrazu położenia«, adres kończył się słowy: »Tylko mądrość W. C. Mości może ustrzedz wiernych poddanych od ruiny grożącej z anarchii, której na pastwę jesteśmy oddani...»

Szczegółowo opracowanego projektu konstytucyi nie będziemy streszczać, ponieważ pozostała tylko pobożnem życzeniem. Zaznaczymy jedynie, że proponowana *Magna Charta Leopoldina* pragnęła zapewnić Galicyi stanowisko odrębne, wybitniejsze nawet pod wielu względami od tego, jakie Wę-

gry zajmowały w monarchii austriackiej¹⁾. Na tak »daleko sięgające« żądania, nie był bez wpływu komitet warszawski, który nalegał, aby »nie dać się uprzedzić ustępstwom Leopolda«.

Cesarz adres i projekt przyjął życzliwie, choć żądania uznał za wygórowane. Chciał nadać Galicyi »statut trwały«. Na razie zniósł podatek urbaryalny, czem sobie ujął szlachtę. Nad przyszłym ustrojem Galicyi radziła wybrana komisya. W protokołach jej znajdujemy potwierdzenie opinii o urzędnikach, jako »zbieranie« i o »samowoli cyrkulów«, ale jednocześnie występują silnie zamiary prowadzenia polityki eksterminacyjnej. Stanowczo odrzucono wniosek przywrócenia praw językowi polskiemu, gdyż »szlachta żywi szkodliwe przywiązanie do Rzeczypospolitej i trudno na nią liczyć w razie wojny«. Będzie ona zawsze niezadowoloną, gdyż nic jej nie wynagrodzi stanowiska, jakie w Polsce posiadała.

Wogóle biurokracya postanowiła wyteżyc wszystkie siły, aby nie dopuścić do obalenia swej wszechmocy. W protokołach kancelaryi nadwornej przechowało się żądanie usunięcia galicyjskich deputatów, pozostających w Wiedniu, od wszelkiego wpływu, gdyż »nie można sobie wystawić nic więcej poniżającego dla tronu, nic zgubniejszego jako przykład dla innych prowincyj, jak samo wejście z nimi w rozprawę w sposób formalny... Propozycye ich są tego rodzaju, że dziwić się należy, iż wogóle powstać mogły«... Mimo to dalej radzono, deputacya projekt swój przerabiała.

Przychylnym, a conajmniej nieprzeciwным akcji konstytucyjnej był hr. Brigido, któremu cesarz Leopold przesłał do oceny 52 punkty ułożone przez deputacyę. Akcya ta wywołała silny ruch w kraju, bez przeszkody ze strony gubernatora. Pozawiały się we Lwowie i na prowincyi liczne komitety obywatelskie, odbywały się narady, prowadzona była obszerna korespondencya. »Rozbudziło się chwilowo takie życie polityczne, jakiego jeszcze nie było w Galicyi od chwili jej przyłączenia do Austrii, jakiego nie można było nawet oczekiwać po martwocie józefińskiego okresu«²⁾. Swoją drogą pracował

¹⁾ Obszerną o niej wiadomość podaje Stan. Starzyński. Projekt galicyjskiej konstytucyi, Lwów, 1893.

²⁾ Bronisław Łoziński. Z historyi Stanów galicyjskich. Bibl. Warszawska, 1904.

dalej Rzewuski — 23. kwietnia 1790 utworzył on związek, którego akt podpisało 5.000 szlachty. Wkrótce jednak rząd zakazał »schadzek«.

Tymczasem wisiała w powietrzu wojna między Austrią i Prusami — odzyskanie Galicyi dla Polski wydawało się kwestyą paru miesięcy. Leopold II. wszczął jednak za pośrednictwem Anglii rokowania i przyszło do zawarcia konwencji prusko-austriackiej w Reichenbachu (27. lipca 1790). Leopold zobowiązał się zawrzeć na własną rękę pokój z Turcyą, a tem samem zerwać z Rosyą. Wprawdzie już o odebraniu Galicyi nie można było marzyć, ale fatalne pod tym względem wrażenie, jakie konwencya reichenbachska wywarła w Warszawie, zrównoważyła nadzieja, iż odosobniona Rosya, przeciw której tworzyła się potężna koalicya, nie będzie mogła wtrącać się w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej. To przyspieszyło reformę rządu, której ostatnim wyrazem miała być konstytucya 3. maja.

Na dwa tygodnie przed jej uchwaleniem stanęło prawo o miastach. Doniosłość jego odczuł rząd austriacki. De Caché, poseł jego w Warszawie, w raporcie swym zwracał uwagę, że nowe prawo ściągnie do Polski ludność z sąsiednich krajów, sądził więc, że należałoby może zaradzić temu, aby »i z Galicyi nie ciągnęli tu przybysze«. Uwaga ta uderzyła cesarza Leopolda, który polecił zapytać gubernatora Galicyi, »coby należało zrobić dla mieszczan i chłopów Galicyi wobec reform dokonanych w Polsce« ¹⁾.

Wobec konstytucyi 3. maja zachowała się Austria przychylnie, a nawet zachęcała Rosyę do jej uznania. Na zjeździe w Pilnitz, (sierpień 1791) cesarz Leopold i Fryderyk Wilhelm postanowili nic nie przedsiębrać, coby naruszyło całość Rzeczypospolitej i jej konstytucyę. Niestety Leopold umarł (1. marca 1792), Rosya zawarła pokój z Turcyą, (a poprzednio już i ze Szwecyą), zawiązała konfederacyę targowicką i wkroczyła do Polski. Książę Józef walczył z przeważającemi siłami, Prusy zdradziły, król przystąpił do Targowicy — i drugi rozbiór Polski stał się faktem dokonanym.

Austriya nietylko nie wzięła w nim udziału, ale udawała, że się czuje nim zgorszona. »Gubernator Galicyi — pisze

¹⁾ Kalinka. Sejm czteroletni.

w swym pamiętniku Kollataj — miał od swego dworu zlecenie szukać między znaczącymi Polakami takiego, któryby podjął się zrobić insurekcyą gdyby był na to od Austrii wezwany». Jak się później okazało, szło o wybadanie, czy w Polsce zanosi się na powstanie i o obudzenie ufności Polaków do rządu cesarza Franciszka II. Zaczęto więc porozumiewać się z Polakami, ale »konfidencya« krótko trwała, a nawet gubernator Brigido, który ją otworzył, »odwołany został« kończy Kollataj swą relacyę ¹⁾). Poprzednio już (1793) »oddalono z Wiednia w przyzwoity sposób deputatów galicyjskich« ²⁾).

W początkach powstania Kościuszki, rząd austriacki zachowywał się neutralnie, a nawet napozór przychylnie, gdyż pozwalał przechodzić przez Galicyę oddziałom Łażnińskiego i Wyszковского, dążącym z Ukrainy, jednocześnie jednak czynił inne przeszkody, na które skarżył się Kościuszko przed hr. Brigido. W rzeczywistości cesarz Franciszek z góry postanowił zaokrąglić bez trudu swe posiadłości. Już 5. kwietnia 1794, a więc w 12 dni po wybuchu powstania, zapadło w Wiedniu postanowienie, porozumienia się z dworem berlińskim i petersburskim. Wkrótce nakazano oddziały polskie, wkraczające do Galicyi, rozpędzać, a rosyjskie i pruskie przyjmować po przyjacielsku. Później polecono wojsku austriackiemu zajęć Kraków, aby uprzedzić Prusy, ale spóźniono się. Wreszcie 1. i 2. lipca wkroczyły wojska austriackie w granice województwa lubelskiego, »w celu usunięcia wszelkich niebezpieczeństw, na jakie mogłyby być wystawione granice Galicyi, jako też w celu zapewnienia bezpieczeństwa i spokojności krajów J. C. Mości«. Kościuszko, aby nie mieć do czynienia z trzecim wrogiem, kazał wojsk austriackich nie zaczepiać. Posunęły się na Lublin, walk nie staczały, (raz tylko przetrzepał je pod Józefowem major Cybulski ³⁾), ale szkodziły powstaniu, gdyż zabierały rekrutów, sprawiały dywersyę strategiczną, utrudniały zaprowiantowanie obleżonej Warszawy... ⁴⁾).

Przy trzecim rozbiорze powiększyła Austria swe posiadłości krajem pomiędzy Pilicą, Wisłą i Bugiem, to jest resztą

¹⁾ Bartoszewicz. Dzieje insurekcyi kościuszkowskiej. Wiedeń, wydanie drugie.

²⁾ Kalinka. Sejm czteroletni.

³⁾ Bartoszewicz l. c.

⁴⁾ Obszernie o zachowaniu się Austrii w »Kościuszcze« Korzona.

województw krakowskiego, sandomierskiego i lubelskiego, ziemią Chełmską, oraz częścią Mazowsza, Podlasia i Litwy (woj. brzesko-litewskiego). Nowemu nabytkowi nadano nazwę Galicyi zachodniej, podzielono go na sześć cyrkułów, gubernatorem mianowano Margelika. Obie Galicje liczyły wówczas 4,899.330 mieszkańców, (wschodnia 3,611.132, zachodnia 1,288.198).

Po hr. Brigido krótko rządził we Wschodniej Galicyi Józef Mailath Szekely, po którym miejsce gubernatora zajął hr. Jan Gaisruck (1795—1801).

Sejmów stanowych, galicyjskich prawie całkiem w tych czasach nie zwoływano, — jedyny bowiem, o jakim wiemy, odbył się w r. 1795 w celu uchwalenia nadzwyczajnych podatków na cele wojenne. Dopiero w roku 1802, kiedy na gubernatorstwie Galicyi zasiadał Józef Kermenyi (1801—1806), uznano za konieczne przywrócenie tej fikcyi konstytucyjnej, raz dlatego, aby nie odróżniać Galicyi od innych krajów koronnych, co by jej nadawało cechę odrębności, a następnie w tym celu, aby wydziały stanowe dostarczały materiału do obrazu stanu kraju i uwzględnienia jego potrzeb ¹⁾. Zachodziło jednak pytanie, jak zastosować patent józefiński z 1782 r. do Zachodniej Galicyi. Cesarz Franciszek, reakcjonista w każdym calu, który, jak opowiadał jego lekarz przyboczny br. Stifft, wyrazu »konstytucya« nie chciał słyszeć, pragnął rozstrzygnąć rzecz w sposób bardzo prosty, a mianowicie bez zwoływania Stanów, mianować sześciu dożywotnich członków Wydziału. Oparła się temu kancelarya nadworna, aby nie czynić wyłomu w ogólnej zasadzie — rozpoczęły się długie debaty, korespondencje z gubernatorem i — sejm u nie zwołano. Zdaje się, że wynikiem tej »kwestyi« było połączenie obu Galicyi w jedną całość w r. 1803.

W dziesięcioleciu 1795—1805 nie zaszły żadne poważniejsze zmiany, prócz tego, że ustanowiono ponownie w r. 1797 dla obu połów Galicyi osobną nadworną kancelaryę, na której czele stanął Józef Mailath jako kanclerz, a hr. Józef Woyna jako jego zastępca. Na reformy zresztą nie było czasu. Austrya drżała w swych posiadach pod ciosami miecza Bonapartego.

¹⁾ Motywów tych domyśla się Bol. Łoziński w cytowanej wyżej rozprawie.

Po Lodi i Arcole, nastąpiło Marengo i Hohenlinden, a wreszcie zabłysło »słońce Austerlitzu«. Skurczyły się granice monarchii, szybkim krokiem dążyła ona do częściowego bankructwa. Rosły podatki wojenne, sprzedawano przez licytację »królewszczyzny«.

Na Galicyi w tym czasie próbowano nowych kodeksów cywilnego i karnego. Nie bez ujemnego wpływu na jej życie społeczne i ekonomiczne, były przemarsze wojsk austriackich w r. 1802 i przechód wojsk rosyjskich w r. 1805. Lwów w roku 1804 obchodził uroczyste przyjęcie przez Franciszka II. tytułu cesarza austriackiego (w dwa lata później rzekł się korony cesarstwa rzymsko-niemieckiego i podpisywał się odtąd Franciszkiem I.). W r. 1805 zwinęto uniwersytet lwowski ze względu, że po trzecim rozbiorze w granicach Galicyi znalazł się Kraków ze swą prastarą *Alma Mater*. Przeniesiono też do Krakowa część profesorów lwowskich i zbiory uniwersyteckie. We Lwowie miejsce uniwersytetu zajęło Liceum, wyższy zakład naukowy, obejmujący kursa teologiczne, filozoficzne, prawnicze i studyum chirurgiczne (zamiast medycyny). Liceum liczyło mniej katedr niż uniwersytet i nie miało prawa udzielania stopni doktorskich.

Oddając *suum cuique*, należy przyznać, że ówczesny rząd galicyjski czynił starania o podniesienie ekonomiczne kraju. Ogłaszał nauki o chowie bydła, owiec i koni, o uprawie lnu, o sadzeniu drzew śliwowych. Z podróży »naukowo-politycznych« Baltazara Hacqueta, radcy górniczego i profesora historii naturalnej na uniwersytecie krakowskim, z notat podróżnika i statysty Józefa Bohrera, a zwłaszcza z rozpraw i artykułów pastora Bredetzkiego dadzą się wyciągnąć ciekawe szczegóły o budzącym się w kraju przemyśle, oraz postępie rolnictwa i hodowli. Zaczęto nawet dobywać olej skalny, którym smarowano osie u wozów ¹⁾).

W r. 1807 za gubernatorstwa w Galicyi hr. Krystyana Wurmsera stanęło Księstwo Warszawskie. Galicya znów odżyła nadzieją. I nie czekała długo, bo oto w r. 1809 podczas wojny Austrii z Napoleonem, na dwa miesiące przed Wagram, wkroczyła do niej armia polska księcia Józefa. Sokolnicki

¹⁾ Streszczenie prac wymienionych trzech pisarzy podał Stan. Pełpowski w »Galicyanach«.

przyjmował w Lubartowie deputację galicyjską, wjechał niemal tryumfalnie do Lublina i zdobył Sandomierz. Lwów podejmował gościnnie lekką awangardę Roźnieckiego, wreszcie książę Józef stanął »pod Baranami« w Krakowie. Ulotniły się władze austriackie, — miejsce ich zajął »Rząd wojskowy tymczasowy«... Budziła wszakże niepokój jednoczesna okupacja Galicyi przez armię rosyjską »sprzymierzoną« z Napoleonem.

Nie tu miejsce na przypomnienie dziejów 1809 roku. Wielkie nadzieje zawiodły, ale bądź co bądź straciła Austria na rzecz Księstwa Warszawskiego całą Galicyę Zachodnią, okręg dokoła Krakowa, a z pierwszego zaboru cyrkuł Zamojski — Wieliczka została obu państw współwłasnością (kondominatem). Nie na tem jednak ograniczył się »rozbiór« Galicyi; Rosya bowiem za fikcyjną pomoc, a raczej przeszkadzanie Napoleonowi, zabrała cyrkuł tarnopolski i części cyrkułów Złoczowskiego, Brzeżańskiego i Zaleszczyckiego.

Gubernatorem tak okrojonej Galicyi został w r. 1810 hr. Piotr Goess. Był to, po hr. Brigido, drugi z rzędu przychylny krajowi gubernator, choć ta przychylność miała głównie na celu interes austriacki, a mianowicie połączenie Galicyi z państwem »nierozzerwalnymi węzłami«. Przy końcu swego urzędowania politykę rządową w Galicyi nazwał Goess »małymi środkami w porównaniu z wielkim celem«, a plan przekształcenia Polaków w krótkim czasie na Niemców, był według niego »niebezpiecznem urojeniem« (memoryał z r. 1815). Zdołał on też zaraz po objęciu urzędu przekonać Wiedeń o małej korzyści z nasyłania niemieckich rzemieślników do miast galicyjskich. Czynił starania o przywrócenie uniwersytetu lwowskiego, dbał o poprawę wychowania publicznego, a szczególną opieką otaczał rolnictwo, widząc w niem główne źródło dobrobytu kraju. Prócz liceum, sześć gimnazyów w miastach cyrkułowych miało otrzymać nauczycieli rolnictwa — w szkole rolniczej w Wiedniu utworzono sześć miejsc dla stypendystów galicyjskich. W założonej w kwietniu w r. 1811 urzędowej *Gazecie Lwowskiej*, co wtorek i piątek wydawanej w języku polskim, ogłoszono konkurs z nagrodami 200 złr. i 100 złr. p. t. Pytanie do rozwiązania (Preisfrage). Szło mianowicie o to, jakie gałęzie przemysłu lub płody ziemi nadawałyby się w Galicyi »do udoskonalenia i powiększenia«, gdzieby mogły mieć zbyt, aby powrócić Galicyi kwoty wydawane na wyroby obce i jakie

środki ku temu byłyby »najdogodniejsze i najprzyzwoitsze«. Pierwszą nagrodę na konkursie otrzymał pastor Bredetzky za rozprawę »O przemyśle i gospodarstwie wiejskiem w Galicyi tudzież środkach podniesienia onychże«, drugą radca magistratualny Nowakowski, właściciel Chorostkowa za »Odpowiedź na pytanie«. *Gazeta lwowska* pełna była rozprawek dotyczących się przemysłu i rolnictwa; pojawiały się w niej również opisy statystyczno-topograficzne różnych cyrkułów Galicyi, takie artykuły jak »Wody galicyjskie«, »Kronika instytucyj edukacyjnych w Galicyi«, liczne rozprawki o dzierżawach, o pańszczyźnie i jej zniesieniu, wreszcie wiadomości statystyczne o całej Galicyi¹⁾. Dla podniesienia chowu koni i bydła wyznaczono nagrody dla dominiów posiadających najlepsze stajnie i obory i dla włościan za najlepsze okazy. Gubernator Goess często udawał się na objazd cyrkułów, aby naocznie przekonać się o stanie i potrzebach kraju. Zwiedził między innymi »Zakopane pod Giewontem« i Krynice, około podniesienia której zaczęto się krzątać tak poważnie, że już w roku 1812 zaczęła współzawodniczyć z głośnym na Węgrzech Bardyowem. Prócz Krynicy, z miejsc kąpielowych, podnosił się Lubień, powracało do dawnej sławy Szkło, w którym już Sobieski radził kuracyę Marysieńce²⁾. Do liceum lwowskiego wprowadzono wykłady prawa polskiego, które rozpoczął 8. listopada 1811 Jan z Dobry Dobrzański »wszelkich praw doktor, oraz prawa polskiego i postępowania sądowniczego publiczny profesor«.

Ale nadszedł rok 1812, który przerwał prace pokojowe w całej Europie. Napoleon za pomoc Austrii gwarantował jej wprawdzie traktatem, przed samą wojną zawartym, posiadanie Galicyi, ale proponował jednocześnie zamianę jej na Illirye.

¹⁾ Ciekawe jest np. zestawienie statystyczne lat 1808 i 1810. W ciągu tych dwu lat ubyło nieco chałupników, ale przybyło 1391 »artystów, mieszczan i rzemieślników« i 19.828 włościan. Liczba kobiet wzrosła o 14.462, za to liczba mężczyzn zmniejszyła się o 9.966, a to wskutek wojny i rekrutacyi. W r. 1810 było miast 88, przedmieść 69, miasteczek 163, wsi 5.384. Ludność żydowska wynosiła 167.255.

²⁾ W spisie podań o paszporty z Królestwa do wód zagranicznych w r. 1815 znalazłem kilkanaście osób jadących do Krynicy, a kilka do Lubienia. Najwięcej Królewaków jeździło do Karlsbadu i do wód na Śląsku pruskim (Reinerz, Warmbrunn i t. d.).

Ta gwarancya i propozycya objęta była artykułem VI., przewidującym odbudowanie Polski.

Polski nie odbudowano — ofiarą klęsk i upadku Napoleona stało się Księstwo Warszawskie. Austria na kongresie wiedeńskim oświadczyła chęć oddania Galicyi na rzecz wskrzeszenia niepodległej Polski. Gdy jednak o takim rozwiązaniu kwestyi polskiej, wobec planów Aleksandra I., nawet mowy być nie mogło, pragnęła wykroić dla siebie z Księstwa Kraków z Wieliczką i obwód Zamojski. Skończyło się na przyznaniu jej Wieliczki i przyłączeniu napowrót do Galicyi okręgu Tarnopolskiego, odstąpionego Rosyi w r. 1809. Kraków został miastem »wolnem, niepodległym i ściśle neutralnem«. W roku 1816 przyłączono na nowo do Galicyi Bukowinę.

IV.

Od kongresu wiedeńskiego do powstania listopadowego.

Po rozstrzygnięciu kwestyi polskiej na kongresie wiedeńskim, wśród oświadczeń złożonych do protokołu przez reprezentantów mocarstw, znajdowało się i oświadczenie Metternicha. Wspomniał w niem, że cesarz Franciszek gotów był do »największych ofiar« dla odbudowania Polski, że zasady kierujące dostojnymi jego poprzednikami i nim samym, aż do epok podziału 1773 i 1795 »uroczyście były dochowywane«, a do porzucenia ich zmusił jedynie zbieg okoliczności, niezależnych od monarchów austryackich. Z przykrością poświęcając swe życzenia, cesarz dla swych dotychczasowych Polaków i dla tych co się dostaną pod jego panowanie, żywi »ojcowskie zamiary«. Wie dobrze, że »szczęście ludów, będące najlepszą rękojmią siły i jedności państwa, zależy od sprawiedliwego uwzględnienia przez rząd tego wszystkiego, czego się domaga duch narodowy«. Podziela liberalne zasady, wypowiedziane w nocie angielskiej i cieszy się z noty rosyjskiej, oznajmiającej Polakom nadanie instytucyi zgodnych z ich duchem narodowym.

Liberalizm ten znalazł swój wyraz w V. artykule »Traktatu przyjaźni« zawartego 3. maja między cesarzami Rosyi i Austrii. »Polacy — czytamy w tym artykule — poddani ka-

zdej *respective* wysokiej Strony kontraktującej, otrzymają reprezentację i ustawy narodowe, zastosowane do formy bytu politycznego, jaki każdy z Rządów, pod którymi zostawać będą, nadać im uzna za użyteczne i przyzwoite». Taki sam ustęp znajdował się w »traktacie przyjaźni« zawartym między monarchami Prus i Rosyi.

Zobaczmy jak cesarz Franciszek dotrzymał swego przyrzeczenia.

Choć cesarz sam nadawał kierunek polityce, i wtrącał się do wszystkiego, mówiąc, że mógłby być użytecznym »hofratem«, rządy jednak jego państwa już od r. 1809 spoczywały głównie w ręku kanclerza Klemensa Metternicha, przedstawiciela skrajnej reakcyi. System jego, znienawidzony przez wszystkie ludy austriackie, runął z nim razem dopiero w r. 1848.

Rozwój jednak życia konstytucyjnego i ekonomicznego w Królestwie Polskiem, więcej niż obietnice Franciszka I., wpłynął na zachowanie się rządu wobec Galicyi w pierwszych latach po kongresie. Wprawdzie »ustawy narodowe« pozostały jedynie w artykułach traktatu, ale nastąpiła odbudowa pozornej »reprezentacyi«, to jest Stanów galicyjskich.

Odbudowa ta dowodzi jak można przy »dobrej woli« spaczyć szerszą myśl polityczną. Wskrzeszenie Stanów było bowiem następstwem memoriału hr. Goessa, który podczas Kongresu wiedeńskiego, nie wiedząc jeszcze, że los Polski został już rozstrzygnięty, proponował cesarzowi Franciszkowi »nadać Galicyi konstytucję odpowiadającą jej stosunkom i potrzebom«. Nie przez miłość do Polaków, którym nie szczędził zarzutu płochości i lekkomyślności, (choć cenił ich inteligencję, żywość i przywiązanie do narodowości), ale dla dobra państwa pragnął Goess, aby przynajmniej uprzedzono Rosję i Prusy ogłoszeniem zamiaru wydania i wykonania konstytucyi. Chciał przywiązać Polaków do Austrii, »odwrócić uwagę społeczeństwa galicyjskiego od stosunków zewnętrznych ku wewnętrznym krajowym interesom«. Proponował zwołanie natychmiast »pierwszej galicyjskiej reprezentacyi narodowej«, powołanie znakomitych obywateli na radców obwodowych i sędziów pokoju, zawiązanie towarzystwa rolniczego, ukrócenie samowoli urzędników i władz wojskowych, udzielenie amnestyi skompromitowanym w wypadkach lat ostatnich.

Przyjazd cesarza do Galicyi byłby ukoronowaniem tego wstępu do nadania konstytucyi.

Rady co do uprzedzenia Rosyi były spóźnione, nad memoryałem Goessa przecież radzono blisko przez dwa lata. Pisano o nim referaty, potem opinie o referatach, wreszcie uwagi nad opiniami. Zapisawszy całe bele papieru uznano, że nadanie konstytucyi byłoby »niebezpieczne«, bo wzbudziłoby w Polakach przekonanie, że nie jest ona owocem »dobroci monarchy«, ale wynikiem tajnych układów z Petersburgiem i Berlinem, a »stąd wynikłby niewłaściwy wpływ na nastrój umysłów w społeczeństwie polskiem«. Rosya musiała nadać Królestwu konstytucyę, gdyż pod tym warunkiem przyznano jej ten nowy nabytek, bo odbierała zresztą spadek po konstytucyjnem Księstwie Warszawskiem, ale Austria nie potrzebuje iść za jej przykładem w prowincyi, którą od 40 lat posiada. Zresztą od dworu rosyjskiego »nie oczekuje się takiej ścisłości w dopełnieniu przyrzeczeń, jakiej mianoby prawo żądać od dworu austriackiego«¹⁾.

W końcu cesarz Franciszek postanowił przywrócić konstytucyę stanową, która właściwie nigdy nie była zniesioną, a tylko zapomnianą. Były to oczywiste kpiny z »reprezentacyi i ustaw narodowych« przyrzeczonych w »traktatach przyjaźni«. Nowy patent stanowy z r. 1817 wprowadzał pewne drobne zmiany. Do sejmu należały cztery stany: duchowieństwa, magnatów, rycerski i miast królewskich, które, jak i poprzednio, jedynie Lwów reprezentował przez swego burmistrza i jednego wybranego mieszczanina. Do atrybucyi sejmu przybyło prawo obsadzania miejsc funduszowych, przyznanych młodzieży galicyjskiej dekretem z r. 1816 w instytucjach naukowych wiedeńskich, a mianowicie 10 miejsc w Terezyanum, 20 w akademii inżynierów, 40 w Akademii Neustadzkiej, 4 w instytucie ekonomicznym i kilka miejsc dla ubogich dziewcząt u Salezjanek wiedeńskich. Zczasem zwyczaj przelał to prawo na Wydział stanowy. Stany obradowały, a raczej zbierały się tylko dla spraw ważniejszych, a mianowicie dla wysłuchania postulatów, nadawania indygenatów, wyboru deputatów do Wydziału i urzędników stanowych, wreszcie dla rozpisania po-

¹⁾ Obszernie o memoryale Goessa w Br. Łozińskiego »Szkicach z historyi Galicyi« 1913.

datków. Do ogłoszenia postulatów byli przeznaczeni komisarze sejmowi, wyznaczani z dygnitarzy galicyjskich. Wydział stanowy składał się z 7 płatnych deputatów, po dwóch z trzech pierwszych stanów i jednego deputowanego miejskiego. Wydział stanowy winien był zdawać Stanom sprawę z czynności, rachunki z funduszu domestykalnego, i wszystkie działania sejmowe przysyłać w rękopisie do Wiednia, a stamtąd odesłane drukować i między członków Stanów rozdawać. Do rozchodu stanowego przyłączono koszt: leczenia ciemnych i chorych na oczy krajowców, kształcenia akuszerok, utrzymywania folwarku dla praktycznej nauki gospodarstwa we Lwowie i t. d. Przewodniczył sejmowi prezes gubernium. W końcu patent zastrzegał, że niewolno Stanom wysyłać do Monarchy petycji bez poprzedniego zezwolenia, a »jako znak szczególnej łaski« dozwalał członkom Stanów nosić mundury w kolorach herbu krajowego (czerwony frak ze złotymi wyszyciami, białe spodnie i pończochy, — szpada u boku, płytkie czarne trzewiki i »pieróg« stanowiły resztę ubrania).

Pierwsze zebranie odnowionych Stanów, odbyło się 17. czerwca 1817. Posłowie przybywali do kościoła pojezuickiego powozami, w paradnych mundurach, wśród szpalerów wojska i milicyi. Wyglądali na »generałów francuskich, lub admirałów angielskich«. Zgromadzonych powitał przewodniczący Stanów hr. Franciszek Hauer, który po Goessie został gubernatorem (mianowany na to stanowisko w r. 1815 ks. Ferdynand Wirtemberski wcale się nie pojawił we Lwowie). Odpowiadał mu w wyrazach głębokiej wdzięczności, wierny sługa tronu arcybiskup lwowski, prymas Galicyi, Andrzej Alojzy Ankiewicz, syn kasztelana sądeckiego Józefa, powieszzonego w Warszawie w r. 1794...

Jeżeli spaczono myśl Goessa co do konstytucyi, to jednak posłuchano niektórych jego rad, gdyż prócz udzielonej w roku 1816 amnestyi, zdecydowano się na wskrzeszenie uniwersytetu lwowskiego i na odwiedziny Galicyi przez cesarza. Cesarz przybył z żoną w lipcu 1817, a 7. sierpnia podpisał akt powtórnej fundacyi uniwersytetu. Składał się on z trzech fakultetów: teologicznego, filozoficznego i prawniczego, do których przyłączono studyum chirurgiczno-medyczne dla »chirurgów«. Utworzono nadto katedrę rolnictwa, a 4. listopada rozporządzenie cesarskie, wydane dzięki zabiegom Józ. Maks. Ossoliń-

skiego, ustanowiło nadobowiązkowy wykład języka i literatury polskiej. O katedrę tę ubiegał się dyrektor teatru Jan Nepomucen Kamiński, ale równie jak inni kandydaci, nie posiadał wymaganych warunków. Katedry więc nie obsadzono.

Natomiast za pobytu cesarza ustalił poniekąd Kamiński byt lwowskiej sceny polskiej, która siedziała kątem w teatrze niemieckim na łasce jej dyrektora Henryka Bulla. Przedstawienia odbywały się w dawnym kościele franciszkańskim, przerebionym na teatr od r. 1789. Kamiński znalazł protekcję do Metternicha, który wyjednał u cesarza powiększenie liczby przedstawień polskich. Później teatr polski otrzymywał 2.000 złr. rocznej subwencji z funduszu »domestykalnego«, którym rozporządzały Stany.

Rok 1817 jest wreszcie ważną datą w dziejach jednej z największych instytucji naukowo-muzealnych w Polsce. 4. marca cesarz zezwolił na fundację Zakładu narodowego imienia Ossolińskich. Założyciel, tajny radca, prefekt nadwornej biblioteki cesarskiej, później »wielki ochmistrz Królestwa Galicyi i Lodomeryi«, nabył tymczasowo na pomieszczenie swych zbiorów mury klasztoru Karmelitanek. Opiekę nad Zakładem objął wydział oświecenia Stanów, które w r. 1824 wybiły medal na cześć fundatora. Długi jednak czas upłynął zanim Ossolineum otworzyło swe podwoje dla dobra nauki polskiej...

Do pierwszych lat po kongresie należy jeszcze założenie Liceum teologicznego i filozoficznego w Przemyślu i dwóch szkół realnych we Lwowie i Brodach. Liczba gimnazyów wzrosła do 11, szkół normalnych do 32, żeńskich do 15, trywialnych (najniższych) do 302.

Na tem kończy się rejestr wszystkich »ulg«, spełnienia wszystkich »ojcowskich zamiarów« cesarza Franciszka. Odtąd wśród kilkunastu lat spokoju nie się w Galicyi nie dzieje, coby w krótkim szkicu obszerniej omówić należało. Kraj wegetuje, upada pod ciężarami, od czasu do czasu woła głosem rozpacz: »Nie wydolamy«! (słowa Stanów w r. 1820). Wobec tego dzieje musi zastąpić sucha »kronika zdarzeń« i... próśb odrzuczonych.

W r. 1818 udali się deputaci Stanów do Wiednia, aby złożyć życzenia weselne parze cesarskiej, (Franciszek I. wstępo-

wał w związku małżeńskie po raz czwarty) i ofiarować jej jako podarek ślubny ozdobną szkatułę.

W r. 1820 Sejm stanowy utyskiwał »na postępujący w sposobie najtrwożliwszym upadek« Galicyi i prosił pokornie, »aby czynności polityczne i sądowe były załatwiane w języku polskim«.

W r. 1821 rodzina Treterów ofiarowała swe zbiory uniwersytetowi. Rektor uniwersytetu otrzymał w sejmie głos wiarylny. Odbywało się śledztwo policyjne wskutek okrzyku *vivant carbonari!* wydanego na wałach przez kilku uczniów lwowskich.

W r. 1822 umarł gubernator Hauer, którego zachowanie się było tak poprawne, że obywatele ufundowali stypendyum jego imienia. Następcą jego był hr. Ludwik Taaffe (1823—1826). Na sejmie podniosły się skargi z powodu wychodźstwa ludu na Wołoszczynę, co przypisywano niezadowoleniu wywołanemu przez agitatorów. Po energicznej mowie Józefa Dzierżkowskiego, »skarbnika korony«, o niedomaganiach Galicyi, wysłano do Wiednia deputację. Zaniesiono wówczas po raz pierwszy prośbę o instytut kredytowy w celu zaradzenia upadkowi finansowemu. Wyliczono przy tej sposobności 52 rodzaje podatków opłacanych w Galicyi. Rok 1822 pamiętny też jest dla sceny i literatury polskiej — Kamiński wystawił we Lwowie pierwszą komedję Fredry »Mąż i żona«.

W roku 1823 odwiedził Galicyę arcyksiążę Franciszek Karol, ojciec ces. Franciszka Józefa, a następnie zawitał do Lwowa cesarz Franciszek, dążąc do Czerniowiec na spotkanie się z cesarzem Aleksandrem. Towarzyszył mu Metternich, który zachorował w podróży i musiał dłużej zatrzymać się we Lwowie. W listach do żony, ubolewał kanclerz nad biedą galicyjską, prowadzącą »pauvres gens« do ruiny, gdyż mimo produktywności kraju niszczy go brak możliwości wywozu. Upadek cen był tak wielki, że funt mięsa kosztował we Lwowie 3 krajcary, a na prowincyi krajcara. Brakło Stanom pieniędzy na założenie szkoły weterynarskiej, a nawet na subwencję dla teatru.

W r. 1824 nabyto dla uniwersytetu z funduszków stanowych folwark Friederikenhof, aby prowadzić w nim wzorowe gospodarstwo pod kierunkiem profesora rolnictwa. Rozpoczęto

z tychże funduszków restauracyę cennych obrazów w kościele Żółkiewskim.

W r. 1824 Stany prosiły o ułatwienie handlu zbożem i drzewem (Wisłą do Gdańska) o założenie szkoły leśnictwa, nauki hodowli bydła, a po raz drugi o instytut kredytowy.

W r. 1825 zaniesiono te same prośby. Cesarz uwzględnił w zasadzie potrzebę instytutu kredytowego, ale... brak było kapitału zakładowego. Na uniwersytecie wprowadzono na wydziale filozoficznym wykłady w języku niemieckim. Utworzona już w r. 1817 katedra języka i literatury polskiej otrzymała nareszcie profesora w osobie Mikołaja Michalewicz, ale marne jego wykłady nie przyciągały słuchaczy.

W roku 1826 witano z sympatją nowego gubernatora hr. Augusta Lobkowitz, który był przedtem wiceprezydentem gubernium i zyskał sobie takie uznanie, iż według Stanów »nigdy wybór i wola N. Pana nie mogła zgodniej zejść się z powszechnem całego kraju życzeniem«.

W r. 1827 położono we Lwowie kamień węgielny pod budowę gmachu biblioteki Ossolińskich i zaczęto z Wiednia sprowadzać zbiory zostawione przez fundatora (zmarł w r. 1826). Odmówiono Stanom założenia fakultetu medycznego, »ponieważ jest szkoła lekarska w Wiedniu, a przy niej są stypendya dla kilku Galicyanów«. Odmówiono również rozszerzenia nauki języka polskiego w szkołach średnich. Natomiast gubernium wydało postanowienie, że urzędnicy polityczni powinni znać choćby jeden język słowiański. Na prośbę Stanów o zniesienie podatku gruntowego i urbaryalnego i o ulgę w podatkach w razie nieurodzaju, odpowiedziano dopiero w r. 1829, że Stany »powinny się zaspokoić widokiem troskliwości cesarza o dobro Galicyi«.

W r. 1828 na prośbę Stanów o pomnożenie miejsc dla uczniów w gimnazyach lwowskich (w jednej klasie mogło być tylko 80), zamiast potworzyć oddziały, lub założyć nowe gimnazjum, N. Pan oświadczył, iż pomnożenie byłoby szkodliwem ze względów pedagogicznych; gdyż jeden nauczyciel więcej uczniów dopilnować nie jest w możności. Nawiasem mówiąc, nauczyciel taki był wszechwiedny, gdyż sam jeden, prócz katechety, uczył wszystkich przedmiotów i prowadził powierzoną sobie młodzież przez wszystkie klasy. Taki sam los spotkał ponawiane wciąż prośby o instytut kredytowy, o zniesie-

nie przedawnienia skarg włościańskich. Na przedstawienie w r. 1829 niesprawiedliwości podatku konsumcyjnego, nadeszła odpowiedź, że uchwała w swoim czasie zapadnie.

W r. 1829 dotknął kraj pomór bydła i nieurodzaj, lecz nadaremnie proszono o ulgi w r. 1830. Na prośbęniżenia ceny soli odpowiedziano odmownie, gdyż »N. Pan już wielorakie i znaczne środki wsparcia Galicyi z ojcowską troskliwością obmyślił«.

Nadeszła »noc listopadowa«. Nie tu miejsce kreślić udział Galicyi w wypadkach 1831 r. Dość będzie zaznaczyć, że młodzież galicyjska ochoczo biegła do bratnich szeregów. Uniwersytet pustoszał z każdym dniem. Kiedy prof. Maus czytając »katalog« wymówił nazwisko jednego z nieobecnych, a któryś ze słuchaczy odezwał się: »poszedł do Polski«, zacny »legendowy« profesor rzekł z naciskiem: spełnił swą powinność, zapewne i pan ją spełnisz! ¹⁾).

Rząd austriacki okazywał zrazu pewną przychylność dla powstania, a choć wydawał różne »zakazy«, nie przeszkadzał związanemu komitetowi we Lwowie, a nawet zezwolił na widzenie się i naradę wysłanników Rządu warszawskiego z jenerałem Clam Martinitzem. Gubernator książę Lobkowitz nie uchylał się również od pośrednictwa w Wiedniu, pomagał nawet komitetowi lwowskiemu, na mocy, jak sam potem prywatnie opowiadał, otrzymanego z Wiednia polecenia ¹⁾). Austria nie martwiła się z kłopotu Rosyi, która była niewygodną i jako sąsiadka i jako popierająca niezadowolenie Słowian austriackich. Reakcyoniście Metternichowi podobala się dyktatura, podobał się brak tendencji rewolucyjnych i demagogicznych w rządzie powstańczym. Prócz tego Adam Czartoryski, za pośrednictwem swego brata Konstantego, proponował koronę je-

¹⁾ Maus był profesorem historii powszechnej. Wspominają go z uwielbieniem współcześni, a między innymi W. Pol w obrazie prozą »Z burzy«. Był serdecznym przyjacielem młodzieży i wogóle narodu polskiego. Cieszył się, kiedy ustanowiono katedrę języka i literatury polskiej. »Nigdy — pisał wówczas — niemczyzna nie wyprze mowy polskiej z tutejszego społeczeństwa«. Wogóle podnieść należy, że uniwersytet lwowski, zwłaszcza między rokiem 1830—1850 posiadał wielu wybitnych profesorów, których znaczną część powołano na uniwersytet wiedeński. Wykształcili oni pokolenie, które później w życiu politycznym i społecznym odgrywało rolę bardzo zaszczytną. (Finkel).

²⁾ L. Sapieha. Wspomnienia str. 201.

dnemu z arcyksiążąt. Ale upadek dyktatury, detronizacja cara Mikołaja, prócz tego ruch rewolucyjny we Włoszech, przejście do Galicyi korpusu Dwernickiego, wreszcie epidemia cholery wśród stron walczących, zmieniły »oryentację« wiedeńską. Przychylnego sprawie polskiej ministra stanu Kolowrattha wysłano na urlop. Clam Martinitz sucho przywitał wysłańców, oświadczył, że Austria nie poprze powstania, zamknie granicę i utrudni rządowi warszawskiemu komunikowanie się z państwami zachodniemi. Tak się i stało. Po upadku powstania okólnik cesarza Franciszka z 9. paźdz. 1831 r. zapewniał bezkarność powrotu »poddanym galicyjskim, którzy swój pobyt w Królestwie Polskiem bez pozwolenia przedłużyli«.

V.

Rządy Kriega. — Prześladowania. — Sprawa włościańska. — Zabiegi Stanów.

Wyprawa partyzancka Zaliwskiego z Galicyi (1833) wywołała silne represye i dała początek kilkunastoletnim prześladowaniom, zwłaszcza, że zacieśniły się więzy obu cesarzy na zjeździe w Münchengrätz. Nie stało już we Lwowie Lobkowitza (odwołano go w r. 1832 na życzenie Rosyi), a jego miejsce zajął arcyksiążę Ferdynand d'Este, jeneralny gubernator cywilno-wojskowy, ów niegdyś niefortunny rycerz z pod Raszyna. W nowym pałacu gubernatorskim bawił się w reprezentanta dynastyi, urządzał wspaniałe przyjęcia, roztaczał przepych i etykietę dworską, a rządy zdał na barona Franciszka Kriega von Hochfelden, prezydenta gubernium.

Nie sposób krótko przedstawić historyi tajnych związków i »spisków« galicyjskich, oraz tępienia ich przez Kriega. Rzecz ta zresztą posiada obfitą literaturę. Zaczęło się od pościgu za emigrantami i emisaryuszami, aby spełnić życzenie Paskiewicza, wydalenia z Galicyi wszystkich, którzy brali udział w powstaniu listopadowem (list do arc. Ferdynanda). Po odpowiednich okólnikach poszły brutalne oblawy. Schwytanych wydalało tłumnie do Francyi, lub wywożono przez Tryest do Ameryki. Więzienia napęłniły się wkrótce »zbrodniarzami«.

z którymi postępowano bezwzględnie, znęcając się nad nimi bez litości. Zaliwskiego i podejrzanych o stosunki z nim, skuto w kajdany; wielu z nich w ciemnych kaźniach umierało lub wpadało w obłąkanie. Na zanoszone z tego powodu do Wiednia skargi, prezydent najwyższego trybunału odpowiedział: »Tem lepiej dla kraju, choćby wszyscy więźniowie wymarli, bo mniej będzie zdrajców w państwie«. Odkrywano wciąż nowe spiski, a brutalność biurokracji galicyjskiej względem spiskowców dochodziła do bezprzykładnych w Austrii rozmiarów. Rozpoczął się cały szereg procesów o zdradę stanu. Kazamaty słynnych Kufsteinów, Spielbergów zapelnily się. Padaly wyroki śmierci na ludzi, którzy później zajęli w państwie i kraju najwyższe stanowiska — dość wymienić przyszłego ministra Ziemiałkowskiego, przyszłego prezydenta Izby poselskiej Smolkę, i przyszłego kardynała Dunajewskiego. W pogoni za spiskami przeprowadzano rewizye w seminariach, gimnazyach, i za najniewinniejsze »kółka naukowe« wsadzano do więzienia i wytaczano procesy. Tak np. jeszcze przed związaniem »tajnego związku« aresztowano, więziono i skazano z kilkunastu kolegami ucznia gimnazyalnego Karola Szajnochę, który chciał utworzyć towarzystwo dla skatalogowania i opisanja starożytności galicyjskich ¹⁾).

Na rękę całej działalności Kriega była zmiana na tronie, zaszła w r. 1835. Po śmierci Franciszka, który sam rządził, a Metternicha uważał jedynie za wykonawcę swej woli, berło Habsburgów przypadło »dobrotliwemu«, ale niedołężnemu, słabemu umysłowo Ferdynandowi I. Odtąd dopiero rozpoczęła się wszechwładność Metternicha, a stąd i Krieg, jako jego kultura, niczem się już nie kępował. Nie cofał się nawet przed prowokacją i prostem okłamywaniem członków dynastji i Metternicha. Tak np. kiedy w r. 1839 przybył na dłuższy pobyt do Lwowa brat cesarza, arcyksiążę Franciszek Karol, i z tego powodu myślano o wydaniu amnestji dla przestępców politycznych, Krieg rozpuścił wymyśloną *ad hoc* pogłoskę o przygotowanym zamachu na arcyksięcia — i oczywiście o amnestji nie było już mowy. Walczył przeciw niej również,

¹⁾ Ukraińsko-ruskij Archiv. tom III. O innym procesie Szajnochy, za znalezione u niego wiersze, podał obszerną wiadomość Br. Łoziński w Bibliotece Warsz. 1904.

kiedy po ukończeniu procesu Smolki i towarzyszy (1844), arcyksiążę-gubernator, stosownie do poleceń Wiednia, zwołał konferencyę szefów w celu wybadania, czy przy pomocy amnestyi nie dałoby się uzyskać sympatyi ludności. Krieg oświadczył, że ludność jest zupełnie zadowolona i obojętna na los spiskowców, z którymi się nie solidaryzuje. Tym razem jednak pozostał w mniejszości. Udzielono częściowej amnestyi »za polityczne występki«.

Pomocnikami Kriega w jego robocie były takie indywidua jak zastępca jego w gubernium bar. Lazansky, prezes sądu karnego alkoholik Pressen i Wittmann, lub dyrektor policyi Sacher-Masoch, którzy pozostawili po sobie pamięć najnikczemniejszych narzędzi panującego systemu. Rzecz prosta, że zaliczyć do nich należy wszystkich starostów z lwowskim Milbacherem i tarnowskim krwawym Breinlem na czele, lub takich ich pomocników jak: Guth, Kamieniobrodzki, Zajączkowski i słynny wkrótce Chomiński. Jakimi byli komisarze starostw, świadczy fakt, że kiedy umarł komisarz jasielski Bahnhölzel, urzędnik gorliwy, o brak lojalności nieposzlakowany, ale przytem człowiek porządny i sprawiedliwy, szlachta na ramionach trumnę jego zaniósła do grobu. Fakt ten zdumiał gubernium lwowskie, wytoczono więc śledztwo w przypuszczeniu, że zmarły ukrywał »zbrodnie« lub osłaniał »przestępców«, — ale nic nie wykryto, prócz uczciwego, bez szykany wypełniania obowiązków. Należy się wzmianka i komisarzowi przemyskiemu Tobiaszkowi, który głośno oświadczył: »nie dam spokoju tym dumnym panom, póki ostatnia hrabina nie będzie służyć za kucharkę u mej żony, póki dziedzic jeżdżący czwórką o kiju chodzić nie będzie«.

Przy takiej biurokracyi, przy tropieniu przez nią każdego ruchu wolnościowego i narodowego, nie dziwnego, iż zagnieździł się wspaniale system szpiegostwa, prowokacyi, denuncyacyi, podstępów, krętaństw, zdzierstw i innych nieuchronnych właściwości państwa policyjnego. W tych warunkach żyć było duszno, — one też stanowiły zaczyn powstających konspiracyi, one wywołały nierozważny ruch r. 1846, który się skończył straszną katastrofą. Krieg, nie kto inny, był moralnym sprawcą rzezi galicyjskiej.

Zanim jednak przyjdziemy do tego najboleśniejszego

epizodu w dziejach Galicyi, nie możemy pominąć choć kilku faktów z jej kroniki od r. 1831—1846.

Przypatrzmy się naprzód nie działalności, bo tej w ścisłym znaczeniu tego wyrazu być nie mogło, ale dobrym chęciom Stanów galicyjskich. Pomiedzy ich członkami i w wydziale stanowym było wielu ludzi — świadczy Kalinka — prawdziwie gorliwych, energicznych i pragnących wyzyskać każdą sposobność, aby kraj podnieść, a przynajmniej ratować od upadku. »Ale rząd, który sam nic nie robił i Stanom nic pożytecznego robić nie pozwalał«... ¹⁾).

W r. 1833 prosił sejm ponownie o naukę języka polskiego w gimnazyach i o instytut kredytowy, o wydział lekarski (nie-dawna epidemia cholery była chyba aż nadto silnym argumentem), wreszcie o szkoły techniczne — wszystko napróżno. Naj. Pan albo nic nie odpowiadał, albo odwoływał się do dawnych decyzyj (w sprawie języka), lub wreszcie ogólnikowo zapowiadał, że uchwała później nastąpi (w sprawie kredytu).

W r. 1834 i 1835 wychodziły z sejmu błagania o przyspieszenie śledztwa i łaskę dla więzionych (»niewinnym cześć i wolność, obłąkanym i mniej winnym okaż łaskę«). Prośby nie wysłuchano.

Pukano dalej do »serca« rządu o ułatwienie podatku konsumcyjnego, o darowanie zaległości podatkowych, o zniesienie opłat uciążliwych, o zawiązanie dozwolonego już przez rząd Towarzystwa gospodarczego, o załatwienie owej, jak feniks z popiołów wciąż odradzającej się prośby o instytut kredytowy — wszystko napróżno! Nie pozwolono nawet w r. 1837 podnieść subwencyi teatrowi, z 2.000 na 4.000 zlr. — a kiedy Stany w następnym roku swe »wygórowane« pretensye na 3.000 zniżyły, otrzymały krótką odpowiedź cesarską: »zezwoić nie mogę«.

Nareszcie jednak sprawdziły się słowa: »proście a będzie wam dano«. Dzięki staraniom wybitnych lub wpływowych ludzi (zasiadali wówczas w sejmie Leon Sapieha, Kazimierz i Władysław Badeniowie, Agenor Gołuchowski, Kazimierz Krasicki, Alfred Potocki, Wacław Zaleski, Maurycy Kraiński, Kornel Krzeczunowicz, Al. Fredro, Izydor Pietruski i t. d.), cesarz w r. 1839 potwierdził statuty Towarzystwa Kredytowego, a choć

¹⁾ Kalinka. Galicya i Kraków.

w następnym roku trzeba było jeszcze prosić o przyspieszenie rozpraw nad wprowadzeniem go w życie, to wreszcie 3. listopada 1841 został ostatecznie potwierdzony i zorganizowany »Galicyjski stanowy Instytut Kredytowy«. W dwa lata później nastąpiło zezwolenie na założenie Galicyjskiej kasy Oszczędności, a w r. 1845 odbyło się pierwsze zebranie c. k. galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego, którego prezesem został Leon Sapieha. Wreszcie r. 1844 otworzono we Lwowie Akademię techniczną z oddziałem handlowym. Wykład w tejże szkole odbywał się w języku niemieckim, mimo, że Stany domagały się języka ojczystego. Co prawda polecił cesarz rozważyć czyby »niektóre« w niej przedmioty nie mogły być wykładane po polsku, ale rozważenie to nie wydało rezultatów.

Na tym punkcie rząd był nieprzełagany. Zgodził się po wielu zabiegach, na poparcie usiłowań w kierunku podniesienia ekonomicznego, bo zrozumiał, że w jego własnym interesie leżało dać krajowi możność zaspokojenia żarłoczości skarbu państwowego, ale z jakichkolwiek ustępstw narodowych nie spodziewał się wycisnąć dla siebie żadnej realnej korzyści, żadnego podatku. Więc też głuchy był na wołania o pozwolenie wnoszenia pozwów i prośb w trybunałach szlacheckich, nie tylko w języku niemieckim i łacińskim, ale i polskim, nie zgodził się nawet na wyroki polskie w sądach patrymonialnych i miejskich, gdzie rozprawy z konieczności toczyły się w języku polskim (r. 1841). Na prośbę Stanów w r. 1843, aby w szkołach ludowych (trywialnych) początki języka niemieckiego były udzielane w języku polskim, aby przynajmniej religię wykładano w gimnazyach po polsku, aby nauczyciele humaniorów ćwiczyli uczniów w stylu polskim, tak jak ćwiczyli w stylu łacińskim i niemieckim, aby wreszcie język i literatura polska była na wydziale filozoficznym przedmiotem obowiązkowym — odpowiedział Naj. Pan w d. 7. marca 1843 roku, że »nie uznaje potrzeby« przychylić się do tej prośby. Trzeba przyznać, że w czem, jak w czem, ale w dążnościach germanizacyjnych rząd był konsekwentny.

Konsekwentny był i w pracy jątrzenia ludu przeciw szlachcie. Sprawa to już nieraz szeroko omawiana. Więc dość będzie przypomnieć, że patenty i rozporządzenia ugodowe ułożyły tak stosunek między dziedzicem a ludem, że pierwszy ścigał na siebie *odium* za wszelkie nakładane na lud przez

rząd ciężary i państwowe obowiązki. Nadawszy dziedzicom w tym celu prawo egzekucyi i szerokiego wymiaru kary, rząd jednocześnie sprawy między panem a chłopem powoli usunął i z pod kompetencyi sądów, a rozstrzyganie ich zostawił urzędnikom politycznym, którzy przez »miłość ludu« wydawali najniesprawiedliwsze wyroki, wpajając w lud przekonanie, że są jego jedynymi opiekunami przeciw uciskowi szlachty. Wyzyskiwano umiejętnie służebności leśne i pastewne (*lisy i pasowyska* w ustach Rusinów), aby stały się niewysychającym źródłem nieporozumień i nienawiści. Słynni mandataryusze (justycyaryusze), których dziedzice musieli z własnej kieszeni opłacać, a którzy byli urzędnikami państwowymi, »pierwszą instancją«, trzymali albo stronę dworu, czem lud rozdrażniali, albo słuchali ślepo biurokracyi i sankcyonowali krzyczące bezprawia. Krótko scharakteryzował te stosunki hr. Kazimierz Krasicki, prezes Towarzystwa kredytowego, w memoryale złożonym Wydziałowi Stanów w r. 1842. Właściciel dóbr — pisał — »oprócz obowiązku utrzymania swej gromady w dobrym bycie, odpowiada jeszcze za jej uiszczenie się z podatków, za porządek i policję miejscową, za odstawienie i pobór rekrutów i t. d. Kto z nas nie cierpiał już za nieumiejętność, lenistwo lub nieuczciwość swojego mandataryusza? Przytem włościanin, oddawna przyzwyczajony uiszczać się tylko panu ze swoich powinności i obowiązków, zostaje dotychczas w przekonaniu, że wszelkie istniejące obowiązki są przez pana wymyślane i na jego korzyść się skuteczniają. Dalej obowiązek utrzymywania policyi, poszukiwania złodziei, zbrodniarzy, włóczęgów, a w razie poszlaki jakiego zawinienia, karamie w pierwszej instancyi lub oddawanie do wyższych sądów — wszystko to budzi nienawiść w ciemnym ludzie i pociąga za sobą aż nadto często zemstę. Stąd tak częste w kraju naszym pożary, pochłaniające majątki obywatelskie, i wywierające przez to samo najgorszy skutek na ogólny stan naszej prowincyi«.

W memoryale tym, ułożonym za wiedzą i w porozumieniu z szerszem kołem obywateli, a poruszającym jeszcze wiele spraw innych, Krasicki dowodził, że trzeba »to dziecko (lud) pełnoletniem uznać«, i że drogę do dalszego postępu (zniesienia pańszczyzny) może utorować, »nadanie włościanom na własność posiadanych przez nich gruntów«. Tadeusz Wasi-

lewski, referent Wydziału, zawsze uważany za inicjatora zniesienia pańszczyzny, przyznał, iż memoriał Krasickiego zawiera niejedną słuszną uwagę, ale omawia sprawy »zbyt ogólnie, w tonie konwersacyjnym«, przeto »nie nadaje się do osobnego traktowania«. Łoziński przypuszcza, że Wasilewski nie działał z własnej myśli, »lecz pod apodyktyczną inspiracją gubernialną«¹⁾. Krasicki natomiast zachowanie się referenta przypisywał jego miłości własnej — »nie mógł przenieść, aby sprawa takiej doniosłości socyalnej nie z jego inicjatywy wyszła«. Więc też kiedy sejm zebrał się we wrześniu 1843, usiłowano na zebraniu prywatnem posłów u Stanisława Skarbka porozumieć się co do tej »delikatnej sprawy«. Wówczas Wasilewski, nie zważając na proponowany »środek przygotowawczy« od razu wystąpił z wnioskiem zniesienia pańszczyzny. W protokółach Sejmu znajduje się wniosek Wasilewskiego, uchwalony 86 głosami przeciw 15, aby zanieść pokorną prośbę do N. Pana o wybranie na przyszłym sejmie komisji, mającej wziąć »z oględną roztropnością« pod rozwagę stosunki między właścicielami i włościanami, w celu przedłożenia wniosków »jednuczających dobro właścicieli ziemskich z dobrem włościan, a tem samem zgodnych z dobrem pospolitem«... Uchwała ta, powzięta z prawdziwie »oględną roztropnością« nie podobala się jednak biurokracyi, więc też N. Pan nie mając w zasadzie nic przeciw »ulepszeniom«, o ileby one »nie naruszyły praw nabytych« i nie pociągały za sobą »przymusu«, uznał uchwałę sejmu za »niewyraźną« i »ogólnikową« (co prawda taką i była), a z tego powodu nie widział potrzeby wyboru komisji, nie wzbraniając jednak Sejmowi, aby ściślej oznaczywszy przedmiot, podał »wyraźny wniosek w drodze przepisanej«.

Wobec tego Sejm w r. 1844, pragnąc zaradzić ubóstwu włościan, uregulować z nimi stosunki właścicieli, aby »częstym sporom koniec położyć, przeszkody dobrego gospodarstwa usunąć, a tem samem spokojność publiczną utrwalić«, prosił powtórnie o zezwolenie na wybór komisji, któraby wzięła pod rozwagę: a) zaprowadzenie ksiąg gruntowych, mogących służyć za podstawę do rozstrzygnięcia sporów, b) wyraźne przyznanie *dominii utilis* włościańskich gruntów, c) uregulowanie serwitutów i wspólnych posiadłości, oraz d) opraco-

¹⁾ B. Łoziński. Epilog Stanów Galicyjskich. Biblioteka Warsz. 1901.

wanie projektu do dalszych narad Stanów i przedstawienia go wyższym władzom«...

Rząd, aby uniknąć zarzutu, że tamuje usiłowania ku polepszeniu bytu włościan, zgodził się na wybór komisji, o czym zawiadomiło Sejm najwyższe postanowienie cesarskie z 11. marca 1845 r.

Na ten rok właśnie przypadło, czego nie przypuszczano, ostatnie zebranie się Stanów. Odbyło się pod niepokojącym wrażeniem niebezpiecznych wśród ludu agitacji — czuć było w powietrzu nadciągającą burzę. »Królewskie propozycje« wnosili trzej komisarze: arcyksiążę Ferdynand, Leon Sapieha, »wielki strażnik sreber koronnych« i Franciszek Niezabitowski. Ze sprawozdania Wydziału stanowego, dowiedział się Sejm, że do prośby podanej o zawiązanie Towarzystwa akcyjnego w celu budowania kolei żelaznej w Galicyi, Naj. Pan »przychylić się nie raczył« zastrzegając sobie jednak budowę kolei kosztem skarbu Państwa.

Wyboru komisji do sprawy włościańskiej dokonano na drugim posiedzeniu Sejmu, przyczem wniesiono prośbę dodatkową, aby komisja miała obowiązek zastanowienia się nad środkami jakby poddańcze powinności zamienić w osypy zbożowe lub czynsze w gotowiźnie, albo je »zupełnie wykupić«. Ta uchwała dopiero mówiła wyraźnie, że idzie o uwłaszczenie włościan. Rozszerzenie to jednak zakresu działania komisji, wywołało ze strony arcyksięcia Ferdynanda d'Este (czytaj: Kriega) żądanie, aby komisja nie rozpoczynała swych czynności przed rozstrzygnięciem prośby dodatkowej przez Najjaśniejszego Pana.

Komisja do skutku nie przyszła. Pogrzebała ją ostatecznie katastrofa r. 1846, choć już przedtem wnioski Stanów składało *ad acta* cesarskie postanowienie z 22. marca. »Co do wniosków, — tak opiewa odnośny wstęp tego postanowienia — tyczących się komisji dla prac przygotowawczych w celu uregulowania ksiąg gruntowych posiadłości włościańskich, zachował sobie N. Pan na później rozporządzenie, przyczem postanowił, aby ta komisja do działań swoich nie przystępowała, dopóki w tej mierze rozporządzenie nie nastąpi«.

Sejm w r. 1845 dał jeszcze inny dowód swej dobrej woli dla ludu. Z powodu powodzi, jaka dotknęła Galicyę, zwłaszcza w Tarnowskim i Bocheńskim, a więc na późniejszym gło-

wnym terenie rzezi, uchwalono prosić cesarza, aby do funduszu pożyczkowego, przeznaczonego na wsparcie włościan, dodano na razie ze skarbu kwotę 400.000 zlr., a nawet pomoc tę podwyższono do 1,500.000, a kraj zobowiąże się przez dziesięć lat od kwoty tej ponosić prowizye. Na prośbę tę zapadła przychylna decyzja. Natomiast Krieg nie przystał na założenie magazynów zbożowych dla włościan, ani nawet na utworzenie w tym celu towarzystwa akcyjnego. Dodajmy jeszcze, że ów fundusz pożyczkowy, od którego kraj płacił rządowi prowizję, stał się w r. 1846 dla biurokracyi środkiem pozyskania ludu dla swych zamiarów i źródłem, z którego czerpała nagrody dla bohaterów rzezi.

W adresie, jaki Sejm r. 1845 złożył do stóp tronu, zabrzmiała nowa nieco nuta. Różnił się on od poprzednich, krótkich i nieśmiało wyrażających życzenia kraju. Obszernie omawiał klęski elementarne, upraszał o pomoc dla ludności w myśl powziętych uchwał, dziękował za amnestyę »niektórym« przestępcom politycznym, polecał sprawę budowy kolei, co ulży nędzy »rąk pracowitych«, przypominał konieczność załatwienia sprawy włościańskiej (tu była włączona znana nam, a odrzucona prośba o rozszerzenie kompetencji komisji), nakoniec poruszał sprawę ojczystego języka z powodu założenia Akademii realnej. »Mowę przodków — są słowa adresu — uważamy za najdroższe nasze dziedzictwo, a jej używanie i uprawę za najświętszy nasz obowiązek i najświętsze prawo; o zachowanie i wspieranie tej mowy nigdy Waszej Cesarskiej Król. Mości błagać nie przestaniemy. Mowa ta bogata, dźwięczna i wykształcona, większego jeszcze wykształcenia zdolna, posiadająca dzieła we wszystkich gałęziach nauk i literaturę, która już przestaje być nieznaną Europie, gdyby od nauk i szkół była na zawsze oddalona, zstąpićby musiała do rzędu mów prostego gminu, a i ten gmin cywilizacji innych narodów przyjmowaćby nie zdołał, skoroby w mowie własnej ich wiadomości i wynalazków przyswajać sobie nie mógł«.

Po tym wstępie Stany wyrażały żal, że »N. Pan nie widział się spowodowanym« przychylić się do prośby uwzględnienia języka polskiego w sądach, jeszcze raz tę prośbę ponawiały, a do niej przyłączały drugą, aby od politycznych urzędników wymagano »nie znajomości jakiegokolwiek słowiańskiego, lecz wyraźnie polskiego języka« i aby ten przepis roz-

ciągnięto i na urzędników sądowych, »mowa bowiem polska nie jest dyalektem żadnej mowy słowiańskiej, lecz mową osobną« a podobne w niej innym słowiańskim językom »brzmienia« często inne mają znaczenie, stąd też sędzia nieumiejący po polsku, może być narażony »na szkodliwe i niepowetowane pomyłki«.

Adres ten był śpiewem łabędzim sejmów postulatowych galicyjskich.

Oczywiście, że czasów kriegowskich, do których końca dobiegamy, nie wypełniają same tylko prześladowania i zabiegi Stanów. W obszernym szkicu należałoby uwzględnić wiele jeszcze faktów i rysów zarówno dodatnich jak i ujemnych. O niektórych dodatnich już mimochodem wspomnieliśmy, jak o pożytecznej działalności naukowej wielu profesorów uniwersytetu, wśród których nie brak było i takich, co brali udział w pracy nad podniesieniem ekonomicznem kraju (przy założeniu Kasy Oszczędności, Towarzystwa Gospodarczego i t. d.). Zwróciliśmy też uwagę na budzący się duch narodowy między młodzieżą i szlachtą, na pojawienie się całego zastępu wybitnych obywateli, którzy zczasem zajęli najważniejsze posterunki w pracy około odrodzenia kraju. Wypadałoby do tego dodać obraz ruchu umysłowego i literackiego. Wszak obok stojącego na szczycie sławy Fredry i głośnego już Pola, wstąpili w tym czasie w szranki literackie i naukowe: Bielowski, Dzierzkowski, Józef i Leszek Borkowscy, Magnuszewski, Szajnocha, Przyłęcki, Kaz. i Al. Stadniccy, M. Dzieduszycki, Batowski. Zbierali pieśni ludowe Zaleski (Wacław z Oleska) i Żegota Pauli. Tworzył wspaniałą bibliotekę ze zbiorem rycin i map Gwalbert Pawlikowski, który jednocześnie założył w Medyce najślawniejszy w czasach porozbiorowych ogród w Polsce i szkołę gospodarstwa. Ma prawo do wzmianki i prasa peryodyczna jak *Czasopismo Ossolińskich*, *Dziennik mód paryskich*, *Rozmaitości*, *Lwowianin*, lub wydawnictwa zbiorowe, albumy, jak: *Słowianin* Jaszowskiego, zamieniony na *Dniestrzanke*, *Ziewonja*, *Gołąb pożaru* i t. d. Rozwojowi jej stawiała tamę cenzura, której osobna, choć niezaszczytna karta w dziejach Galicyi się należy. W r. 1839 powstało Towarzystwo muzyczne, w r. 1837 i 1844 odbyły się we Lwowie wystawy obrazów. Na polu malarstwa prócz sędziwego Maszkowskiego pracują Alojzy Rajchan, Marcin Jabłoński, Jan Tysie-

wicz, zdobywają sobie pierwsze ostrogi Kossak i Tępa. Rozwija się pod Kamińskim scena narodowa we Lwowie, dla której wznosi wspinały budynek hr. Stanisław Skarbek, jednocześnie założyciel doniosłej fundacyi filantropijnej w Drohomyżu. Filantropia lwowska zapisuje w swych annalach instytut głuchoniemych, na którego założenie złożył fundusz bezimienny ofiarodawca, zakład ociemniałych fundowany przez Winc. Skrzyńskiego, zakład wychowania dziewcząt Głogowskiej, zakład Sierót powstały ze składek, fundusze na cele filantropijne arch. orm. Stefanowicza, Komarnickiej, Żmigrodzkiego i t. d.

Mimo więc ciężkich warunków, tlało życie, działał umysł, odzywało się serce, w tym organizmie skazanym przez system reakcyjny na martwość i wynarodowienie.

VI.

Z dymem pożarów (rok 1846).

Prześladowania są najlepszym posiewem ruchów wolnościowych. Rządy Kriega przygotowały grunt do wybuchu.

W jesieni r. 1844 zjawił się w Galicyi Teofil Wiśniowski, członek centralizacyi Towarzystwa demokratycznego w Wersalu. Przybył w celu zbadania stosunków i zbierania składek na polskie szkoły wojskowe. Niezadługo po nim (w lutym 1845) zawitał do Franciszka Wiesiołowskiego wydalony z Poznania literat warszawski »kasztelan« Edward Dembowski i zażądał, aby Galicya wysłała delegatów do Poznania, gdyż istnieje komitet kierujący tajnymi związkami w całej Polsce, na którego czele stoi Karol Libelt. Wkrótce zjechał do Galicyi z Poznania i główny publicysta Towarzystwa demokratycznego, a zarazem jeden z jego kierowników, Wiktor Heltman. Odtąd rozpoczęły się porozumienia z Poznaniem za pośrednictwem wysłanych w tym celu A. Bobrowskiego i Wiesiołowskiego. Poznań ze swej strony wysłał do Galicyi Brudzewskiego i Ryszarda Barwińskiego ¹⁾).

¹⁾ Fr. Wiesiołowski. Pamiętnik z r. 1845—1846. Lwów, 1868.

Emisaryusze wysłani do wszystkich prowincyj polskich, zawiązywali stosunki i wzywali młodzież, aby była gotową do powstania.

Gorący entuzysta Dembowski ofiarował Smolce naczelny kierunek powstania, zaręczając, że przyłączy się do niego 60.000 chłopów. Smolka nie tylko odrzucił propozycję, ale przekonany o nieuchronnej klęsce, odmówił wszelkiego w ruchu udziału, a co do chłopów zapewniał, że staną oni raczej po stronie rządu i pomogą mu do krwawego tłumienia ruchu. Na groźby odpowiedział, że choćby życie stracił, to przynajmniej uratuje młodzież od zagłady¹⁾. Wogóle wschodnia Galicya okazała się więcej oporną ruchowi zbrojnemu niż zachodnia. Zresztą nawet niektórzy członkowie centralizacyi sprzeciwiali się powstaniu, jak np. Malinowski, który po pięcioletnim pobycie w Poznaniu stanowczo odradzał rozpoczęcia beznadziejnej walki, a w końcu usunął się z centralizacyi, która na jego miejsce powołała »genialnego« Mierosławskiego. Sam nawet Wiśniowski niedawno ostrzegał przed pokładaniem nadziei na pomoc ludu. Nic on jeszcze — mówił — nie wie o Polsce, nie troszczy się o formę rządu. Aby go pozyskać, musiałaby na przód szlachta zrzec się przesądów, uznać w chłopie brata. »Nie zwyciężymy wrogów, póki sami siebie nie zwyciężymy«²⁾.

Już we wrześniu, podczas ostatniego sejmiku stanowego, rozchodziły się wieści o gotujących się zaburzeniach. Kiedy zwrócono na to uwagę Kriegowi, odrzekł z lekceważeniem, że w najgorszym razie zaburzenia nie potrwać dłużej nad trzy dni, po których nastąpi sto lat spokoju³⁾.

Ostrzeżenia ze strony Prus sprawiły, że w styczniu 1846 nakazano władzom galicyjskim, aby daty i fakta dotyczące się spiskowych związków polskich komunikowały władzom pruskim, które nawzajem nadsyłać miały im swoje komunikaty.

Tymczasem członkowie centralizacyi Alcyato i Mierosławski w końcu grudnia przybyli z Paryża do Poznania. Po naradzie z miejscowym, w listopadzie zorganizowanym komitetem, postanowiono zwołać zjazd delegatów z trzech zaborów

¹⁾ K. Wiedman. Franciszek Smolka.

²⁾ R. Nabelak. Pamiętnik więźnia stanu.

³⁾ Sapieha (wspomnienia) przytacza *bon mot* Kriega. Ktoś miał mu powiedzieć »Kocht im Tarnower Kreise« na co otrzymał odpowiedź: »Lassen Sie nur kochen. Wir werden besto besser speisen«.

do Krakowa. Zjazd odbył się w połowie stycznia. Wybrano na nim Rząd narodowy (Galicyę zachodnią po zrzeczeniu się Wiosłowskiego reprezentował w nim Tyssowski) i zatwierdzono przedłożony przez Mierosławskiego plan kampanii. Wyznaczono dowódców powstania dla wszystkich prowincyi — oczywiście naczelne dowództwo miał objąć »obywatel« Ludwik.

Pomiędzy ludem szerzono wieści o blizkiem wkroczeniu oddziałów powstańczych dla wymordowania urzędników i trzymających z nimi chłopów. Mówiono, że cesarz chce znieść pańszczyznę, ponieważ zaś szlachta z tego powodu gotuje się do powstania, przeto cesarz pozwala ludowi rozprawić się z nią ostatecznie, a w tym celu postarał się o zawieszenie... dziesięciorga przykazań. Władze austriackie nie dochodziły źródła tych wieści — prawdopodobnie same były tem źródłem, o co je w rok potem wprost oskarżali niektórzy obywatele (miedzy innymi Aleksander Fredro i Franciszek Trzeciecki) przed objężdżającym Galicyę komisarzem cesarskim. Gubernium lwowskie jednak jeszcze 18. stycznia donosiło do Wiednia, że »zbrodnicze plany rewolucyjnej propagandy... na teraz speliły na niczem i że co do spokoju i porządku w tej prowincyi, obecnie nie zachodzi żadna obawa« ¹⁾.

Tymczasem w Galicyi »spisek« dojrzewał. Usiłowano do niego wciągnąć lud w wielu miejscach, z pozornem powodzeniem. Poeta Julian Goslar (powieszony w r. 1850 w Wiedniu), wydał płomienną odezwę do ludu, aby razem poszedł ze szlachtą, obiecując mu za to zniesienie pańszczyzny.

We Lwowie Dembowski już w grudniu utworzył komitet agitujący wśród inteligencji i mieszczaństwa, zawiązał nawet stosunki wśród oficerów pułku Nugent. W początkach stycznia ukazało się pismo rewolucyjne p. t. *Kosa*. Projektowano rozpocząć ruch od otoczenia i aresztowania wszystkich osób zebranych na zapowiadzanym balu u arcyksięcia Ferdynanda.

Ogólny wybuch powstania oznaczał Rząd narodowy na noc z 20. na 21. lutego.

Rząd pruski nie podzielał zapatrywań gubernium lwowskiego, ani systemu urzędników austriackich. Uwięził Mierosławskiego, Libelta i przeszło 1.000 osób, z których 253 oddał potem pod osąd za zdradę stanu. Wskutek tego zgasł w za-

¹⁾ Łoziński. Szkice z historyi Galicyi, str. 212.

rodku płomień powstania w Wielopolsce — skończyło się na chęci opanowania twierdzy poznańskiej przez 60 ludzi pod wodzą Trąmpczyńskiego. W Królestwie kilkunastu ludzi uderzyło na Siedlce — z pomiędzy schwytanych, trzech powieszono, reszcie wyrok śmierci zamieniono na ciężkie roboty. Na Litwie panowała cisza po aresztowaniu Röhra, wyznaczonego na dowódcę powstania litewskiego.

Powstanie wybuchło właściwie tylko w Galicyi i w Krakowie.

Major Leon Czechowski, naczelnik sił zbrojnych w Tarnowskiem, dowiedziawszy się o wydanych rozkazach aresztowania i o nieprzychylniej postawie chłopów, przyspieszył termin wybuchu mającego rozpocząć się napadem na Tarnów w nocy z 18. na 19. lutego. Napadowi przeszkodziła zamieć śnieżna, a zniweczyły go zupełnie przygotowania starosty Breinla, który poruszył dzikie instynkty ludu.

Nie tu miejsce na opisywanie szczegółowe scen, które noszą w historyi miano rzezi galicyjskiej. Mordowano bez litości powstańców, pastwiono się nad żywymi i ciałami zabitych, rzucano się na dwory, kościoły, plebanie, szerząc naokół śmierć, zniszczenie, rabunek. Znieważano sakramenty, łamano krzyże — pisze w swych wspomnieniach ks. Karol Antoniewicz. W strasznych mękach ginęli obywatele, dzierżawcy, księża, oficjaliści. Pomiedzy ofiarami nie brak było kobiet i dzieci... Łuny pożarów oświecały drogę rozszalałemu tłumowi. »Zaciekłość chłopska doszła do stanu oblędu« — powiada ostatni historyk roku 1846 ¹⁾. Na wozach i saniach ociekających krwią, zwoziło chłopstwo do Tarnowa trupów i rannionych, wyciągając rękę po przyobiecana nagrodę. Liczne jednozgodne świadectwa stwierdzają, że Breinl nagrody nie odmawiał, hojniej przytem płacąc za pomordowanych niż za żywych...

Historya przekazała nazwiska przywódców czerni, wśród których zasłynął zwłaszcza Jakób Szela, chłop ze Smarzewy w tarnowskiem.

Rzeź, choć w mniejszym stopniu rozszerzyła się po całej zachodniej Galicyi. Jedynie obwód rzeszowski ocalał prawie zupełnie, dzięki generałowi Legeditzowi, Węgrowi, który

¹⁾ Limanowski. Historya ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r.

rozpędził bandy miejscowe, a nie dopuścił do wejścia obcych. Gdzieindziej wojsko »nie mieszało się do porachunku«, patrzyło obojętnie na zbrodnie i znęcanie się nad bezbronnymi. Kronika rzezi zanotowała jednak kilka nazwisk oficerów Niemców, którzy wyróżnili się posiadaniem uczuć ludzkich...

We wschodniej Galicyi ruch był słabszy i mniej też pochłonał ofiar. Przeszła do historii jedynie drobna potyczka z huzarami pod Narajowem w brzeżańskim i »rzeź w Horozanie« dokonana przez chłopstwo podburzone przez wójta i księdza gr. katolickiego Horodyskiego.

Jedynym jasnym promieniem tego ponurego obrazu było powstanie górali tatrzańskich w Chochołowie, do których przyłączyli się chłopci z Kościelisk i Witowa. We wdzięcznej pamięci potomnych zapisały się nazwiska inicjatorów tego ruchu: ks. Kmietowicza i organisty Andrusikiewicza, żołnierza z roku 1831. Dzielni górale stoczyli zwycięską potyczkę ze strażnikami skarbowymi i chłopstwem z Czarnego Dunajca, ulegli jednak później przeważającej sile...

Do »ściśle neutralnego« Krakowa, na kilka dni przed wybuchem, wkroczyło wojsko austriackie pod dowództwem generała Collina, który jednak przestraszony kilku strzałami w d. 20. lutego, cofnął się w porządku na Podgórze, a potem do Wadowic. Korzystając z tego »dyktator« Tyssowski, ustanowił Rząd narodowy, wydał nieco szumnych proklamacyi i wziął się do organizowania siły zbrojnej. Ułatwiło mu to przybycie oddziałów Krakusów z Królestwa i Galicyi. Wyruszone w sile 500 ludzi przez Wieliczkę ku Gdowu. Na spotkanie powstańców wyszedł z Bochni podpułkownik Ludwik Benedek, zięć Kriega, na czele piechoty i konnicy. Przyłączywszy po drodze do swego oddziału kilka tysięcy uzbrojonego chłopstwa, przyszli »bohater« Sadowy odniósł łatwe pod Gdowem zwycięstwo (21. lutego) ¹⁾. »Chłopi zabijali wszystkich« rannych lub tych, co broń złożyli... »z okrucieństwem opisać się niedajacem«. Rezultatem było 154 zabitych, z czego połowa padła z rąk »dziko wzburzonej hordy«... »Na wozach powstańców z medykamen-

¹⁾ Benedek w swym raporcie podaje, iż wziął z Bochni 327 żołnierzy piechoty i 155 kawalerii. Można oznaczyć dość ściśle liczbę czerni, gdyż wypłacono później 35.000 zlr. »pospolitemu ruszeniu« płacąc każdemu z uczestników po 5 zlr. Pomagało więc Benedekowi 7.000 chłopów.

tań i innemi przedmiotami wszyscy jadący zostali przez chłopów obrabowani i w okropny sposób pozabijani. Wogóle na zwłokach powstańców, leżących jakby w jakiej rzeźni, chłopci dopuszczali się strasznego pastwienia... Później posunął się Benedek ku Wieliczce, gdzie jeszcze zastrzelono kilku powstańców. Wreszcie zwycięzca zebrał przywódców chłopów (a był między nimi »kwieskowany« urzędnik Krynicki) kazał im się rozejść do domów i nazajutrz zgłosić się z gminami do starosty w Bochni, celem otrzymania nagrody w gotówce i asygnacie na sól przyrzeczoną¹⁾.

Nie na tem był koniec »zwycięstw«. Za radą Dembowskiego, w celu powstrzymania hord chłopskich, wystąpiła z Krakowa uroczysta procesya ku Wieliczce, ale na Podgórzu uderzyło na nią wojsko wracające z Wadowic Collina. Dembowski niosący krzyż na czele procesyi, został zabity. Kraków kapitulował. Przed wojskiem austriackiem, wkroczyły do niego przednie straże wojska rosyjskiego, wyslanego z Kielc w sile koło 10.000 piechoty i jazdy z 20 działami. Zbliżyli się i Prusacy... Wojska »posiłkowe« rozłożyły się pod Krakowem, w którym zostali sami Austriacy. Traktat wiedeński z 6. listopada, zawarty między Austryą, Rosyą i Prusami, przysądził Kraków na rzecz Austrii, o czem obwieścił patent cesarski z 11. listopada. Przestała więc istnieć Rzeczpospolita Krakowska, złączona odtąd z Galicyą jako »Wielkie Księstwo Krakowskie«. W parlamentach francuskim i angielskim ubolewano na tem pogwałceniu traktatów wiedeńskich z r. 1815. Na tyle zdobyła się Europa, która gwarantowała całość i niepodległość »wolnego« Krakowa.

Rzeź galicyjska wywołała, nieszkodliwe zresztą, w całej Europie oburzenie. Zaniepokojono się nią nawet w Wiedniu. Raport gubernium przedstawił morderstwa jako »konieczną obronę«, gdyż chłopci rzucili się na »insurgentów« dopiero wówczas, gdy ci z bronią w ręku i groźbą chcieli ich wciągnąć do powstania. Gubernium przeto oświadczało się za bezkarnością zbrodni, z wyjątkiem jedynie wypadków, gdzie weszły

¹⁾ Wszystkie szczegóły i cudzysłowy z raportu Benedeka. Starosta bocheński Bernd, każdemu chłopu biorącemu udział w wyprawie, przyrzekł cetnar soli i 5 zlr. za każdego powstańca (też z raportu Benedeka).

w grę »nieszlachetne motywy«¹⁾. Rząd wiedeński miał widzieć podstawy nie wierzyć raportowi, kiedy 2. marca zdecydował się wysłać do Galicyi Wacława Zaleskiego, jako pełnomocnego komisarza, któremu polecono zebrać informacye jak stłumić nieporządki i zbadać, czy siły krajowe na to wystarczają. Oczywiście szło przedewszystkiem o sprawozdanie z rzezi i zbadać o ile wina leży po stronie władz krajowych. Że tak było, dowód chyba w tem, iż arc. Ferdynand d'Este, który sam wybrał się do zachodniej Galicyi, nietylko przyjął chłodno Zaleskiego, ale zażądał, aby go odwołano, ponieważ jest całkiem zbyteczny. Rząd wiedeński jednak stanowczo odmówił żądaniu arcyksięcia, zaznaczając z naciskiem, iż Zaleski spełnia swą misyę »z woli najwyższej«.

W raportach swych stwierdził Zaleski udział agentów, zapewniających lud, że rząd zezwala na rabunek. Wchodzili w grę i żydzi, będący w posiadaniu nienaruszonych »naczyn srebrnych« (z innych źródeł mamy nazwiska żydowskich konfidentów Breinla). Co do wynagrodzenia morderców Zaleski wobec sprzecznych twierdzeń, nie mógł zbadać »prawdziwego stanu rzeczy«. Pewien naczelnik obwodu (cyркулу), kiedy była mowa o rabunkach, wyraził przed nim opinię, iż to co się stało, było »rezultatem wojny«, a więc zrabowane przedmioty uważać należy za »łup wojenny« i przyznać ich własność posiadaczom — już ta opinia wybornie ilustruje poglądy władz galicyjskich. Do samego Tarnowa, według Zaleskiego, zwieziono 146 trupów, z których 116 było tak zmasakrowanych kołami i cepami, że rozpoznać zamordowanych nie było można. W więzieniach tarnowskich znajdowało się 99 rannych i 484 zdrowych²⁾. Dworów spalonych naliczył Zaleski 152. Zaleski proponował ogłoszenie ulg ludowi jako środek tymczasowy do uspokojenia wciąż dyszącego żądzą krwi chłopstwa, ale na-prawy stosunków mogło, według niego, dokonać jedynie gruntowne uregulowanie sprawy włościańskiej. Trudno jednak korzystać z komisyi wybranej przez Stany, gdyż członkowie jej

¹⁾ Takie przedstawienie ze strony Kriega było »konieczną obroną«. Oskarżano go ogólnie o inicjatywę podburzania ludu. W świeżo wydanych »Wspomnieniach« Sapiehy Leona czytamy: »Cały plan uknuty został między Kriegem, prezesem sądu Kraussem i Sacher-Masochem«.

²⁾ Późniejsze wykazy podają 391 nazwisk zamordowanych. Inny wykaz liczbę ich ustanawia na 1484.

albo utracili życie, albo uciekli, albo »znajdują się na liście w mniejszym lub większym stopniu skompromitowanych«¹⁾.

Daleko więcej, niż raport Zaleskiego, mówiły obszernie memoryały Hoscha, złożone najwyższym władzom wiedeńskim. Hosch, Niemiec, dziedzic Grybowa i Wojnarowej, był namiętym wielbicieleм domu Habsburskiego, najlojalniejszym z lojalnych poddanych »zawsze sprawiedliwego ojcowskiego rządu«. Lecz choć mu »ręka drżała z oburzenia, bólu i smutku na myśl, że chociaż jednemu tylko organowi rządu prowincjonalnego powiodło się nasycić swą nienawiść ku szlachcie... i dla haniebnego planu zjednać posłuch, wskutek czego wysoki rząd obciążony zostaje chociażby pozorem aprobaty« — nie mógł jako człowiek uczciwy i świadek naoczny wstrzymać się od kategorycznego oskarżenia administracyjnych władz galicyjskich, które dozwoliły na mordowanie »nawet niewinnych chłopców i starców«. Szeroko i długo rozwodził się nad przyczynami »zwycięstwa komunizmu«, bronił szlachty przed zarzutem zdzierstwa ludu, stwierdzał udział urzędników w przygotowaniu rzezi, ochronę »rabusiów« i rozdawanie »premií« mordercom. Niepodejrzani świadkowie pod przysięgą gotowi byli zeznać, że za mordowanych płacono po 5 złr., a za żywych po 20 krajcarów, że darowywano chłopom konie dworskie, któremi zwozili ofiary. Wymieniał Hosch nazwiska żydów, którzy podczas rzezi przebywali w budynku starostwa tarnowskiego i sami chwalili się, że byli wtajemniczeni w rozporządzenia Breinla. Nadzwyczaj interesujące szczegóły przytaczał o niegodnym zachowaniu się dowódców wojskowych podczas tej »gry strasznej«, tego »dzieła nieliczącej się z następstwem złości i nienawiści«. Wobec zadowolonego z przebiegu wypadków feldmarszałka hr. Bertcholda, wyrwały się Hoschowi słowa: »Lepiej było jak niegdyś w Florydzie przeciw Indyanom puścić na szlachtę zgraję psów gończych i skazać ją w ten sposób na rozszarpanie... zostałby przynajmniej nietknięty węzeł wzajemnego zaufania między dziedzicem a poddanym«...

Znalazł się w archiwach i drugi uczciwy głos niemiecki, głos urzędnika starostwa w Sanoku, który wygotował obszerny

¹⁾ Ostaszewski-Barański. Wacław Michał Zaleski, Lwów, 1902.

memoryał o bezczynności władz i wojska¹⁾). Chciał on objaśnić rząd o przyczynach i przebiegu wypadków, »jakich nie wykaże historia żadnego dobrze zorganizowanego państwa«. Relacje urzędowe uważał za niedostateczne, gdyż władze popełniwszy wielkie błędy, kosztem prawdy chcą je »upiększyć«. Autorowi, równie jak Hoschowi, szło tylko o dobro państwa, którego wysoki rząd »najniesłuszniej« jest przez opinię całego świata potępiany. Oburzającym był dla niego »widok tych kilkuset krwią oblanych, po największej części niewinnych ofiar ślepego rozjuszenia chłopów«. Aby temu zapobiedz »niczego nie podjęto... wszystko zostawiono biegowi rzeczy«. Skompromitowano wojsko bezczynnością, którą potem usprawiedliwiano brakiem dostatecznej siły. Autor memoryału stwierdza z własnego doświadczenia, że było to kłamstwo, gdyż na czele 10 żołnierzy zdołał powstrzymać w kilku gminach gwałty, a nawet w asystencyi dwóch żołnierzy przynieść pomoc dworom. Również jak Hosch broni autor szlachty przed zarzutem złego obchodzenia się z poddanymi. Proponuje jak Zaleski, znieść pańszczyznę, a prócz tego: pozbyć się systemu wietrzenia spisów, udzielić szerokiej amnestyi uczestnikom rewolucyi, nakazać wyższym urzędnikom uprzejmość wobec stron i podwładnych. Charakterystyczną jest uwaga, że daje się spostrzegać coraz większe skłanianie się całej szlachty na stronę Rosyi »niedawno jeszcze najwięcej znienawidzonego przeciwnika polskiej narodowości«.

Nie kierował się sympatją ku nam bezimienny »oficer zachodnio-galicyjskiej armii«, autora pamiętnika *Das Polen-Attentat im Jahre 1846* (Grimma 1846) uczestnik represaliów w Tarnowskiem, wymieniający Szełę jako swego informatora. Ale i w jego broszurze znajdują się cenne szczegóły. Przyznaje on między innemi, że »wysłani żołnierze i urlopnicy, tłumy chłopskie wojskowo zorganizowali, nad nimi komendę objęli i nakazali sumaryczny wymiar sprawiedliwości«, że rząd krajowy »umiał apelować do rewolty chłopskiej i forytować ją przez urzędników«, a wreszcie, że chłopom wypłacano nagrody pieniężne.

Ale jest jeszcze najklasyczniejszy świadek, sam starosta

¹⁾ Br. Łoziński domyśla się, że autorem memoryału był Kajetan Schäfer.

Breinl. W pamiętniku swoim, za życia niewydrukowanym, zrzuca ze siebie, oczywiście, wszelką odpowiedzialność. A jednak przyznaje się do »małych datków pieniężnych« z góry udzielanych i do tego, że w przeddzień rzezi objaśniał chłopom prawo »obrony koniecznej«, którem później, jak wiemy, gubernium lwowskie usprawiedliwiała morderstwa.

Tych kilka niepodjejranych świadectw wystarcza. Umyślnie nie przytaczamy wobec takich »dokumentów«, ani jednego źródła polskiego, których liczba jest tak wielka. Znajdujące się w nich setki przejmujących grozą szczegółów, stwierdzają niezbieżnie haniebną rolę urzędników austriackich. Niedawno wreszcie z archiwum ministerstwa wydobyto list starosty lwowskiego Milbachera (z 22. lutego 1846), w którym polecał mandataryuszowi Blockiemu, aby zwołał chłopów z kosami i »ubił choć 100 drabów«. Milbacher podawał za przykład cyrkuł tarnowski, gdzie »chłopi poradzili sobie dobrze«. Niechże więc Blocki skorzysta ze sposobności stwierdzenia swojej wierności dla Naj. Pana«...¹⁾. Ten jeden dokument mówi więcej niż wszelkie opisy.

Rząd wiedeński czuł grozę położenia, zwłaszcza, że rozbewstwione chłopstwo z trudem zaledwie dało się uspokoić przez gęsto rozsiane asystencye wojskowe i aresztowania. Odma-
wiała ono jednak spełnienia powinności, głośno mówiło o podziale gruntów »pańskich«. Obawiano się przytem rozszerzenia się pożaru na inne prowincye austriackie...

Więc postanowiono działać energicznie. Ale energia ta łamała się w braku stanowczej decyzji i jedności w sferach rządowych. Jedną ręką chciano karać, drugą nagradzać. Sądano chłopów do więzień, a jednocześnie ogłaszano ulgi ludowi w powinnościach pańszczyźnianych i zapowiadano dal-

¹⁾ Fascimile listu (po niemiecku) w cytowanych już nieraz »Szki-
cach« Br. Łozińskiego. Nie znał go oczywiście poważny historyk austriacki Antoni Springer, a przecież posiadał dostateczny materiał, aby stwierdzić istnienie premii i współwinę biurokracyi. Opierał się on na relacjach »organu rządu pruskiego« i na oskarżeniach pochodzących z najkonserwatywniejszych sfer austriackich. »Rząd nie mógł faktu zaprzeczyć... nie zdołał odeprzeć zarzutu moralnej współwiny w rzezi galicyjskiej. Bezpośrednia odpowiedzialność spadała na niższych urzędników... ale skoro rząd wykształcił tak złych i niezdolnych, to musiał się poddać następstwu, znośić powszechną niechęć opinii europejskiej«... (*Geschichte Österreichs seit dem Wiener Frieden 1809*).

sze. Prowadzono śledztwa przeciw mordercom, co nie przeszkadzało, jak wiemy, wypłacić »bohaterom« Gdowa 35.000 nagrody. Uznawano winę biurokracyi, a przecież nic nie robiono, aby z niej usunąć skompromitowane żywioły. Nie chciano Breinlowi dać żądanej satysfakcyi przez wdrożenie dochodzenia, a wkrótce obdarzono go orderem Leopolda. Takież orderzy lub szlachectwa austriackie otrzymali inni starostowie. Krieg lekceważył sobie i znosił postanowienia sądowe. Nie zwoływano sejmiku postulatowego, mimo że Stany o to usilnie się dopominały. Wytoczono proces Szeli za szereg »nieusprawiedliwionych« morderstw, lecz zostawiono go na wolności pod opieką Breinla w Tarnowie. Zamęt powiększył drugi nadzwyczajny pełnomocny komisarz hr. Rudolf Stadion swemi ordynansami i projektami w sprawie włościańskiej; obudziły one niezadowolenie zarówno wśród ludu jak szlachty, pierwszy bowiem miał znacznie dalej sięgające aspiracye, druga widziała byt swój zagrożony.

Nareszcie zaświtała nadzieja, że Galicya wybrnie z chaosu. Bawiącego w stolicy arc. Ferdynada namówiono do rezygnacyi, a zaraz potem w kwietniu przeniesiono Kriega z awansem do Wiednia. Łażański został gubernatorem Moraw. W ten sposób usunięto jeszcze kilku »zasłużonych« a między nimi Breinla. Gubernatorem Galicyi mianowany został hr. Franciszek Serafin Stadion, człowiek szerszych poglądów i dobrej woli. Niestety nominacya jego zesła się z wykonaniem wyroku śmierci na Teofilu Wiśniowskim i Józefie Kapuścińskim¹⁾.

»Musiałem zboczyć z drogi — pisał Stadion — aby nie stanąć we Lwowie w dniu tracenia i nie rozpoczynać swej działalności od przygotowań do tego aktu. Cała szlachta upatrywała w tym nieszczęśliwym zbiegu okoliczności rozmyślnie działanie rządu, aby odjąć odrazu krajowi nadzieję zwrotu do łagodności«...

¹⁾ We Lwowie 31. lipca 1847. Kapuścińskiego oskarżono, że zamordował Merkla, burmistrza w Pilźnie, jednego z pomocników Breinla. Skazany został również na śmierć ks. Kmietowicz, ale żaden biskup nie chciał zdjąć z niego sakry, więc osadzono go w kazamatach Kufsteinu z Andrusikiewiczem i trzema góralami... Lochy Kufsteinu i Spielbergu zapełniały się wciąż zdrajcami stanu. W samym Spielbergu liczono ich 150. Liczba procesów politycznych w r. 1847 doszła do 434.

Słowa powyższe znajdują się w »relacji« Stadiona, uzasadniającej konieczność wydania amnestyi. Dokument to pierwszorzędnej wagi. Stadion stwierdzał w nim wszystko, co zarzucano władzom politycznym Galicyi. Przekonał się, że administracya jest nieudolna, nie budząca szacunku, i mająca na celu jedynie korzyści osobiste, policya zostaje w rękach, na które spuścić się nie można, o »sądownictwie poza miastami niema mowy«. Dobro kraju nikogo nie obchodzi, urzędnicy zachowują się niemożliwie, ściągając nienawiść na rząd. Lud jest wzburzony przez podżegaczy, a »nawet złych lub nieroztropnych urzędników«. Szlachta oskarża rząd o niesprawiedliwość: zapadają surowe wyroki za zdradę stanu, a niechętnie występuje się przeciw chłopom, »którzy dopuścili się oburzających w najwyższym stopniu okrucieństw«. Nawet szlachta lojalna, potępiająca ruch powstańczy, zapatruje się tak samo, widząc prześladowanie nawet najmniej podejrzanych, wówczas kiedy »morderca, rozbójnik i podpalacz siedzi w domu wolny« i nie dosięga kara tych urzędników, co »podniecali chłopów do ekscesów lub nawet sami w nich udział brali«. Trzeba więc na gwałt dokonać zwrotu. »Kraj, który mógłby się stać najbardziej kwitnącą prowincją Austrii, czeka bezgraniczna nędza, w razie, gdyby rząd odraczał konieczne ulepszenia«. Po nadzwyczaj rozsądnych uwagach nad środkami mogącemi przynieść uspokojenie i pomyślność kraju, żądał Stadion bezwarunkowej amnestyi dla całego szeregu osób ¹⁾).

Widzimy, że Stadion miał wówczas najlepsze chęci, ale Wiedeń niczego nie chciał się »nauczyć«. Wszak wobec niedołęstwa pocziwego cesarza Ferdynanda, »biednego epileptyka i hodowcy kwiatów«, rządziła państwem »konferencya«, mająca na czele tępego reakcyonistę arc. Ludwika, którym Metternich kierował. Ale były to już ostatnie dni wszechwładzy kanclerza. Rok 1848 chwilowo nawet Austryę nauczył rozumu. Wtedy zjawiała się i amnestya i konstytucya i wszystko, co kto sobie życzył. Nawiasem mówiąc, na amnestyi najlepiej wyszli mordercy i rabusie, sankcyonowała bowiem ona ostatecznie ich bezkarność.

¹⁾ Relacya pisana 28. grudnia 1847. Streszczenie na podstawie »Szkiców« Br. Łozińskiego, który do r. 1846 najwięcej wydobył ciekawych przyczynków.

VII.

Wiosna narodów.

Rewolucya 1848 r., która po obaleniu we Francyi tronu Ludwika Filipa, ogarnęła całą środkową Europę, miała epizod i w Galicyi.

Wiedeń powstał 13. marca. Padły pierwsze strzały, stanęły pierwsze barykady, pierwszy raz krew się przelała. W Burgu powstał zamęt. Wzburzonemu ludowi na początek złożono w ofierze Metternicha. Kiedy wieść o tem się rozniosła, stolica Austrii zajaśniała illuminacją.

Choć Windischgrätz, któremu kamarylla dworska powierzyła dyktaturę w obronie ładu i porządku, ogłosił Wiedeń w stanie oblężenia i chciał przemówić do ludu głosem kartaczy, cesarz Ferdynad zdobył się na tyle energii, że na radzie rodzinnej zawołał: »Nie każę strzelać — albo ustąpię«! 15. marca wyszedł z Burgu herold cesarski i odczytał tłumom manifest znoszący cenzurę, tworzący gwardyę obywatelską i zapowiadający »wiernym ludom« zwołanie wszystkich Stanów prowincyalnych, które ze wzmocnioną reprezentacją stanu obywatelskiego, opracują »konstytucyę ojczyzny«. Jednocześnie ogłoszono jej zasady, gwarantujące uznanie narodowości.

Stadion ogłosił manifest cesarski 18. marca. Zanim jeszcze utworzono Komitet narodowy, już Smolka, Hefern i Ziemiałkowski ułożyli adres (petycyę) do cesarza, opatrzony kilkunastu tysiącami podpisów. Kiedy nazajutrz (19.) kładziono ostatnie podpisy, przyczem się zebrał tłum olbrzymi, policya pragnąc go rozpędzić, zapaliła szopę na przedmieściu i kazała uderzyć na alarm. Wystąpiła piechota, zatoczyła działa artylerya, nadbiegł wreszcie w galopie wezwany szwadron huzarów. Chwila była niebezpieczna, ale na okrzyki tłumu »Eljen Magyar« huzarzy wstrzymali konie, a rotmistrz ich salutując ludowi zawołał, że huzarów lękać się nie potrzebuje. Dwudziestotysięczny tłum podążył ku pałacowi gubernatora, któremu deputacya z ks. Leonem Sapiehą na czele wręczyła adres, domagający się gwarantowania polskiej narodowości (prawo języka w sądzie, szkołach i urzędach) oddzielnej administracyi prowincjonalnej, powszechnej amnestyi, rewizyi konstytucyi stanowej i reprezentacyi wszystkich klas w sejmie, powsze-

chnego szkolnictwa ludowego, zniesienia pańszczyzny, równości obywatelskiej i politycznej wszystkich klas i wyznań wobec prawa, samorządu miejskiego, obsadzenia urzędów krajowcami, sądów przysięgłych, zniesienia cenzury, uzbrojenia miast (gwardyi narodowej), wreszcie wojska krajowego pozostającego w kraju pod wodzą oficerów krajowców. Stadion chciał poprzestać na odebraniu adresu, ale po namyśle wyszedł na balkon i drżącym głosem oświadczył, iż więźniowie polityczni (było ich około 200) zostaną wypuszczeni za poręką obywateli. Kiedy tłum nie ustępował i domagał się gwałtownie broni dla gwardyi, Stadion był tak przestraszony, że musiano w jego imieniu oznajmić ludowi, iż zezwala na wydanie nazajutrz broni akademikom i na komisję dla sformowania gwardyi ¹⁾, co przyjęto okrzykami: Niech żyje Stadion! Prócz tego mianował burmistrzem Lwowa hr. Agenora Gołuchowskiego, radcę gubernium, na miejsce znienawidzonego Festenburga, który niedawno obywatelstwem honorowem Lwowa obdarzył.... Benedeka, dyrektora policyi Sacher-Masocha i znanego nam dobrze starostę Milbachera.

Na tych ustępstwach Stadion nie tylko zatrzymał się, ale zajął stanowisko nieprzychylnie ruchowi. Poczul się biurokratą, był niepewny przytem, czy w Wiedniu nie zmienił się kierunek wiatru, gdyż nie odbierał żadnych instrukcyi. Był »w największym kłopotcie« (słowa jego relacyi z 23. marca) pozostawiony w niepewności co do zasad, według których ma być prowadzona administracya polityczna». Trwożyły go też prawdopodobnie zbyt jaskrawe demonstracye w kościołach, teatrze, na placach i ulicach. Wprawdzie dziwić się nie można, że po tylu latach ucisku chciano sobie »użyć swobody«, ale bądź co bądź przebrano miarę. Za dużo było hałasu, efektów jaskrawych i mów Dobrzańskiego, który stał się bohaterem dnia. Młodzież akademicka zażądała, aby wstępując do gwardyi składała przysięgę cesarzowi Ferdynandowi »jako królowi polskiemu«. Stadion na to się zgodził, znów mu wołano: niech żyje! a Dobrzański obwieszczał niepodległość Polski. Na nabożeństwo

¹⁾ L. Sapieha twierdzi w swych »Wspomnieniach«, że Stadion działał stosownie do otrzymanego z Wiednia rozporządzenia, czem osłabia »wymuszenie« ustępstw. »Wspomnieniom« jednak niezbyt ufać należy, jako źródłu mocno tendencyjnemu. Z pamiętników Ziemiałkowskiego wypadaloby, że stanowisko Sapiehy w r. 1848 było niewyraźne.

żałobne za poległych 13. i 14. marca wiedeńczyków Ziemiałkowski zaprosił oddział wojska, t. zw. Deutschmeistrów rekrutujących się w Wiedniu — witano ich okrzykiem: »Niech żyją Niemcy!« na co odpowiedzieli »Hoch den Polen!«

Stadion rozwiązał 21. marca istniejący od dwóch dni Komitet narodowy i plakatami zabronił zbiegowisk i zebrań. Prócz tego odwlekał zawiązanie komisji, mającej formować gwardyę narodową, aż wreszcie zabronił całkiem jej organizacyi przed wydaniem ustawy. Co więcej, niektórzy urzędnicy, a między nimi czystej krwi Niemcy, poczuli się nagle... Rusinami i przy pomocy księży ruskich skłonili kleryków unickich do podpisania protestu przeciw żądaniu adresu, aby w szkole i urzędach zaprowadzono język polski. Wojsko było skonsynowane — prowokatorzy śpiewali pieśni rewolucyjne. »Czuć było, że stary ćwik biurokratyczny knuje jakąś zdradę¹⁾.

Deputacya złożona z Fredry, Pola, Bielowskiego i Szajnochy udała się 22. marca do Stadiona z żądaniem zniesienia cenzury, stosownie do patentu cesarskiego, i pozwolenia na wydawanie dzienników polskich. W dwa dni potem ukazał się pierwszy numer *Dziennika Narodowego*, wychodzącego jednak pod cenzurą samego Stadiona. Trzeci numer *Dziennika* wyszedł już bez cenzury. Później pojawiło się sporo pism, przeważnie efemeryd. Warto zaznaczyć, że grono poważnych pisarzy wydało odezwę do braci literatów przeciw prywacie, załatwianiu w druku spraw osobistych. »Nim tedy — słowa odezwy — weźmiecie pióro do ręki, zostawcie na boku wszelką osobistość, a zaczepiajcie myśl waszą o dobro pospolite narodu swego, o dobro całej ludzkości«.

W poważnych kołach obywatelskich uznano potrzebę wysłania deputacyi do Wiednia, w porozumieniu z Krakowem, w którym zawiązano Komitet narodowy. Na czele jej stanął Jerzy Lubomirski, gdyż Sapieha przewodnictwa nie przyjął, a nawet całkiem się usunął. Do deputacyi, która wyjechała 26. marca, przyłączył się w Krakowie biskup przemyski Franciszek Wierchlejski, późniejszy arcybiskup lwowski. Kraków nie zgadzał się na tekst adresu, jaki ułożono we Lwowie. Nie czuł się on Galicyą (jeszcze bardzo długo potem swą odrębność zaznaczał), miał szersze wymagania, nie chciał stać na grun-

¹⁾ Ziemiałkowski. Pamiętniki. Kraków, 1904.

cie wyłącznie prowincjonalnym, ale ogólnie polskim. Wziął udział w deputacyi dopiero po zapewnieniu, że adres zostanie przerobiony w Wiedniu i to w porozumieniu z Poznańskim, gdzie istniał Komitet narodowy, przez rząd pruski uznany, a pragnący stanąć na czele ruchu wolnościowego całej Polski. Do deputacyi przyłączyli się i delegaci z Tarnowa. Wybrano zaraz »Wydział ścisły«, składający się z 9 członków dla kierowania sprawami krajowemi. Przez ten Wydział — pisze Ziemiałkowski — deputacya wchodziła w układy z rządem austriackim i zawiązała stosunki z komitetem poznańskim, rządem węgierskim, z deputacyą kroacko-serbską, czeską, wysłała delegatów do sejmu frankfurckiego i do Paryża. Jednem słowem stała się tem, czem miał być Komitet lwowski¹⁾.

Deputacyę witano uroczystie w Wiedniu na dworcu kolei północnej. Cesarz przyjął ją 6. kwietnia. Adres ułożony »w połączeniu z obywatelami cyrkułu krakowskiego« zawierał mniej więcej te same postulaty co petycja, złożona na ręce Stadjona, tylko je szerzej omawiał. Rozpoczął się od przypomnienia, że Austria w r. 1815 oświadczyła się za wskrzeszeniem niepodległej Polski. »Co okoliczności utrudniły wtedy (słowa adresu), mogą dziś ułatwić. Nie taimy, że to jest ostatecznym kresem życzeń naszych, że dla tej nadziei gotowi jesteśmy przelać krew, oddawać życie i majątek... W oświadczeniu W. C. K. Mości, że narodowość naszą uznać i uszanować pragniesz, słusznie upatrujemy chęć uchYLENIA traktatów rozbioru Polski«. Adres wzywał cesarza, aby się nie ociągał »ze słowem zbawienia naszego«, wojna bowiem jest »nieuchronna«, a Polacy »chcą być w przymierzu z Austryą« i wszystkiemi składającymi ją ludami. Upraszano wreszcie, aby cesarz zatwierdził Komitet narodowy, któryby się zajął reorganizacją kraju na podstawie czysto narodowej, ułożył projekt konstytucyi i prawidła wyboru zgromadzenia narodowego, mającego zastąpić dawny sejm »niedoleżny, *de facto* już nieważny i rozwiązany«. Jednem słowem Komitet miał być rodzajem rządu tymczasowego.

Cesarz odczytał przygotowaną odpowiedź, że przyjmuje prośby i rozkaże życzenia deputacyi wziąć pod rozwagę, aby, o ile one dobro kraju mają na celu, spiesźnie je załatwić (*inso-*

¹⁾ Ziemiałkowski. Pamiętniki. Kraków, 1904.

fer sie das Wohl des Landes bezwecken, sie baldigst zu erledigen)...¹⁾

Wiedeń deputacyę przyjmował niemal entuzyastycznie, zwłaszcza powrót jej od cesarza był całym szeregiem owacyi. Jutrzenka wolności połączyła wszystkie ludy austriackie. Na gorące przyjęcie Polaków wpłynęły w pewnej mierze i mało-wnicze ubiory narodowe. Okrzykom *Es lebe Polen!* nie było końca, na co deputacya odpowiadała okrzykiem *Es lebe das freie Deutschland!* Towarzyszyła deputacyi gwardya obywatel-ska, która jej wręczyła chorągiew polską; przyjmowała ją w auli uniwersytetu młodzież akademicka... Mów, afektów i efektów było co niemiara.

Część deputacyi złożyła hołd bardzo popularnemu arcy-księciu Janowi, uważanemu za zwolennika nowej ery. Arcy-książę oświadczył, że rozbiór Polski był największem nieszczę-ściem dla Europy. Od tej chwili — mówił — rozpoczął się han-del narodami. Wskrzeszenie Polski jest konieczne. Roztropniej jednak o sposobach jej odbudowania teraz nie mówić, lecz się do tego przygotować. W dalszej rozmowie wyraził się też arcy-książę, że urzędnicy austriaccy szkodę przynoszą, i że ich uważa za zgubę Austrii ²⁾.

Jednocześnie z Frankfurtu nad Menem, gdzie zebrali się niemieccy mężowie zaufania (t. zw. *das deutsche Vorparla-ment*) doszła wiadomość o zapadłej tam uchwale: »Honor Niemiec stawia się jako rękojmię, iż hańba ciężąca na Niem-cach przez rozbiory Polski zmazaną być musi wskrzeszeniem Polski«. Jednocześnie sejm powszechny pruski »witał z rado-ścią« zapowiedzianą reorganizacyę narodową W. Księstwa Poznańskiego, a wojskowe sfery pruskie zapewniały, że wojna z Rosyą jest nieunikniona. Urzędowa *Wiener Zeitung* w arty-kule wstępnym (2. kwietnia) wspomniała o konieczności od-budowania Polski. »Wolna Austriya — pisała — przyniesie wolność Polsce, a silna związkiem z nią i sympatya Europy,

¹⁾ Sapieha opowiada, że ustępu o sprawie polskiej nie przedsta-wiono przedtem kancelaryi cesarskiej. Minister Pillersdorf, ostrzeżony przez Wacława Zaleskiego, miał zwrócić na to uwagę cesarza, który nie dokończył odczytania odpowiedzi. Ale Sapiehy nie było wówczas w Wiedniu, a stanowisko jego wobec adresu pozwala przypuszczać, że przy-toczył ukutą przez niechętnych bajeczkę.

²⁾ Ziemiałkowski. Pamiętniki.

nie zawaha się stanąć do walki z Rosją «... Wyrażała też opinię, że królem polskim powinien zostać członek domu Habsburskiego. Domyślano się, iż arcyksiążę Jan nie miałby nic przeciw włożeniu korony Jagiellonów na swe skronie...

Oczywiście, zwyczajem naszym, daliśmy się i tym razem porwać złudzeniom, każdy przychylny frazes braliśmy za dobrą monetę, dopóki smutna rzeczywistość nie położyła kresu naszym marzeniom.

Choć Metternicha nie stało, pozostała biurokracya, która nigdy łatwo nie ustępuje i do ostatniej chwili walczy na wyłomie. W Wiedniu oprócz niej żyła i kwitła kamarylla dworska z arcyksiężną Zofią, matką przyszłego cesarza Franciszka Józefa. Była to dama dumna, despotyczna, spragniona władzy, zwolenniczka systemu Metternicha, choć bez Metternicha. Ku niej się zwracały oczy wszystkich wyznawców absolutyzmu.

Odrazu na zapalone głowy jak tusz zimny podziałała audyencya u prezesa ministrów Fiquelmonta. Mówił dość szorstko, że Galicya naśladuje francuskie dążności anarchistyczne, że r. 1846 wywołany był jej nieroztropnością. Kiedy Lubomirski oświadczył, że żądania deputacyi nie są nieroztropne, ponieważ głównie opierają się na konstytucyi z 15. marca gwarantującej prawa narodowości, Fiquelmont drwiąco zauważył, że gdyby w Europie chciano dzielić ludy na szczepy narodowe germańskie, romańskie i słowiańskie, trzeba by było powrócić do czasów Sema, Chama i Jafeta. Później nieco się opamiętał, mówił grzeczniej, a w końcu radził udać się do ministra spraw wewnętrznych, bo to do niego nie należy. Pillersdorf uprzejmie, ale silnie zaakcentował, że Polacy mają zbyt wielkie wymagania. Kilkakrotnie z nim konferowano, ale zawsze bezskutecznie. Przyznał ogólnikowo, że administracya Galicyi powinna być polską, ale sam nic uczynić nie może bez naradzenia się z innymi ministrami. Na razie zgodził się tylko na sformowanie gwardyi narodowej w każdej miejscowości mającej 1.000 mieszkańców. Przyciskany wreszcie do muru, zawiadomił deputacyę, że żądania wyrażone w adresie zakomunikował Stadionowi i dopóki nie otrzyma od niego opinii, nie może dać żadnej na nie odpowiedzi.

Takie zachowanie się »konstytucyjnych« ministrów było aż nadto wyraźną wskazówką, czego po nich spodziewać się należy.

Gdy deputacya paktowała z Pillersdorfem, witała serdecznie »zbrodniarzy stanu« wypuszczonych ze Spielbergu i Kufsteinu (między nimi ks. Kmietowicza) i wysyłała w różne strony delegatów (do Paryża, Londynu, do Kossutha) we Lwowie utworzyła się wreszcie gwardya narodowa, której pierwszym dowódcą został Józef Załuski, napoleończyk, jenerał brygady w powstaniu listopadowem. Wybór, jak twierdzą współcześni, nie był zbyt szczęśliwy. Sam Załuski czuł, że nie da sobie rady, więc postawił obok siebie Romana Wybranowskiego, pułkownika z r. 1831, który stał się rzeczywistym, a po ustąpieniu Załuskiego jedynym komendantem gwardyi (dano mu rangę austriackiego jenerał-majora).

Tymczasem Stadion w myśl instrukcyi otrzymanych z Wiednia, starał się przeprowadzić wybór czterech delegatów do zaprojektowanego przez ks. Montecucollego, marszałka Stanów dolno-austriackich, a zaaprobowanego przez rząd »wydziału centralnego wszystkich prowincyi«, który miał obradować nad sprawą rozszerzenia instytucyi stanowych, oraz przekształcenia urzędów municypalnych i gminnych, aby rezultat swych »przedwstępnych« obrad przedłożyć do uchwały sejmom prowincjonalnym. Zaprosił więc Stadion w tym celu członków sejmu stanowego bawiących we Lwowie i najbliższej okolicy, zawiadamiając, iż miasto Lwów wybrało już kupca Singra i adwokata Czajkowskiego, — szło więc o wybór jeszcze dwu deputatów. Zgromadzeni przez usta Aleksandra Fredry oświadczyli, że uważają się tylko za dorywcze zgromadzenie. Ponieważ jednak, — ciągnął dalej Fredro — okoliczności zmuszają nas »przywłaszczyć« sobie prawo reprezentacyi kraju, to niechby przynajmniej prawo to zostało ulegalizowane w ten sposób, aby jeszcze przed rozpoczęciem dyskusyi zapadła uchwała, iż zebrani będą działali na zasadach wyluszczonych w adresie 18. marca i wybiorą na delegatów tylko tych, co ten adres podpisali i zobowiążą się nie zboczyć z drogi nim wskazanej. Stadionowi oświadczenie Fredry nie przypadło do smaku, z naciskiem więc zaznaczył, że »grono osób« nie może występować, ani w charakterze ulegalizowanej reprezentacyi, ani też dawać deputatom jakichkolwiek instrukcyi i orzekać, że żądania adresu z 18. marca zawierają życzenia kraju. Natomiast »dla skuteczniejszego działania« podwyższył Stadion liczbę delegatów do trzech i przedstawił 12 kandydatów do wy-

boru. Ostatecznie, po wielu zastrzeżeniach, a nawet opuszczeniu konferencji przez część zebranych z Fredrą na czele, Gołuchowski, »notoryczny wówczas mąż zaufania Stadiona«, świeżo mianowany wiceprezydentem gubernialnym, zdołał przekonać, że »uchylając się od wezwania, utrudnilibyśmy tylko wypracowanie obiecanej nam konstytucyi narodowej, której z upragnieniem wyglądamy«. Wybrano więc na delegatów Leona Sapiehę, Tytusa Dzieduszyckiego i Maurycego Krainńskiego. Wybrani podpisali deklarację, że »nie przypisują sobie żadnej legalnej powagi«, nie przyłożą ręki do żadnych »stanowczych rozstrzygań« i że podzielają zasady adresu (petycyi) z 18. marca, »od których w żadnym razie nie odstąpią«.

Delegaci spotkali się w Wiedniu z nieufnością członków deputacyi adresowej. Uważano ich za wysłanników »frakcyi szlacheckiej« i Stadiona — żądano, aby złożyli swe mandaty, bo sejm niema. Pełno o tych swarach w »Pamiętnikach« Ziemialkowskiego, wołającego: Targowica! Jednakowo, jak widzimy z protokolarnego sprawozdania delegatów (15. kwietnia) zatarg został usunięty i większość delegatów poddała się żądaniom deputacyi. Sprawdziwszy, że obywatele bawiący w Wiedniu uznani byli tak przez cesarza, jak innych członków rodziny cesarskiej i ministrów, za »deputowanych naród reprezentujących«, że jako tacy wnieśli prośbę do tronu o sankcjonowanie Komitetu narodowego z szeroką kompetencyą organizacyi kraju, delegaci większością głosów (trzech przeciw jednemu Singrowi — Dzieduszycki był nieobecny) uznali działalność swoją za »bezprzedmiotową« i oświadczyli, że, do obrad Stanów nie przystąpią. Zaznaczali zresztą, że sam hr. Montecuccoli, autor projektu wydziału centralnego Stanów, od myśli swojej odstąpił, widząc niemożność utrzymania instytucyi feudalnych.

Natomiast hr. Montecuccoli zaproponował rządowi zwołanie Stanów prowincjonalnych na sejm nadzwyczajny, z pomnożeniem liczby deputowanych miejskich. We Lwowieznaczono otwarcie sejmku na 26. kwietnia.

Przeciwko zwołaniu sejmku wystąpiła lwowska Rada narodowa, następczyni rozwiązanego Komitetu narodowego. Wydała ona przedtem wezwanie do obywateli, aby znieśli pańszczyznę i odezwę wzywającą Rusinów do zgody.

Jak wiemy, inicjatywa do zniesienia pańszczyzny, wyszła ze Stanów galicyjskich i była przez rząd tłumiona. Zniesienia tego domagała się wyraźnie petycja złożona Stadionowi, domagał się adres szlachty tarnowskiej do cesarza (Komitet Sanguszkowski) i adres ogólnokrajowy wręczony cesarzowi na audyencji. Kiedy wielu obywateli usłuchało natychmiast wezwania Rady Narodowej i naznaczyło termin ustania powinności pańszczyźnianych na 3. maja (niektórzy na 27 kwietnia jako pierwszy dzień Wielkanocy), rząd utrudnił wykonanie tego aktu dobrej woli, ogłaszając okólnik, że pańszczyznę znieść mogą tylko ci właściciele, których dobra nie są obciążone długiem, lub którzy wykażą się zezwoleniem swych wierzycieli. Równało się to poniekąd zaprzepaszczeniu sprawy.

Jakże wielkiem musiało być zdziwienie w całym kraju, kiedy 22. kwietnia ogłoszono w Wiedniu patent cesarski z 17. kwietnia ogłaszający zniesienie pańszczyzny z dniem 15. maja i wynagradzanie właścicieli kosztem skarbu państwa. Było to sprytne posunięcie na szachownicy ze strony rządu. Nie chciał on, aby lud cokolwiek zawdzięczał »panom« — niech lud wie, że tylko rząd jest jego prawdziwym opiekunem i dobrodziejem. Co więcej, nie załatwiając spraw serwitutowych (służebności), których uregulowania tylokrotnie sejm stanowy się domagał, rząd pogłębiał niechęć ludu do szlachty, rozdrażniał niezadowoloną ranę.

Całkiem natomiast nie udało się rządowi zwołanie sejmu galicyjskiego, o co, nawiasem mówiąc, Stadion gorąco upraszał jeszcze 23. marca. Rada Narodowa w odezwie z 20. kwietnia oświadczyła wyraźnie, że »ktokolwiek do obu adresów przystąpił, tem samem sejm zwołany za nieważny i *de facto* rozwiązany uważać musi«... Sejm stanowy nie reprezentuje narodu, samo jego zebranie się, choćby dla uchwalenia niekompetencji, sprzeciwiałoby się zasadom wyrażonym w adresach, które sejm ten uznał za nieistniejące. »Wola narodu, w państwie konstytucyjnym objawia się rzetelnie tylko przez zgromadzenie reprezentacyjne, składające się z niezawisłych obywateli kraju, obieranych przez ziomków swoich na podstawie ogólnego prawa wyborczego«.

Odezwa Rady spotkała się z ogólnem uznaniem. Zatrwożony Stadion rozsyłał listy, zaklinając prawie posłów sejmu stanowego, aby w interesie konstytucyjnym i materyalnym (ze

względu na ważne sprawy instytutu kredytowego) na sejm się stawili.

Tymczasem w przeddzień otwarcia sejmiku na nabożeństwo odprawione z powodu urodzin cesarskich (25. kwietnia), zjawiała się Rada Narodowa *in corpore* i zajęła obok Stadiona miejsce »samowolnie i w sposób najwięcej w oczy bijący, jakoby była prawnie ustanowioną korporacją«. Oburzonego tym zuchwałym postępkami gubernatora doszła wiadomość, że posłowie przybyli na sejm odbyli w Ossolineum poufną radę przy udziale delegatów Rady. Rozdrażnienie Stadiona doszło do zenitu. Policja z jego rozkazu wtargnęła do lokalu Rady w starym teatrze, zabrała jej papiery i opieczętowałszy lokal Rady postawiła przy niej straż wojskową. Prócz tego Stadion ogłosił zakaz odbywania posiedzeń Rady, grożąc surową odpowiedzialnością właścicielom lokalów, którzyby je na posiedzenia Rady odstąpili. Cały Lwów zatrzęsł się z oburzenia. Mimo gróźb Stadiona, Rada zebrała się w mieszkaniu Dra Gębarzewskiego, a na posiedzenie jej przybyli członkowie Stanów, między którymi znajdował się powracający wprost z Wiednia biskup Wierchlejski. »Niema sejmiku!« zawołał Stanisław Chojecki, okrzyk ten powtórzono, członkowie sejmiku wezwali uroczystie Radę, aby ich przypuściła »do udziału w pracach dla dobra ojczyzny przedsięwziętych«. Wybrano natychmiast z pośród nich 20 nowych członków Rady. Wieczorem tegoż dnia otrzymał Stadion od 90 zebranych na sejm właścicieli dóbr z duchowieństwem i delegatami miast i obwodów oświadczenie, iż wobec patentu konstytucyjnego sejmik postulatowy, »jako instytucję systemu absolutnego« uważają za nieistniejącą i w obradach jego udziału nie wezmą. Prócz tego oświadczenia doręczono jednocześnie Stadionowi tymi samymi podpisami opatrzoną »protestację« jakoby Rada narodowa »w sposób terrorystyczny« wpłynęła na zerwanie sejmiku. »Najmocniejszym dowodem — słowa protestu — jest ta okoliczność, żeśmy zgodnie z Radą narodową złączyli się, takową uznać pragniemy i w tym celu z grona naszego 20 członków wybrali, którzy Radę narodową wzmocnić mają«¹⁾.

¹⁾ Łoziński. Studya. Opowiadanie jego na podstawie dokumentów zaprzecza twierdzeniu Sapiehy (Wspomnienia), że deputowani nie przyszli na otwarcie sejmiku ze strachu przed tłumem. Może być zresztą, że

Sejm oczywiście nie zebrał się, a Stadion nie tylko nie spełnił swej groźby co do posiedzeń Rady, lecz ogłosił 2. maja, iż przyprowadza do skutku »dawno już powzięty plan otoczenia się mężami, którzy przez inteligencyę i zacność charakteru, posiadają publiczne zaufanie«. Oczywiście w ustanowieniu tej Rady przybocznej tkwiła myśl sparaliżowania wpływu Rady narodowej.

Zanim jednak opowiemy losy *Beirathu*, musimy się na chwilę przenieść do Krakowa, który stał się terenem smutnych i nieoczekiwanych wypadków.

Ogłoszenie konstytucyi wywołało w nim, rzecz prosta, nieuniknione demonstracye i wybór tymczasowego Komitetu narodowego (28. marca), zatwierdzonego przez Wiedeń (14. kwietnia). Weszło do niego kilku emigrantów, co mu nadało radykalne zabarwienie. Komitet rozpoczął swą prawną działalność od wydania odezwy o zniesienie pańszczyzny. Jednocześnie formowano gwardyę narodową, na której czele stał Piotr Moszyński, a dla której miał sprowadzić broń Adam Potocki. I byłaby »rewolucya krakowska« przeszła spokojnie, gdyby nie obluda starosty Kriega, syna moralnego sprawcy rzezi galicyjskiej, który ściskając dłonie emigrantów na urządzonem dla nich »święconem«, jednocześnie wysłał tajne polecenie, aby ich więcej nie puszczano do kraju. Kiedy to wyszło na jaw, oburzona ludność wpadła do mieszkania starosty, i tylko dzięki członkom Komitetu udało mu się ująć szczęśliwie (25. kwietnia). Nazajutrz drobne oddziały wojska zaczęły od rana gospodarować po mieście i napastowały przechodzących, strzelały, zabiły kilka osób, a między nimi kobietę z dzieckiem. Tłum złożony z młodzieży i rzemieślników rzucił się na wojsko, wyparł je z miasta, przyczem postrzelili dowodzącego załogą hr. Castiglione. Stanęły barykady, odezwały się dzwony kościołów. Wkrótce zagrzemiały działa z Wawelu, dwie godziny trwało bombardowanie. Granaty uszkodziły nieco kościół Maryacki — do dziś dnia ślady kul »kwietniowych« są widne na obrazie Matki Boskiej zdobiącym »dom Długosza«. Aby uchronić miasto od zniszczenia, wywieszono białą chorągiew, parlamentarze udali się na za-

jakaś garstka miała ochotę uleść życzeniom Stadiona, lecz przestraszyła się postawy tłumu.

mek. Stała kapitulacja, na mocy której Komitet narodowy został rozwiązany, gwardya narodowa złożyła broń, wreszcie emigranci w ciągu trzech dni byli obowiązani opuścić granice państwa. Rządy nad miastem powierzono generałowi Schlickowi.

Z Krakowa wyjechała później deputacya do Wiednia z prośbą o ścisłe dochodzenie w sprawie postępowania władz rządowych i o zniesienie stanu oblężenia. Pillersdorf pocieszał deputacyę, że w Krakowie założy osobne gubernium, przez co się miasto podniesie. Deputacya protestowała przeciw takiemu darowi Danaów, rozrywającemu jedność kraju.

»Uspokojenie« Krakowa (dziwny zbieg wypadków) nastąpiło w chwili, kiedy w Wiedniu ogłoszono zapowiadzaną konstytucyę (25. kwietnia). Zabezpieczała ona wszystkim ludom »nietykalność ich narodowości i języka«.

W kilka dni potem doszła do Galicyi wiadomość z Poznańskiego o klęsce pod Książem (28. kwietnia) i zwycięstwie pod Miłosławiem (30. kwietnia). Ale pomimo kilku jeszcze zwycięskich utarczek, powstańcy poznańscy nie mogli stawić czoła przeważnym siłom pruskim. Złożono broń — napelnily się kazamaty kistrzyńskie i więzienia poznańskie.

Wracajmy do Lwowa. Utworzonej przez siebie radzie przybocznej, chciał nadać Stadion dość szerokie atrybucye. Miał ją zawiadamiać o wszelkich ważnych sprawach i mających się wydać rozporządzeniach, miał podawać do wiadomości publicznej opinie na posiedzeniach Rady wygłaszane, pozwalał jej członkom wnosić »mocye«, a co najważniejsze, gdyby jaka uchwała Rady nie zyskała uznania gubernatora, obiecywał ją na żądanie przedłożyć ministrowi spraw wewnętrznych. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia postawił gubernator: uregulowanie stosunków kameralnych, zaprowadzenie pierwszych instancyi, szkoły i środki utrzymania kredytu krajowego¹⁾.

Błędem Stadionu było, że do Rady powołał z Polaków ludzi jednego tylko odcienia, a mianowicie umiarkowanych, dyplomatyzujących, lub jak dziś powiedzielibyśmy »ugodowców«, (nazwy tej wówczas nie znano), a między nimi urzędników, dobrych wprawdzie obywateli, ale bądź-co bądź

¹⁾ Łoziński. Szkice.

urzędników, a więc ludzi zależnych (Agenor Gołuchowski, Kazimierz Stadnicki, Maurycy Dzieduszycki). Weszli do Rady i Rusini, ale znów jednej marki, t. zw. świętojurcy (biskup Jachimowicz, kanonicy Kuziemski i Malinowski). *Beirath* nie kleił się i wkrótce całkiem się rozkleił. Sapieha mówi, że posiedzenia jego były jedynie pogadankami przy herbacie o rzeczach bieżących, nawet błahych, bez wpływu na tok spraw krajowych. Natomiast Stadion zbliżył się na tych zebraniach do świętojunców i oddał się z zapalem tworzeniu ruskiego stronnictwa. Za jego poparciem zawiązała się »Hołowna rada ruska«, która dała początek zorganizowanej walce świętojunców z żywiołem polskim w Galicyi. Dlatego to do Stadionu przylgnęła nazwa ojca i wynalazcy kwestyi ruskiej¹⁾.

Wiedeń burzył się dalej. Konstytucya »kwietniowa«, choć liberalna ale centralistyczna, ze wszystkich ludów austriackich mogła zadowolić jedynie niemiecki. Ale i wśród Niemców spotkała się z gwałtowną opozycją robotników, radykałów, gwardyi narodowej i akademickiej, a to z powodu zaprowadzenia pośrednich wyborów i ustanowienia cenzusu majątkowego, który od prawa wyboru i wybieralności usuwał proletaryat i sfery mniej zamożne. Rozpoczęła się serya »kocich muzyk«, które przybrały charakter poważnych zaburzeń po nominacyi znienawidzonego arystokraty, jen. Latoura, ministrem wojny. Ofiarą ich padł Ficquelmont (2. maja), a na jego miejsce prezesem rady ministrów został Pillersdorf. Krótkie jednak było panowanie Pillersdorfa. Zamach na Centralny Komitet polityczny doprowadził do wybuchu »majowej« rewolucyi (15. maja) w Wiedniu; sprzyjało jej osłabienie załogi wiedeńskiej na rzecz wzmocnienia armii Radeckiego we Włoszech. Manifest cesarski zniósł *cenzus* i poczynił inne ustępstwa, ale cesarz wolał być bezpieczniejszy i wyjechał z rodziną potajemnie do Insbrucku. Do Wiednia przybył arcyksiążę Jan, mianowany zastępcą »cesarza konstytucyj-

1) Jeszcze przed zawiązaniem ruskiej »Głównej Rady« biskup Jachimowicz i kan. Kuziemski, przy pomocy takich Rusinów jak urzędnicy gubernium: Eminger, Oettel i Pöcher, zebrali podpisy na adres do cesarza, w którym to adresie było bardzo nieśmiałe żądanie przyznania praw językowi ruskiemu, a natomiast silne zaznaczenie zerwania jedności z Polakami. Eminger, radca gubernialny, za pracę około zawiązania Rady ruskiej otrzymał 300 zlr. subwencyi.

nego«. Stało się to jednocześnie z wybuchem rewolucyi w Pradze (12. czerwca), stłumionej przez księcia Windischgrätza ¹⁾. Wkrótce ministerium Pillersdorfa upadło. Utworzenie nowego polecił arcyksiążę dotychczasowemu ministrowi handlu Antoniemu Doblhoffowi, człowiekowi szczerze liberalnemu i uczciwemu. Nowy gabinet zaczął urzędować 19. lipca. Zasiadł w nim między innymi Aleksander Bach, naczelnik opozycji z czasów przedmarcowych, odgrywający rolę radykała, który lada chwila miał się stać »mężem przyszłości« reakcyi, gorszym wstecznikiem, niż sam Metternich.

Majowa rewolucya wiedeńska miała dla Galicyi ważne następstwa. Kiedy po ucieczce cesarza z Wiednia, wezwano do Insbrucku różnych mężów stanu dla ratowania sytuacji, między wezwanymi znalazł się i Stadion rozgoryczony na Galicyę, obrażony do żywego na deputacyę polską w Wiedniu, która przeciw niemu skargę nietylko zaniosła, ale i drukiem ją ogłosiła. Opuścił Lwów cichaczem 3. czerwca, zdając kierownictwo gubernium Gołuchowskiemu, ale jednocześnie mianując swym rzeczywistym zastępcą generała Wilhelma Hammersteina »rzekomo skutkiem najwyższego upoważnienia — pisał później Doblhoff — o którym mi nic nie wiadomo« (memoryał z 27. lipca) ²⁾. W przejeździe przez Wiedeń miał Stadion mówić, że w Galicyi należy rządzić albo terrorem przy pomocy stu tysięcy wojska, albo nadać jej ustrój podobny do węgierskiego ³⁾. Zawiózł też ze sobą projekt podziału Galicyi na dwie części, polską i ruską, co znalazło uznanie Pillersdorfa, (wszak sam, jak wiemy, nosił się z tą myślą), który też przeprowadził odpowiednią uchwałę na radzie ministeryalnej i pozostawił swemu następcy jej wykonanie.

W maju i czerwcu odbyły się wybory posłów do zapowiedzianego sejmiku konstytucyjnego w Wiedniu. Galicya wybierała 96 posłów. W miastach wybory poszły dobrze, gorzej w okręgach wiejskich, gdzie urzędnicy i świętojurcy mieli szerokie pole do działalności. Wybrano 38 ciemnych chłopów

¹⁾ W Pradze odbywał się w tym czasie zjazd słowiański, w którym liczny udział brali Polacy. Zjazd ten jednak, równie jak poprzedni zjazd polski w Wrocławiu (15. maja), nie miał żadnego wpływu na przebieg wypadków w Galicyi.

²⁾ Ostaszewski - Barański w biografii Wacława Zaleskiego.

³⁾ Z listu Smolki do żony (K. Widman: Fr. Smolka. Lwów, 1884).

polskich i ruskich, w połowie analfabetów. W Rawie ruskiej posłem został wybrany... Stadion. Jak przeprowadzano wybory, dość wspomnieć, że w Kosowie omal nie wybrano żyda kryminalisty, a w tarnowskiem popierano kandydaturę pospolitego zbrodniarza.

Prezesem izby został wiedeński adwokat Szmitt, który jednak pozostał w cieniu, gdyż obradami kierowali naprzemian wiceprezydenci: Czech Strobach i Polak Smolka. Na tym sejmie dopiero przeprowadzono emancypację chłopów. Wnio-skodawcą był Jan Kudlich, poseł śląski, syn ludu z uniwersyteckiem wykształceniem. Zniesiono poddaństwo, pańszczyznę i wszelkie serwituty ciążące na gruntach chłopskich. Dla właścicieli uchwalono »wynagrodzenie« (indemnizację). Wyso-kość jego uregulowano dla każdej prowincyi oddzielnie; każda w ciągu 40 lat miała spłacić »obligację indemnizacyjną«. Kiedy jednak w innych prowincjach trzecią część wynagro-dzenia nałożono na chłopów, w Galicyi zwolniono ich od tego i na sam kraj spadł cały ciężar opłaty.

Stadion i na tym sejmie pozostał wierny swym ideałom. Zasiadł przy chłopach galicyjskich, których swą szczególną otaczał opieką. Zachowanie się ich, głosowanie za każdym reakcyjnym wnioskiem, obudziło także oburzenie wśród ludu wiedeńskiego, że kiedy później wybuchła rewolucya październikowa, zaledwie Smolka ich obronił przed nienawiścią Wiedeńczyków. Przytem Stadion wciąż się uważał za gubernatora, przemawiał »jako szef władzy w Galicyi« co skłoniło posła Machalskiego do interpelacyi, kto jest gubernatorem, bo Sta-dion nim się nazywa, rozporządzenia podpisuje Hammerstein lub Gołuchowski — »mamy więc trzech gubernatorów — tri-umwirat«.

W Galicyi napozór było dość spokojnie. Wprawdzie nie brakło kocich muzyk, wprawdzie dochodziły wciąż do Lwowa wiadomości z prowincyi o prowokacyach żołnierzy, ale do większych ekscesów nie dochodziło. Przeciw świętojurskiej Ra-dzie głównej, Rusini żyjący w zgodzie z Polakami utworzyli »Zbor ruski«. *Beirath* po wyjeździe swego twórcy nie dawał znaku życia. Przykrym nad wyraz był spór między Radą na-rodową a »Ziemiaństwem«, stowarzyszeniem powstałem z ini-cyatywy Gwalberta Pawlikowskiego, członka *Beirathu*. Wprawdzie stowarzyszenie to miało jedynie strzedz interesów

właścicieli i godzić je z »dążnością publiczną« i duchem czasu, »przy unikaniu ogólnopolitycznych zadań«, ale koło »Ziemianstwa« skupiły się żywioły niechętne Radzie narodowej. Powstała też gorąca polemika dziennikarska między pismami sprzyjającemi Radzie a *Dziennikiem Polskim*, organem »Ziemianstwa«, redagowanym przez H. Meciszewskiego.

Rada, podzieliwszy się na ośm wydziałów, wykonywała dalej swe czynności. Najwięcej protestowała, a to przeciw organizowaniu gwardyi przez urzędników, przeciw kartelom z Rosyą, przeciw wyborom na dawnej podstawie, przeciw rekrutacyi, której kontyngent sejm dopiero powinien był oznaczyć, przeciw grabieży funduszy sierocińskich i t. d. Utworzyła sądy polubowne, działała podczas wyborów, wydawała instrukcye, odezwy, przyjmowała na uroczystem posiedzeniu emigrantów, w imieniu których przemawiał Heltman, to znów urządziła uroczyste przyjęcia Bemowi, a zwłaszcza Dwernickiemu podczas ich chwilowego pobytu we Lwowie. Dzień 31. lipca, jako rocznicę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, pragnęła Rada obchodzić wielką manifestacją, ale Hammerstein zabronił obchodu i rozwinął na tak wielką skalę przygotowania wojskowe, że lada iskra mogła wywołać katastrofę. Zatoczono armaty, obstawiono szczerlnie »góre tracenian« wojskiem. Musiano poprzestać na milczącym złożeniu wieńców.

W dniu tej niedoszłej manifestacyi miała już Galicya nowego gubernatora, o czem jeszcze nie wiedziała, bo nominacya na to stanowisko Wacława Michała Zaleskiego nastąpiła 30. lipca. Stadion podał się do dymisyi już w końcu czerwca, przyczem złożył rodzaj memoryału mocno nieprzychylnego dla Galicyi.

Z Zaleskim spotkaliśmy się już jako z pełnomocnym komisarzem, wysłanym do Galicyi po katastrofie roku 1846. Z ówczesnych jego relacyj, można już sobie niejaki o nim wyrobić pojęcie. Okazał się człowiekiem dobrej woli, szczerze pragnącym dopomódz krajowi, wydzwignąć go z nieszczęścia, ale lęklwym, mało energicznym. Syn niezamożnych rodziców, z powołania literat, dla chleba urzędnik, dzięki swym zdolnościom i pracowitości przebiegał szybko szczeble karyery. Zachował zawsze uczucia obywatelskie, ale zrósł się z posłuszeństwem dla obcej władzy. Co mógł, prostował, łagodził, ale

musiał postępować ostrożnie, aby nie ściągnąć podejrzenia, aby nie stracić zaufania u rządu. Stąd w postępowaniu jego połowiczność i chwiejność, te nieuniknione towarzyszyki tych, co chcą pogodzić służbę u wroga z miłością dla kraju.

Na szczęście Zaleski znalazł w Doblhoffie człowieka, który mu wierzył. Objąśniał go o stosunkach kraju, ostrzegał przed polityką stadionowską, (referował jego memoriały o sprawach galicyjskich). Kiedy Doblhoff zaproponował mu gubernatorstwo Galicyi (przyczyniły się do tego i zabiegi deputacyi krakowskiej, a zwłaszcza Adama Potockiego), zgodził się, ale postawił warunki. Żądał, aby mu polecono: nadanie praw językowi polskiemu w szkole i urzędzie, usunięcie szkodliwych urzędników i zastąpienie ich krajowcami, ustanowienie Rady szkolnej krajowej, mającej wpływ i na uniwersytety, opracowanie projektu samorządu ze sejmem ustawodawczym, a więc autonomii. Prócz tego wymagał, aby zaniechano myśli podziału kraju i przyjęto jego wnioski dotyczące organizacji Krakowa, który po skasowaniu Rady administracyjnej, utworzonej dla tego świeżego nabytku w r. 1847, zostawał pod władzą Komisji nadwornej, a właściwie w chwili nominacyi Zaleskiego pod dyktaturą wojskową jen. Schlicka.

Stosownie do porozumienia z Doblhoffem, instrukcyja udzielona Zaleskiemu polecała mu naprzód udać się do Krakowa i przedewszystkiem ustanowić w nim władzę gminną, powstałą z wyborów, której w miarę potrzeby miał dodać urzędników mającej się rozwiązać policyi »jeżeli użyć się dać«. Następnie miał Zaleski przywrócić Radę administracyjną, omówić z właścicielami dóbr sprawę wynagrodzenia za pańszczyzną i uporządkowania stosunków poddańczych. W celu polepszenia finansowego położenia okręgu krakowskiego, zgodnie z życzeniami deputacyi krakowskiej, miał Zaleski założyć Kasę Oszczędności i połączyć »krakowskie terytoryum« z galicyjskim Zakładem kredytowym. Instrukcyja polecała zaprowadzić język polski jako urzędowy, wymagając jednak, aby korespondencyja z władzami wiedeńskimi, z gubernium i urzędami obwodowymi, wreszcie z władzami innych prowincyj państwa, odbywała się po niemiecku, »dopóki ten język sam nie przestanie być urzędowym«. Załatwiwszy to wszystko miał gubernator udać się do Lwowa, i »jeżeli sejm państwowy (parlament) to postanowi, zwołać reprezentacyę całej pro-

wineyi z obwodem krakowskim (bez Bukowiny), i z tą reprezentacją wziąć pod obrady sprawy dotyczące się wyłącznie Galicyi. Reprezentacyi tej (sejmowi) powinien przedłożyć sprawę podziału Galicyi, jeżeliby jej wprzód nie rozstrzygnął sejm państwowy. Wolno mu było oddalać ze służby urzędników niemianowanych przez cesarza i podług uznania przenosić starostów.

Z takim obszernem pełnomocnictwem zjechał Zaleski do Krakowa i w d. 19. sierpnia wydał proklamacyę, zawiadamiającą o celu swego przybycia i o ustaniu działalności Komisyi nadwornej. Przyjmował liczne deputacye, brał do rozpatrzenia przedkładane sobie wnioski. Młodzieży akademickiej, domagającej się reorganizacyi uniwersytetu jagiellońskiego odpowiedział, że choć sprawa ta należy do sejmu, jednak będzie się starał o jej przyspieszenie, zwłaszcza, że obsadzanie urzędów krajowcami wymaga utworzenia nowych katedr.

Przeprowadziwszy wybory do rady miejskiej, na której czele stanął J. Krzyżanowski, b. prezes Komitetu narodowego i poseł na sejm wiedeński, zajął się jednocześnie Zaleski utworzeniem Komisyi administracyjnej, skłoniwszy do objęcia jej prezesury Piotra Michałowskiego, znakomitego zarówno obywatela jak i artystę, niegdyś naczelnika wydziału górnictwa przy Lubeckim.

Następnie zabrał się do przygotowania organizacyi uniwersytetu, którego rektorem wybrany został Józef Majer, znakomity fizyolog, późniejszy pierwszy prezes Akademii Umiejętności. Utworzony dla reorganizacyi Akademii komitet, wybrał komisję wykonawczą, która przygotowała memoriał (adres) żądający zaspokojenia koniecznych potrzeb uniwersytetu. Najważniejsze z tych żądań były: a) aby w uzupełnieniu postanowienia zatwierdzającego byt uniwersytetu, wydano rozporządzenie zapewniające istnienie innych zakładów przy Akademii (agronomii, weterynaryi, szkoły gimnastyki, szkoły organistów, tudzież bursy akademickiej); b) aby język polski był uznany jako urzędowy i wykładowy na wszystkich katedrach, a tem samem aby usunięto z 7 katedr profesorów Niemców; c) aby zaprowadzono katedry: historyi polskiej, prawa polskiego i jeszcze kilku innych przedmiotów; d) aby zgromadzeniu profesorów przyznano prawo przedstawiania kandy-

datów na katedry. Memoryał z przychylnymi wnioskami wysłał natychmiast Zaleski do Wiednia. Usunięto odrazu czterech profesorów Niemców, powołanych w r. 1847, i ustalono wydział prawny, który »do dawnej ojczystej wracał świętności«¹⁾.

Podczas pobytu w Krakowie nie zapomniał Zaleski o potrzebach Lwowa i całego kraju. Na jego przedstawienie w Wiedniu, polecono rozporządzeniem z 20. września zaprowadzić język polski jako wykładowy w uniwersytecie lwowskim, szkole technicznej i gimnazyach, »w oczekiwaniu wyższego wykształcenia języka ruskiego«, oraz utworzono Radę szkolną krajową, w której Zaleski chciał widzieć następczynię dawnej polskiej Komisji Edukacyjnej²⁾. Na początek natychmiast spolszczył Zaleski jedno z dwu gimnazyów lwowskich (oba były niemieckie).

Olbrzymie rozruchy, jakie wynikły w Wiedniu 6. października (zbratanie się części wojska z ludem, krwawe walki na ulicach, zamordowanie ministra wojny Latoura), przeszkodziły Zaleskiemu zaprowadzić w Krakowie gwardyę narodową. Nie chciał do tego żadną miarą dopuścić generał Schlick, i rząd go usłuchał, mimo, że Zaleski gorąco za nią obstawiał. Czuł przykre swoje położenie; przybył z zapowiedzią utworzenia gwardyi, a więc (pisał do Doblhoffa) narazi się na zarzut wiarolomstwa (Wortbruch), stanie się niemożliwym. Sprawę zdecydowano przesłać do Ołomuńca, dokąd uciekł z Wiednia cesarz Ferdynand. Kazano wstrzymać utworzenie gwardyi do czasu, aż będzie wydana definitywna ustawa...

Pobyтови Zaleskiego w Krakowie, położyły nagle koniec niepokojące relacye Gołuchowskiego. Kępowany przez Hammersteina, niemając »wyraźnych wskazówek i pełnomocnictw«, nie wiedział Gołuchowski co czynić wobec piętrzących się niebezpieczeństw. Donosił, że lud jest podburzony przez fanatyczne duchowieństwo ruskie³⁾, że obywatele się skarżą na indolencyę w tej sprawie urzędników, a nawet na

1) Słowa współczesnej Gazety Krakowskiej.

2) W piśmie do Gołuchowskiego.

3) Świętojurcy na wielką skalę rozpoczęli działalność. 19. sierpnia Hołowna Rada wysłała adres do Wiednia z protestem przeciw mianowaniu gubernatorem Polaka — zamiast spodziewanego podziału kraju, (biadała) takie rozczarowanie!

jawne sympatyzowanie z chłopami. Straż finansowa prowadzi propagandę nienawiści wśród chłopów. Bezwzględnie należy usunąć kilku starostów, którzy nie chcą się pogodzić z nowym stanem rzeczy. Gołuchowski wprost błagał Zaleskiego, aby dłużej nie zatrzymywał się w Krakowie.

Zaleski usłuchał i 25. października stanął we Lwowie. Było to w chwili, kiedy wojska Windischgrätza i pobitego na Węgrzech Jellaczyc¹⁾ zbliżyły się pod Wiedeń, aby w krwawej, dzikiej rozprawie zgnieść rewolucję wiedeńską i zaprowadzić drakońskie rządy miecza. Zaleski ani się domyślał, że reakcja pełną parą dąży do pokonania ruchu wolnościowego w całej monarchii, że Windischgrätz, mianowany feldmarszałkiem, przeznaczony został na »zbawcę tronu«, choć właściwie był buntownikiem, gdyż w chwili kiedy paszcze dział wymierzył na Wiedeń, pocziwy cesarz Franciszek podpisywał manifest, w którym słowem monarszem poręczał ludom Austrii wszystkie udzielone im prawa i swobody i oznajmiał, iż jest jego stałą wolą, aby sejm państwowy przeprowadził rozpoczęte dzieło konstytucji.

Skąd mógł wiedzieć Zaleski w chwilach takiego chaosu i bezprzykładnej obłudy, że Windischgrätz 16. października pisał do Hammersteina, aby »przy pierwszej sposobności użył siły«. Hammerstein, jak świadczą dokumenty, wiedział nawet szczegółowo o terminie i o całym planie ataku na Wiedeń...

Kiedy Zaleskiego witano szczerze we Lwowie, Hammerstein solennie mu przyrzekał, że bez jego zgody nie ucieknie się do kroków represyjnych. Zaleski udał się do Uniowa, aby na Lewickim, metropolicie ruskim, wymódził listy pasterskie wzywające duchowieństwo do uspakajania ludu (listy te niektórzy popi publicznie palili), a powróciwszy z wycieczki wydał do naczelników cyrkulów okólnik, w którym polecał im przedewszystkiem utrzymanie zupełnego spokoju i porządku w kraju (29. października).

Nie przewidywał, że sprawę pacyfikacji zupełnie inaczej rząd traktuje i że właśnie gotuje odpowiednie dla niego i dla

¹⁾ Przeciw »buntującym się« Węgrom na czele Kroatów wyruszył Jellaczyc i doznał porażki. Jednocześnie w Peszcie zamordowano feldmarszałka Lamberga, komisarza królewskiego, wysłanego do objęcia dowództwa nad wojskiem węgierskiem. Od tej chwili rozpoczęła się, że tak powiemy, urzędowo rewolucja węgierska.

Hammersteina instrukcyje. Polecały one naprzód ściągnąć wojsko do Krakowa, Lwowa i Tarnowa. O wybuch powstania na prowincyi rząd się nie obawiał, bo (dowodził w instrukcyi) trzyma z nim ludność i duchowieństwo ruskie, bo szlachta wie dobrze jak ją chłopi nienawidzą, a zresztą niewątpliwą jest rzeczą, iż w razie potrzeby wkroczyłyby wojska rosyjskie¹⁾. Aby jednak nie dać tym wojskom powodu do wkroczenia i uniknąć zarazem ponowienia się roku 1846, rząd wydawał cały szereg dyspozycyi. Kierownictwo okręgów zachodnich z Krakowem powierzał radcy gub. Ettmajerowi, kazał wyrzucić emigrantów, »intruzów« usunąć z gwardyi narodowej i t. d. Gubernator co do zarządzeń w sprawie bezpieczeństwa publicznego miał porozumieć się z generałem komenderującym. Miał też zbliżyć się do ruskiej Rady, która dała dowody wierności. Za ściśle wykonanie tych poleceń instrukcyja czyniła gubernatora odpowiedzialnym.

Zanim jednak instrukcyje wysłano z Ołomuńca, Hammerstein poszedł za wskazówkami Windischgrätza (wkraczającego w tej chwili po stosach trupów do Wiednia) i »użył siły« we Lwowie. Rozpoczęło się od napadu artylerzystów austriackich na kilku spokojnych mieszkańców, z których jednego ciężko poraniono (1. listopada) a zakończyło się bombardowaniem miasta racami kongrewskimi i palnemi kulami (2. listopada). Rozjuszone i rozpojone żoldactwo strzelało po placach i ulicach, biło i mordowało przechodniów i gwardzystów narodowych, pomimo, że ci posłuszni rozkazom Wybranowskiego, zachowywali się całkiem spokojnie. Cały »nieprzyjaciel« Hammersteina składał się z nielicznego tłumu, który podniecony zachowaniem się żołnierstwa, ustawił barykady i byle czem się uzbroił. Daremnie Zaleski i Wybranowski błagali Hammersteina, aby nie znęcał się nad mieszkańcami — nie ustął, póki nie odniósł zupełnego zwycięstwa. Ofiarami jego waleczności było 55 trupów i 75 ranionych przyniesionych do

¹⁾ Rząd rosyjski bacznie śledził sprawy galicyjskie. Kanclerz rosyjski Nesselrode d. 18. września wysłał do Wiednia notę, przemawiającą za utworzeniem osobnego gubernium w Krakowie, ognisku rewolucjonistów. »Gdyby rząd austriacki — pisał Nesselrode — nie chciał dopełnić swych zobowiązań, danych przy objęciu Krakowa (położyć koniec wichrzeniom polskiej partyi rewolucyjnej) to J. C. Mość zastosuje środki, jakie mu przyznaje prawo i obowiązek prawnej samoobrony«.

szpitali i urzędów policyjnych, (liczba innych trupów i rannych niewiadoma). Wybuchły liczne pożary, między innemi starego teatru, uniwersytetu z biblioteką i ratusza, w którym pastwą płomieni padły archiwa i sądowe depozyty. Żołdactwo nie pozwalało gasić pożarów, rozbijało sklepy, rabowało, dopuszczało się niesłychanych barbarzyństw. Szkody materialne obliczono później na 3 miliony złotych reńskich. Wstrętną brzydotę czynu Hammersteina powiększała jeszcze ta okoliczność, że w nieszczęsnym Lwowie panowała w tym czasie epidemia cholery ¹⁾).

W uśmierzeniu buntu chcieli wziąć udział i chłopcy ruscy, podburzeni przez swych »pasterzy«. Na odgłos dział zebrały się tłumy chłopów na przedmieściach Lwowa, ale Hammerstein im oświadczył, że sam sobie da radę i polecił im tylko, aby u siebie chwyтали podejrzanych i dostawiali do władz wojskowych.

Kiedy wiadomość o uspokojeniu Lwowa doszła do Ołomuńca, do przygotowanych instrukcyi dodano nowy re-skrypt do gubernatora, w którym kazano ostro karać urzędników za pobłażliwość dla prasy i poddać władze cywilne wojskowym tam, gdzie będzie ogłoszony stan oblężenia. Przyłączono też kopię pisma do Hammersteina, w którem mu wyrażano »vollkommensten Beifall« i polecono zaprowadzić gdzie zechce stan oblężenia, zawiesić »wyuzdaną« prasę, zabronić rozlepiania plakatów, rozwiązać kluby i Radę narodową, a gdyby nie usłuchały rozkazu, to je rozbić (*gesprengt*), dalej rozbroić ludność, skonfiskować składy broni, z gwardyi narodowej usunąć nawet krajowców nieosiedlonych we Lwowie, a obcych wyrzucić z granic monarchii.

Położenie Zaleskiego było rozpaczliwe. Uczyniono go właściwie wykonawcą woli Hammersteina, który, nagrodzony awansem na generała jazdy, rządził jak chciał, urządzał rewizye i formalne łowy na emigrantów i podejrzanych, zawieszał

¹⁾ Sapieha we »Wspomnieniach« winę katastrofy lwowskiej stara się zdjąć z Hammersteina, mówiąc, że był to człowiek stary, głuchy, który nie wiedział nawet co się stało. Winowajcą miał być szef sztabu Ruckstuhl, który szukał sposobności do »zasługi«. Dokumenty jednak przeczą relacji Sapiehy. Dodajmy nawiasem, że Hammerstein »odznaczał się« już za młodu, kiedy pierwszy z Sasów w r. 1813, jako dowódca oddziału, zdradził Napoleona.

pisma, zniósł legion akademicki, dokonał »epuracyi« gwardyi narodowej i pozbawił ją orłów polskich na kaskach, ustanawiał sądy doraźne, rozwiązał wydział miejski, zamknął wykłady na uniwersytecie i w szkole technicznej. Wszystkie nikczemne żywioły podniosły głowę. Przytem rozwydrzenie ruskiego duchowieństwa było tak straszne, że z kazalnicy podburzano lud, opowiadając mu niestworzone kłamstwa, jak np., że we Lwowie panowie postawili szubienice dla wieszania Niemców i Rusinów (z urzędowego doniesienia starostwa).

Oskarżano Zaleskiego o brak energii, *Czas* krakowski ostro go zaczepił, pytał, »dlaczego gubernator był w cieniu? Trudno rzeczywiście pojąć, że mógł na to wszystko patrzeć i nie rzucić stanowiska. Wprawdzie w czterech raportach osłabiał relacye Hammersteina, wspominał, że katastrofę wywołano z błahej przyczyny, że powód do niej dali artylerzyści, że wystąpienie ludności nie było dziełem spisku, — ale podawał to raczej jako »okoliczności łagodzące«. A przecież można od niego było wymagać silnego protestu, choćby z narażeniem kariery.

Odsunięty, można powiedzieć, od zarządu krajem, Zaleski zwrócił uwagę na to pole, które wymykało się z pod władzy Hammersteina. Konferował z Radą szkolną o potrzebach szkolnictwa, popierał sprawę przygotowania dobrych podręczników. Wydał okólnik, aby wprowadzono częściowo język polski w gimnazyach prowincjonalnych, posiadających uzdolnionych do wykładów w tym języku nauczycieli. Rozporządzenie to wywołało protest Rady ruskiej, która w adresie do cesarza prosiła o utrzymanie języka niemieckiego, gdyż »język ruski w obecnym stanie nie jest jeszcze tak rozwinięty, aby mógł być językiem wykładowym«.

Protest świętojurców dostał się już do rąk nowego ministra spraw wewnętrznych, którym został Stadion (21. listopada). Skorzystał więc natychmiast, aby zaznaczyć swe wrogie uczucia dla Polaków i cofnął rozporządzenie z 29. września, albowiem (motywował) adres Rady ruskiej dowodzi, iż rozporządzenie to opierało się na »mylnem przedstawieniu«, że kraj sobie życzy języka polskiego. Wskutek tego upadły prace przygotowawcze do spolszczenia uniwersytetu lwowskiego, szkoły technicznej i gimnazyów.

Tego już Zaleskiemu było za wiele, zwłaszcza, że słowa

»mylne przedstawienie« ściągały się wprost do niego. Chciał więc (tak przynajmniej twierdzi jego biograf) podać się o dymisyę, ale uprosili go poważni obywatele, aby wytrwał na stanowisku ¹⁾.

Stadion gorączkowo wymierzał ciosy w Galicyę. Rozporządzeniem z 25. listopada ustanowił komisję gubernialną w Krakowie dla sześciu zachodnich obwodów. Podział Galicyi stawał się faktem.

Przyspieszyło to zapewne redakcyę adresu, który osobna deputacya miała wręczyć cesarzowi. Adres dość rozwlekle przedstawiał uczucia, jakie wywołała wśród lojalnych obywateli krwawa katastrofa lwowska. Była w nim mowa, że za »błędy jednostek« nie można karać ogółu, była skarga na zachowanie się urzędników. Wogóle adres był bardzo błady, bez męskiej stanowczości. Najsilniejszym w nim był ustęp o podziale kraju jako »kroku zabójczym«.

Zaledwie adres był gotów, stanął minister Szwarzenberg przed sejmem państwowym (konstytuantą) zwołanym do Kromieryża i uroczystym głosem odczytał te słowa: »Dziś w Ołomuńcu nastąpił akt znaczenia dziejowego. Cesarz Ferdynand nieodwołalnie abdykował, brat jego arcyksiążę Franciszek Karol zrzekł się praw swoich, a syn jego, jako Franciszek Józef I. wstąpił na tron austriacki«.

Stało się to dnia 2. grudnia. Nowy cesarz, dnia poprzedniego ogłoszony pełnoletnim, liczył lat ośmnaście.

»Uczucie taktu« — pisał Zaleski do Stadiona — kazało wstrzymać się z adresem, tem więcej, że »chwila obecna może mieć znaczenie epokowe i zamknąć okres ciężkich prób, ukazać jutrzeńkę nowej doby«. Zamiast adresu ze skargą, z ubolewaniem, trzeba było napisać i zawieść do Wiednia adres hołdowniczy. Dziękowano w nim, że nowy monarcha w manifestie do ludów zapowiedział uznanie narodowości i »odpowiednie wewnętrzne urządzenia«. Deputacya jednak stanęła przed cesarzem dopiero w styczniu. Na opóźnienie to wpłynęły nieporozumienia. Adres podpisało kilku członków b. Rady narodowej, co nie podobało się »umiarkowanym«, a zwłaszcza członkom ś. p. stadionowskiego *Beirathu*. Powstała burza —

¹⁾ Ost. Barański l. c.

trzeba było na nowo adres przepisać i na nowo zbierać pod niego podpisy.

Wśród ciągłych denuncyacji, »skarg złośliwych i niskich insynuacji«¹⁾ świętojurców, wśród nieustannych zatargów z Hammersteinem, kończył Zaleski dni swoich nierządzących rządów. Nawet mocno stronnicy historyk austriacki Helfert przyznaje, że przykre jego położenie było niezasłużone. Już to samo, że był ceniony przez Polaków starczyło za dostateczny powód, aby był uważany jako »unzweifelhafter Schildträger dieser staatsgefährlichen Partei«²⁾.

Na pożegnanie go niejako ogłosił Hammerstein Galicyę w stanie obłączenia (10. stycznia). Donosił do Wiednia, że uczynił to w porozumieniu z Zaleskim, choć ten w relacji swojej wykazywał zbyteczność i bezpodstawność tego rozporządzenia.

15. stycznia 1849 przeniesiony został Zaleski do Wiednia na szefa sekcji w ministerstwie spraw wewnętrznych. »Przywykły do bezwzględnej uległości każdemu rozkazowi J. C. Mości«, zawiadomił Zaleski Stadiona, że natychmiast wyjedzie objąć nowe stanowisko. Żegnano go adresem podpisanym przez kilkuset obywateli. Zaznaczali w nim, że »nie mógł zapobiedz klęskom«, że chciał je łagodzić, że postępował prawnie, a stąd pozostawia żal po sobie.

Na adresie tym położył podpis i Gołuchowski, gdyż »nie było w nim nic takiego, coby miało charakter demonstracji«, pisał do Stadiona, zdając relację z pożegnania Zaleskiego przez władze i duchowieństwo.

Przybywszy do Wiednia, Zaleski miał nadzieję, że poruczony mu zostanie referat spraw galicyjskich, ale i tu spotkał go zawód. Referat objął już Niemiec. Zmarł Zaleski 24. lutego 1849 na skutek choroby sercowej. Podobno zgon jego przeraził Stadiona.

Ze śmiercią, a raczej z ustąpieniem Zaleskiego z gubernatorstwa, kończą się dzieje roku 1848 w Galicyi. Złote sny o wiośnie narodów, o wskrzeszeniu ojczyzny, zburzyła smutna rzeczywistość.

¹⁾ Słowa z pisma Zaleskiego do Stadiona.

²⁾ Helfert. Geschichte Österreichs. Vom Ausgang d. Wiener October-Aufstandes 1848.

VIII.

Pierwsze rządy Gołuchowskiego.

(1849—1859).

Konstytuanta przeniesiona w październiku z Wiednia do Kromieryża pracowała nad stworzeniem federalistycznego ustroju państwa. Jasnem było jednak, że wobec tryumfu absolutyzmu i zapanowania u góry kierunku centralistycznego, dni jej są policzone. I rzeczywiście obrady konstytuanty, której dwukrotnie przewodniczył Smolka (w grudniu 1848 i w końcu lutego 1849) zostały nagle zamknięte. Rząd sam postanowił »oktrojować« (nadać, narzucić) konstytucję. Druga ta z rządu konstytucya, nazywana »ołomuniecką« lub »marcową« została ogłoszona 4. marca 1849. Była ona równie centralistyczną, jak pierwsza, a przytem znosiła odrębną konstytucję węgierską, czyniąc z Węgier taką samą jak inne prowincje monarchii. Państwo miało się składać z 13 krajów, obdarzonych autonomią prowincjonalną. Parlament miał się dzielić na dwie izby: niższą, złożoną z reprezentantów ludności, i wyższą, składającą się z delegatów sejmów krajowych. Sejmom tym zostawiono zaledwie cień władzy ustawodawczej. Oprócz dwu izb, konstytucya wprowadzała Radę państwa, doradczy organ tronu, złożony z samych wyższych urzędników.

W tymże roku i w następnym (1850) ogłosił rząd statuty krajowe. Statut galicyjski wprowadzał oryginalną nowość, karykaturę stadionowskiego podziału Galicji. Stadion podzielił ją na dwie części, nowy statut na trzy i stosownie do tego stwarzał trzy sejmy, zwane kuryami krajowymi (*Landeskurien*). Sejmy te, odbywające się w Krakowie, we Lwowie i w Stanisławowie, miały wydawać ustawy dla swych okręgów — ustawy zaś obowiązujące w całym kraju miały zapadać we wspólnym Wydziale Krajowym, do którego każda kurya wybierałaby pięciu delegatów. Gdyby w Wydziale nie mogło przyjść w jakiejś sprawie do porozumienia, rozstrzygnięcie jej pozostawiał statut Wydziałowi centralnemu, do którego wchodziło, prócz członków Wydziału Krajowego, 18 delegatów przez trzy kurje wybranych.

Ale tak owe skomplikowane statuty, jak i konstytucya ołomuniecka, pozostały na papierze. Patent z 31. grudnia 1851

zniósł całkiem konstytucję. Zatrzymano jedynie ową doradcą, urzędniczą Radę państwa (Reichsrath), do której powoływał wyjątkowo cesarz i wybitnych obywateli, a której z czasem przypadło stać się zawiązkiem parlamentu.

W państwie Habsburgów niepodzielnie rządził dawny liberał, opozycjonista pierwszej wody, a obecnie podpora absolutyzmu i centralizmu, Aleksander Bach. Po ustąpieniu z powodu choroby nerwowej Stadiona (w czerwcu 1849) objął po nim zastępczo, a później na stałe tekę ministra spraw wewnętrznych. Wszechwładny jak Metternich, stał się i nienawidzonym jak Metternich. Dziesięciolecie jego rządów stanowi jedną z najciemniejszych kart w dziejach Austrii.

W Galicyi rzeczywistym wielkorządcą pozostał Hammerstein. Zaprowadzony przez niego stan obłączenia, (zniesiony dopiero 1. maja 1854), dawał mu szeroką władzę, której nie wahał się używać i nadużywać. Oprócz znanych nam już »środków« uśmierzania buntu, wprowadził nowy, a mianowicie oddawanie podejrzanych do wojska (»w kamasze«, jak wówczas mówiono). Los ten, wbrew wszelkiemu prawu, spotkał między innymi Jana Dobrzańskiego. Miał spotkać i Zacharyasiewicza za wiersz »Machabeusze«, podobny treścią do »Chorału« Ujejskiego, ale ocaliła go choroba, na jaką zapadł w drodze do karnych kompanii w Theresienstadzie; trzymano go jednak w twierdzy przeszło trzy lata...

Z samowolą Hammersteina walczył o ile mógł nowy gubernator (Landeschef) Galicyi, Agenor Gołuchowski (mianowany 19. kwietnia 1849).

Stanowisko to zawdzięczał Stadionowi, który go przedstawił ministerstwu jako człowieka wielkich zdolności, bystrego umysłu, z wyższem wykształceniem, energicznego, silnej woli, wolnego od zarozumiałości, pełnego powagi. Nominacya jego — pisał dalej Stadion — jako Polaka, mającego liczne stosunki, przyjętą zostanie sympatycznie, »kraj ją powita jako akt bezstronnej sprawiedliwości«.

Można powiedzieć, że Stadion protekcją udzieloną Gołuchowskiemu przemazał wiele win swoich względem Galicyi. Dał jej człowieka, który okazał się dobrym gospodarzem i bodaj czy nie jedynym w wyższym stylu, praktycznym polskim mężem stanu w czasach porozbiorowych.

Zawiódł się jedynie Stadion co do tego, że nominacya

Gołuchowskiego sprawi w kraju dobre wrażenie. Już to samo, że Gołuchowski był jego mężem zaufania, nie mogło w szerszych kołach jednać dla niego sympatyj. Wierzano w to, że podsunął Stadionowi myśl utworzenia ruskiej Rady ¹⁾. Szlachta, będąca żywiołem najwięcej rewolucyjnym, z natury rzeczy była najgorzej usposobioną względem *szwarcgelbera*, którem to mianem chrzczono nawet ludzi umiarkowanych, a cóż dopiero Polaków w służbie austriackiej. Nie inaczej zapatrywała się na Gołuchowskiego inteligencja i młodzież biorąca udział w ruchu wolnościowym. Arystokracja rządowa uważała go za parweniusza, jak każdego z nowych »hrabiów galicyjskich«, których spłodziła polityka Józefa II. Prócz tego Gołuchowski nie posiadał zalet towarzyskich Zaleskiego — był mało przystępny, nieraz nawet szorstki w obęjsiu.

Początki jego rządów utwierdzały nieprzychylną o nim opinię. Widziano w nim ślepego wykonawcę woli, a raczej samowoli Hammersteina. Sporo upłynęło czasu, zanim można było spojrzeć za kulisy i dowiedzieć się o cichej walce, jaką prowadził nietylko z Hammersteinem, ale i z wszechwładnym Bachem, Ruską Radą, a pośrednio nawet z rządem rosyjskim, z carem Mikołajem.

W Austrii bowiem w tym czasie panował nietylko Franciszek Józef, ale i car Mikołaj. Udzieliwszy pomocy Austrii w zgębieniu powstania węgierskiego, czuł się jej protektorem i wymagał prawie bezgranicznego dla siebie posłuszeństwa. W Galicyi, trapionej przechodami jego wojsk, postępował jak w kraju zdobytym.

W pierwszych dniach czerwca otrzymał Hammerstein od Bacha reskrypt, w którym donosił, że rząd rosyjski jest zaniepokojony o tyły swej armii z powodu rewolucyjnego wrzenia w Galicyi. Polecał więc Bach Hammersteinowi: a) aresztować »podejrzanych« rosyjskich i polskich (Królestwa) poddanych i trzymać ich w areszcie przez czas »przesilenia«; b) wydawać rządowi rosyjskiemu tych, których zażąda; c) gdy-

¹⁾ Równie jak Stadion uchodził Gołuchowski przez czas długi za »wynałazcę« Rusinów. Ale nie trzeba było ich wynajdywać, bo oddawna istnieli. Nie wynalazł również nikt świętojurców, bo mieli już lata za sobą. Stadion ich tylko zorganizował, przytulił do swego serca. Zarzut czyniony Gołuchowskiemu nosi wszelkie cechy plotki. Zresztą przekonamy się zaraz jakie względem Ruskiej Rady żywił uczucia.

by nie wystarczyły własne »środki«, wezwać do pomocy wojsko rosyjskie; d) podwoić czynność dla poskromienia rewolucyjnej działalności własnych i obcych poddanych. Reskrypt ten nadszedł w chwili, kiedy Gołuchowski, jako gubernator Galicyi wyjechał do Żmigrodu, gdzie car Mikołaj żegnał swoje wojska. Na audyencyi car oznajmił mu tonem samodzierzcy: »Oczyszczeniem kraju z żywiołów porządek zakłócających zajmie się już sam generał Hammerstein...«

Powróciwszy do Lwowa, Gołuchowski zastał już wykonany rozkaz Bacha, a raczej cara Mikołaja. Aresztowano setki podejrzanych, a między nimi wielu z tych, co po r. 1831 osiedli w Galicyi i przyjęli poddaństwo austriackie. Wydano Rosyi przezacnego Piotra Moszyńskiego, który po powrocie z katorgi osiadł w Krakowie. Ten sam los, na żądanie Paskiewicza poparty rozkazem cara, spotkał sędziwego generała Józefa Załuskiego, poddanego austriackiego. Gołuchowski natychmiast postawił kwestyę gabinetową. Nie przeczył (w piśmie do Bacha z 22. czerwca) — że należy się starać o zabezpieczenie tyłów armii rosyjskiej, ale dowodził, że w razie utrzymania w mocy i konsekwentnego przeprowadzenia rozporządzeń bachowskich »ucierpiałby nasz rząd — muszę to otwarcie wyznać — na uczciwości i godności (Redlichkeit und Würde)«. Jeżeli postąpiono tak z Załuskim, poddanym austriackim, człowiekiem starym, dobrze przez władze widzianym, bo go przed rokiem sam Stadion prosił, aby objął dowództwo gwardyi narodowej, — to chyba nikogo z ludzi spokojnych nie możnaby przed zamachem na ich wolność zasłonić. »Władza polityczna — kończył Gołuchowski — której się należy conajmniej takie znaczenie jak wojskowej, byłaby skompromitowaną... Gdyby to rozporządzenie zostało w mocy, musiałby zażądać dymisyi.

W cztery dni później znów Gołuchowski pisał do Bacha w tejże sprawie. »Opinia mniema (ironizował), że Galicya jak Mołdawia i Wołoszczyzna jest pod protektorem Rosyi, a rząd austriacki nigdy nie odzyska dawnej niezależności w tym kraju«. Donosił, że po wypadku z Załuskim, wszyscy nowi poddani żyją w trwodze, proszą o paszporty, których odmówić im nie może. Tak np. dał paszport do Anglii ks. Leonowi Sapieże, do Marienbadu Wybranowskiemu c. k. generał-majorowi *ad honores*... Wskutek tych przedstawień zarządziło ministerstwo, aby w sprawie wydalenia ludzi niebezpiecznych

władze wojskowe porozumiewały się z szefem kraju. Co do Załuskiego, starano się na drodze dyplomatycznej osłabić niesłychaną kompromitację rządu austriackiego ¹⁾).

Po tej kompromitacji nastąpiła zaraz druga. W końcu lipca na rozkaz cara przybył do Lwowa pułkownik Radziwiłł z żądaniem, aby Hammerstein kazał aresztować osoby, które tajna policja rosyjska podejrzewała o knowania spiskowe. Gołuchowskiemu udało się jedynie uratować Smolkę, zdołał bowiem przekonać Hammersteina, że aresztowanie prezesa parlamentu kromieryskiego wywoła wrażenie nietylko w samej Austrii. Aresztowanych wydano z Galicyi. Znajdował się między nimi głośny poseł Ziemalkowski, który wniósł skargę do ministerium. Ministerium zażądało relacji od Gołuchowskiego w porozumieniu z Hammersteinem, który na swoje usprawiedliwienie przytoczył to jedynie, że wykonał »najwyższe życzenie Naj. cesarza rosyjskiego«. Gołuchowski wykazywał, iż nie było żadnych dowodów winy aresztowanych, ale zapobiedz ich wydaleniu nie mógł, »skoro zdanie generała komenderującego ma być rozstrzygające«. Po ośmiu miesiącach korespondencji między ministerstwem, gubernium i Hammersteinem, ten ostatni zakomunikował Gołuchowskiemu, że »skoro ministerstwo tego pragnie, władza wojskowa przeciw powrotowi wydanych nie podnosi opozycji« ²⁾).

Denuncyacje były na porządku dziennym — zdawało się, że powróciły czasy Kriega. Denuncyował kto chciał i gdzie

¹⁾ Załuskiego, mieszkającego u krewnych na prowincyi aresztował w Siedliszowicach (w tarnowskim) na rozkaz Hammersteina, gen. Karger, przy interwencji komisarza straży skarbowej i oficera rosyjskiego. Wywieziono go zrazu do Zamościa, a następnie osadzono w cytadeli warszawskiej. Sąd wojenny wydał na niego wyrok śmierci, lecz car go ulaskawił. Ulaskawionego pod konwojem rosyjskim odstawiono do miejsca zamieszkania.

²⁾ »Opieka« Rosyi i później nie ustawała. Jeszcze w r. 1854 przybył z Poznania do Lwowa pułkownik rosyjski Paulucci i z zuchwałością charakteryzującą wysłanników cara Mikołaja żądał, aby mu dostarczono charakterystyki obywateli galicyjskich mieszkających w promieniu trzy-milowym od granicy rosyjskiej. Gołuchowski żądaniu odmówił i zwrócił uwagę ministerstwa na dziwne zachowanie się Rosyi. Jednocześnie starostom polecił, aby śledzili Paulucciego walęsającego się po Galicyi i o każdym jego kroku składali raporty.

chciał; szły denuncyacye do Hammersteina, Gołuchowskiego, do starostów, do sądów, do ministerstwa, do najwyższych wiedeńskich władz policyjnych. Gdy nie można było uchwycić nitek nieistniejącego spisku, cofano się w przeszłość i wydobywano z archiwów echa różnych »przestępstw« i »zbrodni«. Nic dziwnego, że gdzie wystarczało samo tylko podejrzenie, tam najdrobniejsza poszlaka, byle plotka, stawiała się dowodem, który prowadził za sobą dochodzenia i prześladowania.

Za klasyczny przykład pod tym względem służyć może sprawa Aleksandra Fredry, któremu dopiero w r. 1852 wytoczono sprawę o treść przemówienia, jakie wygłosił w Rudkach w r. 1848 na zebraniu miejscowej Rady narodowej. Dość było, aby ciemne indywidua po kilku latach przekreśliły jego słowa, a już sąd lwowski, po długim śledztwie prowadzonym z całym aparatem inkwizycyjnym, postanowił uwięzić znakomitego komedyopisarza i wytoczyć mu proces o zbrodnię stanu, grożący wyrokiem śmierci. Stało się to jednak już w czasach, kiedy Gołuchowski był już nie szefem kraju, ale namiestnikiem, tajnym radcą, posiadającym pełne zaufanie cesarza. Łatwo mu więc było uzyskać orzeczenie sądu apelacyjnego, który nietylko uwzględnił rekurs Fredry co do kwalifikacji czynu, ale kazał zaniechać dalszych dochodzeń »z powodu zaszłego przedawnienia«.

Ofiarą takich denuncyacji padło czterech profesorów uniwersytetu krakowskiego. Rzecz w swoje ręce wzięła najwyższa władza policyjna wiedeńska, spoczywająca w rękach generała hr. Kempena. Niezmiernie ciekawym dokumentem w tej sprawie jest relacya dyr. policyi w Krakowie Neussera. Wyliczywszy prawomyślnych profesorów, nie szczędził Neusser gołosłownych zarzutów należącym »stanowczo« do stronnictwa rewolucyjnego. Za takich uważał: Antoniego Helcla, Józefa Zielonackiego, Fryd. Skobla, Józefa Majera, Floryana Sawiczewskiego, Józefa Muczковского, Józefa Kremera, Stefana Kuczyńskiego, Antoniego Małeckiego i Wincentego Poła. Należał do nich i adjunkt Julian Dunajewski, przyszły minister skarbu, któremu Neusser zarzucał, że »fraternizuje się ze słuchaczami« i należy do stronnictwa demokratyczno-rewolucyjnego, »unikając w sposób chytry wszelkiej jawnej kompromitacji w tej mierze«. Minister oświaty zażądał opinii Gołuchow-

skiego, który nie mógł w oskarżeniu dostrzedz »żadnych nieuchwytnych faktów«. Nie dostrzegał ich i baron Kempen, bo dochodzenia policyjne nie dały mu materiału do wytoczenia procesu kryminalnego. Ale dość mu było samego podejrzenia o nieprawomyślność; pomijając właściwą władzę dyscyplinarną, ministerstwo oświaty, wyjednał wprost u młodziutkiego i wierzącego mu cesarza usunięcie z katedr Zielonackiego, Helcla, Małeckiego i Pola...

W opowiadaniu o pierwszych rządach Gołuchowskiego, nie trzymamy się chronologii, bo nie było w tych czasach żadnego »rozwoju wypadków«, trwał tylko system bachowski, łagodzony umiejętnie dłonią Gołuchowskiego. W systemie tym, między innemi leżało popieranie duchowieństwa tradycyi józefińskiej, a prześladowanie kleru, ożywionego duchem obywatelskim. Ofiarą systemu w pierwszym rządzie padł biskup tarnowski Józef Grzegorz Wojtarowicz. Prześladował go Krieg za to, iż po rzezi 1846 polecił podwładnemu duchowieństwu odmawiać rozgrzeszenia mordercom, nieokazującym żalu i nieprzyspekającym poprawy. Ustąpienie Kriega nie poprawiło położenia, wreszcie w r. 1850 powołano Wojtarowicza do Wiednia i kazano mu złożyć godność biskupią. Oświadczył, że uczyni to jedynie na wezwanie papieża. Niestety, wezwanie to nadeszło, kurya bowiem rzymska chciała się odwdziżyć rządowi austriackiemu za ogłoszenie wolności Kościoła¹⁾. Wojtarowicz osiadł w jednym z klasztorów krakowskich, gdzie i dokonał życia czcig. powszechną otoczony. Kiedy mianowany jego następcą kan. przemyski ks. Józef Hoppe, Niemiec, nominacyi nie przyjął, rząd powołał na katedrę tarnowską powołne swe narzędzie w osobie ks. Józefa Pukalskiego.

Mimo »wolności« Kościoła wypędzono z Galicyi niezwykle szlachetności kapłana-poetę ks. Karola Antoniewicza S. J., który w tarnowskiem odprawiał misye i nawoływał do pokuty i żalu na zbrodnie roku 1846. Za to samo ks. W. Serwatowski, prof. seminarjum tarnowskiego, otrzymał interdykcję kapłańską (usunięcie od nabożeństwa i udzielania Sakramen-

¹⁾ 18. kwietnia 1850 ogłoszono prawo pozwalające na nowo biskupom znosić się wprost ze Stolicą apostolską, bez pośrednictwa władzy cywilnej, przemawiać do dyciezyjan i wymierzać kary duchowne. Przyznano też duchowieństwu zarząd swoim majątkiem i czuwanie nad czystością nauki Kościoła.

tów) na pół roku, a ks. Bielecki z seminaryum przemyskiego na rok cały. Nie jest wyjaśnione do tej chwili osobiste stanowisko w tych sprawach Gołuchowskiego. Przypuszczać należy, że decyzja zapadła w Wiedniu, a gubernium otrzymało jedynie rozkaz jej wykonania. W Krakowie prezes komisji gubernialnej Ettmajer usunął od Sakramentów za te same przestępstwa ks. Madejskiego.

Archiwa przyniosły nam natomiast wyjaśnienie stosunku Gołuchowskiego do głównej Rady ruskiej. Zabiegała ona przede wszystkim o wyodrębnienie *Russinenlandu* z *Russinenvolkem*, chciała do tego *Landu* przyłączyć i Ruś węgierską¹⁾. W r. 1849 zaprojektowała utworzenie przeciw Węgrom ruskich batalionów strzeleckich z ruską komendą i ruskim sztandarem, upraszając Hammersteina o przyjęcie nad nimi szefostwa. Gołuchowski przedstawił cesarzowi niebezpieczeństwo utworzenia zawiązku armii ruskiej — przyszła też z Wiednia odpowiedź odmowna, choć pełna słodyczy dla wiernych Rusinów. Potem Rada wysłała petycję do Wiednia przeciw zaprowadzeniu sądów przysięgłych, gdyż Polacy zyskaliby w nich przewagę. Gołuchowski kilkakrotnie chciał rozwiązać Radę, ale Hammerstein zawsze stawał w jej obronie. Denuncyacyom jej nie było końca — jedna z pierwszych tyczyła się samego Gołuchowskiego. Ponieważ chłopci ruscy podczas wojny węgierskiej odmawiali dworom pomocy przy sprzątaniu zbiorów, co groziło ruiną ekonomiczną i głodem, przeto Gołuchowski zagroził, że władza użyje przymusu. Natychmiast Rada ruska w piśmie do Bacha wystąpiła gwałtownie przeciw temu »terrorowi«. »W denuncyacyach o tendencye niepodległościowe — pisze szczerzy sympatyk odrodzenia ukraińskiego — Rada posuwała się do ostatecznych granic upodlenia, pozyskując sobie i wogóle Rusinom małozaszczytne miano Tyrolczyków Wschodu«²⁾.

Gołuchowski skończył z Radą ruską, kiedy miejsce Hammersteina zajął hr. Tomasz Khevenhüller-Metsch. Był to

¹⁾ Ponieważ Rusinów nazywano po niemiecku rozmaicie (Russen, Russniaken, Russinen, Ruthenen) przeto na propozycję metr. Lewickiego arc. Ferdynand wydał w r. 1849 rozporządzenie, aby nazywać ich urzędowo *Ruthenen*. Rozporządzenie to podał »Ukraińsko-ruskij Archiw« (t. III.).

²⁾ L. Wasilewski. Ukraina i sprawa ukraińska.

człowiek innego pokroju, zresztą w tym czasie na stosunki władzy wojskowej do cywilnej wpływało i stanowisko Gołuchowskiego, będącego już namiestnikiem. Więc też Rada ruska wraz z prowincyalnemi filiami poddała się pokornie losowi. Ostatniem jej dziełem było założenie »Domu narodnego« we Lwowie, który miał stać się politycznem i kulturalnem ogniskiem Rusinów¹⁾.

Rada ruska rozwiązała się, ale nie ustał utajony w jej łonie prąd rusofilski, owszem, coraz szersze przybierał rozmiary. Piastujący katedrę języka ruskiego na uniwersytecie lwowskim prof. Hołowacki, nie tylko do wykładu, ale i do wydawanych podręczników wprowadzał wyrażenia czysto rosyjskie. Zwróciło to uwagę Gołuchowskiego tem więcej, że to psucie, a raczej tendencyjne powolne upodobnianie języka ruskiego do rosyjskiego, napotykało się nie tylko w pismach ruskich, ale w seminariach i na kazalnicy. Referat w tej sprawie powierzył Gołuchowski uczonemu Euzebiuszowi Czerkawskiemu, i wniósł w r. 1858 do ministra oświaty hr. Thuna formalny polityczny akt oskarżenia przeciw rusofilom. Na referacie Czerkawskiego dopisał własnoręcznie słowa: »Polski żywioł jest jedynym środkiem reakcyi przeciw pansławizmowi«. Żądał usunięcia Hołowackiego, a nawet zniesienia katedry, a prócz tego proponował zaprowadzić alfabet łaciński i zrównać kalendarze. Thun jednak tylko kazał przestrzedz Hołowackiego, a usunąć go dopiero w tym razie, jeżeli będzie nieposłuszny. Co do alfabetu i kalendarza, polecono tę sprawę osobnej komisji, ale doniosłe wypadki polityczne, które za chwilę wstrząsnęły monarchią, nie sprzyjały tego rodzaju komisjom. Samo się przez się rozumie, że w obronie alfabetu i kalendarza, tych »fundamentów« istnienia narodu ruskiego (dzisiejsi Ukraińcy uważają je również za opokę), stanęli świę-

¹⁾ Jak Gołuchowski oceniał prowodyrów Rady, jest dowodem choćby opinia, jaką wydał o jednym z jej twórców kan. Kuziemskim. Dyr. policyi Chomiński w spisie »najlojalniejszych«, wygotowanym dla Wiednia (czekały ich za to nagrody), nie szczędził najwyższych pochwał temu »niedoścignionemu patryocie«. Gołuchowski pochwały przekreślił i w miejsce ich wyraził zapatrywanie, że K. jest człowiekiem ambitnym, do wszelkich intryg przystępnym, »kapłanem nie zasługującym na szczególne polecenie«. Nie omylił się, ten to bowiem Kuziemski mianowany przez rząd rosyjski biskupem w Chelmie, »oczyszczał« cerkiew unicką, przygotowując grunt prawosławiu.

tojurcy ze swymi pasterzami duchownymi na czele. Charakterystycznym jest, iż wielu z tych patryotów, niechęcych porzucić kalendarza, porzuciło potem w lat kilkanaście i religię i narodowość dla apostołstwa prawosławia na Chełmszczyźnie.

Niepodobna było Gołuchowskiemu osłonić szkolnictwa galicyjskiego przed germanizacją. System pod tym względem był niewzruszony. Co najwyżej można było napór nieco powstrzymywać. Jak wiemy, już za Zaleskiego Stadion zniósł rozporządzenie o wprowadzeniu języka polskiego jako wykładowego w uniwersytecie lwowskim i gimnazyach wschodniogalicyjskich. Język niemiecki stał się w nich *die provisorische Nationalsprache der Ruthenen*, miał bowiem tymczasowo zastępować język ruski, zanim tenże dojdzie do pełnoletności. To też rektor uniwersytetu lwowskiego Tangl, wyrażał w przemówieniu swoją radość, że stoi na czele uniwersytetu ruskiego, a raczej rusko-niemieckiego. Tymczasowo język ruski jako przedmiot stał się obowiązkowym w gimnazyach Wschodniej Galicyi. Przystąpiono również do powolnego germanizowania uniwersytetu krakowskiego i gimnazyów Zachodniej Galicyi. Gołuchowski przy pomocy Czerkawskiego starał się wydostać choć drobne koncesye. Na konferencyach w Wiedniu (1850) uzyskano, że w 4 gimnazyach Zachodniej Galicyi, polski język pozostanie wykładowym, prócz kilku przedmiotów w wyższych klasach, krakowskie zaś gimnazjum ma się pomału zbliżać do tego wzoru, natomiast w 6 gimnazyach Wschodniej Galicyi, język niemiecki będzie wykładowym aż do chwili, gdy będzie go mógł zastąpić język ruski. Język niemiecki nazawsze pozostanie w drugim gimnazjum lwowskim i w gimnazjum przemyskim. Potem jeszcze (w r. 1856) uwolniono uczniów Polaków od obowiązkowego uczenia się języka ruskiego i dozwolono utworzyć w gimnazjum lwowskim równoległe klasy niższe polskie, co dopiero przyszło do skutku w r. 1858.

Po za temi starciami z rządem i wszelkim »nierządem«, Gołuchowski zwrócił swe starania ku uspokojeniu i ekonomicznemu podniesieniu kraju. Najważniejszem zadaniem było załatwienie spraw pańszczyźnianych i serwitutowych w ten sposób, aby o ile możności zasypać przepaść między dworem a chatą. Nie można powiedzieć, aby Gołuchowski usunął wszelkie niechęci, ale rozzumnemi rozporządzeniami, trzymaniem na

wodzy agitacyi urzędników niemieckich i czeskich, pomalu doprowadził do znośnego współżycia ludu z właścicielami. Zbliżniały się rany roku 1846 — pozostała wprawdzie nieufność, której objawy ukażą się jeszcze nieraz w czasach konstytucyjnych, ale z żywiołowymi jej wybuchami już nam się spotkać nie przyjdzie. Nie bez wpływu na to uspokojenie były sprawozdania Gołuchowskiego o stanie kraju. Przedstawiał w Wiedniu w dobrem świetle stosunki krajowe, osłabiając przytem ustaloną opinię o rewolucyjności szlachty. Ostro karcił wybryki brutalności urzędników. Występował w stanowczym tonie przeciw ciężarom przez wojskowość na ludność narzucanym — memoriał o tych nadużyciach złożył na ręce cesarza (1853).

Popierał rozwój rolnictwa, szczególną opieką otoczył gospodarstwo leśne, wpłynął na założenie wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, zachęcał do zakładania towarzystw rolniczych na prowincyi. Na budowę i konserwację dróg bitych wydostawał kilkakrotnie znaczne fundusze (raz 6 milionów złr. na ten cel przeznaczono) przez co nietylko kraj zyskiwał na środkach komunikacyjnych, ale otworzyło się źródło zarobku dla ludności w latach nieurodzaju. Zwrócił też Gołuchowski uwagę na potrzebę regulacyi rzek i budowę kanałów, kazał opracować plan połączeń kolejowych. Wprawdzie były to *piadesideria*, bo rządowi Bachowskiemu bynajmniej nie zależało na rozwoju Galicyi, ale sama inicjatywa miała znaczenie, torowała drogę przyszłym w tym kierunku zabiegom.

Daleki od starania się o popularność, nie przebłagał Gołuchowski »opinii«, która zawsze podejrzывała jego dobre chęci, nie rozgrzeszała go z zarzutu »szwarcgelberostwa«. Nie znaczy to jednak, aby koła z natury rzeczy łatwiej mogące ocenić jego prace i zamiary nie widziały w nim troskliwego dobro kraju obywatela, gorliwego rzecznika spraw Galicyi przed rządem i tronem. Są na to wyraźne dowody. Już w roku 1851, kiedy cesarz Franciszek Józef pierwszy raz przybył do Galicyi, w adresach układanych przez szlachtę spotykamy wyrazy zadowolenia z rządów Gołuchowskiego. W jednym z nich nazwano go »oddanym dobru kraju pod każdym względem namiestnikiem«, w innym (krakowskim) wprost dziękowano cesarzowi za dobry wybór namiestnika, w innych wreszcie

szlachta wschodnio-galicyska wyraziła się, że jest »dumną« z Gołuchowskiego.

Korzystał też on z pobytu cesarza, aby w przedstawionym mu memoryale popierać wyrażone w adresach życzenia kraju, co do rozszerzenia praw języka polskiego w szkołach i sądownictwie, które całkiem zniemczono za rządów Bachowskich. Wykazywał konieczność conajmniej dopuszczania języków krajowych do skarg i podań sądowych. Za drugiego pobytu w Galicyi (1855) sam cesarz zażądał od Gołuchowskiego, aby przedstawił mu życzenia i potrzeby kraju. Więc powtórzył to samo o co prosił poprzednio i domagał się prócz tego organizacyi gminy, zaprowadzenia ksiąg gruntowych i t. d.

Był to jednak groch na ścianę. Cesarz miał dobre chęci, ale nie posiadał jeszcze dość siły woli, aby wytrącić władzę z rąk Bacha. Kamaryla dworska umiała go przekonać, że mądrość Bacha ocaliła tron i Austryę, że jemu zawdzięcza monarchia spokój i zupełne wytepienie prądów rewolucyjnych. A Bach nie uznawał praw narodowych, o rozwój Galicyi się nie troszczył, do Gołuchowskiego nie miał przekonania. Jego mężem zaufania był Kalchberg, wiceprezydent namiestnictwa. Zausznik ten śledził działalność Gołuchowskiego; nie pomagał mu, lecz przeszkadzał. W pamiętnikach swoich wspomina Kalchberg, że z Gołuchowskim był zawsze na bakier. »Gołuchowskiemu — są jego słowa — szło o to, abym nie wszedł w drogę jego narodowym i osobistym dążnościom... Z ministrem Bachem pozostawał on w nienajlepszej harmonii«...

Pomimo to nie mógł zaprzeczyć Kalchberg Gołuchowskiemu wybitnych zdolności administracyjnych. Jak je wysoko cenil cesarz Franciszek Józef dowodzi choćby to, że młodzieńckiego swego brata, arcyksięcia Karola Ludwika, posłał na dłuższy pobyt do Lwowa, (1853—1855), aby przy Gołuchowskim odbył praktyczne studia administracyi. Dostojny uczeń, później protektor krakowskiej Akademii Umiejętności, domniemany kandydat na tron polski, przywiązał się szczerze do »instruktora«, o czem świadczy wymownie Lindheim, biograf arcyksięcia.

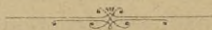
To zaufanie cesarza było tarczą Gołuchowskiego przeciw Bachowi. Bach nietylko nie mógł usunąć go ze stanowiska, ale

sam później, przy zmienionych okolicznościach, musiał swą tekę złożyć w jego ręce.

Nie zdołał też Bach przeprowadzić ulubionej myśli Stadionowskiej, podziału Galicyi. Projekt dwu oddzielnych sejmów, z których każdy miał się składać ze 140 członków, upadł stanowczo dzięki opozycji Gołuchowskiego. Skończyło się tylko na utrzymaniu osobnej komisji administracyjnej dla Krakowa i Zachodniej Galicyi (1853), ale jedność kraju została formalnie zachowana, gdyż komisya ta bądź co bądź podlegała zwierzchnictwu namiestnika lwowskiego.

Na tem kończymy dzieje pierwszych rządów Gołuchowskiego. Brak opracowań sprawia, że trudno dać szczegółowy, czy choćby pobieżny zarys wewnętrznych dziejów Galicyi z tego dziesięciolecia. »Na polu historyi rozwoju wewnętrznego w tym okresie — pisze profesor Finkel — niema prac przygotowawczych« ¹⁾.

¹⁾ Cały ten rozdział opiera się prawie wyłącznie na podstawie pracy Br. Łozińskiego: »Agenor Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich 1846—1859« (Lwów, 1901). Stan Galicyi w pierwszych początkach rządów Gołuchowskiego przedstawia świetnie, ale zbyt jaskrawo Kalinka (Kraków i Galicya). Książka Kalinki nosi wszelkie cechy pracy zbiorowej. Niektóre rozdziały, wymagające fachowej i głębokiej znajomości prawa i przepisów administracyjnych, miały wyjść z pod pióra Juwenala Boczkowskiego. Stanisław Tarnowski »stanowczo« temu zaprzecza na podstawie, że sam Kalinka o tem nie wspominał. Argument niedość przekonujący.



CZASY KONSTYTUCYJNE.

I.

Dyplom październikowy Gołuchowskiego. — Konstytucya Schmerlinga. — Wybory do sejm.

W czerwcu 1859 r. armia austriacka została pokonana pod Magentą i Solferino. Przez umowę w Villafranca utraciła Austria Lombardję.

Bolesna ta nauka, dana niedoświadczonym rządcom biurokracycznym, wyszła państwu na dobre. Doradcy Korony zrozumieli, że potęga państwa leży przedewszystkiem w jego sile wewnętrznej, a siły tej w państwie różnonarodowem nie może być tam, gdzie wszystkie ludy, z wyjątkiem jednego, uprzywilejowanego, są niezadowolone, uciskane, a więc nie mają interesu w popieraniu państwa, lecz owszem, cieszą się z jego klęsk i słabości. W Austrii zresztą nawet naród uprzywilejowany, Niemcy, czuł się niewolnikiem biurokracyi, nie mając praw konstytucyjnych, zabezpieczających swobodę jednostkom, a ogółowi udział w ustawodawstwie i kontroli państwowej.

To też już w manifestie z 15. lipca 1859 r., oznajmującym zawarcie preliminarjów pokojowych, cesarz Franciszek Józef zapowiedział reformy na polu ustawodawstwa i administracyi. Prezydentem gabinetu był wówczas Rechberg, najważniejszą zaś tekę ministra spraw wewnętrznych powierzył cesarz Gołuchowskiemu, po którym zarząd Galicyi objął tymczasowo Karol Mosch, wiceprezydent namiestnictwa.

— Ależ, Najjaśniejszy Panie, jestem Polakiem — zauważył Gołuchowski, — usłyszawszy wolę monarszą, a pojmując dobrze trudności przyszłego swego stanowiska.

— Słowianie są moimi najwierniejszymi poddanymi —
była odpowiedź cesarza.

Spółceństwo galicyjskie uczuło natychmiast powiew
nowych prądów.

W grudniu r. 1859 Gołuchowski wydał rozporządzenie,
aby władze polityczne w Galicyi porozumiewały się ze stro-
nami nietylko w języku niemieckim, ale w obu językach kra-
jowych, polskim i ruskim i odpowiadały im w tym języku,
w jakim wnoszono podania. Gminom i obszarom dworskim
dozwolono w urzędowaniu wewnętrznem używać według wy-
boru jednego z trzech języków; jedynie magistraty miast wię-
kszych, miały z władzami rządowymi korespondować po nie-
miecku. Rozporządzenie to wreszcie stawiało zasadę, iż każdy
urzędnik polityczny powinien znać języki krajowe, przez co
oczywiście otwierano drogę do urzędów młodzieży obu naro-
dowości. W zgodzie z tem rozporządzeniem stał patent cesar-
ski z d. 1. stycznia 1860, polecający przy ogłaszaniu ustaw
i rozporządzeń uwzględniać języki krajowe.

W marcu 1860 minister sprawiedliwości dozwolił uży-
wać w Galicyi obu języków krajowych przy rozprawach z pod-
sądnymi nierozumiejącymi języka niemieckiego, a kiedy biu-
rokracya zaskoczona tem rozporządzeniem nie odrazu do niego
się zastosowała, minister je powtórnie w czerwcu przypomniał
i wykonanie jego w tonie stanowczym polecił. Wreszcie
w lipcu tegoż roku Gołuchowski wszystkim władzom galicyj-
skim, nietylko politycznym, nakazywał posługiwać się ze stro-
nami ich językiem. Takie samo rozporządzenie otrzymały wła-
dze skarbowe i sądy od ministrów skarbu i sprawiedliwości.
Należy zauważyć z naciskiem, iż dzięki polskiemu mężowi
stanu, język ruski odzyskiwał te prawa, które miał niegdyś za
Rzeczypospolitą, odzyskiwał na równi z językiem polskim,
pomimo, że zeszedł na stanowisko narzecza ludowego, z któ-
rego dopiero usiłowano utworzyć język literacki. Do odzyska-
nia tych praw, sami Rusini niczem się nie przyczynili — była
to dobra wola Gołuchowskiego.

Jednocześnie rozpoczęto pracę nad ogólną reformą
ustroju monarchii. Patentem z 5. marca »wznowiono« Radę
państwa utworzoną w r. 1849, a składającą się z samych wyż-
szych urzędników. Wprowadzono do niej 38 przedstawicieli
sejmów (na Galicyę przypadło trzech) mianowanych przez ce-

sarza. Wzmocniona Rada pod prezydencją arcyksięcia Rainera, miała być ciałem doradczem, wydającym swą opinię w sprawach ważniejszych. Radę otworzył monarcha mową od tronu dnia 1. czerwca 1860 r. W miesiąc później przyznał jej głos stanowczy w sprawach podatkowych i ustawodawstwa skarbowego.

Odrazu zarysowała się w Radzie walka między zwolennikami federalizmu i centralizmu. Autonomiczny kierunek w Radzie przedstawiali Polacy, Węgrzy, Czesi i Włosi wraz z reprezentantami Bukowiny, Dalmacyi, Istrii i Krainy. Żądali oni uznania polityczno-historycznych indywidualności i nadania krajom odpowiedniej autonomii. Zasada ta zwyciężyła 59 głosami przeciw 29. Cesarz zakończył pierwszą sesję »wzmocnionej« Rady słowami: »Opinie wasze wezmę niezwłocznie pod uwagę i w najbliższym czasie ogłoszę swoje postanowienie«.

Cesarz dotrzymał przyrzeczenia i polecił Gołuchowskiemu opracowanie zasad konstytucyjnych. Dnia 20. października 1860 r. podniósł go do godności ministra Stanu, powierzając mu kierownictwo ministerium spraw wewnętrznych, oraz ministerium wyznań i oświaty. Tegoż dnia ogłoszony został słynny »Dyplom październikowy«, który utworzył w Austrii nową erę, zapowiadał konstytucję opartą na zasadach federalizmu, miał stanowić podstawę szerokich koncesyi autonomicznych i dawał początek dualizmowi.

Dyplom postanawiał jako nieodwołalne zasady prawne:

a) wykonywanie prawa ustawodawczego tylko przy współudziale sejmów krajowych i Rady państwa, do której sejmy miały wybierać 100 delegatów;

b) oddanie tejże Radzie całej legislatury odnoszącej się do spraw wewnętrznych, kredytowych, celnych, handlowych i bankowych, jako też do poczty, telegrafu, kolei, wojskowości, podatków, pożyczek państwowych, konwersyi długu, zamiany i sprzedaży nieruchomości państwowych — wreszcie powierzenie jej uchwalania budżetu państwowego i kontroli długów i wydatków państwowych;

c) załatwianie wszelkich innych przedmiotów prawodawstwa, wyraźnie pod b) nie wymienionych, na sejmach krajowych według mających się ogłosić statutów, a na Węgrzech podług dawnych ustaw sejmowych;

d) załatwianie przez Radę państwa bez udziału Węgrów tych spraw, które nie są sprawami wspólnymi z Koroną Św. Szczepana.

Tegoż 20. października cesarz polecił Gołuchowskiemu, przedłożenie wniosków co do języka wykładowego w uniwersytecie krakowskim i uwzględnienia języków krajowych w gimnazyach galicyjskich.

Dyplom październikowy był jednak poniekąd efemerydą — w półtora miesiąca po jego ogłoszeniu upadł Gołuchowski i rozpoczęły się rządy centralisty Schmerlinga, »jednego z największych błaznów komedii dziejowej swego czasu«¹⁾.

Na upadek Gołuchowskiego złożyło się kilka przyczyn. Węgrzy rozpoczęli wprawdzie od illuminacyi, brali dalsze koncesye, ale kossuthowcy nie powstrzymali się od gwałtownych agitacyi politycznych, urzędy komitatowe przeszły w ręce najgorętszych. Węgrzy domagali się mianowicie zupełnej odrębności państwowej i przywrócenia swej konstytucyi z r. 1848. Żywioły »liberalne«, przeciwnie autonomii krajów, pragnęły przede wszystkim dążyć do urzeczywistnienia swych postulatów konstytucyjno-liberalnych. Skorzystała z tego reakcja, aby zadzwonić na trwogę. Pomogła jej rewolucya we Włoszech, grożąca wielkiem dla Austrii niebezpieczeństwem. Są również poszlaki, że na zjeździe monarchów, który w końcu października odbył się w Warszawie²⁾, niechętnie odzywano się o autonomicznym programie Gołuchowskiego. Uznano więc potrzebę zmiany gabinetu.

Napozór była to tylko zmiana osób — cesarz bowiem polecił Schmerlingowi opracowanie reform konstytucyjnych. W tym czasie Schmerling rozesłał okólnik do namiestników wszystkich prowincyi austriackich, w którym oświadczył »gotowość i chęć przyjmowania objawów prawych opinii publicznej«, dodając, iż »otwartość w przedstawieniu stosunków i okoliczności uważa za pierwszą cechę męskiego charakteru«. Okólnik zapowiadał, iż w »krótkim czasie będą ogłoszone ustawy organiczne, odnoszące się do instytucyi wskazanych w najwyższym JCK. Mości manifeście« (Dyplomie Gołuchowskiego).

¹⁾ Scherr. Rok 1848.

²⁾ Zjechali się Aleksander II., Franciszek Józef i regent pruski, późniejszy cesarz Wilhelm I.

Schmerling grał rolę obłudną. Centralista, przeciwnik wszelkiej autonomii, myślał tylko nad tem, jak spacyfikować myśl Gołuchowskiego, ale manifest cesarski obowiązywał, znieść go nie było można; więc należało okazywać najlepsze chęci przeprowadzenia zasad w nim wyrażonych.

Galicja nie połapała się. »Dyplom« Gołuchowskiego przyjęła dość chłodno, nie wywołał on w niej żadnych gorętszych objawów, ale okólnik Schmerlinga wziął ją za serce, — nie żałowała Gołuchowskiego, twórcy konstytucji na podstawach autonomicznych, ale z całym zaufaniem zwróciła się do Schmerlinga, zakapturzonego centralisty. Zaraz po jego okólniku, zwołano wielki zjazd w Krakowie, na który przybyło do 600 najwybitniejszych obywateli kraju. Uchwalono wysłać deputację z hołdem do cesarza i memoriałem do Schmerlinga. Spierano się mocno kto ma stanąć na czele deputacji. Jedynym kandydatem przybyłych głównie »ze Wschodu« do Krakowa był Smolka, ale konserwatyści krakowscy nie chcieli dopuścić tego »demokraty« i »rewolucjonisty«. Stało się na kompromisie: deputacja złożona z blisko 200 przedstawicieli wszystkich sfer społeczeństwa i obu obrządków wyruszyła pod wodzą Adama Sapiehy i Franciszka Smolki. W Wiedniu przyłączyła się do niej reprezentacja żydów Polaków¹⁾.

Memoriał zawieszony przez deputację, ułożył znakomity historyk prawa polskiego, Antoni Zygmunt Helcel. Rozpuszczono później bajeczkę, że w ułożeniu jego brał udział Aleksander Wielopolski, który miał pokryjomu przybyć do Krakowa i całą noc u Helcela przepędzić.

Memoriał rozpoczynało powołanie się na okólnik Schmerlinga. Chcesz Ekscellencya »opinii«, więc ci ją przynoszą wysłańcy »nie przez wybory wprawdzie powołani, lecz przez głos niemal powszechny«. Galicja już nieraz zanosila do tronu swoje życzenia i przedstawienia, ale te przechodziły przez pośrednictwo nieprzychylnych władz krajowych, a już od kilkunastu lat była ona pozbawiona »wszelkich właściwych organów, przez które do władz najwyższych przemawiaćby mogła«.

¹⁾ Obszerniej o delegacji, jakoteż wogóle o początkach ery konstytucyjnej w Galicji opowiada szereg feljetonów K. Bartoszewicza w »Słowie Polskiem« (1906).

Następnie memoriał wspominał, że mieszkańcy Galicyi nie odstąpili od dobrowolnej unii przed wiekami połączonych narodów i że czują swoją łączność z innemi dawnego państwa dzielnicami. »Gdybyśmy te uczucia kryli, światby nam nie wierzył i nieszczęśliwym nawetby szacunku odmówił«. Ta historyczno-polityczna indywidualność przy organizacyi monarchii zapomniana być nie może. Potrzeba więc »prawdziwie samorządneho organizmu krainy naszej« jako całości nierozdzielnej. Konieczne jest przeto, aby był sejm prowincjonalny jeden, »złożony na podstawie rzetelnej wyborczej reprezentacyi narodu, a więc nie doradczy tylko, remonstracyjny lub postulatowy, lecz w przedmiotach tyjących się każdego moralnego i materyalnego interesu mieszkańców stanowczy«. Gdyby parlament jakiś miał rozstrzygać w kwestyach »naszej oświaty«, majątku publicznego i instytucyj krajowych, to Galicya stawiałaby opór »germańskim dążnościom«.

Następnie żądał memoriał, aby godności kościelne i urzędy publiczne wszystkich gałęzi administracyi, sądownictwa i wychowania publicznego, były powierzane »ziomkom naszym«, bo chyba »ekscellencya nie wątpi«, że współrodacy budzą większe zaufanie, które jest podporą władzy rządzącej. Języki krajowe powinny być językiem urzędów. »Język polski, jako bogaty, giętki, do najwyższego stopnia ukształcony, ma być wykładowy we wszystkich instytucyach edukacyjnych a językowi ruskiemu należy się przyznanie wszelkich praw, uzdolnieniu jego odpowiednich«...

»To są główne postulaty — kończył memoriał — które przysłaliśmy wynurzyć nie w duchu opozycyi przeciw rozporządzeniom rządowym, których jeszcze nie znamy, lecz w celu oświecenia zwierzchniczej władzy państwa, której w chwili tak ważnej na szczerem objawieniu rzeczy zależeć może. Racz W. Eks. te nasze z należnem uszanowaniem podane przedstawienia wziąć na łaskawą uwagę« i t. d.

Deputacyę przyjął Wiedeń z ciekawością i życzliwie — zaimponowała mu liczebnością i... kontuszami. Schmerlingowi jednak nie była na rękę ta »demonstracya«, więc audyencyę wyznaczył na 4. stycznia nie dla całej deputacyi, a tylko dla jej delegacyi. Był uprzejmy, ale zimny — na pochlebne dla siebie słowa odpowiedział ogólnikami.

Mówił, że sejm będzie jeden, a tem samem poniekąd

usuwał sprawę podziału administracyjnego kraju, ale sejmowi temu zostawiał jedynie prawo inicjatywy, kiedy kraj domagał się sejmu stanowego. Pocieszano się jednak, że to postanowienie może być zmienione, gdyż Schmerling przyrzekł, że »życzenia w memoryale wyrażone, jako też w drodze prywatnej, czy to piśmiennie, czy osobistego porozumienia i wyjaśnienia, gotów będzie brać pod ocenienie i rozbiór sumienny, aby w statucie krajowym i prawach organicznych, o ile tylko być może, uwzględnić uprawnione kraju życzenia«. Co do języka zaznaczył, iż rząd pozostawia każdemu językowi tylko »prawo wolnej propagandy w drodze nieprzymusowej«. Co do konstytucji wyraził nadzieję, że praca nad nią najdalej za dwa miesiące ukończoną zostanie, upraszał więc delegatów, aby użyli swego wpływu »iżby zaniechano objawów, któreby rząd niepokoić mogły, a kraj aby w spokoju oczekiwał wydania odnoszących się do organizacyi kraju rozporządzeń, które aby Panów zadowolily, najszczerzem jest mojem życzeniem«...

Mimo tych ogólników część deputacyi czuła się zadowoloną. Byli tacy, co uważali deputacyę za »wypadek europejski«, za »słup milowy na drodze życia narodowego«¹⁾. Według nich wyprowadziła ona sprawę polską »na drugą drogę, drogę spokojnego przekonywania«. Z walki materyalnej, która prawie zawsze grozi przegraną, przechodzimy (mówiono) do walki moralnej, która ma zawsze zapewnione zwycięstwo. Deputacya (mówiono dalej) jest najważniejszym krokiem politycznym Polaków od r. 1848; dzięki jej kwestya polska znów stanęła w gronie kwestyi europejskich, pobratała się ze wszystkimi sprawami narodowymi, »zamieniła traktat sekretny między naszą sprawą a opinią, na jawny«. Jeżeli pan minister ma »najszczerze życzenia zadowolić deputacyę«, to trzeba cierpliwie czekać zakreślonego przez niego dwumiesięcznego terminu. Precz więc »z małemi demonstracyami« (»objawami niepokojącymi« Schmerlinga) wobec »wielkiej demonstracyi« uczynionej przez naród cały. Samo spokojne oczekiwanie będzie demonstracyą.

Większość jednak mniej różowo zapatrywała się. W całym prawie kraju ustalała się opinia, że deputacya powróciła z niczem.

¹⁾ Broszusa »Deputacya« wydana w Rzeszowie.

»Tylko Smolka pozostał w Wiedniu — pisze złośliwie w swych pamiętnikach Ziemiałkowski — by ze Stratimiowiczem, ex-jenerałem Jelaczcowskim układać plany federacji austriackiej, gdy w kraju zaczęto spuszczać szarawary w cholewy, zastępować cylindry konfederatkami i przywdziewać się czamarkami«. (N. b. sam Ziemiałkowski chodził wciąż w czamarze, póki nie został ministrem).

Jedynym aktem »dobrej woli« Schmerlinga było postanowienie cesarskie z 4. lutego, uznające język polski za wykładowy dla większości przedmiotów na uniwersytecie krakowskim. Wiemy jednak, że było to wykonanie polecenia cesarskiego udzielonego Gołuchowskiemu.

Na wiadomość o deputacyi krajowej stronnictwo świętojurskie postanowiło ze swojej strony uczynić krok do Schmerlinga. Więc siedmiu dostojników cerkwi ruskiej z trzema urzędnikami bractwa stauropigiańskiego uznało się za reprezentantów Rusi i pojechało do Wiednia przedstawić Schmerlingowi życzenia »drugiej narodowości«. Kładli nacisk na to, że z Polakami nie mają nic wspólnego, a w przedstawionym memoryale żądali zaprowadzenia języka ruskiego w szkołach i urzędach wschodniej Galicyi (jakby Polacy o to się nie starali!), uznania kirylicy za »nienaruszalną«, napisów ruskich na tablicach gminnych i t. d.; skarżyli się też, iż urzędnicy państwowi stosują się do życzenia gmin w sprawie językowej. Skarga ta, dziwna napozór, miała jednak swe uzasadnienie, ponieważ wiele gmin ruskich oświadczyło chęć urzędowania po polsku.

Krok samowolczy świętojurców oburzył tę część Rusinów, która pozostała wierną wspólnym ideałom obu narodowości. Zwołali zatem wiec i wysłali drugą ruską deputację do Schmerlinga, z protestem przeciw świętojurcom. Deputacya zatrzymała się w Krakowie, gdzie ją przyjęto owacyjnie¹⁾. W dalszej drodze do Wiednia witały ją tłumy okrzykami i muzyką w Krzeszowicach, Trzebini... Przyjął ją Schmerling d. 4. marca. Objawiła mu ona, że Rusini przystąpili do deputacyi ogólnej, którą Galicya wysłała z początku stycznia, że

¹⁾ Obszerniejszą o tem przyjęciu wzmiankę, jak wogóle o deputacyi ruskiej, podaje K. Bartoszewicz w artykule »Przyczynki do kwestyi ruskiej« (Przegląd Narodowy, 1908).

sprawę równouprawnienia obu narodowości chcą pozostawić uchwałom sejmowym, że ci, co się starają się niezgodę między bratnimi plemionami, nie mają prawa reprezentować Rusinów, ponieważ ich program i cele nie są programem i celem ludu ruskiego w Galicyi.

Deputacyę w Wiedniu witali też przedstawiciele młodzieży ruskiej. Mówca jej zaznaczył radość z przybycia pierwszej, ogólnej, krajowej deputacyi (Smolki i Sapiehy), ale »po dobrym i krasnym pohane i lukawe pryjszło« (deputacya świętojurców), więc dobrze, że przybyła prawdziwa ruska deputacya, »aby tu nywu narodnu nazad zaoraty, ktoru nesumlinni ruki rozboroły i zepsowały«. Mówca wspomniał, że Polacy i Rusini — to »dity jednej rodyny«, i że »nie wyszły z dobroha serdicia tii słowa, ktori meże brat'my lubow zape-reczajut«.

Schmerling niby cieszył się ze zgody narodowości (tak przynajmniej oświadczył deputacyi), ale skorzystał z wyciągniętej do niego ręki świętojurców, którzy w serwilizmie żadnych granic nie znali i jak to wkrótce zobaczymy, udzielił im silnego rządowego poparcia przy pierwszych wyborach sejmowych.

26. lutego 1861, ogłoszono konstytucyę Schmerlingowską, czyli tak zwany »patent lutowy«, składający się z ustawy o reprezentacyi państwa i ze statutów krajów koronnych. Konstytucya ta, jak się wyraził Leszek Borkowski, »pozostawiała krajom prawo łatania dziur w mostach i zaopatrywania chorych po szpitalach«.

Rozczarowanie było zupełne. Schmerling skoncentrował całą władzę w Radzie państwa, zostawiwszy krajom cień autonomii. Była to wprawdzie konstytucya wolnomyślna, demokratyczna, zabezpieczająca prawa jednostkom, ale nie uznająca praw narodowości. »Człowiek — mówi Stan. Tarnowski — mógł żyć pod tem prawem jako tako, ale Polakowi, Czechowi, Węgrowi, było pod niem duszno i ciasno... Tylko Niemcowi wolno było zostać samym sobą... Na nic się nie zda dać wolność pojedynczym obywatelom, jeżeli się jej odmawia narodowym uczuciom i prawom... W państwach różnoplemiennych prowadzi to do nieufności, niechęci, oporu, do wszystkiego, co państwa i rządy osłabia«.

Co większa, Schmerling tak dowcipnie ułożył ordynacyę

wyborcze, że w parlamencie mógł być pewien większości. Zatrzymał system kuryalny, przemieniwszy tylko nazwę »representacyi Stanów« na »representację interesów«. »Ustawa wyborcza — pisze Tarnowski — wprowadzała do sejmu żywył nieoświecone... wyzyskując z ręcznie niedowierzenie pozostałe po roku 1846, i rozdział między warstwami ludności... w końcu rachowała i na to, że wybory kuryalne dadzą wstęp do sejmu całej falandze świętojurcowskich zawiści«. A że sejm wybierał delegatów do parlamentu, więc Schmerling liczył słusznie na korzyści, jakie z tych kuryalnych wyborów będzie mógł osiągnąć dla swych centralistycznych dążeń. Tarnowski wspomina jeszcze, że nadeszły poufne instrukcje do organów rządowych, i »agitacya przedwyborcza tych organów uzupełniła w praktyce, co w zasadzie zamierzyła sobie nowa ustawa« ¹⁾.

Przytoczmy wreszcie zdanie Bobrzyńskiego o konstytucyi szmerlingowskiej: »Konstytucya ta trzymała się zewnętrznie programu dyplomu październikowego, ale przekształcała go w istocie w kierunku centralistycznym. Każdy kraj otrzymał wprawdzie własny sejm z władzą ustawodawczą i pewnym samorządem, oraz z prawem wybierania delegatów do Rady państwa, ale kompetencya ustawodawcza sejmów, z wyjątkiem węgierskiego, określoną została nader ciasno, a cała waga ustawodawstwa skupioną w Radzie państwa. W Radzie tej państwa oprócz izby deputowanych, stworzono nadto izbę panów, złożoną z osobistości powołanych przez Koronę, a będącą wyrazem jednoci państwa... Statut krajowy galicyjski uczynił zadość życzeniu objawionemu w memoryale z 31. grudnia 1860 r., t. j. uznał jednoci kraju i sejmu, ale niemal połowę posłów sejmowych przyznał ludności wiejskiej, stojącej wówczas na niskim stopniu pod względem kultury i świadomości narodowej. Centralistyczny kierunek gabinetu Schmerlinga objawiał się nadto w tem, że sejmy krajowe zwoływane były na krótko, tylko dla dokonania wyborów do Rady państwa, w której skupiła się cała działalność polityczna i ustawodawcza« ²⁾.

¹⁾ Tarnowski. Przegląd Polski.

²⁾ Z dziejów odrodzenia politycznego Galicyi. Warszawa, 1905. — Jak mało znana jest historia Galicyi nawet przez niektórych historyków,

Sejm galicyjski miał składać się ze 150 członków, a mianowicie z 7 biskupów i arcybiskupów, 2 rektorów uniwersytetów i z 141 posłów wybranych: z klasy wielkich posiadaczy gruntowych, z miast i z izb handlowych i z »reszty gmin«.

Największą liczbę mandatów, bo 74, a więc przeszło połowę, przeznaczał statut dla owej »reszty gmin« czyli dla włościan i małomieszczan — właściciele dóbr mieli wybierać 44 posłów, a na większe miasta i izby handlowe przypadało 23 mandatów.

Cel był wyraźny, Schmerling miał przekonanie, że ciemny lud polski, który tak niedawno zboczył ręce w bratobójstwie i nie posiadał żadnego uświadomienia narodowego, dostarczy posłów, ślepo oddanych rządowi. O lud ruski Schmerling jeszcze więcej był spokojny, lud ten bowiem nietylko zostawał pod wpływem duchowieństwa świętojurskiego, ale ciemniejszy jeszcze od polskiego, a również »cesarski«, marzył tylko o »lisach i pasowyskach« i wierzył dzięki siejącym nienawiść agitatorom, że panowie czekają tylko dogodnej chwili, aby przywrócić czasy pańszczyźniane. »Niebezpieczeństwo« grożące ze strony miast, usunął Schmerling przez wcielenie miast mniejszych do kurii »reszty gmin«, a miał też nadzieję, że i z niewielkiej liczby mandatów przeznaczonych dla miast większych, kilka przynajmniej we wschodniej Galicyi, dostanie się »prawomyślnym«; polegał tu na wyborcach Żydach i Rusinach i na »zdolności« swoich urzędników. To zapewnie nie sobie większości rządowej w sejmie, miało w następstwie na celu uzyskanie tejże większości w Radzie Państwa, sejm bowiem wybierał do niej z grona swego delegację. Na wszelki wypadek wybór delegacji zastrzeżony został okręgom »kuryalnym«, t. j. — iż każda kurya poselska osobnych delegatów wybierała), aby w najgorszym razie »prawomyślni« stanowili znaczną część delegacji.

Wybory do sejmu odbywały się w pierwszych dniach kwietnia 1861 r.

świadczy najlepiej »opinia« jednego z nich wypowiedziana w słowach: »Patenta (Gołuchowskiego) choć czyniły pewne ustępstwa, nie zadowolily ludów Austrii... Zwrócono się tedy szczerze do szerszych jeszcze konstytucyjnych ustępstw. Dnia 26. lutego 1861 ogłoszono nowy patent, nadający zupełną konstytucyę...

Z kuryi wielkich posiadczy gruntowych przeszli kandydaci narodowego komitetu centralnego. Szlachta nie skorzystała z możności wybierania tylko swoich, lecz oddawała w części mandaty wybitnym przedstawicielom inteligencji. Wybrano w tej kuryi między innymi: Dietla, Zyplikiewicza i Smolkę, któremu powierzono również jeden z mandatów lwowskich. Książę Leon Sapieha został wybrany aż w sześciu okręgach (zatrzymał mandat krakowski), — miała to być wskazówka dla Wiednia, że kraj pragnie w nim widzieć marszałka sejmowego.

Również gładko poszły wybory w miastach. Nadzieje Schmerlinga na kilku posłów rządowych z tej kuryi nie ziściły się. Komitety miejskie postawiły za zasadę wybierać ludzi najlepszych i najzdolniejszych, bez względu na stronnictwa. W Krakowie na zebraniu przedwyborczem Dietl wśród oklasków wyraźnie oświadczył, że niema u nas walki stronnictw, bo wszystkie kółka i wszyscy kandydaci mają jeden cel, a tym jest narodowa autonomia kraju. Uznano też tak w Krakowie i we Lwowie, że w miastach tych należy dać po jednym mandacie żydowi — usłuchano hasła z Warszawy, gdzie ówczesne wypadki zbliżyły żydów do Polaków, a prócz tego chciano dać wyraz dobrej woli względem tych żydów, co przyznawali się do uczuć obywatelskich, pomimo, że rząd używał (i to nie bez powodzenia), wszelkich środków, aby ludność żydowską skłonić do separatyzmu. Kraków wybrał A. Z. Helcla, Leona Skorupkę i Samelсона, człowieka wypróbowanego patryotyzmu — ze Lwowa wyszli: Smolka, Floryan Ziemiałkowski, Leszek Borkowski i żyd Dubs, fabrykant likierów, który niezbyt odpowiedział położonemu w nim zaufaniu.

Charakterystycznem jest, iż zachwiana w swych posadach biurokracya niemiecko-czeska zwoływała zgromadzenia urzędników, na których dowodziła, że jej również należą się mandaty. Na zebraniu w Kasynie niemieckiem w Krakowie uznano, że Kraków zamieszkują trzy narodowości: Polacy, Żydzi i Niemcy, a więc jednym posłem krakowskim powinien być Polak, drugim Żyd, trzecim Niemiec. Podobne zebranie urzędników odbyło się w teatrze Skarbka we Lwowie, jak świadczy w swych pamiętnikach Ziemiałkowski.

Jeżeli wybory z miast większych nie odpowiedziały ży-

czeniom rządu, to za to prawie zupełnie zadowolili go wybory z gmin wiejskich i miast mniejszych. W zachodniej Galicyi wybrano pięciu obywateli, dwóch księży i resztę włościan — wschodnia część kraju dostarczyła Rusinów: włościan, księży i paru urzędników.

Na ten wynik korzystny dla rządu złożyły się liczne przyczyny, prócz zastarzałej nieufności i nienawiści do szlachty i inteligencji. Główną było zupełne odsunięcie obywatelstwa od wpływów na wybory, przez powierzenie czynności wyborczych urzędnikom państwowym. Postępowali oni podług tajnych instrukcyi, nie kładąc tamy swym oryginalnym pomysłem. Miejscowe władze zbierały wiadomości o kandydatach i udzielały swej opinii władzom wyższym, od których otrzymywały wskazówki. Nadużyć, gwałtów, było co niemiara. Komisarze rządowi sprowadzali wyborców do siebie przed wyborami i namawiali ich, aby głosowali na urzędnika lub włościanina; bywały nawet wypadki, że wyborców, którzy usuwali się od wyboru, nie chcąc głosować na popieranego przez rząd kandydata, sprowadzano do głosowania przez pachołków. Używano prośby i groźby; wpisywano na listy wyborców osoby kryminalnie karane, lub nie posiadające całkiem praw wyborczych. Zdarzały się tak rażące fakta, że na 110 wyborców, tylko czterech było legalnie wybranych, że zostawali posłami.... nieposiadający prawa wybieralności. Falszowano protokoły wyborcze, co było tem łatwiej uczynić, że urzędnicy spisywali je po niemiecku, a więc wyborcy nie mogli ich schwytać na fałszerstwie. (Natomiast przy wyborach z większych posiadłości, to jest wśród wyborców, znających język niemiecki, protokoły sporządzano... w języku polskim).

Tak bronił się rząd centralny wraz z biurokracją przed nadaniem konstytucyi we właściwym zakresie i przed rozszerzeniem autonomii krajowej.

We wschodniej Galicyi ułatwiały jeszcze »pracę« urzędnikom niezdrowe agitacye i nadużycia ze strony księży świętojurow. W wielu miejscowościach, a nawet we Lwowie przemieniono cerkwie na budynki agitacyjne, ambony zaś na trybuny polityczne. Siano z nich nienawiść narodowościową, głoszone rzekome rozkazy metropolity, na których kandydatów należy głosować — wciągano nawet do agitacyi osobę mo-

narchy, który, jakoby miał metropolicie na dwugodzinnej audyencji udzielić odpowiednich wskazówek.

Wobec takich nici sympatyj wiążących biurokracyę ze świętojurcami, nic dziwnego, że z okręgu wyborczego Belz, Uhnów i Sokal, mógł być wybrany Joachim Chomiński, jeden z tych agentów Breinla, którzy w r. 1846 prowadzili lud na dwory, w nagrodę czego został dyrektorem policyi we Lwowie.

II.

Pierwszy sejm galicyjski.

Otwarcie sejmku wyznaczono na dzień 15. kwietnia 1861.

W dniu tym odbyły się uroczyste nabożeństwa w katedrze rzymsko-katolickiej i w kościele wołoskim.

Tłumy ludu wyległy na ulicę, aby przypatrzeć się reprezentantom kraju, dążącym ze świątyni do gmachu teatru skarbkowskiego, którego sala reductowa miała służyć za izbę sejmową. Zwracały uwagę barwne stroje włościan, oraz czarne żupany i kontusze szlachty; czarne dlatego, że wypadki warszawskie smutkiem przejęły cały naród, a straszny dzień 8. kwietnia na ulicach Warszawy dopiero przed tygodniem zapisał się na karty historyi. Zauważono, że chłopom towarzyszyli jacyś asystenci i każdy prawie miał kilku »stróżów« dodanych przez gromady. Kto na to łoży? pytano, zwłaszcza kiedy się stało wiadomem, że rząd posłom włościanom, a nawet niektórym księżom ruskim, na kosztą podróży udzielał dość hojnych zaliczek.

Pierwsze posiedzenie sejmowe otworzył naczelnik rządu krajowego, wiceprezydent Karol Mosch (świeżo mianowany namiestnikiem hr. Mensdorf-Pouilly nie przybył jeszcze do Lwowa). Zawiadomił on naprzód, że monarcha powołał do przewodniczenia w sejmie Leona Sapiehę, dając mu na zastępcę ks. Spirydiona Litwinowicza, biskupa *in partibus*, sufragana lwowskiej archidiecezyi grecko-katolickiej. Następnie złożył reprezentant rządu życzenia obu dostojnikom i wysokiemu zgromadzeniu sejmowemu, które na drodze życia politycznego przystępuje do tak ważnych działań. Mówca może

»dać upewnienie, że organa rządowe poczytywać będą sobie za obowiązek święty i zaszczytny, popierać te cele najgorliwiej«. Wreszcie wezwał Mosch sejm do sprawdzenia aktu wyboru marszałka, aby mógł od niego odebrać przysięgę.

Z kolei zabrał głos marszałek Sapieha. »Otwarcie sejmu — mówił — to fakt wielkiej wagi, bo to pierwszy raz kraj nasz wita zgromadzenie, w którym wszystkie stany i klasy społeczeństwa na żywotnej zasadzie równości praw obradować mają nad sprawami wspólnej ojczyzny. Poważna to dla nas chwila i dla kraju, który w niej widzi zaranie dalszego swego postępu pod kierunkiem naszego działania. Stoimy w pierwszym szeregu tych pracowników, którzy zasady konstytucyjne powinni wprowadzać w formy ustalone, przerobić ideę w prawdę fundamentalną, na której stać mają losy naszego publicznego i domowego życia... Wielkie to i zaszczytne posłannictwo — obowiązek wobec sumienia i mocodawców. Powołanie to, należy przyjąć z religijnem uczuciem świętości... Wszyscy ważność tej myśli pojmujemy, wszyscy sumiennie nasz kraj Kochamy... Stojąc na gruncie legalnym, starajmy się skrzętną pracą w braterskiej jedności, wytrwałością i poświęceniem niepraktycznych widoków obrócić wszystko na rzeczywisty i rychły pożytek... Pierwsze warunki naszego postępu złożone są w ręce nasze — ich rozwój od nas zależy... Wstępując na drogę ustaw konstytucyjnych, pod których wpływem rozwijać się będzie życie narodowe, ten najzaczniejszy skarb i warunek wolności, z wdzięcznością w pamięci naszej zapiszemy imię wspaniałomyślnego monarchy, który uwzględniając odrębność naszych krajowych interesów, podaje nam sposobność rozwijania własnymi siłami dobra publicznego«.

Po wznesieniu przez marszałka okrzyku na cześć monarchy, powstał Smolka i postawił wniosek, aby ważność wyboru księcia marszałka uznać przez akklamacyę, a gdy to nastąpiło, złożył Sapieha w ręce reprezentanta rządu przepisane przyrzeczenie:

»Jako marszałek krajowy dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, przyrzekam niniejszem w miejsce przysięgi Jego Cesarsko Królewskiej Apostolskiej Mości Cesarzowi wierność, posłuszeństwo, przestrze-

ganie praw i sumienne wykonywanie obowiązków moich, — tak mi Panie dopomóż».

Formułę tę powtórzył ks. Litwinowicz, poczem Sapieha zasiadł na fotelu marszałkowskim.

Znów zabrał głos wiceprezydent Mosch, aby oświadczyć, że monarcha polecił złożyć w archiwach wszystkich krajów najwyższy dyplom z 20. października 1860 r. ustawę zasadniczą o reprezentacji państwa ze statutem krajowym i ordynacją krajową. Na razie złożył Mosch dyplom październikowy, wygotowany w języku niemieckim i w obu językach krajowych.

Nastąpił wybór sekretarzy kwestorów i różnych komisji.

Kiedy przed wyborem kwestorów zaproponował ktoś, aby wyboru dokonano podług kuryi, sprzeciwił się temu gorąco Ziemiałkowski. Opinia publiczna — mówił — nie uznała podziału wprowadzonego przez statut, bo wybierano jak chciano, lud nie wybierał samych włościan, szlachta nie wybierała samych przedstawicieli wielkich własności. Tem więcej nie powinniśmy się dzielić tam, gdzie nam się dzielić nie każą. Ja jestem wybrany z miasta, ale jestem posłem całego kraju, wszyscy jesteśmy posłami całego kraju. Ze względu na jego dobro, raz postawmy zasadę zjednoczenia, i przynajmniej tam, gdzie nam wolno, trzymajmy się razem bez różnicy stanów.

Hucznymi oklaskami przyjęto słowa Ziemiałkowskiego, takimi powitano też uchwałę, aby protokoły sejmowe sporządzane były w dwu językach: polskim i ruskim, ale prawdziwy entuzjazm danem było wywołać Adamowi Potockiemu.

Ów pan z panów, z dumnem obliczem i postawą imponującą, dał już nieraz dowód wysokiego patriotyzmu. Skazany niegdyś na kajdany i na sześćioletnie więzienie forteczne za to, że »brał udział w przedsięwzięciach i zamiarach ku przywróceniu państwa polskiego«, a zaraz potem po odczytaniu wyroku ułaskawiony, Adam Potocki nigdy się nie wymawiał od spełnienia obowiązków obywatelskich, czy to potrzeba było iść jako parlamentarzysta wśród gradu kul na Zamek krakowski, czy posłować do Wiednia w r. 1848, czy potem stać na czele Towarzystwa rolniczego, lub zbliżać się do Napoleona III-go, w którym widziano przyszłego wskrzesiciela Polski. Był to konserwatysta starej daty, to jest jeden z tych, co przede-

wszystkiem dobro ogółu mieli na celu, dążyli do zgody, do łagodzenia namiętności, a nie zniżali się do walki stronnicznej, prowadzonej pod firmą zasad, dla korzyści jednej warstwy, jednej koteryi, a nawet kilku jednostek.

I tym razem głos Potockiego był głosem patrioty, pragnącego gasić rzucane zarzewia waśni domowej. »W chwili tak ważnej i tak uroczystej dla nas wszystkich — mówił Potocki — gdy akt ukonstituowania pierwszego sejmu został złożony do sejmowego archiwum, chciałbym, aby izba do tegoż archiwum jeszcze jedną deklarację złożyła, deklarację ważną i świętą, która będzie pierwszym wielkim krokiem na drodze odbudowania wzajemnej ufności i pojednania...

»Od r. 1848 włościanie posiadają prawa obywatelskie, są postawieni na równi ze szlachtą. Wolą monarchy i imieniem kraju zniesiono wszelkie stosunki poddaństwa. Jeżeli tedy rzecz sama już nie istnieje i o powrocie do pańszczyzny mowy już niema — czegoż chodzi po kraju jej mara, wywołana przez ludzi niechętnych krajowi, a chcących na jego szkodę utrzymywać rozbrat między właścicielami większej posiadłości a włościanami. Więc trzeba publicznie i jawnie przeciw temu wystąpić«.

Następnie mówca zwrócił się z wezwaniem do duchowieństwa, ażeby złożyło świadectwo, że »już w roku 1843 zebrane obywatelstwo orzekło życzenie wyjścia ze stosunków pańszczyźnianych«. »Wzywam właścicieli większych posiadłości — kończył Potocki — aby dali uroczyste poświadczenie, że jakiegokolwiek zaszłyby zmiany, my zostaniemy wierni naszym uczuciom i przekonaniom, że stosunek równości i zabezpieczenia własności włościanom niezmienny i w niczem nienaruszony pozostać musi i pozostanie. Powstańcie panowie wszyscy na znak, że potwierdzacie słowa moje, a uroczystem ich przyjęciem nadajcie temu oświadczeniu znaczenie uchwały sejmowej«.

Wszyscy powstali — długo niemilkające oklaski rozległy się po sali sejmowej.

Pod wrażeniem deklaracji Potockiego składał mu naprzód dzięki, jako poseł włościański ks. Ruczka. Po księdzu Polaku zabrało głos dwóch księży Rusinów: Witwicki i Mogilnicki. Pierwszy z nich mówił po polsku, że »Rusini kochają

ojczyznę, nie chcą rozdwojenia — należy popierać się wzajemnie a odrzucić podstęp i sztuczki (oklaski). Pojednanie jest obowiązkiem, którego dopełnić przed Bogiem i dla potomstwa naszego jesteśmy winni». Ks. Mogilnicki z pewną ironią zauważył, że »słowa o miłości suł nam drogi, ale na słowa polehały nie możemy — my trebujem czynu«. Następnie mówca zwrócił się do »wysokich inteligencyą i majątkiem«: »Kochajcie nasz narid, abyste ne były hołowa bez członów, a my, człon, bez hołowy. Pokażcie, żeście bratia, tohdy wsich obywatelaj obloczajem, czy Lach, czy Rusyn«. Nawiasem dodajmy, że ks. Witwicki, który jeszcze parę razy przy innych okolicznościach nawoływał do zgody i przemawiał po polsku — zmuszony był na żądanie wyższych sfer kościelnych, do złożenia mandatu, zaraz po ukończeniu posiedzeń pierwszego sejmiku.

Przemawiali jeszcze w sprawie poruszonej przez Potockiego, księżę Władysław Sanguszek, były adjutant Chłopińskiego i Skrzyneckiego i biskup Litwinowicz. Pierwszy żądał od włościan wzajemności: »niech odpychają obmówców, niegodziwców, co oszczerstwami niezgodę sieją i lud bałamuca; dzięki im, dziś członków jednego ciała połowa nie wie, co druga chce, bo właśnie mieli rozkaz, aby się z nami nie porozumieć«. Biskup Litwinowicz uważał »za najuroczystszą tę chwilę, w której dożyliśmy jawnego ogłoszenia zgody i bratniej miłości« — więc należy wyrazić wdzięczność Bogu i jeszcze raz... cesarzowi, na którego cześć mówca wzniósł trzykrotny okrzyk lojalny.

Zaraz potem przystąpiono do uchwalenia adresu do tronu. Ze względu na jego krótkość podajemy go w całości:

»Najjaśniejszy Panie! Reprezentaci Kraju Galicyi i Krakowa, powołani na sejm najwyższą odezwą, czujemy się zobowiązani do wynurzenia Waszej C. K. Apostolskiej Mości uniżonego podziękowania za to, żeś Najjaśniejszy Panie raczył wprowadzić kraj nasz na drogę wiodącą do zapewnienia nam s a m o r z ą d u.

»Rozwijać siły moralne i materyalne tegoż kraju, zmniejszyć nadmiar ciężarów, pod którymi upada, nadać mu organiczną spójność na swobodzie gmin opartą i tę samodzielność, do której go wszystko upoważnia, oto jest wzniosłe zadanie, które sejm galicyjski w ustawodawczem swem działaniu, a wszyscy współrodacy nasi przez przyrzeczony im

udział w administracyi, przedewszystkiem rozwiązać mają nadzieję. Wtedy to dopiero na niwie naszej zakwitnąć będzie mogła pomyślność, która, jak nie wątpimy, wchodzi w wysokie zamiary W. C. K. Apostolskiej Mości i do której wszyscy tego kraju mieszkańcy oddawna wzdychają.

Wyborem komisyi do sprawdzenia wyborów, zakończyło się pierwsze sejmowe posiedzenie. Pomimo uroczystej deklaracyi Potockiego, która wywołała tak ogólne, na pozór żądanie zgody i jedności, nie obeszło się już na tem pierwszym posiedzeniu bez pewnego zgrzytu ze strony świętojurców. Naprzód ks. Pietruszkiewicz zauważył, że adres wspomina o jednym narodzie (w adresie mowa była tylko o k r a j u) i z tego powodu adres dopiero przy drugim czytaniu został przyjęty jednogłośnie. Następnie przy wyborze do komisyi weryfikacyjnej pojawiły się znów głosy, aby wybierać kuryami. Poseł Borysikiewicz zaznaczył, że wierzy w dobre chęci panów, ale trzeba, »aby l u d s o b i a p a n y s o b i wybyrały osobno«; inny poseł ruski dodał, że trzeba »znaty wsi o k o ł y c z n o s t y«. Ks. Giniiewicz również był zdania, że »h o s p o d y n e znają o b s t o j a t e l s t w a s w o i a s e l a n e s w o i«. Zwraca uwagę różnica w języku mówców, choć wszyscy mówili po rusku. Lingwista w sprawozdaniach sejmowych znalazłby kilka języków ruskich: jeden był czysto ludowy, drugi mieszał wyrazy polskie, trzeci posilkował się starocerkiewnym, a świętojurecy mówili »p o p i m j ę z y k i e m«, (wyrażenie włościan ruskich), który starali się zbliżyć do rosyjskiego. Niejednokrotnie później okazywało się, że włościanie ruscy rozumieli lepiej język polski, aniżeli swój dopiero tworzony język niby literacki. Jeszcze w r. 1866, liczne gminy ruskie prosiły o przysłanie im ustawy gminnej w języku polskim, bo ustawy tej w języku niby ruskim nie rozumieli.

Wracając do zgrzytów na pierwszym posiedzeniu, przytoczyć jeszcze należy, że poseł Zahorejko składał winę na panów, że nie posiadają u ludu »zawirenja«, a przyczyną tego, że »panowie szcze ne dały wsioho... bo hde pastwyska? hde lisy«?

Streszczenie rozpraw sejmowych zabrałoby wiele miejsca, bo choć posiedzeń było tylko dziesięć, same sprawozdania stenograficzne obejmują 543 stronice druku. Poprzestaniemy więc tylko na zaznaczeniu kilku ważniejszych szczegółów.

Najwięcej czasu zabrało sejmującym sprawdzanie wyborów. Było ono o tyle interesujące, że wychodziły na jaw nadużycia biurokracyi.

Najdłużej zastanawiano się nad wyborem włościanina Siwca. Był to człowiek dość wykształcony, władający językiem niemieckim, którego nabył w ciągłej włączędze po Austrii. Nie zapisany na wyborcę, skarżył się przed Fryderykiem kawalerem Vukasowiczem c. k. radcą dworu i starostą w Krakowie, że »głęboko obrażono jego uczucia jako prawdziwego austriackiego patrioty«. Wezwany do wytłómaczenia się adjunkt Moderlak w Slemieniu donosił w pierwszej relacyi, powołując się na swoją 36-letnią nienaganną służbę, że Siwec nie jest właścicielem gruntu, że jego patriotyzm, »nie jest bezinteresowny, ale zabarwiony komunistycznymi i egoistycznymi tendencyami«. Lecz nagle w kilka dni później, ten sam Moderlak oświadczył, że Siwca zna osobiście, że jest on »ein entschiedener Gegner des Adels und der Umsturzpartei« i z tego powodu może być bardzo pożyteczny jako poseł, do którego to stanowiska, jako posiadacz gruntu, ma prawo. Cała korespondencya urzędowa, tycząca się Siwca, była odczytaną w Sejmie jako zajmujący rozdział z dziejów opieki, jaką biurokracya austriacka otoczyła wybory. Weryfikacyę wyboru Siwca odłożono na wniosek Potockiego, dla ostatecznego sprawdzenia jego kwalifikacyi wyborczych.

Unieważniono natomiast wybór Chomińskiego, gdyż dowiedziono, że nie tylko miał wątpliwą większość głosów, ale wogóle nie miał prawa wyboru w okręgu, który go do sejmu powołał, a nawet ściśle biorąc statut, mówiący tylko o urzędnikach w służbie, nie miał może wogóle nigdzie prawa wyboru. Nie pomogła gorąca obrona posła Borysikiewicza, dla którego Chomiński był człowiekiem »czestnym«, »uradnikiem zasłużennym«, a nawet »welykym mužom«. Bronił go i ks. Mogilnicki i wiceprezydent Mosch, który prawo wyboru Chomińskiego udowadniał przez analogię między oficerami a urzędnikami cywilnymi. »Oficer — zauważył na to Ziemiałkowski — wtedy ma prawo wyboru, jeżeli występuje ze służby z charakterem oficera — dlaczegóżby więc urzędnik, który wystąpił ze służby czynnej bez charakteru, miał mieć prawo wyboru«. Dowcipna ta gra słów wywołała gromkie oklaski.

Oryginalnym był protest ks. Łukaszewicza, Rusina, dołączony do aktów wyboru d r a Grzegorza Ziembickiego w Przemysłu. Ksiądz ten udawał się do namiestnika ze skargą w języku niemieckim, że śmiano wybrać człowieka, »który myśli i czuje po polsku«. Ksiądz Ł. »był w tej nadziei«, że już dlatego, iż Ziembicki jest przez Polaków obrany, wybór jego będzie uznany przez rząd za nielegalny, ale ponieważ to się nie stało, więc oskarżał przed namiestnikiem urzędników, że widocznie z Polakami trzymają.

Wogóle komisya weryfikacyjna postępowała bardzo łagodnie i tylko przy wypadkach krzyczących nadużyć domagała się nieuznania wyboru. Cóż łatwiejszego było jak obalić wybór włościanina lub księdza ruskiego, który przeszedł zaledwie trzema, dwoma, a nawet jednym głosem większości — pomimo to, dla milej zgody patrzano nieraz przez palce na różne braki w aktach, lub nieformalności. Robiono sobie tylko moralną satysfakcyę, piętnując sprawki urzędników i świętojurców. W tej chłości moralnej brali udział: Smarzewski, Zyblikiewicz, Ziemiałkowski, Skorupka. »Czytaliśmy protesty — mówił Ziemiałkowski, (przy weryfikacyi wyboru świętojurcy ks. Malinowskiego), — z których najjaśniej widno, iż z rzeczy najświętszych zrobiono narzędzia niecznych celów świeckich; czytaliśmy, iż grożono ręką mającą nieść błogosławieństwo, a ustami, z których powinny płynąć wyrazy miłości braterskiej, zaszczepiano jad niezgody i bratniej nieprzyjaźni«. Skorupka przyłączając się do żądania, aby wytoczono śledztwo urzędnikom, czynił to »z tej przyczyny, że tu nie chodzi o fakt pojedynczy, lecz o solenną protestacyę przeciw niecznym postępom niektórych urzędników, którzy postępują drogami nieprawemi, usiłują skrzywić wolę Najjaśniejszego Pana«.

Najdłuższą dyskusyą była serwitutowa. Tu włościanie polscy i ruscy mieli sposobność wypowiedzenia wszystkich swoich krzywd urojonych i prawdziwych. Na plan pierwszy występowały wciąż »pasowyska i lisy«. Prostemi ale dosadnemi barwami kreślono nędzę ludu wiejskiego. Poseł Szpunar wyraził przekonanie, że las jest publicz nem dobrem. Świetny parlamentarzysta Ziemiałkowski, jak zwykle, przemawiał najjaśniej i najzrozumialej. Mówił, jako nie interesowany, bo nie należał ani do mniejszych, ani do większych posiadaczy dóbr ziemskich. »Jeżeli działały się nieprawo-

ści, jeżeli panowie robili krzywdę chłopom, to niech każdy z drugiej strony położy rękę na swem sercu i powie, czy chłopom panom swoim nigdy krzywdy nie wyrządzili? « Przyczyną złego, według mówcy, był tak zwany patent poddańczy, który dawał dziedzicowi prawo sądzić sprawę między samymi sobą a poddanymi, a wyższą instancję stanowił cyrkul, który jako opiekun poddanych miał rozstrzygać w sprawach osób poleconych jego opiece. Urzędnicy cyrkularni wyjeżdżali na komisję, brali pensye i dyety, jedli i pili dobrze we dworze, a więc po co mieli komisję kończyć? Więc też spory trwały całe lata, przechodziły z ojca na syna a nawet na wnuka. Chłop marnował czas i pieniądze, a chcąc się odbić, podwajał swoje pretensye. Jeden dekret znosił drugi, a w końcu nikt nie wiedział co jest jego własnością. Powstawała obustronna niechęć, a oprócz tego zaszczerpiono w ludzie szkodliwą skłonność do pieniactwa. Chcąc raz tę »chorobę« usunąć, zaproponował Ziemiałkowski, aby Wydział krajowy w najkrótszym czasie wypracował projekt ustawy, mocą której wszystkie spory powstałe z dawnego stosunku poddańczego i z powodu odjęcia gruntów, jako też wszystkie sprawy dotyczące się służebnictw, rozstrzygane byłyby przez sądy polubowne z włościan i dawnych dziedziców złożone, z wyłączeniem sądów zwykłych i władz rządowych. A ponieważ przy dyskusyi wyłoniło się jeszcze wiele innych kwestyi, przeto Ziemiałkowski żądał, aby Wydział krajowy przedstawił projekt do ustaw: a) gminnej, b) hipotecznej dla posiadłości włościańskich, c) sądów pokoju i d) równouprawnienia żydów. Wszystkie te wnioski zostały przez sejm przyjęte.

Najciekawsze debaty toczyły się nad kwestyą, czy wybrać delegacyę do Rady Państwa. W zasadzie większość była przeciwną tej instytucyi, będącej wyrazem centralistycznych dążeń Schmerlinga. Ale co innego zasada, a co innego praktyczność. Iść do Rady Państwa, to znaczy pośrednio wyrazić zgodę na to, co jest — nie iść, to znaczy pozwolić, aby bez nas o nas radzono, to znaczy zrzec się wpływu na sprawy państwowe i nie protestować przeciw uchwaleniu ustaw, niekorzystnych dla kraju. Na tem tle rozwijała się dyskusya, choć ze względów taktyki wszyscy mówcy większości, wysłanie delegacyi uważali za bezcelowe. Pierwszy przemawiał Leszek Borkowski, autor słynnej »Parafiańszczyzny«, parlamentarzysta

z r. 1848, mówca błyskotliwy, porywający, odważny, często paradoksalny. Ostrzegał, aby nie łudzić się, że posłowie nasi zdołają odwrócić nieszczęście, jakie system centralizacyi spowodować zamierza. Utoną oni w nawale posłów innych prowincyi bogatszych, którzy sprzeciwianie się wydatkom dotkliwym dla kraju ubogiego i wyniszczonego, poczytywać będą za chęci separatyczne. Gdyby kraj był zorganizowany, gdyby Rada Państwa nie mogła nadwyreżyc stałych i pewnych jego granic, gdyby ta Rada była »związkiem wspólnej i wzajemnej opieki, ale nie napadem kilku na jednego bezbronnego« — to mówca nie sprzeciwiałby się wysłaniu posłów. Ale cóż oni tam będą mogli więcej zrobić, jak protestować?

Po Borkowskim zabrał głos Dietl, zasłużony profesor-lekarz i obywatel, opiekun zdrojowisk galicyjskich, gorliwy obrońca praw języka, przyszły prezydent Krakowa i przyszły prawodawca szkolnictwa galicyjskiego.

Był to mówca spokojny, który myśl swoją wyrażał w skónczonej formie, a zawsze brał rzeczy głęboko, gruntownie, jak przystało na męża nauki. I on nie widział korzyści z wysłania delegacyi, ale dlaczego zrzekać się służącego prawa. Jeżeli wysłamy posłów, to »w błogiej nadziei, że po ukończeniu Rady Państwa sejm nasz na nowo zwołany zostanie, aby dokładnie, jasno, autonomię swego kraju urządzić«. Nad znaczeniem tej autonomii rozwodził się Dietl szeroko, a ponieważ była to zawsze sprawa jedna z najżywotniejszych, przeto nie od rzeczy może będzie przytoczyć choć w skróceniu jego zapatrywania:

»Autonomia nie jest separatyzmem, — ona ogranicza tylko władzę centralną do jej właściwych rozmiarów, to jest do punktu, w którym nie uciska bytu zgromadzonych w niej narodowości. Nie myślimy wyłamać się z pod władzy, ale nie dopuścimy absorbeyi. Chcemy, a żeby nie sięgała poza obręb swego działania — chcemy, a żeby nie tamowała uczucia narodowego w sercach naszych zaszczipionego — chcemy, a żeby nie rozdawała tych, którzy powinni jedną i nierozdzielną stanowić jednostkę — chcemy, a żeby pęta mi swemi nie krępowała swobód ducha i sił moralnych narodowych — chcemy nareszcie, a żeby nie dochodziła do tej ostateczności, która naród od tronu a tron od narodu oddala.

»Ta autonomia nie jest przeciwną zasa-

dom monarchicznym i konstytucyjnym. Jestem lekarzem, — a więc pozwólcie, ażebym się po lekarsku na tę rzecz zapatrywał. Ten tylko organizm może być zdrowym i silnym, którego części składowe są zdrowe i swobodne. Jest w tych częściach pewna odrębność, a jeśli części organizmu wszystkie funkcye sprężyscie odbywają, wszystkie razem do jedności działań dążyć muszą.

»Czy przeciwnie organizm taki może być zdrowym i silnym, w którym części składowe w rozstroju w niwecz idą, trupieją i nikną? Mniemam, iż państwo z różnych narodów złożone, wtenczas tylko może być potężnem, gdy każdy osobny naród tchnie życiem swoim i rozwija się swobodnie w zakresie swej indywidualności. Siła państwa całego zależy więc na sile krajów koronnych; z nich wypływa źródło życia świeże i czyste — źródło pomyślności. Z tego źródła niech władza czerpie, ale niech go nie wiąże niechętną ręką, niech go nie wyczerpuje do dna pomnąc, iż sama potem uschnąć musi gdy to źródło bić przestanie. Wróćcie nam warunki naszego bytu narodowego, a my wam wrócimy potęgę waszą złamaną, my wam wrócimy wasz urok stracony, my wam wrócimy wasze skarby wypróżnione, wasz byt zachwiany. Boć jakże was mamy zasilać, gdy sami upadamy pod razami waszej samowoli. Jak mamy was zasilać, gdy nie mamy takiej autonomii, któraby nam pomyślność i życie narodowe wróciła?!

»Autonomia nie jest niebezpieczną dla potęgi wielkiego Państwa. Bo i cóż jest za znaczenie owej żądanej autonomii? Oto jej wyrazem jest, aby w szkołach zaprowadzono język narodowy polski i ruski; ażeby instytucye krajowe były instytucjami narodowymi; ażeby kościół był poważany; oto żąda, aby administracya krajowa była swojską; oto domaga się, aby sądownictwo było ustne i jawne; oto życzy sobie, aby piśmiennictwo było wolne, abyśmy więcej byli sami u siebie rządzącymi, jak przez obcych rządzonymi; abyśmy mogli wybudować gmach szeroki, wygodny i trwały, gmach, któryby snadnie wszystkich pomieścił i połączył...

»Otóż tak pojmuję ja autonomię krajową, której się do-

magamy i domagać będziemy. Nikt z nas tu panowie takiej autonomii przeciwnym nie będzie, bo od tej autonomii zależy nie tylko pomyślność kraju ale i potęga całego Państwa. A po smutnem doświadczeniu ostatniej centralizacyjnej dążności, Państwo tylko na takiej autonomii koniecznie i jedynie oprzeć się może «...

Zakwestyjonowany poseł Siwiec, ów *ein wahrhaft österreichischer Patriot*, nie wyszedł z swej roli, lecz twierdził, że sejm wiedeński »wygórjuje nad inne sejmy«, bo Niemcy są »wyższemi uczuciami natchnieni«, bo w Wiedniu »będzie większa ludzkość, większe światło, większa cywilizacya«. Węc też temu posłowi włościańskiemu, a właściwie wszystkim bałamucowanym przez takich opiekunów posłom włościańskim, odpowiedział prosto z mostu Ziemiałkowski, czem to są obce prawa, obce urządzenia, ciasne albo przestronne tak, jak suknie pożyczane. Wspomniał też, że kraj nasz, kiedy przyszedł pod berło austriackie, nie miał ani grosza długu, lud był wtedy trzeźwy, uczciwy i religijny, »a choć ciemny, toć i inne ludy nie uczyły się wtedy filozofii«. Mielśmy rozległe dobra koronne, z których płacono urzędników, aby lud nie potrzebował na nich płacić podatków. Następnie dał mówca obraz rządów niemieckich, które kraj zubożyły, zniszczyły, kazały jego synom przelewać krew za cudzą sprawę, a w końcu doprowadziły do tego, że brat brata mordował«. Po tej lekcyi historyi, Ziemiałkowski również oświadczył, że nie wierzy, aby w Wiedniu wskórać co można, ale jeżeli wysoka Izba wybierze delegacyę, to niech zastrzeże się wyraźnie i umieści to w protokole, że wysłanie posłów naszych do Wiednia nie powinno być uważane jako zrzeczenie się prawa autonomii.

Wybory według ustawy odbyły się kuryami. W skład delegacyi, składającej się z 38 posłów weszło 12 Rusinów, księży i włościan. Polacy przyjęli tych kandydatów ruskich, jakich im wskazał biskup Litwinowicz. Pragnąc w ten sposób dać dowód dobrej woli, żądali wszakże, aby cała delegacya w Wiedniu stanowiła jedno ciało, aby nie wytaczano w Radzie Państwa miejscowych sporów narodościowych, lecz razem walczone o prawa kraju, o autonomię. Litwinowicz przyjął ten warunek — i nie dotrzymał go. Już przy samem głosowaniu wyszła na jaw zdrada: posłowie ruscy przechodzili prawie je-

dnogłośnie, polscy — tylko zwykłą większością, gdyż Rusini głosów im nie dawali, a nawet część włościan polskich oderwali przez swą agitację¹⁾.

Krótki czas posiedzeń sejmowych (na 1. maja zwołana była Rada Państwa) nie pozwolił na załatwianie nawet dziesiątej części zgłoszonych wniosków. W każdym razie niektóre z nich stały się uchwałą. Tak np. po świetnych mowach Dietla i Skorupki uchwalono wprowadzenie języka polskiego do wszystkich przedmiotów trzech wydziałów świeckich uniwersytetu krakowskiego. Załatwiono również wnioski, dotyczące się organizacyi szkoły technicznej w Krakowie, nietykalności poselskiej, rewizyi czynności katastralnych i t. d. Żądano też od Wydziału krajowego, aby na następującą sesję przedstawił projekty ustaw: o przyznaniu praw językowych w szkole, sądach i administracyi, o zmianach w ordynacyi wyborczej i w statucie krajowym, o jawnem i ustnem postępowaniu sądowem i t. d. Przeprowadzono wreszcie dyskusję nad samowolnem postępowaniem policyi krakowskiej, która wydalała z Krakowa wielu najzdolniejszych i najpilniejszych uczniów uniwersytetu. W obronie tej »podejrzanej« młodzieży wystąpili najpoważniejsi obywatele krakowscy, jak Michał Badeni, generał hr. Żaluski, 80-letni hr. Ludwik Morsztyn i t. d. Prośbę ich, nadesłaną sejmowi, popierali Zyblikiewicz i Helcel, stoczywszy ostrą utarczkę z reprezentantem rządu.

Sejm został zamknięty 26. kwietnia. Zaraz po jego zamknięciu powinni byli wyjechać delegaci do Wiednia, ale Rusini zaczęli biadać, że jechać nie mogą, bo właśnie przypadły im święta Wielkanocne. Więc znów dla milej zgody Polacy zrobili ustępstwo i na prywatnem zebraniu u Włodzimierza Dzieduszyckiego oświadczyli Litwinowiczowi, że staną w Wiedniu dopiero na 9. maja, aby wspólnie z Rusinami przyjść nazajutrz na posiedzenie Rady Państwa. Ale znów mówiono Litwinowiczowi: »tu u siebie w sejmie możemy się różnić, a nawet walczyć, jeżeli taka wasza wola, lecz w Wiedniu mamy stanowić całość, bronić praw wspólnych naszego kraju«. Li-

¹⁾ Więcej szczegółów o zachowaniu się Rusinów na sejmie 1861 znajdzie czytelnik w mojej rozprawie: »Przyczynki do kwestyi ruskiej«. (Przegląd narodowy, 1908, lipiec).

Łitwinowicz dziękował za ustępstwo i przyrzekał dotrzymać umowy.

Więc też na dzień otwarcia Rady Państwa Polacy nie stawili się w Wiedniu, ale już na pierwszym jej posiedzeniu znalazł się w Izbie ks. Litwinowicz, znaleźli się i wszyscy Rusini. Co więcej, zasiedli oni między niemieckimi centralistami nie czekając na pojawienie się Polaków. Kiedy ci nareszcie przybyli i zaproponowali Rusinom, aby wspólnie wybrać miejsce dla całej delegacji galicyjskiej, Rusini odpowiedzieli odmownie. *Graeca fides* okazała się w całej pełni ¹⁾.

III.

Upadek Schmerlinga. — Belcredi. — Sejm r. 1865/6. — Gołuchowski po raz drugi namiestnikiem.

Węgrzy nie byli zadowoleni z konstytucyi Schmerlingowskiej. Mówili, że »dyplom październikowy Gołuchowskiego był różdżką oliwną podaną Węgrom, a patent lutowy pierwszym skierowanym przeciw nim strzałem armatnim«. To też usunęli się od udziału w parlamencie, w którym byli nieobecni również Siedmiogrodzianie, Chorwaci, Wenecyanie a w części Tyrolczycy i Dalmatyńcy. Sejm czeski wysłał wprawdzie swych delegatów, ale poczynił ściśle określone zastrzeżenia.

Rada państwa otworzona została mową tronową. Były w niej piękne słowa o samoistności kraju, o obronie każdej narodowości, ale były to tylko słowa. Wprowadzenie ich w czyn należało do Schmerlinga, który konsekwentnie działał w duchu centralistycznym, do czego mu dopomogła zaznaczona abstynencya. Podczas rozpraw nad adresem do tronu (11. maja 1861), okazało się, że rozporządzał 127 głosami na 175 głosujących. Do liberalno-centralistycznych posłów, oddanych Schmerlingowi, przyłączyli się księża ruscy z chłopami ruskimi. Chłopi ci, ludzie ciemni, analfabeci, nie rozumiejący ani słowa po niemiecku, głosowali na komendę swego dowódcy biskupa Litwinowicza »późniejszego za te i inne przysługi me-

¹⁾ Obszerniej nieco pierwszy sejm galicyjski omawia K. Bartoszewicz w fejtetonach *Gazety Polskiej* (1906).

tropolity lwowskiego¹⁾. Stąd też upadały wszelkie poprawki autonomiczne do adresu, a utrzymała się tylko jedna, wspominająca grzecznie o »rozszerzeniu w miarę możliwości samostności pojedynczych królestw i krajów«.

Zaraz potem zgwałcono »zasadę prawną« Gołuchowskiego, gdyż bez udziału Węgrów uchwalono ogólny budżet państwowy i uregulowano sprawę między państwem a Bankiem Narodowym, choć poprzednio na interpelację Smolki odpowiedział Schmerling, że obradująca Rada Państwa jest »ściślejsza« i dlatego nie może obradować nad wnioskiem o odpowiedzialności ministrów.

Biurokracya tryumfowała na całej linii. Ujarzmiła sądownictwo, wzmocniła swe stanowisko nowelą karną i ustawą prasową, stworzyła szablonową ustawę gminną, nie uwzględniającą odmiennych w każdym kraju stosunków — jednym słowem podniosła rewolucję przeciw konstytucyi. Rozwiązano sejmy: węgierski, chorwacki i siedmiogrodzki. Na Węgrzech zniesiono komitaty, wydziały powiatowe, reprezentacje gminne, zaprowadzono stan oblężenia i sądy wojskowe. Stanem oblężenia uszczęśliwiono też Tyrol południowy i prowincję Wenecką.

W Galicyi nie zwołano całkiem sejmu w r. 1862. Rusinom poczyniono znaczne ustępstwa, tak przez utworzenie dwu ruskich katedr na wydziale prawa uniwersytetu lwowskiego i uznanie cyrylicy, jak i przez reskrypt kładący nacisk na używanie w urzędach języka i pisma ruskiego i zobowiązujący urzędników we Wschodniej Galicyi do nauczania się cyrylicy²⁾. Sejm zwołany dopiero w styczniu r. 1863 został wkrótce odroczony, a wreszcie zamknięty z powodu powstania w Królestwie Polskiem. Poruszono na nowo myśl podziału kraju.

Dzieje Galicyi r. 1863 i 1864 są epizodem wielkiej tragedyi narodowej. Ruch zbrojny w Królestwie zamienił Galicję w rodzaj obozu — połowa jej głównych działaczy politycznych weszła do organizacyi powstańczych, wysyłających do boju ludzi, broń i amunicję, a potem zapełniła więzienia. 24. lutego ogłoszono w Galicyi stan oblężenia³⁾.

1) Abancourt. Era konstytucyjna.

2) Przedtem ustawy i rozporządzenia drukowano po rusku zarówno głóskami łacińskimi jak cyrylicą.

3) Do udziału Galicyi w powstaniu jest cała literatura, niema je-

Rada Państwa obradowała bez udziału delegatów galicyjskich. Obrady te jednak nie posuwały na krok sprawy przeprowadzenia konstytucyi schmerlingowskiej. Walka z Węgrami przybrała ostre formy — Czesi opuścili Radę Państwa.

Ale bezprawia dochodzące do tego, że Schmerling odbierał mandaty nieposłusznym posłom, zwróciły nareszcie na siebie uwagę Korony, która przejrzała, że w państwie konstytucyjnem gwałtem rządzić nie można. Sami centraliści wystąpili do walki ze Schmerlingiem i zaczęli domagać się odpowiedzialności ministrów. Przy rozprawach budżetowych w r. 1865 zgotowano mu klęskę, a wpływy Węgrów dokonały reszty. Zaproponowano Schmerlingowi podać się do dymisyi, i 26. lipca 1865 r. stanął nowy gabinet hr. Ryszarda Belcrediego, który został ministrem prezydentem, kierownikiem ministerjum spraw wewnętrznych i policyi.

Nominacya Belcrediego, przeciwnika biurokratycznego centralizmu, była świetnem zwycięstwem idei autonomicznej. A choć Belcredi nie spełnił pokładanych w nim nadziei i uległ, nie bez własnej winy, silniejszym od niego okolicznościom i sprytniejszym mężom stanu, to wszakże od chwili jego nominacyi rozpoczął się dla Galicyi drugi, pomyślniejszy okres walki o autonomię, jako strażnicę praw narodowych.

Belcredi pragnął kroczyć po drodze wskazanej dyplomem październikowym Gołuchowskiego. Rozpoczął od zwołania wszystkich 17 sejmów (18. września), pozostawiając im sporo czasu do obrad nad sprawami krajowemi.

20. września 1865 r. ukazał się manifest cesarski, zapowiadający, że monarsze »dla dobra wiernych poddanych przewodniczyć będzie ta myśl zasadnicza, która znalazła wyraz w dyplomie z dnia 20. października 1860 r.«, to jest utrzymanie potęgi państwa »za pomocą wspólnego traktowania najwyższych jego zadań« i zapewnienie jego jedności z »uwzględnieniem różnorodności jego części składowych i historycznego ich rozwoju państwowego«. Monarcha zapewniał »uro-

dnak opracowania całości. Ważnem źródłem jest III. tom Wydawnictwa materyałów do historyi powstania 1863—1864 — zawiera 321 dokumentów. W »Rzeczy o r. 1863« Koźmiana, jest kilka reskryptów rządu austriackiego, dowodzących dwulicowego zachowania się Austrii. O udziale Galicyi pisze też K. Bartoszewicz w II. tomie książki: »Rok 1863«.

czyście, i nieodwołalnie prawo ludów do współdziałania w prawodawstwie i zarządzie finansów przez uchwały legalnych reprezentacyj». Przypominał, że formę tego prawa określił patentem z 26. lutego 1861 r. a »ożywienie tej formy, harmonijne ukształtowanie budowy konstytucyjnej, powierzył wszystkim swoim ludom«. Ludy »okazały w części gotowość, wysyłając przez szereg lat swych reprezentantów« do stolicy, nie spełniony jednak został »niezmienny zamiar« monarchy, »ażeby interesom całego państwa podać pewną rękojmię konstytucyjnego prawnego ustroju, znajdującego siłę i znaczenie w wolnym udziale wszystkich ludów«. Wielka część państwa (Węgry) trzymała się zdala od wspólnego legislacyjnego działania, usprawiedliwiając się, »różnicą postanowień swych ustaw zasadniczych«. Ażeby więc »formie nie poświęcić istoty«, monarcha pragnie porozumieć się naprzód z reprezentantami wschodnich części państwa (Węgier i Chorwacy) i przedłożyć im do przyjęcia dyplom z d. 20. lutego 1861 r. Ponieważ zaś jest prawie rzeczą niemożliwą »czynić jedno i to samo postanowienie w jednej części państwa przedmiotem rozpraw, a w innych częściach uważać je za ustawę powszechnie obowiązującą«, przeto z ubolewaniem zawiesić musi monarcha Radę Państwa, zanim owo porozumienie się nie nastąpi i zanim nie będzie można przedstawić reprezentantom innych Królestw do zatwierdzenia modyfikacyi ustaw zasadniczych, »jakie z owego porozumienia się wyniknąć mogą«.

Manifest kończył się słowy: »Wolna jest droga (*frei ist die Bahn*), która z poszanowaniem prawowitości wiedzie do porozumienia, jeżeli — czego z pełną ufnością oczekuję — duch do poświęceń zdolny i pojednawczy, jeżeli dojrzałe światło przewodniczyć będzie rozwadze moich wiernych ludów, do których z uczuciem pełnem zaufania zwrócone jest niniejsze słowo cesarskie«.

Słowa: »*Frei ist die Bahn*« stały się historycznymi.

Zawieszenie czynności Rady Państwa było równoznaczne z zawieszeniem konstytucyi, stąd też spotkało się z gwałtowną opozycją sejmów niemieckich i utrudniło pozycję Belcredi. W Galicyi »manifest wrześnieowy« powitano z zapalem i od niego datuje się zwrot Galicyi ku Koronie, ku szukaniu pojednania z rządem austryackim.

»Zaczęliśmy się garnać z ufnością ku Koronie — pisał w rok później Ziemiałkowski w »Przeglądzie Polskim« — skoro ta oświadczyła w roku 1865 chęć wstąpienia na inną drogę — i odtąd kraj monarsze szczerej lojalności niewymuszone daje dowody, chociaż dotychczas tak mało uczyniono dla kraju i nie dano mu zachęty do wytrwałości na tej drodze, choćby usunięciem z posad kilku wychowanków dawnej szkoły, zwolenników bezwzględnej centralizacji, a nieprzyjaciół zapowiedzianej przez monarchę zmiany systemu rządowego¹⁾.

Stanisław Tarnowski w tym samym miesięczniku stwierdzał obudzającą się w Galicyi »nieklamana życzliwość dla rządu austriackiego« w roku 1865 i »szczere pragnienie z jej strony przyjaźni i zgody«²⁾.

Po ogłoszeniu »manifestu wrześniowego«, Lwów, stolica »czerwonych«, pierwszy postanowił dać dowód, iż społeczeństwo pragnie porozumienia z rządem i na miejsce uwiecznionego za r. 1863 Ziemiałkowskiego, wybrał na swojego posła, niedawno jeszcze tak niepopularnego, mylnie sążzonego Gołuchowskiego, uznając w nim przedstawiciela polityki kompromisowej; tym zaś, który na wybór jego wpłynął, był nie kto inny, tylko głośny dziennikarz i świetny agitator, Jan Dobrzański, »czerwony« redaktor czerwonej Gazety Narodowej.

Wybór Gołuchowskiego miał jeszcze drugie znaczenie: szło o demonstrację na rzecz dyplomu październikowego, którego autorem był Gołuchowski, a który Belcredi obiecywał przeprowadzić. Więc też demokratyczny Lwów wybrał nie demokratę, Rodakowskiego, człowieka bardzo popularnego dla swych zasad, lecz arystokratę. Charakterystycznym jest, że Żydzi i Rusini, nienawidzący się nawzajem, głosowali przeciw Gołuchowskiemu, ci Rusini, dla których dyplom październi-

¹⁾ »Przegląd Polski« 1866, zeszyt I. za lipiec.

²⁾ Już te dwa współczesne świadectwa, gdyby innych nie było, zupełnie wystarczają do obalenia ustalonej, i tendencyjnie rozszerzanej bajeczki, że tak zwani Stańczycy wprowadzili Galicyę na drogę ugody czy kompromisu, jak się to komu podoba nazywać. O Stańczykach nikt wówczas jeszcze nie słyszał, bo dopiero w r. 1869 zjawiała owa głośna »Tekka Stańczyka«, która dała nazwę utworzonemu o wiele później stronnictwu stańczykowskiemu. Wypływa ono na wierzch dopiero, kiedy cała »ugoda« już była przeprowadzona.

kowy również był lepszy niż patent lutowy. Ale ponieważ Polacy chcieli Gołuchowskiego, przeto przeciw niemu połączyli się ze sobą najwięksi nieprzyjaciele.

Sejm zebrał się na pierwsze posiedzenie w dniu 23. listopada 1865 r. Otworzył je ks. Leon Sapieha przemówieniem, w którym wspomniał, że »dwa razy rozpoczęte prace sejmowe nie wydały owocu«, — należy się spodziewać, że obecny sejm odpowie życzeniom kraju. Monarcha przez udzielenie amnestyi skazanym za udział w organizacyi powstańczej, »dał świeży dowód łaski«. Krótkie swe przemówienie zakończył książę-marszałek trzykrotnym okrzykiem: »Niech żyje konstytucyjny cesarz i król nasz!«

Po Sapieże namiestnik cesarski jen. feldm. baron Franciszek Paumgarten, (Mensdorf ustąpił, mianowany w r. 1864 ministrem spraw zagranicznych) powitał po niemiecku sejmujące stany, przypomniał słowa cesarskie: »*Frei ist die Bahn*« i polecił odczytać odręczne pismo cesarskie, zawiadamiające sejmy o manifeście z dnia 20. września.

Zaraz potem weszła pod obrady sejmowe sprawa adresu do cesarza. Uchwalono wysłanie dwóch adresów: pierwszego w odpowiedzi na manifest, a drugiego wyrażającego podziękowanie za amnestyę, za »otwarcie bramy więzień, wstrzymanie śledztw sądowych«.

Najwięcej zajmował umysły i największą też dyskusyę wywołał na sejmie projekt rządowy do ustawy gminnej. Większość komisji sejmowej żądała, zgodnie z projektem rządowym, aby każda gromada, każda wieś stanowiła osobną samoistną gminę gromadzką, oddzieloną od gminy dworskiej (obszaru dworskiego) — z dwóch mniejszości zaś pierwsza pragnęła połączenia obu gmin razem, druga zaś przemawiała za gminą zbiorową, składającą się z paru lub kilku gromad (wsi) stosownie do ich ludności (tak jak jest w Królestwie Polskiem). Na czele większości, składającej się z Rusinów, chłopów polskich i części inteligencji i szlachty stał Gołuchowski, a jeneralnym jej mówcą po zamknięciu dyskusyi był Zyblikiewicz. W obronie wspólności gminnej obszaru dworskiego i gromadzkiego, gorąco przemawiał Adam Potocki. »Dwór — mówił — stoi przy kościele i wsi, chcecie rozerwać to, co wieki połączyły? Mamy sami zniszczyć ten stosunek? Nie, nigdy głosu

swojego na to nie dam». Zwyciężyła większość, zmodyfikowawszy w szczegółach projekt rządowy.

Rusini przypuścili szturm generalny do projektu rad powiatowych. Napróżno tłumaczono, że pomiędzy gminą a najwyższymi instytucjami krajowymi (reprezentacjami kraju i rządu), trzeba ustanowić pośredniczące ciała autonomiczne, na wyborach oparte; że tak zresztą jest wszędzie, gdzie istnieje konstytucya, że Węgrzy mają komitaty, Anglia posiada rady hrabskie, w Prusiech są rady powiatowe i obwodowe, w Belgii rady prowincjonalne; napróżno mówiono, że musi ktoś zajmować się szpitalami, domami, przytułkami, drogami, oświatą i t. d., a gminy do zajmowania się tem »są za słabe, sejm jest zaś za daleko«. Nie można się dziwić, że potrzeby rad powiatowych nie rozumieli może włościanie, ale czy można przypuszczać, aby jej nie odczuwali Rusini inteligentni, a przecież, który tylko z nich głos zabierał, każdy walczył przeciw radom do upadłego. Inteligencya ruska wiedziała jednak, o co jej idzie. Czuła dobrze, że rady powiatowe mogą podnieść kraj i lud pod względem kulturalnym i ekonomicznym, ale obawiała się, że lud wymknie się z pod jej władzy, wskutek samej styczności ze szlachtą i inteligencją polską. A tego prowodyry bali się jak ognia, to było przeciwne ich interesom. Więc nie wytrzymał Adam Potocki, aby tej fałszywej gry nie wykryć i nie rzucić jej w oczy inteligencji ruskiej. Że chłopci boją się rad powiatowych — mówił — »to jest plonem tego ziarna nieufności, jakie we własnych widokach siały rządy austriackie. Ale są jeszcze inni, co postanowili nie dopuszczać do zgody, do zbliżenia się« (brawa). »Jak wy staniecie — tu zwrócił się wprost do inteligencji ruskiej — przed własnem sumieniem i przed Bogiem, jeżeli sprzeciwiacie się tam, gdzie idzie o zbliżenie się wszystkich (huczne oklaski). Obierajmy drogi, które wiodą do zgody, do sprawiedliwości i do połączenia, ale nie te, które służą tylko podłym nienawiściom...¹⁾».

Ostatni przemówił komisarz rządowy Possinger. Przedstawił spokojnie i rzeczowo wszystkie dobre strony projektowanej instytucji. Rządowi — mówił w końcu — wszystko je-

¹⁾ Wszystkie cytaty z przemówień podaje ze / stenograficznych sprawozdań sejmowych.

dno, czy izba projekt odrzuci czy uchwali, ale »bez rad powiatowych życie autonomiczne nie może się tak rozwinąć, jak to rząd w swem przedłożeniu zamierza«. Huczne oklaski na sali i na galerji były odpowiedzią na oświadczenie Possingera. W głosowaniu Rady powiatowe uchwalono 26 głosami większości.

Namiętną walkę wywołała również dyskusja nad językiem rządowym. Rusini, którzy na każdym posiedzeniu występowali do boju przeciw uciskowi i »posiahatelstwu« Polaków, tutaj znaleźli obszerne pole do wymowy i ostrych, gwałtownych wycieczek. Wydział krajowy wystąpił z wnioskiem, aby marszałek urzędował po polsku, aby protokoły rozdawano w dwu językach, w których też można stawiać wnioski i interpelacje, uchwały zaś aby zapadały w języku polskim. Olbrzymie rozdrażnienie załagodził Gołuchowski wnioskiem kompromisowym. »Pan Gołuchowski — pisał Tarnowski — wykazał niepraktyczność dwu języków w sposób tak jasny i dobitny, że ...Rusini sami zgłosili się do kompromisu. Pochwycił tę gotowość... i zażądał ustępstwa, aby w trzecim czytaniu każda uchwała była przedstawiona w języku polskim i ruskim...« Krok ten naraził Gołuchowskiego na zarzuty, bo sądzono, że będzie występował przeciw Rusinom. »Może — pisze Tarnowski — siedł on bezwzględnie i na przebój, ale nadał sprawie obrót pomyślny... To się nazywa łamać świętojurgów, a dobrze działać dla Rusinów«²⁾).

Trzecie większe starcie z Rusinami — zaszło przy uchwalaniu prośby do tronu o nadanie Galicyi osobnego kanclerza, »krajowca znającego stosunki krajowi naszemu właściwe, związanego z krajem wspólnością uczuć, życzeń i interesów, któryby w radzie Korony odpowiednie ważności kraju zajmował stanowisko, był tamże przedstawicielem i rzecznikiem jego interesów i potrzeb i miał sobie powierzony naczelny kierunek spraw krajowych«.

Rusini, będąc przeciwni wnioskowi, posunęli się aż do tego, że zagrozili wyjściem gremialnem z sali sejmowej, ponieważ za kanclerzem rodakiem czyli Polakiem, pójdzie namiestnik rodak, starosta rodak, wójt rodak; przeto my kanclerza nie chcemy, »protestujemy proti uchwałom o kancler-

²⁾ »Przegląd Polski« 1866, zeszyt I.

stwie dla Halycyny i opustymy salu narady». I rzeczywiście salę opuścili. Adres bez nich uchwalono.

Odpowiedź cesarza na ten adres odczytano na posiedzeniu sejmu z d. 12. kwietnia 1866 r. Cesarz przyjął łaskawie »wyrażoną wierność i przywiązanie« i obiecał »poddąć dojrzalej rozwadze prośbę objętą adresem«. Kanclerza, nawiasem mówiąc, Galicya się nie doczekała — miał go z czasem zastąpić minister dla Galicyi.

Data odpowiedzi cesarskiej wskazuje, że sejm obradował długo. Zaczęty 23. listopada 1865 r., przeciągnął się do 28. kwietnia 1866 r.

Spokojnie dziś patrząc na rezultat 80 posiedzeń sejmowych, należy przyznać, że choć sejm r. 1865—1866 nie podjął żadnych wielkich myśli, nie przeprowadził żadnych wielkich projektów, (ogromnie łatwo żądać wielkich rzeczy, a ogromnie trudno przeprowadzić nawet małe), to przecież praca jego była sumienna, ożywiona najlepszą wolą i wielostronna. Adresy, bądź co bądź utrwały stosunek kraju do tronu i wyrażały jego potrzeby; uchwalenie ustawy gminnej i rad powiatowych, statutów gminnych Lwowa i Krakowa i sześciu ustaw, dotyczących się zmian w sejmowej ordynacyi, dawało silniejsze podstawy autonomii. Tu wreszcie należał i uchwalony projekt ogłaszania ustaw krajowych, uchwał sejmowych i rozporządzeń krajowych w języku polskim, jako autentycznym, a prócz tego w ruskim i niemieckim.

Prócz tego sejm pierwszy raz obradował nad budżetem krajowym i funduszów indemnizacyjnych. Wprawdzie sejm, a względnie Wydział Krajowy, nie wykołatał jeszcze odebrania pod swój zarząd wszystkich funduszów i zakładów, ale mogli już sejmujący usunąć wiele niepotrzebnych wydatków, co im pozwoliło na to, że bez podniesienia ciężarów podatkowych, zasilili subwencyami szkoły rolnicze w Dublanach i Czernichowie, zakład ciemnych we Lwowie, teatr krakowski, komitet restauracyi ołtarza Wita Stwosza w kościele N. Panny Maryi w Krakowie i t. d. Zresztą starania o odebranie wszystkich funduszów i zakładów krajowych były na najlepszej drodze, więc też lada chwila Wydział Krajowy miał rozpocząć swą działalność we właściwym zakresie i urządzić się na podstawie tak uchwalonej przez sejm instrukcyi, jak i ustano-

wionego etatu urzędników i uchwalonych przepisów »ustanowy« służby krajowej.

Dla zasilenia funduszy krajowych uchwalono podatek od przedsiębiorstw kolejowych. Zapadły uchwały w sprawie katastru (spisu i opisu gruntów dla wymiaru podatków) i podatku konsumcyjnego od mięsa, co dążyło do ulżenia krajowi ciężarów. Przygotowano ustawy o patronacie szkolnym, oraz o konkurencyi kościelnej i szkolnej, t. j. o przyczynianiu się gmin i obszarów dworskich do utrzymania kościoła i budynków kościelnych i do utrzymania szkół. Jeden tylko głos w całym sejmie chciał zrzucić z obszarów dworskich ciężar utrzymywania szkół motywując, że niesprawiedliwością jest żądanie, aby dwór płacił za szkołę, z której korzysta tylko gmina. »Chwała Bogu, że taki głos był tylko jeden« — wspominał pisząc o sejmie Stanisław Tarnowski.

Uchwalono dalej ustawę drogową, opartą na sprawiedliwym rozkładzie ciężarów; zreorganizowano Towarzystwo Kredytowe; ograniczono wolność wekslową dla ratowania ziemi włościańskiej; uchwalono prosić rząd oniżenie ceny soli dla ludzi i bydła; postanowiono użyć kredytu krajowego dla pomocy ludowi cierpiącemu z powodu nieurodzaju.

Prócz tego załatwiono dziesiątki innych wniosków postawionych przez posłów i rozlicznych petycyj, nadesłanych przez gminy, korporacje, instytucje.

Jeżeli to wszystko podsumujemy, to nie będziemy podzielać ostrej krytyki, z jaką tu i owdzie występowano, usiłując dowodzić, że sejm zawiódł pokładane w nim nadzieje.

Krótkie streszczenie przebiegu posiedzeń, uchwał i rezultatu prac sejmowych, należy uzupełnić stwierdzeniem, że według jednomyślnego świadectwa współczesnych, zachowanie się polskich posłów-włościan, było bardzo taktowne. Nie mówili tak, jak Rusini, wciąż o »lisach i pasowyskach«. Niemile echo antagonizmu stanowego, rozbudzonego przez dawne rządy austriackie, należało do wyjątkowych. Był więc postęp, widocznie włościanie polscy zaczęli się czuć obywatelami, nie oddzielną warstwą, wrogią innym. Wnioski ich »naturalnie doniosłości bliższej i ciaśniejszej« były przeważnie słuszne i praktyczne. Nabrali też wprawdy w sejmowa-

niu — rozumieli regulamin obrad i przestrzegali go należycie ¹⁾).

Tymczasem od północy i południa nadchodziła burza. Prusy i Włochy wydały wojnę Austrii. Oznajmił o niej manifest cesarski z 17. czerwca 1866 roku. W tydzień później (24. czerwca) arcyksiążę Albrecht pobił Włochów pod Custozzą, ale w dziesięć dni po tem zwycięstwie (3. lipca) armia austriacka pod wodzą »zwycięzcy z pod Gdowa« Benedeka poniosła klęskę pod Königraetzem (Sadową). Pokój zawarty 29. sierpnia usunął Austrię z rzeszy niemieckiej. Prócz tego cesarz Franciszek Józef ustąpił Wenecję Napoleonowi III., a ten ją oddał Włochom na otarcie lez tak po klęsce na lądzie pod Custozzą, jak i na morzu pod Lissą, gdzie Tegetthoff (20. lipca) rozbił flotę włoską admirała Persano ²⁾).

Klęska wojenna miała się stać zwycięstwem konstytucyi i autonomii. Grom uderzył w Austrię — straciła prowincję, musiała się wyrzec przewagi w Niemczech. Jak po Magencie i Solferino, okazała się dla niej znowu, ale już gwałtowniejsza, potrzeba szukania oparcia i poparcia u swoich ludów.

Odręczne pismo cesarskie z 13. października składało podziękowanie ludom Austrii za ciężkie ofiary i za »patryotyczny wierny duch ludności«, który nawet »wśród najniebezpieczniejszego położenia w znakomity sposób się objawił«.

Ta wdzięczność cesarza była poniekąd zapowiedzią, że na »otwartej drodze«, po przeprowadzeniu zasad dyplomu październikowego, usuniętą zostanie »reszta przeszkód do porozumienia się«.

W Galicyi, jeszcze przed odręcznem pismem dziękczynnem cesarskiem, usunięto już jedną z głównych przeszkód,

¹⁾ Obszerniej o sesyi sejmowej 1865/6 pisałem w *Bibliotece Warszawskiej* r. 1906 w artykule p. t. »Z walki o autonomię galicyjską«.

²⁾ Warto przypomnieć, że Galicya wchodziła wówczas w grę interesów dyplomatycznych. Posel francuski w Wiedniu, Benedetti, zachęcając Austrię do zawarcia pokoju, miał udzielić wiadomości, że rząd pruski nosił się z zamiarem odstąpienia Galicyi państwu rosyjskiemu, a Czech Napoleonowi. Ile było prawdy w tej wiadomości, brzmiącej dość fantastycznie, sprawdzić trudno, ale natomiast jest faktem, że izba handlowa wrocławska, ze względu na korzyści handlowe, wniosła petycję o przywrócenie rzeczypospolitej Krakowskiej, lub o wcielenie Krakowa do Prus. Junkrzy pruscy również w tym kierunku wywierali presję na Bismarka. O tym projekcie dzienniki ówczesne szeroko pisały.

a mianowicie w d. 20. września ustąpił obcokrajowiec namiestnik jen. feld. Paumgarten, a miejsce jego zajął Agenor Gołuchowski. Fakt to pierwszorzędnego znaczenia w dziejach Galicyi i — ugody. Miała ona stać się ciałem — pomost do niej rzucono.

Gołuchowski zgodził się przyjąć powtórnie urząd namiestnika, ale pod następującymi, przedłożonymi na piśmie Belcrediemu, warunkami:

1) zniesienie podziału Galicyi (w Krakowie dla zachodniej części kraju, urzędowała, jak wiemy, osobna komisya namiestnictwa); 2) puryfikacya biurokracyi galicyjskiej w ten sposób, że Belcredi z góry przyrzecze usunąć wskazanych urzędników, a namiestnikowi będzie wolno bez zwracania się do ministra przenosić urzędników z miejsca na miejsce; 3) natychmiastowe oddalenie kilku urzędników, znanych z wrogiego usposobienia względem kraju (Summera, Wolfarta, Henna i t. d.); 4) natychmiastowe zorganizowanie gimnazyów polskich; 5) reorganizacya szkół według potrzeb krajowych i zaprowadzenie katedr polskich na uniwersytecie lwowskim; 6) zaprowadzenie języka polskiego w całej administracyi wewnętrznej kraju; 7) przeprowadzenie nowego katastru; 8) załatwienie spraw serwitutowych; 9) przyjęcie planu postępowania w traktowaniu sprawy ruskiej; 10) reorganizacya żandarmeryi.

Wszystkie te warunki przyjął w zasadzie Belcredi, obiecując wyjednać odpowiednie uchwały rady ministrów i przyzwolenie monarchy. Zastrzegął sobie jednak stopniowo przeprowadzenie tych reform, aby nie wywołać burzy wśród centralistów i nie obudzić »pożądliwości« innych narodowości austriackich.

Wiadomość o nominacyi Gołuchowskiego przyjęła Galicya z radością, prawie z entuzjazmem. Poznano się już na nim i wierzono mu. Podróż jego po kraju i wjazd do Lwowa były istnym pochodem tryumfalnym. Lwów zajaśniał rześistą iluminacyą, a za jego przykładem poszły wszystkie prawie miasta galicyjskie. Olbrzymi korowód z pochodniami otoczył jego pałac przy ulicy Mickiewiczowskiej. Ze wszystkich stron sypały się adresy i dyplomy honorowe; Lwów utworzył stypendyum jego imienia. W tej radości najmniejszy stosunkowo udział brali konserwatyści krakowscy, którzy Gołu-

chowskiego nie kochali i nawzajem przez niego kochani nie byli.

O ile jednak społeczeństwo polskie objawiało, może nawet zbyt entuzjastycznie, bo na kredyt, swą radość z powrotu do władzy Gołuchowskiego, o tyle w Wiedniu nominacja jego nie mała krwi napsuła centralistom, którzy przepowiadali, że z pomocą Rosyi obalą Gołuchowskiego. Mensdorff, minister spraw zagranicznych, stronnik Rosyi, tak był tą nominacją rozdrażniony, że wkrótce podał się do dymisji, motywując, że polityka zainaugurowana tą nominacją, sprzeciwia się jego przekonaniom. Wprawdzie *Debatte*, organ półurzędowy, witała nominację Gołuchowskiego wielkim artykułem, podnosząc jej doniosłe znaczenie, ale *Neue freie Presse* wściekała się wprost ze złości; nazywała ten fakt »potwornym«, drwiła sobie z historycznych narodowości. Polemizowała z nią *Presse*, stając w obronie Gołuchowskiego. *Tagesbote*, organ centralistów w Pradze, porównywał Gołuchowskiego z Wielopolskim i zapowiadał, że lada chwila taki sam los go czeka. Galicyę tą nominacją rozzuchwalono — nie zechce już ona poprzestać na autonomii, ale będzie dążyła do separatyzmu. Szlachetny ten organ pocieszał się tem, że Rosya i Prusy spotkają się na zamku krakowskim w chwili, kiedy Gołuchowski będzie chciał godzić Polaków z Rusinami. Wogóle *Tagesbote* uważał, że Austria wstępuje na niebezpieczną drogę, że marzy o odbudowaniu Polski, o sekundogeniturze austriackiej...

Ale największa burza przeciw Gołuchowskiemu nadeszła ze wschodu. Już w kilka dni po jego nominacji nadszedł telegram z Petersburga zwiastujący, że nominacja Gołuchowskiego uczyniła tam bardzo złe wrażenie. Mówiono w Wiedniu, że aby zrównoważyć to wrażenie, głównodowodzącym wojsk w Galicyi zostanie Aleksander książę heski, blizki krewny cesarza rosyjskiego ¹⁾. Zaraz potem *Russkij Inwalid*, organ urzędowy, wystąpił z artykułem, w którym w sposób nienawistny traktował nominację Gołuchowskiego. Ze *Inwalidem* poszła *Correspondence russe*, również organ urzędowy, która podnosiła »nader ważne następstwa« tej nominacji, a mianowi-

¹⁾ Zabawne jest to, że później zapowiadano tę nominację jako ustępstwo dla Polaków, ponieważ książę heski był krewnym Bosaka-Haukego. Głównodowodzącym został jednak hr. Biquot de Saint Quentin (nom. 19. list. 1866 r.).

cie zaprowadzenie języka polskiego jako urzędowego i »przedsięwzięcie środków przeciw duchowieństwu nieunickiemu« (!) Gołuchowskiego zdaniem będzie (twierdziła *Correspondence*) »przepolszczenie« ludności ruskiej, a na to Rosya obojętnie patrzeć nie może. Naród »rosyjski« w Galicyi będzie wydany na łup Polaków, do których »żywi nienawiść« za ucisk odwieczny. Co za cel oddawać go pod jarzmo polskie? *Correspondance* rozumiałaby, gdyby rząd austriacki dla jedności państwa postanowił ustalić wpływ żywiołu dominującego, gdyby oparł się na Niemcach lub Węgrach, lecz słowiańskiej jej duszy oparcie się na Polakach, było »równie niepojętem, jak niespodziewanem«.

Ale to były dopiero przygrywki do kampanii, która trwała przeszło dwa miesiące. Sam *Inwalid* wydrukował pięć czy sześć artykułów. Zabrały głos z kolei: *Moskowskija Wiedomości*, *Gołos*, *Dziennik Warszawski*, i pisma zagraniczne przez Rosyę utrzymywane lub subwencyonowane jak *Zukunft*, *le Nord* i t. d. Przyłączyła się do kampanii urzędowa pruska *Norddeutsche-Allgemeine Zeitung*. Wpłatała się w polemikę nie tylko prasa austriacka, ale prawie cała europejska.

Rzecz przybrała znaczenie faktu europejskiej doniosłości. Dzienniki wiedeńskie stwierdzały jednomyślnie, że nigdy nie pisano tyle o jakimkolwiek wypadku w polityce wewnętrznej austriackiej, co o nominacyi Gołuchowskiego. Z prasą rosyjską polemizowały: *Patrie*, *Monde*, *Opinion Nationale*, *Siècle*, *Union*, *Journal des Débats*, *M. Advertiser* i t. d. *La Patrie* przekonała się z głosów rosyjskich, że Austria stanowi przednią straż Europy przed Rosyą. *Opinion nationale* twierdziła, że Rosya ogłasza panslawizm już nie tylko przeciw Turcyi, ale i Austrii — »niech więc Europa radzi«. *Monde* zbijał wszelkie »urojone pretensye« do Rusinów, wykazywał ich odrębność, pochwalał Austryę za jej sympatye do Polaków. *Journal des Débats* widział w Gołuchowskim męża, który przywróci dawną unię między Polakami i Rusinami. *Advertiser* wyjaśniał odrębność Rusinów i radził Austrii oprzeć się intrygom rosyjskim. Cała prawie prasa wiedeńska (z wyjątkiem *N. Fr. Pressy*) ostro, a nawet bardzo ostro i to niejednokrotnie odpowiadała pismom rosyjskim, oburzając się, że »uważają one Austryę za wasala«. *Wanderer* »gniew Rosyi uważał za przestrożę« lecz zapewniał, że Austria niema się czego

wogóle lękać Rosyi, a już co najmniej w sprawie polskiej — gdyż, jeżeliby ją podniosła, to «miałaby niezawodnie całą Europę za sobą». Również silne były odpowiedzi starej *Pressy* i *Debatty*. Ostrzegały one, aby rząd austriacki miał się na baczności przed zamiarami Rosyi — *Presse* nawet oświadczyła, że to mieszanie się w wewnętrzne stosunki obcych państw, dowodzi potrzeby restauracyi Polski, aby raz usunąć tę kość niezgody. Mówiąc o »zachciankach« wszelkiego rodzaju, przypominano, że Bismark w rozmowie z Berendtem w Gdańsku, mówił »o pociągnięciu Prus po Warszawę«, że chodziły wieści o przymierzu Prus z Rosyą, które pierwszym miało dać Polskę po Wisłę, a drugiej Galicyę. O tem, że prasa polska, tak galicyjska jak poznańska, polemizowała z pismami rosyjskimi, nie potrzeba nawet wspominać. Chyba tyle zaznaczyć należy, że urzędowa *Gazeta lwowska* dała im lekcję historyi, spokojnie wyjaśniając, że co innego Ruś, co innego Rosya, co innego też Ruśini, a co innego Rosyanie¹⁾.

Tymczasem Gołuchowski udzielał we Lwowie audyencyi Rusinom i tak w rozmowie z nimi, jak i przy innych sposobnościach, zapewniał, że będzie przestrzegał równouprawnienia narodowości i praw służących językowi ruskiemu. Zabawnem jest to, że owemu »wrogowi« Ruśinów zarzucali właśnie Polacy, iż przyczynił się do stworzenia kwestyi ruskiej w Galicyi, nie pojmując, iż przez poparcie szczerých Ruśinów i opiekę nad językiem ruskim, Gołuchowski chciał tępić i rzeczywiście tępił panrosyjskie dążności świętojursów. I temu człowiekowi ucisk Ruśinów zarzucały pisma rosyjskie, nieuznające ani Ruśinów, ani ich »narzecza«.

Kampania prowadzona przeciw Gołuchowskiemu, powtarzamy, trwała przeszło dwa miesiące. *Invalid* wciąż polemizował i wytaczał nowe działa. Pomagała mu *Correspondence* ostrzegając, że »koncesye dla Polaków znajdują Rosyę i Prusy gotowemi do współdziałania«. *Kölnische Zeitung* wspomniała, że Beust (mianowany ministrem spraw zagranicznych 30. października) poświęci Gołuchowskiego Rosyi, co z tryumfem

¹⁾ Warto dodać, że pisma rosyjskie, zaraz po upadku Schmerlinga, a więc na rok przed nominacyą Gołuchowskiego, wystąpiły już przeciw autonomii Galicyi. *Dziennik Warszawski* np. drwił sobie »z autonomicznych zachcianek Galicyi« i życzenia Polaków przedstawiał jako »rewolucyjne«, ostrzegając Austryę przed grożącym jej niebezpieczeństwem.

powtórzyły pisma rosyjskie. Mówiono, że ambasador rosyjski w Wiedniu, Stackelberg, czynił rządowi austriackiemu przedstawienie. *Nord. allg. Zeitung* jeszcze 20. listopada pomieściła aż dwa artykuły dowodzące, że stanowisko Gołuchowskiego jest szkodliwe dla Austrii. Przemówił wreszcie *Journal de St-Petersbourg*, najurzędowszy organ rosyjski. Otrzymał wówczas dymisyę Kaufman, generał-gubernator wileński, a opinia łączyła tę dymisyę z nominacją Gołuchowskiego. Więc też *Jour. de St-Peters.* uprzedzał »mylne tłumaczenie, mogące znaleźć podsyćcenie w podniecaniach prasy zagranicznej, a nawet w pewnych czynach spełnionych w bliskości Królestwa Polskiego«. Tak dyplomatycznie wyrażono swe niezadowolenie. *Journal* zapewniał, że Rosya nie myśli o żadnej zmianie systemu na Litwie i w Królestwie. Z drugiej strony najurzędowszy organ austriacki *Wiener Abendpost* zaprzeczał 23. listopada, aby Rosya czyniła w Wiedniu jakiegokolwiek przedstawienia.

Cóż dziwnego, że wobec takiego zainteresowania całej Europy, pobyt Gołuchowskiego w Wiedniu w połowie listopada, stał się najważniejszym faktem chwili, że cały Wiedeń miał na niego oczy zwrócone. Ba! *Augsburber Zeitung* zapowiadała na wiosnę powstanie, opisywała »wzburzenie« Galicyi; w Krakowie widziała »siedlisko nowego ruchu«. Przez cały grudzień oblatywały całą prasę »z najlepszych źródeł« wiadomości, że Rosya wzmacnia swe siły w Królestwie, a Austrya na gwałt wysyła wojska do Galicyi i Siedmiogrodu. W bujnej fantazyi publicystów, wojna wisiała na włosku, jako następstwo nominacyi Gołuchowskiego.

Rozpisaliśmy się może ponad miarę o wrażeniu, jakie wywarła nominacya Gołuchowskiego, ale sądzimy, że zyska na tem oświecenie tego faktu, który w dziejach walki Galicyi o autonomię miał pierwszorzędne znaczenie¹⁾.

¹⁾ Obszerniej o tem artykuły K. Bartoszewicza: »Narodziny oryentacyi austriackiej« i »Zamach na istinno-ruską Galicyę w r. 1866«. (Tygodnik ilustrowany 1915, nry 45—47).

IV.

Przy Tobie Naj. Panie stoimy i stać chcemy.

Tymczasem w Wiedniu gabinet Belcrediego walczył z coraz więcej piętrzącymi się trudnościami.

Ugoda z Węgry, dla której zawieszono konstytucję, nie posuwała się naprzód. Jednocześnie centraliści dążyli wszelkimi siłami do podkopania Belcrediego. W rocznicę patentu wrześnieowego, dzienniki włożyły na prezydenta ministrów całą odpowiedzialność, że rok cały minął a sytuacja się nie wyjaśniła. Nawet autonomiści, którzy z zapalem powitali Belcrediego, zaczęli powiększać zastępy jego przeciwników. Zarzucano mu połowiczność, brak jednolitości działania, mówiono, że zdawał się być zwolennikiem federalizmu, a stanął na progu dualizmu. Sejmy niemieckie, lub z większością niemiecką, występowały silnie przeciw patentowi wrześnieowemu; żądania innych sięgały za daleko. Niemcy urządzali przeciw ministerstwu cały szereg demonstracji, co znowu zmusiło Słowian do zwołania kongresu słowiańskiego. Zamęt był ogólny — niezadowolenie rosło. Niepowodzenia wojenne nie mogły również otoczyć urokiem rządu, choćby, jak w tym wypadku, nie ponosił on żadnej winy. »Ministeryum obecnie — pisał Paweł Popiel — musi walczyć z dwoma potężnymi przeciwnikami: z ustrojem biurokratycznym i ze stronnictwem rewolucyjnym, którzy ostatecznie są do siebie podobni, bo tak jeden, jako i drugie stawiają i wkładają na ludność dowolny systemat«¹⁾. Czas główną winę niepowodzeń Belcrediego przypisywał biurokracyi, »która jest większą przeszkodą, niż sprawa węgierska«.

Co więcej, pod boki Belcrediego wyrastał silny rywal, który dążył do zajęcia jego stanowiska. Na horyzoncie austriackim ukazała się gwiazda Beusta, który jeszcze będąc pierwszym ministrem saskim, za wpływem następcy tronu saskiego zbliżył się do austriackich sfer dworskich i wszedł w porozumienie z Węgry, a zwłaszcza z Juliuszem Andrassym, upatrzonym już przyszłym prezydentem przyszłego gabinetu węgierskiego. Beust był nieprzyjacielem Prus (Saksonia była sprzymierzeńcem Austrii w nieszczęśliwej wojnie), co również

¹⁾ Popiel. List do ks. Jerzego Lubomirskiego.

dawało mu dobrą markę na dworze wiedeńskim — pozyskał też jego zaufanie i wzbudzał wiarę, że stanie się dla Austrii tym mężem stanu, który ją wyprowadzi z ciemnego labiryntu na drogę jasną i prostą.

Centraliści spodziewali się, że Beust natychmiast zajmie miejsce Belcrediego, ale na razie nadzieje ich zawiodły. Beust zastąpił tylko Mensdorffa na stanowisku ministra spraw zewnętrznych (30. października). Za przyczyną jego, układy z Węgrami szły coraz pomyślniej. 17. listopada rękrypt cesarski, ogłoszony przy ponownem otwarciu sejmku węgierskiego, przyjął elaborat tegoż sejmku za podstawę do układów.

W takiej chwili przełomowej, zapowiadającej nowy dualistyczny ustrój państwa, został zwołany na dzień 19. listopada sejm galicyjski.

Oczekiwano go z napięciem. Powszechną było tajemnicą, że uczyni poważny krok na drodze oparcia się o tron i państwo.

Jeżeli już w r. 1865 rozpoczął się »zwrot ku Koronie«, to obecnie widocznem było, że zwrot ten uzyskał nowe dla siebie podstawy. Decydowała tu siła wypadków. Z jednej strony Rosya w strasznem murawiewowskiem zgnieceniu powstania wywierała swą zemstę na Królestwie i Litwie — z drugiej strony Austria oświadczyła: »*Frei ist die Bahn*«, otwarta jest droga do porozumienia. Tam niszczone ślady resztek odrębności, — tu obok konstytucyi zapewniano autonomię. Tam ziemia była przesiąknięta krwią męczenników, tam jeszcze słychać było zgrzyt szubienic i szczęk kajdan, dziesiątki tysięcy jeźdźcy w katordze i pod ołowianem niebem Sybiru, tam wydzierano ziemię konfiskatami lub nakazem sprzedaży majątków Rosyanom, — a tu przywracano prawa narodowe. Tam zaprowadzano w szkołach, sądach i urzędach język rosyjski, tam, jak na Litwie, ogłaszano, że »zapreszczajetsia gearit' pa polski« i zabraniano drukować książki w polskim języku — a tu polszczone niemiecki uniwersytet, zaprowadzano język polski w szkołach, sądach, w całej administracyi kraju. Tam Polaków usuwano z urzędów i zastępowano wrogą zgrają rosyjskich czynowników — tu Polacy wypierali z urzędów obce, wrogie żywioły, które od stu lat blisko czuły się jakby dziedzicznymi panami kraju. Tam »Komitet urządzający«, którego zadaniem szerzyć nienawiść do panów — ta

dążność do załatwienia spraw serwitutowych, aby zasypać przepaść między dworem i chatą. Tam Berg, Kaufmann, Bezak, — tu Gołuchowski. Tam ukazy — tu uchwały sejmowe.

Dość tych silnych kontrastów, które dają się streścić w jednym: tam zagłada — tu odrodzenie. I czy można było w ó w c z a s na świeżych ruinach nadziei przywiązywanych do ruchu zbrojnego i »sumienia« Europy, w chwili przygnębienia, zwątpienia, rozpacz, nie zwrócić się ku tej stronie, która nietylko przyobiecowała wstąpić na drogę poszanowania praw ludzkich, boskich i narodowych, ale już na nią wstąpiła?

Przenieśmy się w te czasy, przypomnijmy sobie jeszcze, że powszechną wiarą było, iż lada chwila nastąpi zbrojne starcie się Rosyi z Austryą — a nie będziemy się dziwić ówczesnej »oryentacji«! Czy można było namyślać się, po której stronie stanąć? Wszak zwycięstwo Rosyi, przedstawiało się i przedstawiać musiało jako dalsza niewola i pochłonięcie Galicyi, aby ją na wschodzie do gruntu zmoskwiczyć i sprawosławić, a na zachodzie poddać pod władzę knuta — kiedy przeciwnie zwycięstwo Austrii wydawało się jedynym ratunkiem dla Królestwa przed jego ostatecznem wyniszczeniem i russyfikacją. Zwłaszcza, że ta Austrya z krwawej kąpieli wojennej wychodziła odmłodzona, wyrzekająca się dawnych błędów, z konieczności wyciągająca rękę ku swoim ludom, kiedy Prusy odebrały jej dominujące w Niemczech stanowisko.

Sejm otworzył marszałek przemową, w której przede wszystkim podniósł, że najważniejsze uchwały poprzedniego sejmu uzyskały sankcyę monarszą, — nie została załatwiona jedynie prośba o kanclerza, ponieważ rzecz ta wchodzi w zakres ogólnej organizacyi monarchii. Natomiast spełniono ważne życzenie kraju: »namiestnikiem został mąż zasłużony, na tej ziemi wzrosły, rozumiejący nasze potrzeby«. To też kraj powinien dowieść, »że rząd nie zbłądził, dając mu namiestnika w osobie rodaka; spodziewać się należy, że zbytnią niecierpliwością i przesadnemi żądaniami nie utrudni i tak ciężkiego zadania namiestnikowi«. Dalej Sapieha wspomniał, że nadchodzi chwila reorganizacyi monarchii. »Dotąd zmuszeni byliśmy słuchać praw pisanych przez obcych dla obcych«, a wszelkie prawa przez władze czy parlamenty pisane, »jeżeli nie pochodzą z pnia narodowego są uciskiem« (oklaski). Przy-

szła organizacya państwa oprze się na podstawach narodowych — organizacya kraju wkrótce będzie przeprowadzona na zasadach uchwałami sejmu przyjętych. W końcu wskazał marszałek potrzebę organizacyi sądownictwa na podstawie zupełnego rozdziału władz politycznych i sądowych — i wniósł zwykły trzykrotny okrzyk na cześć cesarza.

Zaraz po marszałku przemówił Gołuchowski. Pierwszy to raz namiestnik cesarski witał sejm mową polską — był to znak widomy, że sejm wstępuje w okres prawidłowej autonomii. Mowa Gołuchowskiego była pełna »serdeczności prawdziwie polskiej«, jak to przyznawali nawet jego przeciwnicy. Wspomniał naprzód, że już poprzednio przez dziesięć lat pełnił obowiązki namiestnika. Znane mu są trudności tych obowiązków, dlatego wahał się, czy je podjąć na nowo, obliczał się z siłami. Na decyzję jego wpłynęła zarówno »życzliwość, jakiej doznał w przeszłej sesyi sejmowej od współtowarzyszy, jak objawione z wielu stron żądania, wreszcie zaufanie monarchy«. Obiecywał działać sprężysto — prosił o radę i pomoc. »Kłęski długoletnie powinny nas przekonać, że tylko w trwałem zespoleniu z monarchią austryacką, z którą nas połączyła Opatrzność, znajdzie kraj trwałą pomyślność. To przekonanie rozpowszechniając się i zakorzeniając coraz silniej i szerzej spotęguje wzajemne zaufanie między rządem a krajem i wyda zbawienne owoce«. Następnie przedstawivszy manifest cesarski z 13. października, preliminarz budżetu indemnizacyjnego i projekt zmiany dwóch paragrafów ustawy wyborczej — zapewnił Gołuchowski, że to »braterskie powitanie«, to przyjęcie, jakiego doznał w całym kraju od Wisły do Dniestru, skłoni go do tem gorliwszej pracy i każe mu wobec wybrańców kraju wynurzyć głośno wdzięczność za tę życzliwość i zaufanie, które w chwili skonu, jako »najdroższy skarb« zostawi swym dzieciom w spuściźnie.

Ze sprawozdania Wydziału Krajowego dowiedział się sejm, iż Wydział odebrał już pod swój zarząd większą część funduszków i zakładów krajowych a mianowicie: a) fundusz krajowy w ścisłem znaczeniu, b) szpitale i zakłady dobroczynne w Krakowie i we Lwowie, c) zakłady poprawcze i krajowy fundusz policyjny, d) fundusz mogiły Kościuszki, e) fundusze stypendyjne, kultury krajowej i indemnizacyjne. Na wniosek Zyblikiewicza wybrano pierwszy raz komisję sej-

nową do sprawozdania Wydziału Krajowego, aby sejm mógł ocenić działalność ten instytucji.

Na pierwszych posiedzeniach, po załatwieniu spraw formalnych, nastąpiła weryfikacja uzupełniających wyborów na miejsce posłów, którzy zmarli, lub których wybór unieważniono. Wśród nowych posłów zasiedli: popularny adwokat lwowski Rodakowski, znany już nam jako kontrkandydat Gólurowskiego we Lwowie, wybrany obecnie w Tarnopolu, Euzebiusz Czerkawski, prof. filozofii uniwersytetu lwowskiego, jeden z najtęższych polskich pedagogów i najwybitniejszych później członków Koła Polskiego w Wiedniu, wreszcie Józef Majer, prezes Krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, który zresztą zasiadał już raz w sejmie, ale jedynie jako »wirylista« a mianowicie z urzędu rektora *Almae Matris Jagellonicae*.

Na znane nam pismo cesarskie z d. 13. października, składające podziękowanie »ludom« za ich patryotyzm podczas wojny, postanowił sejm odpowiedzieć adresem do tronu.

»Lękaliśmy się o adres — pisał Stanisław Tarnowski — lękaliśmy się, żeby zawarty w ciasnem kole prowincjonalnych tylko potrzeb i spraw, nie stracił tego świętego znamienia aktu narodowego, które nosić winien na sobie każdy akt wychodzący od Polaków «... Wszelki akt dobrowolny zobowiązania się względem jednego z państw rozbiorowych, jest zawsze dla Polaków trudnym i przykrym, i dlatego byliśmy niespokojni, czy adres nie ograniczy się czasem na zwyczajnych, nie znaczących wyrażeniach wierności i czy zdoła wyrazić tę myśl związku i przymierza z Austryą, które jest koniecznem nie dla naszej prowincyi tylko, ale dla naszej sprawy...

»Otóż lękaliśmy się, że nasz sejm tego stanowiska nie zajmie. Pomyliliśmy się; a nigdy jeszcze z tak szczerą radością nie przyszło nam przyznać się do pomyłki i do winy«.

Adres był przedmiotem długich narad na pozasejmowych posiedzeniach Koła polskiego. Przedstawiono aż cztery jego projekty. Nad każdym zastanawiano się, każde słowo niemal było wazone i dyskutowane. Wreszcie przyjęto go po namyśle, z przekonania, »bez żadnych z żadnej strony skarg i zażaleń«.

Adres zaznaczał naprzód, że wśród krwawych bojów, »niósł i nasz kraj krew synów swoich w ofierze« i objawiał

gotowość do poświęceń. Zaledwie ucichł szczełk broni, otworzył monarcha manifestem z 20. września na nowo drogę do założenia podwalin nowej budowy konstytucyjnej. Skoro nadejdzie pora, sejm »z ufnością i otuchą« przystąpi do »zadania przekazanego« reprezentantom Królestw i krajów w przekonaniu, że »prawa i dziejowe tradycye« krajów, uznane w dyplomie październikowym (1860), »dojdą do pełnego znaczenia«, a orzeczenie ludów, wypowiedziane głosem reprezentantów, ten »skutek otrzyma«, że niepodobnym się stanie już system centralizacyi, »która paraliżując siły żywotne ludów, podkopywała i wątpiła to, co stanowi całego państwa potęgę«. W owym to »zgubnym systemie« leży przyczyna cierpień naszych i klęsk państwa. Austria zaś powinna być silną i potężną — »jej całość będzie zabezpieczoną, jej pomyślność i potęga wzmacniać się będzie w miarę, jak przez samorządne ukonstytuowanie krajów koronnych rozwijać i wzmacniać się będą na dziejowych i narodowych podstawach wszystkie ich moralne i materyalne siły«. Zadanie jest trudne — ale kraj czeka z nadzieją spełnienia wielkomyślnych zamiarów monarchy. W tej nadziei utwierdza sejm »sankcya udzielona wielu pracom«, wybór na namiestnika »męża wzrosłego wśród nas i znającego nasze potrzeby i stosunki«, wreszcie zaufanie »w szczerość zamiarów obecnych doradców Korony«. Sejm wierzy, że »w moc opatrzności przeznaczenia i wiedziona dziejów koniecznością Austria, aby być i silniej niż kiedy zakwitnąć, będzie w wewnętrznym swym ustroju najmocniejszym wyrazem poszanowania wolności, a na zewnątrz tarczą cywilizacyi Zachodu, praw narodowości, ludzkości i sprawiedliwości... »Świadomość własnego dobra i sumienie innych narodów chrześcijańsko-cywilizacyjną myślą przejętych, nie dozwoli, aby Austria w pełnieniu tego posłannictwa stała odosobnioną. Posłannictwo takie było dziełem naszym przez długie wieki. Bez obawy więc odstępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austrii i z ufnością w stanowczość zmian, które Twoje monarsze słowo, jako niezłomny zamiar wyrzekło, z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy«.

Te ostatnie słowa były przez długie lata i są dziś jeszcze

niewyczerpanym tematem do drwin ze strony tak manifestujących swą »nieugiętość« zasad patryotycznych, jak i tych, co na innym gruncie gotowi są do ultralojalności. Czy drwiny te słuszne? — nie sądzimy. Cała treść adresu, cały jego nacisk, położony na zaufaniu »w wielkomyślne zamiary« monarchy, wskazują chyba jasno, co znaczyły słowa: »przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy«. A nie mówiono dalej: »i stać zawsze będziemy«, lecz »stać chcemy«, to znaczy: od Ciebie N. Panie, od kierunku Twoich rządów zależy, abyśmy zawsze przy Tobie stali; chęci mamy najlepsze, daj nam możliwość ich spełnienia. To nie bezwzględne zaprzękanie się, nie lojalność zawsze i wszędzie na każdy wypadek, — to przeciwnie: wyraźne postawienie warunku. Dziś ci wierzymy — mówiono do monarchy — że uszanujesz nasze prawa, że pozwolisz na rozwój naszej autonomii, że będzie poszanowaną wolność, że Austria spełni swe posłannictwo, stanie się tarczą cywilizacji, sprawiedliwości i t. d. a więc »bez obawy odstępstwa od naszej myśli narodowej« (to jest od naszych najdroższych ideałów, marzeń ojców i dziadów naszych), oświadczamy, że »stoimy przy Tobie« i że »stać chcemy« wierząc w Twe »niezlomne zamiary«. Gdzie tu owo służalstwo, które wiecznie zarzucano adresowi, a dziś zarzucają ludzie, którzy go nigdy nie czytali i ze słów wyrwanych z całości, będącej w ścisłym ze sobą związku, formują akty oskarżenia? Przekonamy się wreszcie zaraz jaka była głębsza tendencya słów inkryminowanych.

Nie tak się przedstawiał projekt drugiego adresu, bo był i drugi, ułożony i wniesiony przez Rusinów. Rozpoczynał się on wzmianką o nieszczęściach, jakie Austrię dotknęły i o »żerwach«, jakie ludy Austrii poniosły, a za które cesarz podziękował w swym manifestie. »Uszczasliwleniye tymy otecze-skymy czustwamy« członkowie sejmu składają nawzajem podziękowanie u »stupenej preświtloho prestola«, zaręczając, że wszystkich przejmują »iskrennijsza predannist i nekolebyma wirnist' k'Waszomu Welyczestwu i k'bohospasemnoj dynastyi Habsburškoj«. Była potem mowa o »rozplamenenym patriotizmie«, o potrzebie gojenia ran, ale według autorów adresu »doteperyszne prawytelstwo daremno trudytsia zahoity ich wedla teperyszonej systemy«. Było to więc wyrażenie niezadowolenia z rządów Belcrediego, który łamał prądy centralistyczne i przeprowadzał autonomiczne zasady. Wy-

rażniej o tem jeszcze mówiły słowa, że »nowijszyi sobytyja i preobrażenija w naszym kraju« (miano na myśli nominacyę Gołuchowskiego) budzą obawę o przyszłość. Pogodzą się ludy — opiewał dalej adres — ale w naszym kraju »hde dwi narodnasty meży soboju borut'sa«, potrzeba kogoś, co by go dził, a więc na gwałt należy zwołać parlament, na podstawie ustaw zasadniczych z 26. lutego 1861 r. (schmerlingowskich, centralistycznych). Ta reprezentacya będzie godziła, ta każdemu sprawiedliwość wymierzy, ta zapobiegnie »oskorblenju jednej narodnasty czeres druha«. W końcu adres żądał, aby autonomia była dana »z uwzhladnieniem oboh narodnostej«, a więc mają być osobne kurye i dwa wydziały krajowe.

Zanim jeszcze ów ruski adres żądający »dla zgody« podziału kraju, a dla wolności powrotu do centralizmu szmerlingowskiego, został odczytany i wniesiony przez X. Dobrzańskiego (później nazywał się Dobriańskim), już wygłosili swoje poglądy na sytuacyę dwaj wybitni mówcy, Rodakowski i Leszek Borkowski.

Pierwszy z nich miał mowę polityczną w szerszym stylu. Słusznie zauważono, że gdyby przemawiał nie w skromnej izbie prowincjonalnej, lecz w Paryżu lub Wiedniu, głos jego silnie odbiłby się w opinii europejskiej, a może nawet w opinii rządzących mężów stanu¹⁾. Mówca wskazywał na posłannictwo Austrii, na to, że powinna stać się państwem słowiańskiem i walczyć przeciw rywalizującemu z nią mocarstwu (Rosyi) siłą moralną wolności; powinna ona szczepom słowiańskim wskazać nowy dla ich rozwoju kierunek, aż przyjdzie czas na walkę materyalną. Ówczesne tępienie polskości na Litwie i niesłychany ucisk w Królestwie skłaniały mówcę do tem silniejszego zaznaczenia, gdzie leży posłannictwo Austrii. Opuściła ona dwa razy nadarżającą się jej sposobność wpłynięcia na losy Polski, a mianowicie w r. 1854 (wojna krymska) i w r. 1863. Wogóle Rodakowski rozwijał i komentował ze stanowiska historycznego i politycznego dwie główne myśli adresu, t. j. łączność sprawy polskiej z istnieniem i potęgą Austrii, oraz leżącą przed nią konieczność starcia się z innemi mocarstwami, przy oparciu się

¹⁾ Tarnowski. O adresie sejmu galicyjskiego.

na wolnych, równouprawnionych narodowościach. Następnie poddał krytyce prąd centralistyczny.

Leszek Borkowski wygłosił mowę nawskróś pesymistyczną. Według niego konstytucye i przeobrażenia polityczne będą ziarnem zmarnowanym tam, gdzie jest w kraju ogólna nędza; nie dość jest przesadzić instytucye europejskie, trzeba mieć do tego grunt przygotowany. A w kraju coraz gorzej, do czego się przyczynia »finansowy potwór należyłości pośmiertnych«. Rząd jest zdzierczy, skarb pusty, sądy karne zapładniają zbrodnie, panuje rozżarzona gorączka komunistyczna, wszędzie zausznictwo, kradzież, rozboje, służalstwo. »Na spodzie szorstka ciemnota, z wierzchu wypolerowane zgniłki«. Austria niema ani jednego męża stanu, ani jednego wodza — »nie jej nie pomogą odkolbowane karabiny«. Potrzeba zmian radykalnych. Orzeł dwugłowy austriacki trzyma się dwulicowej polityki: jedną głowę skłania ku Niemcom, a drugą teraz łaskawie patrzy na Słowian. Następnie mówca silnie występował przeciw panowaniu języka niemieckiego, poczem wspomniał, że dawniejsza polityka zrobiła naród małoruski, »utworzyła pośrednią istotę, syrenę, która dziś wabi do siebie Polaków i Rosyan«. Mówca zadowolony jest jedynie z namiestnika rodaka, bo namiestnik jest nam pożyteczniejszy niż kanclerz, którego się przeszły sejm domagał. Co do samego adresu, zapomina on o żądaniu przywrócenia praw politycznych osobom amnestyowanym za udział w wypadkach r. 1863. Wiadomo, że ci, których amnestya dotyczy, a którym praw politycznych nie przywrócono, przekroczyli prawo w okolicznościach nadzwyczajnych; »wtedy kto był poszlakowany, ten usprawiedliwiał się przed sądem, a kto nie był poszlakowany, ten usprawiedliwiał się wobec własnego sumienia, dlaczego poszlakowany nie jest«.

W tem miejscu X. Dobrzański przeczytał i poparł streszczony powyżej adres świętojurców, żądając przejścia do porządku dziennego nad adresem większości.

Adam Potocki zaznaczył, że dzisiejszym adresem wstępujemy w szranki przeciw centralizacyi. »System centralistyczny, którego rzeczywistym celem znieść i zrównać wszystko, z czego się składa odrębność i właściwość poszczególnych krajów Austryę składających, a narzucając im język i charakterystykę jednego szczepu, ukuć wszystkie na jedno kopyto, wlać

do jednej formy, który w przeprowadzeniu tych celów używa jako broni, wolności politycznej — system ten nie może być ani szczerością, ani prawdą». Falszywe są zarzuty, jakoby przeciwnicy centralizacyi, byli przeciwnikami wolności; »oni są tylko wrogami wolności udanej, kłamstwa wolności«. Kłamstwem była ta konstytucya, która dopuszczała, że ministrowie z trybuny głosili przedawnienie praw, że dawali przewagę jednej narodowości nad drugą, że »pewnym narodom odmawiali w ich życiu krajowem owych oznak wewnętrznego życia narodowego, bez których żaden naród obejść się nie może«. Dzisiejsi doradcy korony okazują zacność charakteru i szczerość zamiarów, więc choć położenie nasze się nie zmieniło, mamy do nich zaufanie.

Z przemówienia Ludwika Wodzickiego, należy podnieść ustęp następujący: »Oddajemy się Austryi, ale się jej nie zaprzędamy. Oddajemy się jej, bo wierzymy, że po ciężkich próbach przebytych i doznanych klęskach, pojmując ona swą właściwą misję, że do spełnienia tej misyi nam połączyć się z nią godzi i należy. Byłoby wielkiem nie-
szczęściem, gdybyśmy w przyszłości mieli przejść do opozycji, są jednak położenia, w których zrobićbyśmy to musieli. Żadne na przykład względy nie zniewoliłyby nas do wzięcia powtórnie udziału w fikcyi politycznej, która się nazywała ciałniejszą Radą Państwa«. Pozatem Wodzicki położył nacisk na to, że Polakom nie idzie jedynie o wolność własną, gdyż żadna wolność nie zdoła się ostać, jeżeli nie będzie miała około siebie wolności innych ludów monarchii. »Jeżeli prawa innych nie byłyby należycie uznane, nie moglibyśmy wierzyć, że nasze własne długo będą szanowane«. Była to deklaracya walki o prawa i swobodę wszystkich słowiańskich narodowości Austryi, więc i Rusinów.

Po Wodzickim zabrał głos ks. Naumowicz. Naturalnie żądał przejścia do porządku dziennego nad adresem większości. »Bolszyst« Polska jest w sejmie, »bolszyst« jest w Wydziale, więc i adres napisany jest ze stanowiska czysto polskiego. A przecież ten uciśniony naród ruski, którego nie chcą dopuścić do głosu, był »wsehda twardym murem« państwa austriackiego. Mówca przypominał, że w r. 1848 monarcha, »aż tohdy spokojno usnuł, koły dowidawsia, szczo jeha stereżut ruški polki«. Na kartach dziejów galicyjskich świecą

»zwezdamy perwoj welyczyny imeny duchownych naczalnikiw: Harasiewiczyw, Lewickich, Snihurskich, Iachimowiczyw«, jako wzory »twerdeho i niczym nieustraszymoho austryjskoho patryotizmu«. Chwalił następnie Naumowicz Schmerlinga, że za niego władał w kraju »jakijś zakon, a nyni władije samowola«. Jeśliby spełniły się życzenia Polaków, »ne ostałoby nam istynno nyczoho bilsze, jak opustyty ridnyj kraj i z Austrii wywendrowaty« (głosy: »do Cholma«! — z lewej: to nasz Paryż — śmiech, brawo). Za namiestnika nie mają powodu Rusini dziękować, bo by ubliżyli Mensdorffowi, który pozostawił po sobie świetną pamięć, uzyskał wielką popularność. Rusini w swoim czasie, z powodu jego nominacyi wysyłali »adresy błagodarenja«.

Świetnie odpowiedział Naumowiczowi Krzczunowicz. Przypomniiał między innemi, że przy uchwalaniu ustawy gminnej Polacy razem z chłopami ruskimi głosowali za tem, ażeby wybór wójtów nie ulegał zatwierdzeniu urzędowemu — świętojurcy zaś chcieli tego zatwierdzenia, ażeby wójci byli zależni od rządu. Któż więc przemawiał za waszą wolnością? — pytał wśród oklasków Krzczunowicz.

Zyblikiewicz wystąpił przeciw adresowi mniejszości, wychodzącemu niby od ruskiego narodu. Ma prawo temu zaprzeczyć, bo i pochodzeniem i obrządkiem do narodu ruskiego należy. »Wszystkie narodowości doświadczywszy dobrodziejstw Reichsrathu odrzucają go, wiedząc, że oznacza on hegemonię Niemców. Tymczasem mniejszość w sejmie woła do monarchy: daj nam Reichsrath, który nie na Polaków tylko, lub na Rusinów, ale na cały nasz kraj tyle a tyle nieszczęść sprowadził«. Autorowie adresu nanowó narod ruski pod jarzmo podają, domagając się tej nieszczęsnej konstytucyi. Tkwi w tem wielka nieszczerłość, bo wiedzą o tem, że pęta kuja swemu narodowi. »I ja jestem Rusinem, a za mną pewnie więcej stoi Rusinów niżeli za autorami adresu — jako Rusin też własnem i współwyznawców imieniem wypieram się tego adresu i dlatego jedynie głos zabieram«.

Przemawiał następnie Grocholski, wykazując fałszywość świętojurców. Przypominał, że na pierwszym sejmie zawarli oni sojusz z Polakami przy wyborach delegacyi do Rady Państwa. Polacy głosowali na tych, których sami Rusini wskazali, a natomiast mieli iść razem w Radzie Państwa, nie wytaczać

przed nią sporów narodowościowych. »Ulegliśmy też waszej prośbie i nie pojechaliśmy do Wiednia z powodu waszych świąt, a wy pojechaliście, złamaliście umowę, połączyliście się z centralistami. Gdy was pytano, dlaczego nas niema, jeden z was powiedział, że Polacy muszą mieć powody polityczne, kiedy do Rady Państwa nie przybyli. Później był i taki co mówił w Wiedniu, że Rusinom nie zawadza stan obłączenia (1864)... Historya nas osądzi«...

Oryginalnem było przemówienie Szemelowskiego, który wystąpił jako Rusin i był wśród ludu ruskiego w swojej okolicy bardzo popularny. Naprzód mówił po polsku, zaznaczając, że ogół Rusinów uważa adres ruski za adres pewnej frakcyi. W dalszym ciągu swego przemówienia zwrócił się po rusku do włościan ruskich. »Borba« — mówił — między Polakami a Rusinami została sztucznie dla interesu wywołaną. »Polaki perszy były, co pańszczyznu darowały (głosy: cisar darowaw!). Jak chcecie, to ne wirte — a ja wam skazaw, że prawdu wam powim. Otże prawda, że najpersze pany darowały, a w misiac czy dwa, prziszow patent od Najjaśnieszoho Pana«. Mówią tutaj wciąż o prześladowaniu narodu ruskiego. Gdzie są na to jakie fakta? — czyż nie radzimy nad wspólnem dobrem, czyż nie uchwalamy »żeby hromady same radyły, żeby mały lipszi szkoły«. W naszym adresie niema żadnych podziękowań, bo »szcze nema za szczo«... »Woźmit to sobi na rozum chłopski«... Mówca wie, że słowa jego zapewne nie przekonają zbalamuconych, bo »pip swoje, a didko swoje«¹⁾.

Przemówił i komisarz rządowy przeciwko pretensyom świętojurców. »Żądać od ministryum, aby dla mniejszości w Wysokiej Izbie wyrobiło znaczenie większości, jest to żądać rzeczy niemożliwych. Rząd nie chce stawiać jednej narodowości nad drugą, nie chce też żadnej upośledzać. Gdzie, w czym to upośledzenie? — nikt bezstronny nie dostrzeże jego ani śladu«.

Przystąpiono do głosowania. Za wnioskiem Dobrzańskiego, o przejście do porządku dziennego nad adresem większości, oświadczyło się zaledwie 23 posłów, a więc nie gło-

¹⁾ Szemelowski mówił czystym językiem ludu ruskiego w Galicyi, co korespondentowi do urzędowego *Dziennika Warszawskiego* dało powód do drwin, że S. mówił jakimś polsko-rusko-chińskim językiem.

sowali nawet wszyscy Rusini. Przystąpiono następnie do dyskusyi szczegółowej nad pojedynczymi ustępami adresu. Rusini chwycili się zabawnej, powszechną wesołość budzącej taktyki. Co który ustęp został przeczytany — X. Kaczała, X. Łoziński lub X. Pawlikow stawiał do niego poprawkę w ten sposób, ażeby ustęp przeczytany wykreślić, a w miejsce jego wstawić ustęp z adresu ruskiego. Była to obstrukcja śmieszna, bo do niczego nie prowadząca. Adres ostatecznie przyjęty został w dniu 10. grudnia 84 głosami przeciw 40.

Rozpisał się stosunkowo dość szeroko o dyskusyi nad adresem, ponieważ był on podstawą tego kierunku politycznego jaki przyjęła Galicya, popierając wszystko, co mogło się przyczynić do potęgi państwa austriackiego, »z wiarą w posłannictwo Austrii, jako tarczy cywilizacyi na Wschodzie« i »bez obawy odstępstwa od myśli narodowej«.

Podkreślamy jeszcze raz, że zwrot polityczny, adresem zaznaczony, miał na oku dwa cele: »galicyjski«, to jest uzyskania autonomii i polski: wzmocnienie Austrii dla przyszłego porachunku z Rosyą. Pierwszy cel w części osiągnięto już prawie przed pół wiekiem — realizacya drugiego celu rozgrywa się w oczach naszych. Żaden z członków sejmu nie oczekiwał się tej historycznej chwili. Stanisław Tarnowski bowiem, którego opinię o adresie przytoczyliśmy, dopiero w rok po jego uchwaleniu zasiadł na ławie sejmowej ¹⁾.

Sejm załatwił jeszcze sporo spraw innych. Uchwalono petycję o opuszczenie skutków kary skazanym na podstawie wyroków sądów wojennych z r. 1864; odesłano do Wydziału krajowego wnioszek o zniesienie propinacyi i założenie Banku krajowego; uchwalono żądać ulgi podatkowej dla Krakowa i Lwowa, oraz zniesienie przepisów, ograniczających wolność dzielenia i łączenia gruntów; przypomniano Wydziałowi Krajowemu, ażeby przyszedł z gotowymi wnioskami co do zastąpienia języka niemieckiego w szkołach, administracyi i sądownictwie, językiem polskim i ruskim i t. d. i t. d. Najważniejsze jednak uchwały zapadły w sprawach szkolnictwa.

Wydział Krajowy przyszedł z dwoma projektami: zaprowadzenia Rady szkolnej krajowej i ustalenia języka wykła-

²⁾ Sprawę adresu przedstawiłem obszernie w *Myśli polskiej* (r. 1916) w artykule: Przy Tobie N. Panie stoimy i stać chcemy.

dowego. Pierwszy z tych projektów, będący następstwem wniosku Dietla na sejmie r. 1861, ustanawiał dla wszystkich szkół, z wyjątkiem uniwersytetów i akademii, Radę szkolną, jako najwyższą władzę w sprawie oświaty. Do instytucji tej miały należeć: a) zarząd administracyjny i umiejętny wszystkich szkół w zakresie dotychczas przyznanym władzom politycznym; b) zatwierdzanie planów naukowych, przez zgromadzenie nauczycielskie układanych; c) administracja wydawnictw szkolnych i zatwierdzanie podręczników; d) coroczne składanie sejmowi sprawozdania o stanie wychowania publicznego; e) przedkładanie sejmowi projektów do ustaw i uchwał dotyczących się oświaty.

Projekt o języku wykładowym składał się z dwóch punktów. Pierwszy ustanawiał, że językiem wykładowym w szkołach ludowych, będzie język wybrany przez gminę, jeżeli nie postanawia inaczej jaka fundacya prywatna; drugi punkt prawo wyboru języka w prywatnych szkołach średnich przyznawał tym, co szkołę utrzymują, a więc korporacyom, instytucyom, gminom lub osobom prywatnym. Oba te projekty zostały przyjęte i przedstawione do sankcyi cesarskiej.

Prócz tego Dietl postawił kilka wniosków w sprawach szkolnych. Motywując swoje wnioski, powiedział Dietl między innemi: »pieniądze, które wydacie na rzecz oświaty, nie są wydane, tylko pożyczone, bo oświata, to najrzetelniejszy dłużnik; oświata, która rodzi wolność, moralność i zamożność, wynagrodzi z lichwą pieniądź na jej rzecz wypożyczony«. Wnioski Dietla przekazano Wydziałowi Krajowemu.

Interesujące szczegóły wyszły na jaw przy wniosku Rydzowskiego o uzyskanie u rządu potwierdzenia zapisu Pelagii Rusanowskiej, na rzecz domu przytułku dla inwalidów polskich. Rusanowska zapisała na ten cel 180.000 złp. prosząc w liście Piotra Moszyńskiego, aby podniósł tę kwotę, złożoną w depozycie sądu krakowskiego; opiekunem fundacyi ustanawiała Napoleona III-go, jako »wspaniałego i szlachetnego monarchę katolickiego«. Schmerling odmówił wprowadzenia zapisu w życie, a Hein, minister sprawiedliwości, nie uznał za stosowne zawiadomić o fundacyi ukoronowanego jej opiekuna. »Dawne ministeryum — mówił Rydzowski — zmierzając do germanizacyi, obawiało się wszystkiego, co polskie — obawiało się nawet polskiej starości, polskiego kalectwa i pol-

skiej nędzy». Sąd krakowski za podmuchem wyższych wpływów uchwalił, aby depozyt przeznaczyć na dom przytułku dla inwalidów austriackich narodowości polskiej. Przeciw temu dowcipnemu załatwieniu kwestyi, rekurował Moszyński, a Rydzowski, jako kurator inwalidów, żądał, aby Wydział Krajowy udał się z prośbą w tej sprawie do ministra stanu, a w razie potrzeby do monarchy.

Jeszcze jedna ze spraw, podniesionych na sejmie, wymaga osobnej wzmianki. Szło o powiększenie liczby posłów sejmowych wybieranych przez miasta. Było ich 23 (właściwie 20, bo trzech wybierały izby handlowe) — projektowano dodać miastom jeszcze posłów 12. Było to żądanie zupełnie uzasadnione, bo znosiło w części niesprawiedliwość schmerlingowskiej ordynacyi wyborczej, która upośledziła miasta, siedliska cywilizacyi, handlu i przemysłu, koncentrujące też w sobie najinteligentniejszą ludność kraju. Pomijając dyskusję nad tym przedmiotem, zaznaczmy tylko, że i tu Rusini wystąpili w opozycyi, a mówiący w ich imieniu X. Pawlikow zdobywał się na taką argumentację, że czasami sam nie mógł wstrzymać się od szczerego śmiechu, na czem go łapał Zyblikiewicz, ku powszechnej sejmujących stanów wesołości ¹⁾.

Świętojurcy wogóle (bo pisząc Rusini, mamy zawsze na myśli świętojunców — chłopci bowiem milczeli i nie byli politycznie wyrobieni) mieli tę jedynie rzeczywiście zasługę, że Izbę w dobry humor wprawiali. Oto np. zgłosiła się znaczna liczba gmin ruskich, która prosiła, aby jej przysłano ustawę gminną w języku polskim, gdyż nie rozumieją tego nowego języka ruskiego, w jakim ustawa została wydrukowana. Prośbę tę wniesiono na ręce posła Łebkaluka, włościanina, który ją schował głęboko na życzenie świętojurskich prowodyrów. Ale wyszła rzecz na jaw przy sposobności innej prośby tego rodzaju, co dało X. Naumowiczowi powód do rozprawy na temat językowy i alfabetyowy. »Nasza azbuka — dowodził — była cywilizowannoju szcze tohdy koły jeszcze ani polskoj, ani niemieckoj cywilizacyi ne buło«. Wśród hucznej wesoło-

¹⁾ Warto zaznaczyć, że na zachowaniu się świętojunców w sejmie i parlamencie sami Niemcy się poznali. Znakomity publicysta Fischhoff napisał już przed pół wiekiem: »Eine eigene Politik haben die Ruthenen nicht; sie wollen immer nur das, was die Polen nicht wollen«.

ści uzasadniał Naumowicz wyższość azbuki tem, że po polsku trzeba pisać *szcz*, na co w azbuce jest jedna litera.

Sejm został zamknięty 31. grudnia. Marszałek podziękował krótko sejmującym, że dotknęli najważniejszych przedmiotów, że co mogli to zrobili dla uzupełnienia organizacyi kraju, że powiedzieli, co nas boli — dziękował wreszcie za spokojne dyskusye i za zgodnie powzięte uchwały...

V.

Rezolucya.

Kiedy intrzygi przeciw Belcrediemu wzmagaly się, gdy nawet Węgrzy powiększyli liczbę jego nieprzyjaciół, obawiając się, aby przy jego życzliwości dla autonomistów Czesi nie uzyskali równego Węgrom stanowiska w państwie — uciekł się Belcredi do zwykłego w takich razach środka, a mianowicie przez rozwiązanie sejmów i rozpisanie nowych wyborów odwołał się do opinii publicznej.

Patent »styczniowy« zwołał sejmy na luty 1867 roku. Sejmy miały wybrać nowe delegacye do Rady Państwa, zwołanej w celu dokonania rewizyi konstytucyi schmerlingowskiej w duchu autonomicznym. Sejmom pozwalał Belcredi dokonywać wyboru delegacyi kuryami, jak było dotychczas, lub z całego sejmku. Była to koncesya dla autonomistów; w którym sejmie bowiem mieli większość, w tym mogli wybrać tylko swoich. Sejm galicyjski nie potrzebowałby wysyłać np. Rusinów, trzymających z centralistami.

Ale krok Belcrediego był ryzykowny. Wywołał gwałtowne oburzenie wśród centralistów, którzy rozpasali namiętności w masach niemieckich, a jednocześnie rósł kokietujący z nimi Beust, popierany przez partyę Deaka. Więc choć wybory do sejmów wypadaly w duchu Belcrediego, poczuł on, że wobec Beusta musi zejść na podrzędne stanowisko. Wołał więc ustąpić. Dnia 7. lutego minister spraw zagranicznych Beust, objął prezydenturę gabinetu, oraz tekę ministra spraw wewnętrznych i policyi, czyli został jakby wielkorządcą Austrii. 17. lutego otrzymały Węgry osobne ministerstwo i uznanie swej odrębności państwowej. Sejmom przesłano re-

skrypt cesarski, usuwający zawieszenie konstytucyi schmerlingowskiej, aby na jej podstawie wybrane delegacye do Rady Państwa, zatwierdziły ugodę z Węgrami.

Czesi postanowili nie obsyłać Rady Państwa. Za ich przykładem poszli Morawianie i Słoweńcy (w Krainie). Obawiali się oni, że uгода z Węgrami odsunie na drugi plan, albo całkiem uchyli rewizyę schmerlingowskiej konstytucyi w duchu federalistycznym czy autonomicznym. Upoważniała ich do tej obawy postawa Niemców, którzy z radością powitali zwołanie Rady Państwa. W Galicyi zdania były podzielone: na Wschodzie przeważała chęć wybrania delegacyi »z zastrzeżeniami«, a to aby nie wchodzić na drogę opozycyi, mogącej odwlec spodziewane dla kraju koncesye, natomiast w Zachodniej części kraju więcej było zwolenników ostrzejszego tonu w polityce, a więc wstrzymania się od wyboru delegacyi, aby zmusić rząd do powrotu na drogę federalizmu. Niektórzy z »panów krakowskich« (wyrażenie Ziemiałkowskiego) na własną rękę przyrzekli Czechom, że Galicya delegacyi nie wybierze. Wiadomość o tem przyrzeczeniu wywołała we Lwowie złe wrażenie. Wydelegowano więc natychmiast do Krakowa, a względnie do Wiednia Ziemiałkowskiego, już wówczas członka Wydziału Krajowego, aby oświadczył »panom krakowskim«, że sejm stanowczo delegacyę wybierze. Potwierdził to przybyły w sukurs Ziemiałkowskiemu, Grocholski. Wobec tego zapadła uchwała, że »panowie krakowscy« z Ziemiałkowskim pojedą na zjazd autonomistów do Wiednia, na którym oświadczą, że sejm galicyjski do projektu nieobesłania Rady Państwa przychylić się nie może. Co też uczynili.

Dzień 2. marca 1867 roku, stanowi ważną datę w historii ugody galicyjskiej — z tego powodu należy się mu obszerniejszy ustęp poświęcić.

Tego dnia sejm miał przystąpić do dyskusyi specjalnej nad adresem do tronu i do wyboru delegacyi. Adres był zredagowany w duchu antycentralistycznym i zawierał ustęp, że »uchwały Rady Państwa nie mogą mieć mocy obowiązującej«. Zanim jednak posiedzenie sejmu otwarto, Gołuchowski otrzymał rozkaz z Wiednia, aby natychmiast zamknął sejm w razie pozostawienia w adresie powyższego ustępu. Jednocześnie przyszła wiadomość, że za podobne zastrzeżenie zostały rozwiązane sejmy czeski i morawski, Beust bowiem spodziewał

się za pomocą presyi rządowej uzyskać przy nowych wyborach większość centralistyczną. Była więc obawa, że i sejm galicyjski w razie opozycji, temu samemu losowi ulegnie. A skład sejmu był w tej chwili znacznie korzystniejszy — zasiadało w nim mniej nieoświeconych włościan, przesiąkniętych antagonizmem klasowym. Więc między posłami tem silniej przeżywała chęć utrzymania sejmu i nie wdawania się w politykę niebezpieczną, zwłaszcza, że kraj potrzebował spokojnej wewnętrznej pracy, aby się podnieść z długoletniego zaniedbania i społecznego rozstroju. Zwołana na posiedzenie komisya adresowa postanowiła, aby całkiem nie uchwalać adresu. Zawiadomiono o tem namiestnika i sesya sejmowa była otwarta odczytaniem przez Ziemiałkowskiego oświadczenia komisyi, że »wobec zaszłych wypadków i niebezpieczeństwa, na jakie mogłoby być narażone wewnętrzne kraju zadanie«, komisya mniema, iż jest jej obowiązkiem cofnąć projekt adresu, »który był wyrazem myśli przewodnich sejmu«. Przystąpiono zatem do dyskusyi nad centralistycznym adresem, proponowanym przez Rusinów, który oczywiście, olbrzymią większością odrzucono.

Następnie Ziemiałkowski referował wniosek o wysłanie delegacyi. Sądzone, że rzecz jest zdecydowana; tymczasem wyłoniła się ostra opozycja. Cofnięcie adresu powiększyło zastrępy przeciwników wysyłania delegacyi, którzy twierdzili, że wobec grożącej reakcyi należy zająć stanowisko opozycyjne. A pomiędzy tymi przeciwnikami znalazł się i Adam Potocki i Grocholski, który jeszcze niedawno jeździł mitygować »panów krakowskich«. Była chwila decydująca — od uchwały sejmowej zależało, czy utrzymać się na drodze ugody, czy się z niej cofnąć. Przesadne zapewne było wyrażenie jednego z wybitnych publicystów piszących o tej sesyi, że »chwila ta decydowała o pogwałceniu kraju, albo jego odrodzeniu« — ale nie ulega wątpliwości, że ugoda co najmniej uległaby znacznej odwłoce.

Gołuchowski wpływem swoim zaczął paraliżować opozycję — Ziemiałkowski w długiej mowie zwalczał argumentację przeciwników. »Jeżeli to prawda, — mówił, — że nam grozi reakcja, że nastanie centralizacja, to obowiązkiem naszym jest właśnie iść do Wiednia i temu przeszkadzać; a jeżeli nie podołamy temu i nie przeszkodzimy, to przynajmniej po-

wiemy sobie, że spełniliśmy obowiązek, a stało się to, co Bóg chciał... Kraju naszego nikt nie posadzi o szczególne jakieś pre-dylekcye dla rządu austriackiego. Przez sto prawie lat obsku-rantyzm, zaprowadzony w szkołach, doprowadził do rozstroju społecznego; podatki, wyśrubowane do wysokości takiej, że im prawie podolać nie możemy, spowodowały upadek materyalny; szafowano mieniem, szafowano krwią naszą bez miłosierdzia na polach obcych bitew za sprawy, z których wrogi Austrii i wrogowie nasi korzystali. Stąd to ludność nasza nie mogła wyrobić w sobie sympatyi dla rządu. Nareszcie biurokracya obca, nieprzyjazna nam, sieje nienawiści między jedną klasą społeczeństwa a drugą, tak, że blizcy jesteśmy rozkładu spo-leczeństwa... Jeżeli mimo to kraj podpisał to, co sejm wyrzekł przed kilku miesiącami, że pragniemy i szczerze pragniemy potęgi Austrii, i przy tej Austrii stać myślimy, bardzo ważne muszą to być powody, które zniewalają kraj zapomnieć o wszystkich cierpieniach. Spójrzmy, co się dzieje na zie-miach, które niegdyś część Polski stanowiły: w jednej części kapitały pruskie wykupują ziemię naszą, a ziomków naszych do rzędu pariasów strącają; w drugiej części mieczem i ogniem wytępiają braci naszych i przesiedlają całe rodziny. Tu tylko znalazła polskość schronienie, tu tylko wolno nam pisać, czuć po polsku, upominać się o prawa swoje; G a l i c y a jest arką, w której polskość się skryła i przy pomocy rządu i pracy naszej przetrwa burze barbarzyńskiej powodzi. Dlatego moi panowie, że chcemy mieć Austryę silną i tego szczerze pragniemy, nie powinniśmy żadnej przeszkody stawiać, gdzie idzie o to, aby Austrya była wzmocniona; a wzmocniona będzie, przez ukonstytuowanie, jakie podług naszego zapa-trywania być powinno. Zdaje mi się, że to jest najsilniejszy powód, dla którego powinniśmy delegatów do Rady Państwa wysłać...

W obronie wysłania delegacyi przemówił Zybkiewicz, któremu raz tylko udzielono brawa. Za to h u c z n e oklaski i brawa zbierał członek »grona krakowskiego« Ludwik Wo-dzicki, przemawiający przeciw wysłaniu delegacyi. Ziemiał-kowski zabrał głos powtórnie i pobił zapatrywania przeciwni-ków. Sejm większością 99 głosów przeciwko 34 uchwalił obe-słać Radę Państwa. Do tych 34, którzy głosowali przeciw obe-

slaniu, należeli przeważnie posłowie krakowscy, z okolic bliższych Krakowa, aż po Tarnów i przyszli Stańczycy (Wodzicki i St. Tarnowski).

Delegacja pojechała do Wiednia (przyjęli do niej wybór i... opozycyoniści), a Ziemiałkowski, „głośny twórca uchwały 2. marca“, jak go później *Czas* nazywał, wybrany został prezesem Koła polskiego i jednocześnie mianowany przez cesarza drugim wiceprezydentem izby poselskiej. Przy uroczystem otwarciu Rady Państwa w d. 22. maja zasiadł tedy w stroju polskim obok prezydenta Giskry.

W izbie brakowało tylko Czechów, którzy na swej polityce jak najgorzej wyszli. Wiemy już, że rozwiązano ich sejm, a rząd, który wszędzie i zawsze przy wyborach ma wpływ ogromny, postarał się, że do nowego sejmu czeskiego weszli w przewadze centraliści. Gdy się to stało, nowy sejm czeski 145 głosami przeciw 85 zatwierdził wybory i wybrał delegację do Rady Państwa, składającą się z 42 centralistów i 12 Czechów. Z sejmem morawskim zrobił rząd to samo. Była to lekcya pogładowa dla Galicyi.

W przemówieniu, otwierajacem Radę Państwa, zaznaczył monarcha przyjscie do skutku układu z Węgrami i oświadczył, iż w »naturalnem następstwie« innym krajom przyznana być winna »wszelka możliwa autonomia w drodze porozumienia się parlamentarnego«.

Dnia 8. czerwca odbyła się w Budapeszcie koronacya Franciszka Józefa na króla węgierskiego. Był to dzień świetnego tryumfu polityki kompromisowej Deaka, którego, jakby dyktatora, słuchała większość Węgrów, mimo szalonej agitacyi Kossuthowców. Rozum polityczny Deaka i współnika jego pracy Eötvösa, powrócił Węgry do dawnej chwały i niezależności. Wprawdzie potem Węgrzy dążyli do zupełnego rozvodu z Austryą, ale nie można stosunkami późniejszymi mierzyć wcześniejszych. Po klęsce pod Vilagos Węgry straciły swe stanowisko i stały się najzwyczajszą prowincyą monarchii austriackiej — ugoda zaś z r. 1867 podzieliła Monarchię na dwa samoistne państwa: Cesarstwo austriackie i Królestwo węgierskie, złączone z sobą unią realną, polegającą na wspólności spraw, objętych osobną umową. Oba państwa otrzymały wspólnych ministrów wojny i spraw zagranicznych, a dla spraw wspólnych utworzono delegacye z sejmu węgierskiego

i austriackiej Rady Państwa. Ówczesni Węgrzy, z wyjątkiem Kossuthowców pojęli, że otrzymali wszystko, co na razie otrzymać było można; poszli więc za zdrowym zmysłem i dojrzałością polityczną, przeciw zapatrywaniu nieprzejeđnanych. Deaka uznali za »Ojca narodu« — a kiedy umarł w kilka lat później, pogrzeb jego stał się olbrzymią manifestacją narodową, — wdzięczni rodacy wznieśli mu pomniki.

Tymczasem w Radzie Państwa miano uchwalić adres do tronu. Była w nim nagana zawieszenia konstytucyi przez Belcrediego, co było udzieleniem votum zaufania Beustowi, jako jej wskrzesicielowi. Nic dziwnego, że Beustowi, już wówczas kanclerzowi, chodziło bardzo o jednogłośne przyjęcie adresu. Delegacya polska zrozumiała, że chwilę tę można wyzyskać, i weszła z Beustem w układy. Do traktowania z nim wybrała Krzeczunowicza, Adama Potockiego i Ziemiałkowskiego.

Wiemy już, że za czasów Belcrediego sejm uchwalił ustawę szkolną z polskim językiem wykładowym i utworzenie Rady szkolnej krajowej, jako naczelnej władzy nad szkołami galicyjskimi; wiemy również, że Belcredi ustępstwo co do języka przyrzekł Gołuchowskiemu. Ale uchwały sejmu wymagały sankcyi, a tej nie było. Otóż tej sankcyi zażądano od Beusta, a oprócz tego jeszcze: przyznania praw językowi polskiemu w sądach i urzędach, oraz utworzenia w kraju najwyższego senatu sądowego. Trudności były spore, gdyż ówczesna Rada stanu (»Staatsrath«) sprzeciwiała się sankcyonowaniu ustaw sejmowych. Gdy układy nie doprowadziły do rezultatu, Polacy po rozpoczęciu dyskusyi nad adresem do tronu, opuścili salę obrad. Wobec tego Beust wyszedł z izby, wezwał trzech polskich delegatów i polecił ministrowi Hyemu, aby przeciągał dyskusyę aż do jego powrotu. W sali więc szła dyskusya, a obok trwały układy w obecności ministra spraw wewnętrznych Taaffego i Gołuchowskiego, który przybył pilnować w Wiedniu spraw kraju. W końcu Beust przyrzekł uzyskać sankcyę dla ustaw szkolnych, a sprawę języka urzędowego i senatu rozważyć i poprzeć. Delegaci zwołali posłów i przedłożyli im wynik układów — prócz Krzeczunowicza wszyscy zgodzili się głosować za adresem. »Weszliśmy do sali — pisze w swych pamiętnikach Ziemiałkowski — poczem Hye, który już przeszło godzinę chwalił adres, zakonkludował swój panegiryk«, i adres uchwalono prawie jednomyślnie, bo

tylko dwóch posłów tyrolskich za nim nie głosowało. Galicyjska Rada szkolna otrzymała sankcję ustawodawczą 22. czerwca, a 25. t. m. postanowieniem cesarskiem uznano języki krajowe w Galicyi za wykładowe w szkołach średnich i ludowych.

Wkrótce potem wniósł rząd w parlamencie projekt zmiany konstytucyi lutowej. Referentem był Brestl, koreferentem Ziemiałkowski. Brestl, mając mało czasu, oddał ułożenie referatu Ziemiałkowskiemu, który oczywiście zredagował go w duchu autonomicznym. W komisji jednak większość wprowadziła poprawki centralistyczne i dopiero za wstawieniem się Beusta udało się uratować w izbie niektóre postanowienia na korzyść autonomii sejmów, między innemi przekazano im całe ustawodawstwo gminne. W każdym razie projekt ten tak pachnął centralizmem, że delegacya polska za nim nie głosowała.

Wreszcie uchwalono i ogłoszono tak zwaną konstytucję grudniową po dziś dzień obowiązującą w Austrii.

Konstytucya ta warowała równość wszystkich w obliczu prawa, zdolność wszystkich obywateli do urzędów, prawo przenoszenia się z miejsca na miejsce, prawo emigracyi, netykalność mieszkania, tajemnicę listową, prawo podawania petycyi, prawo zakładania stowarzyszeń i zwoływania zgromadzeń; zapewniała dalej wolność myśli i prasy, wolność religijną, wolność uczenia się i nauczania, prawo wyboru powołania, obronę narodowości i t. d. Najwięcej bolał centralistów artykuł 19. zapewniający równouprawnienie wszystkim narodowościom, który był żywcem wzięty z kromieryskiego projektu konstytucyjnego. Zasady były piękne, ale ogłoszone jednocześnie prawa zasadnicze, urządzające stosunki krajów austriackich, przeniknięte były duchem centralizmu, skupiając nici państwowe w centralnych władzach, a zostawiając zbyt mały zakres autonomii sejmom i władzom krajowym.

Gdy konstytucya została ogłoszona i miał nowy rząd być utworzony dla krajów austriackich, proponowano Ziemiałkowskiemu tekę ministra handlu, ale ją odrzucił, podając za powód, że głosując przeciw konstytucyi, nie może należeć do rządu, który ma ją wprowadzić. Ponieważ jednak szło o to, aby Polak był w rządzie, zaproponował Alfreda Potockiego na ministra rolnictwa. Koło Polskie na to się zgodziło, i Po-

tockci jako minister rolnictwa zasiadł w gabinecie, na którego czele stanął jako prezydent ks. Karlos Auersperg, a Giskra jako minister spraw wewnętrznych.

Dla braku miejsca pomijam działalność tego ministerstwa (t. zw. *Bürger-Ministerium*), które z jednej strony powstrzymywało prądy autonomiczne, a z drugiej strony przez ustawy wyznaniowe, szkolne i t. d. szło w duchu skrajnego liberalizmu.

Trudno jednak pominąć myśli, która ze sfer wiedeńskich wyszedłszy, wywołała niezmierne wrażenie w kraju. Oto centraliści, chcąc pozbyć się Polaków, którzy im »przeszkadzali«, pragnęli Galicyę odstąpić Węgrom na zasadach odrębności, jaką otrzymała Chorwacya. »Byłoby to szczęściem dla Galicyi«, — pisały niektóre dzienniki — i takie też w kraju przeważało zdanie. Ale zachodziła wątpliwość, czy Węgrzy zgodzą się na ten podarunek. Na rok przedtem poseł Dobriański, Rusin węgierski, domagał się w sejmie węgierskim, aby Węgry na mocy traktatu rozbiorowego odebrały Galicyę jako swą »własność«, na co mu Andrassy odpowiedział: »Pan Dobriański chce okręt przeładować, aby go zatopić«.

Jeżeli myśl przyłączenia Galicyi do Węgier bardzo się w kraju podobała, to nowa konstytucya spotkała się z jednomyślnem niezadowoleniem. Wprawdzie rząd starał się je łagodzić przez ostateczne zniesienie podziału administracyjnego kraju (ustanowiono jednolite władze administracyjne we Lwowie) i polecenie sądom, aby przeprowadzały obrady i pisały referaty w tym języku, w którym prowadzi się rozprawa ze stronami, co było pierwszym wyłomem w języku niemieckim jako administracyjnym, — ale te ustępstwa uważano za zbyt małe, niezdolne okupić centralistycznych tendencji konstytucyi. Rząd zresztą nie ukrywał swych dążeń. Ministrowie Herbst i Plener, ścieśniali swemi rozporządzeniami atrybucye sejmowe, minister oświaty Hassner starał się przy pomocy okólników pozbawić Radę szkolną samodzielności, wreszcie minister spraw wewnętrznych Giskra, podzieliwszy kraj na większe okręgi administracyjne, polecił ich naczelnikom, aby w pewnych sprawach wprost się z nim porozumiewali, z pominięciem namiestnika. Wywołało to rozgoryczenie, a protest kraju przeciw tym rozporządzeniom znalazł swój najwybitniejszy wyraz w dyskusjach i uchwałach sejmowych 1868 r.

Zaraz przy otwarciu sejmu Smolka, wśród oklasków galeryi, postawił wniosek: Sejm cofa uchwałę z d. 2. marca 1867 względem obesłania Rady Państwa i wzywa delegatów do złożenia mandatów. Jako motyw podał nieodpowiadającą życzeniom kraju konstytucję grudniową. Smolka żądał federacyjnego ukształtowania Monarchii, przyczem specjalnie »co do Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem odpowiadać może — tylko taki samorząd i stosunek państwowy do monarchii, jak służy królestwu węgierskiemu, — ile że królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, będąc częścią organiczną dawnej Rzeczypospolitej polskiej, owej wielkiej indywidualności historyczno-politycznej, która przez 1000 lat spełniała i spełnia jeszcze znakomite posłannictwo w dziejach Europy, a chociaż wykreślona z rzędu państw samodzielnych, żyje pełnem życiem w gronie narodów, a należąc najkrócej do składu państwa austriackiego, najmniej podpadła procesowi unifikacyi, i bądź co bądź odwołując się na swe prawo przyrodzone, nie podpadające żadnemu przedawnieniu, na podstawie... tej wybitnej swej odrębności historyczno-politycznej i narodowej, której kraj nasz nigdy się nie zaparł, lecz i owszem domagał się uznania tejże przy każdej sposobności, — więcej niż każdy inny kraj, do monarchii należący, ma prawo niezaprzeczone domagania się odrębnego stanowiska samodzielnego w składzie państwowym monarchii«.

»Jestem tego przekonania, — mówił Smolka — że Polska musi być, że musi być wzniesione owo przedmurze, bez którego Europa do równowagi, do swobodnego oddania się sprawom pokoju, umiejętności i cywilizacyi przyjść nie może i nie przyjdzie. Co aby mogło być, trzeba nadać Galicyi rząd narodowy niezawisły... zrobić ją tym punktem krystalizującym, o który Polska ugrupować się będzie mogła«...

Zybkiewicz chcąc zmodyfikować wniosek Smolki, zażądał, aby sejm objawił swą opinię o konstytucyi grudniowej. Komisya, której przydzielono oba wnioski, zaprojektowała przez usta Grocholskiego, aby wniosek Smolki odrzucić, a natomiast uchwalić przygotowaną rezolucję. Dyskusya tak nad głośną rezolucją, jak nad adresem do tronu, wreszcie nad tem, czy iść do Rady Państwa, należała do najcharaktery-

styczniejszych, podczas niej bowiem, najsilniej się starły ze sobą dwa prądy: ugodowy i opozycyjny.

W adresie sejmu do cesarza zaznaczono, że Galicya jest częścią dawnego udzielnego państwa, że konstytucya grudnia nie uwzględniła jej indywidualności, że domaga się szerokiego samorządu. W proponowanej rezolucyi zaatakowano silnie ustawy zasadnicze nowej konstytucyi jako »nieodpowiadające nadziejom ani warunkom rozwoju narodowego«, jako »ubliżające historyczno-narodowej indywidualności« a stąd rodzące powszechne niezadowolenie i zwątpienie... Dłuższe trwanie takiego stanu zgubnie oddziała na pomyślność kraju i dobro państwa«.

Wobec tego sejm na mocy § 19 statutu krajowego czynił wniosek następujący: »Królestwu Galicyi i Lodomerii z Wielkiem Księstwem Krakowskiem przyznany będzie samorząd narodowy w zakresie odpowiednim jego potrzebom i odrębnym stosunkom. Przedewszystkiem:

1) Sejm stanowić będzie wyłącznie o sposobie wyboru do Rady państwa.

2) Delegacya sejmu Królestwa Galicyi i Lodomerii z Wielkiem Księstwem Krakowskiem będzie brała udział w czynnościach Rady państwa tylko w sprawach wspólnych temuż Królestwu z innemi częściami Monarchii w Radzie państwa reprezentowanemi.

3) Następujące przedmioty, o ile się tyczą Królestwa Galicyi i Lodomerii z Wielkiem Księstwem Krakowskiem mają być wyjęte z zakresu działania Rady państwa, oznaczonego państwową ustawą zasadniczą i przejdą w myśl § 12 tej ustawy w zakres działania Sejmu tegoż Królestwa:

a) urządzenie izb i organów handlowych;

b) ustawodawstwo względem zakładów kredytowych i zabezpieczenia, banków i kas oszczędności z wyjątkiem banków emitujących znaki pieniężne;

c) ustawodawstwo o przynależności;

d) ustanawianie zasad nauczania w szkołach ludowych i gimnazyach i ustawodawstwo o uniwersytetach;

e) ustawodawstwo w przedmiotach prawa karnego i policyi karnej; ustawodawstwo prawa cywilnego i górniczego;

f) ustawodawstwo o głównych zarysach organizacyi władz sądowych i administracyjnych;

g) ustawy mające się wydać w celu przeprowadzenia zasadniczych ustaw Państwa o powszechnych prawach obywateli, o władzy sędziowskiej i o władzy rządowej i wykonawczej w tychże ustawach powołane;

h) ustawodawstwo o przedmiotach, odnoszących się do obowiązków i do stosunków naszego kraju do innych;

i) ustawodawstwo gminne bez ograniczeń, wypływających z artykułu czwartego zasadniczej ustawy o powszechnych prawach obywateli.

4) Na pokrycie wydatków administracji, sądownictwa, wyznań, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, wydzielona będzie z funduszu państwa do rozporządzenia Sejmu suma, rzeczywistym potrzebom odpowiednia, i suma ta będzie wyjęta co do szczegółów jej użycia z zakresu działania Rady państwa.

5) Dobra krajowe Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, zwane kameralne, przyłączone zostaną do funduszu krajowego tego Królestwa jako własność kraju.

6) Żupy solne (kopalnie i warzelnie) w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem nie będą mogły być ani sprzedane, ani zamieniane, ani obciążone bez zezwolenia Sejmu tegoż Królestwa.

7) Królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem będzie miało w kraju swój własny sąd najwyższy i kasacyjny.

8) Królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem otrzyma krajowy zarząd odpowiedzialny przed Sejmem w sprawach administracji wewnętrznej, oświaty, bezpieczeństwa publicznego, kultury krajowej i sprawiedliwości, oraz ministra w radzie korony.

Projektowi rezolucyi przeciwstawił Smolka prócz wniosku nieobsyłania Rady Państwa i projekt ustroju federalistycznego przez podział Austrii na : a) kraje korony św. Szczepana (Węgry); b) kraje niemieckie dziedziczne; c) kraje należące do korony św. Wacława (czeskie), nareszcie na Królestwo Galicyi i Lodomeryi z Bukowiną. Projekt ten oczywiście sprzeciwiał się zasadzie federalistycznej, gdyż krzywdził mniejsze, a nawet większe indywidualności narodowe, nam zaś odbierał

ludność polską na Śląsku cieszyńskim. Prócz tego sądzono, że minęła już chwila odpowiednia nadania państwu ustroju przez Smolkę projektowanego. Co więcej, przeważało zdanie, że Polacy nie powinni mieszać się w wewnętrzne sprawy Austrii, ale równie jak Węgrzy dbać przede wszystkim o własne dobro, któremu mogłoby zaszkodzić wejście na drogę opozycji. »Nie mogę się zgodzić — mówił Adam Sapieha — by nam wypadło zajmować jakiekolwiek stanowisko w sprawach austriackich. Nie chcę być ani autonomistą, ani federalistą, ja jestem czysto i wyłącznie Polakiem, któremu przypadło wskutek kłeski i wypadków do Austrii należeć«. Najostrzejszej krytyce poddali wniosek Smolki Gołuchowski i Ziemiałkowski. Ziemiałkowski zapytywał się, czy kraj chce postępować na drodze organizacyi żmudnej, powolnej, ale prowadzącej do celu, czy też rzucić się na pole walki? Dowodził dalej, że jest przesada w twierdzeniu, iż krajowi dziś gorzej, niż za rządów Schmerlinga. Dziś kraj ma w swoich rękach organizacyę społeczną i wychowanie ludu, bo ustawodawstwo gminne i zarząd szkół ludowych — »są to dźwignie tak silne, że jeżeli się ich właściwie użyje, podniosą kraj do takiej potęgi, iż nie będzie potrzebował obawiać się ani germanizacyi wiedeńskiej ani zachcianek panslawistycznych«. Do tego trzeba pracy, a do pracy spokoju, czego wniosek Smolki nie rokuje. Następstwem jego byłoby niezawodnie rozwiązanie sejmu... Komisya proponując rezolucyę obiera drogę wskazaną ustawami konstytucyjnymi. Samorządu żądamy nietylko dla dobra kraju, ale i państwa. Samorządem wzmocnimy nasz kraj, samorząd nietylko wzmocni Austryę obecnie, ale i w przyszłości otworzy jej szerokie pole do rozwoju potęgi.

Sprawozdawcą i obrońcą rezolucyi był Grocholski. Przemawiali za nią ciągle Zyblikiewicz, Chrzanowski i dwa razy Szujski. Ten ostatni już poprzednio przy dyskusyi nad adresem pokazał się czerwieniszym od wszystkich, bo postawił wniosek, aby do słów: »chcemy Austryę widzieć potężną i kwitnącą« dodać jeszcze: »i wolną«. Adam Potocki i L. Wodzicki byli za uszczupleniem rezolucyi, lubo i to uszczuplenie stawiało szerokie żądania¹⁾. Sanguszko był przeciwnym wo-

¹⁾ Potocki stawiał »poprawki« do wniosku komisji. Już na samym wstępie do rezolucyi chciał odjąć jej cechę katagoryczną. Wnosił, aby

gółe rezolucyi, gdyż ona niszczyła dzieło 2. marca, któremu »wszystko mamy zawdzięczyć, bo nawet zapowiedziany przyjazd cesarza do Galicyi«. I rzeczywiście tylko kilka dni oddzielało obrady nad rezolucją od naznaczonego terminu przyjazdu pary cesarskiej. Rząd jasno dawał poznać, że w razie uchwalenia rezolucyi przyjazd ten zostanie odwołany. Namiestnik Gołuchowski starał się swoim wpływem rezolucję pogrzebać, przyczem wygłosił mowę tak patryotyczną, że wywołała ogólny podziw. Przemawiał nie jako namiestnik, ale jako poseł, obywatel, patriota obejmujący swą myślą całą Polskę. Wykazywał niestosowność chwili do uchwalenia żądań, które zaszkodzić mogą, a spełnić nateraz się nie dadzą. Wzywał do rozwagi w imię posłannictwa narodu. »Nie o Galicyi nam tylko myśleć należy« — mówił — więc »nie stawiamy sami sobie zapory wobec przyszłości, która wprawdzie zapewne nie jest tak bliską, ale o której niewolno powiedzieć, iżby była niemożliwą«. Nie pomogło jednak i to wezwanie: rezolucję uchwalono. Nazajutrz odroczony został przyjazd pary cesarskiej do Galicyi, a w parę dni później odwołano go stanowczo.

Drugim następstwem rezolucyi było ustąpienie Gołuchowskiego. Wprawdzie sam się podał do dymisyi, ale niewiadomo czy uczynił to dobrowolnie, czy pod presją z góry. Według jednych uchwalenie rezolucyi uważał pośrednio za votum nieufności dla siebie, a zarazem za osłabienie swego stanowiska wobec monarchy. Przyjazd cesarza miał być uwięzieniem jego polityki, uroczystem stwierdzeniem paktu między tronem a krajem — odwołanie przyjazdu zadało cios jego misyi i dalszemu programowi. Podanie się zatem do dymisyi, było prostem »wyciągnięciem konsekwencji«. Według innej wersji, mowa Gołuchowskiego wywołała w Wiedniu najgor-

zamiast słów: »Galicyi przyznany będzie samorząd« i t. d. powiedzieć: »Kraj otrzyma przynajmniej te warunki samorządu, które już dziś są mu niezbędnie potrzebne, a przedewszystkiem, oprócz przedmiotów, które już obecnie za sprawy krajowe są uważane, całkowity samorząd we wszystkich sprawach wychowania publicznego, współudział sejmu w ustawodawstwie o podstawach organizacji władz sądowych i administracyjnych, sąd najwyższy i kasacyjny w kraju, zarząd krajowy odpowiedzialny przed sejmem w sprawach administracyi wewnętrznej, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej, oraz ministra w radzie korony«.

sze wrażenie. »Niechętni namiestnikowi centraliści podnieśli ją do wielkiego wypadku, a mianowicie podkreślali ustęp, w którym Gołuchowski stanął na stanowisku patrioty, Polaka i w imię korzyści polskiego narodu, a nie w imię Galicyi przemawiał do sejmu. Niechęć ta przybrała w Wiedniu takie rozmiary, że musiał podać się do dymisyi«¹⁾).

Ziemiałkowski, drugi »autor uchwały 2. marca«, też wyciągnął konsekwencję: złożył prezesurę Koła Polskiego, którą objął po nim Kazimierz Grocholski.

Giskra nie chciał przedłożyć rezolucyi Radzie Państwa, zwołanej na 17. października; mówił, że nie jest do tego obowiązany, a listonoszem sejmu galicyjskiego być nie chce. Wprawdzie Rada Państwa wybrała komisję do obrad nad rezolucją, ale komisya tak odwlekła złożenie referatu, że Koło Polskie zagroziło opuszczeniem parlamentu. Wobec tego komisya przyspieszyła swą pracę, lecz orzekła, iż żądania zawarte w rezolucyi sprzeciwiają się ustawie konstytucyjnej. Referat nie przyszedł jednak pod obrady pełnej izby, ponieważ Niemcy nie chcieli dopuścić do biernej opozycyi Polaków wobec tego, że aż przy pomocy stanu wyjątkowego w Czechach zwalczali opozycję czeską. Prezes izby zatem wspomniał jedynie o złożeniu referatu i wyraził ubolewanie, iż z powodu zamknięcia sesyi nie może się nad nim odbyć dyskusya.

Rozpoczęła się akcyja wpływów prywatnych. Gołuchowski konferował z ministrami, Ziemiałkowski za pośrednictwem Andrassego starał się przychylnie usposobić monarchę. Inne źródła podają, że Beust pragnąc zyskać posłów polskich »w delegacyach« dla budżetu wojskowego, też czynił starania, aby ułagodzić Polaków rozdrażnionych nie tylko sprawą rezolucyi, ale i świeżo uchwaloną w Radzie Państwa ustawą o szkołach ludowych, ścieśniającą ustawodawstwo krajowe. Wskutek tych zabiegów, na radzie ministrów, odbytej pod przewodnictwem cesarza, przyszedł pod obrady wniosek zaprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu wewnętrznym władz administracyjnych i sądów w Galicyi. Wezwany ze Lwowa kierownik (Leiter) nam. Possinger długo przemawiał przeciw wnioskowi, ponieważ według niego »oddawał on żywioł niepolski na

¹⁾ Chłędowski (Ignotus) w artykule Rezolucya galicyjska (Ate-neum 1881. II.).

pastwę Polakom«. Giskra i Herbst popierali Possingera — mimo to wniosek przeszedł jednym głosem większości ¹⁾). »Najwyższe postanowienie« w tej sprawie nosi datę 4. czerwca 1868. »Postanowienie to — pisze Bobrzyński — przeprowadzono w tymże roku szczerze i stanowczo. Tem samem wszystkie władze w Galicyi dostały się w ręce Polaków i Rusinów, a resztki biurokracyi niemieckiej ustąpiły z kraju, o którym można było powiedzieć, że chociaż bez formalnej odrębności administracyjnej, faktycznie do niej bardzo się zbliżył«.

Koncesya ta jednak nie zadowolila kraju, nie spełniała bowiem ani jednego z żądań objętych rezolucją. Demokraci pod wodzą Smolki aż nadto głośno wyrażali swe niezadowolenie; wtórowali im, wprowadzcie ciszej, konserwatyści krakowscy, a Szujski, stojący wówczas na rozstaju między demokratyzmem a konserwatyzmem, lekceważąco wyrażał się o »szczypcie koncesyi«. »Ulica« i dziennikarstwo nie szczędziły nawet obelg większości delegacyi. Ofiarą połączenia się »najczerwieńszych z najbielszymi« padli Gołuchowski i Ziemiałkowski. Lwów demonstracyjnie wyraził im votum nieufności — złożyli więc swe mandaty.

Na sejmie 1869 Smolka uzyskał już 54 głosów przeciw 57 za swym wnioskiem niewysyłania delegacyi. Tak znaczna mniejszość skłoniła 17 delegatów, zgadzających się z polityką Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego, do złożenia mandatów. Nowo wybrana delegacya nie chciała jechać do Wiednia, uczyniła to dopiero pod groźbą Possingera, że rząd rozwiąże sejm i przeprowadzi »bezpośrednie« wybory. Rezolucję sejm powtórnie uchwalił. Prócz tego przeszły na sejmie projekty ustaw o Radzie szkolnej, o Radach szkolnych okręgowych i o seminariach nauczycielskich, które jednak w formie uchwalonej mogły liczyć na sankcyę jedynie w razie przyjęcia przez Radę Państwa rezolucyi ²⁾).

¹⁾ Pamiętnik Giskry. Szale na korzyść wniosku przeważył swym głosem min. Brestl.

²⁾ W tem miejscu (ze względu na chronologię) choć w przypisku zaznaczyć należy, iż w r. 1869 Beust, usiłujący zawrzeć sojusz z Francją i Włochami przeciw Prusom, chciał zaszachować przyjazną im Rosyę przez wywołanie powstania w Królestwie i ogłoszenie Galicyi państwem niepodległym, wynagradzając Austryę za jej utratę częścią krajów naddunajskich. Później w r. 1870 min. wojny bar. Kuhn w memo-

Podczas posiedzeń Rady Państwa zwołanej w grudniu, a obradującej do kwietnia 1870, przyszedł do steru rząd centralistyczny Hasnera. Chciał on złamać opozycję czeską i klerkalno-niemiecką przez przeprowadzenie wyborów bezpośrednich, do czego było potrzeba zmienić ustawę o reprezentacji państwa. Ponieważ taka zmiana wymagała większości dwu trzecich głosów, przeto dla pozyskania delegacji polskiej, rząd postanowił wejść z nią w układy na podstawie rezolucyi. Układy jednak nie doprowadziły do rezultatu, gdyż posłowie polscy nie zgodzili się na bezpośrednie wybory i złożyli swe mandaty. Gdy za ich przykładem poszła reszta autonomistów, upadł gabinet i odroczono Radę Państwa. Po tej drugiej walce o rezolucję pozostał jedynie dowcip Lama o delegatach galicyjskich: pojechali do Wiednia *gross und wild* (nazwiska dwu członków delegacji), a powrócili do Lwowa *klein und mild*.

Utworzenie nowego gabinetu powierzył cesarz hr. Alfredowi Potockiemu (11. kwietnia 1870). Rozwiązawszy Radę Państwa i sejmy krajowe, zarządzono nowe wybory. Sejm, który z nich wyszedł, po raz trzeci uchwalił rezolucję (31. sierpnia 1870).

Postanowienie cesarskie (z 30. kwietnia) zaprowadziło język polski jako wykładowy dla wszystkich przedmiotów na uniwersytecie krakowskim. Następnie Potocki zaprosił do Wiednia na naradę wybitnych posłów galicyjskich, aby porozumieć się z nimi co do rezolucyi. W naradzie wzięli udział między innymi: Leon Sapieha, Gołuchowski, Ziemiałkowski, Adam Potocki, Smolka, Zybkiewicz. Gabinet zgadzał się na rozszerzenie kompetencji sejmu, wydzielenie budżetu krajowego co do podatków bezpośrednich z budżetu państwa, ustanowienie odpowiedzialnego ministra dla Galicji i t. d. Do porozumienia jednak nie przyszło, gdyż wezwani, ulegając wpływowi opinii, nie chcieli ustąpić od żadnego z głównych punktów rezolucyi. Wstrzymywała też ona wiele spraw, któreby załatwić należało, a między innymi wydanie ustaw szkolnych i utworzenie władz wykonawczych Rady szkolnej. Chcąc temu zaradzić,

ryale swoim radził na wypadek wojny z Prusami i Rosją ofiarować Galicję wyswobodzonej Polsce (Wertheimer. Graf J. Andrassy I. 478, 479, 506). Zlokalizowanie wojny między Francją a Prusami położyło koniec tym projektom.

ministerstwo ogłosiło tymczasowy statut seminariów nauczycielskich i organizację rad szkolnych i okręgowych.

Niemожność porozumienia się z Czechami i opozycja niemiecka w Radzie Państwa doprowadziły do upadku gabinetu Potockiego (4. lutego 1871). Na czele nowego ministerstwa stanął hr. Hohenwart, stanowczy przeciwnik centralizmu, sprzyjający żądaniom Czechów i Polaków. Powołał on do gabinetu Kazimierza Grocholskiego jako ministra bez teki, któremu oddano nadzór spraw galicyjskich. Hohenwart gotów był rezolucję uwzględnić szeroko. Doprowadził nawet do tego, iż pozyskał dla swej myśli centralistów niemieckich, ale sprawa rozbiła się o to, że centraliści wymagali, aby Polacy zatrzymując dla siebie wysyłanie delegacji przez sejm, zgodzili się na bezpośrednie wybory w innych krajach i aby ich delegacja nie brała udziału w Radzie Państwa w takich sprawach, w których Galicya otrzyma autonomię. Szło poprostu o pośrednie przyczynienie się Polaków do złamania oporu Czechów. Tego nie chciał Hohenwart, nie chcieli i Polacy. Dla wątpliwego więc rozszerzenia autonomii czeskiej, upadło rozszerzenie autonomii galicyjskiej. Upadł i Hohenwart, kiedy się zgodził na przywrócenie państwowego prawa czeskiego (t. zw. artykułów fundamentalnych). Zamiar uznania państwowej odrębności krajów korony czeskiej, naruszając zarówno konstytucję jak i dualizm, spotkał się z gwałtowną opozycją Niemców i Węgrów, poufnie popieranych, jak się zdaje, przez Prusy ¹⁾. Interwencja rządu wspólnego (Beusta) i rządu węgierskiego u cesarza położyła koniec gabinetowi Hohenwarta (27. października).

Po Hohenwarcie, prócz dobrej woli, pozostały trzy pamiątki: powołanie Gołuchowskiego po raz trzeci na stanowisko namiestnika (11. lipca 1871), uchylenie ograniczenia wykładów polskich i ruskich na uniwersytecie lwowskim i zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w Politechnice lwowskiej. Pozatem, wolą monarchy powołaną została do życia Akademia Umiejętności w Krakowie.

Za centralistyczno-liberalnego ministerstwa ks. Adolfa Auersberga (nie zasiadał już w niem Grocholski) rząd przygotował projekt ustawy o bezpośrednich wyborach, zapowia-

¹⁾ B. Winiarski. Ustrój prawno-polityczny Galicyi.

dał jednak uwzględnienie żądań Galicyi, o ile nie naruszają jednności państwa. Wskutek tego delegacya przedłożyła na nowo rezolucyę, którą, nawiasem mówiąc, sejm po raz czwarty uchwalił (w październiku). Rada Państwa wybrała wydział rezolucyjny, który po półrocznych obradach przybył z projektem ustawy rozszerzającej autonomię galicyjską na podstawie projektu rządowego z czasów ministerstwa Potockiego i Hohenwarta. Wprowadził jednak do tego projektu znane nam już żądanie centralistów, aby delegaci galicyjscy nie brali udziału w obradach nad sprawami przyłączonemi do zakresu działalności sejmu galicyjskiego, co więcej, odejmował im głos przy uchwalaniu dotacyi państwowej (ryczałtu) na rzecz szkolnictwa i administracyi galicyjskiej. Warunek ten był bardzo niebezpieczny dla kraju wyniszczonego biurokratyczną gospodarką, a więc potrzebującego poważnych wkładów materalnych. Zresztą obrady nad tym projektem, nie mającym widoków przejścia, odroczone do załatwienia sprawy wyborów bezpośrednich.

Wybory takie przewidywane były w konstytucyach 1861 i 1867 w razie, jeżeli zajdą wyjątkowe okoliczności, wskutek których nie dałoby się dokonać wysłania posłów przez sejm krajowy. Rząd jednak przedsięwziął wybory bezpośrednie uczynić już nie wyjątkiem, a regułą. Wystąpili przeciw temu silnie autonomiści wszystkich krajów, wystąpił i sejm galicyjski w adresie do cesarza (z 25. listopada 1872). Adres zaznaczał, że wnioski o bezpośrednich wyborach, budzą różne »domysły i obawy«, że odjąć sejmowi wybór posłów, byłoby to »zachwiać wiarę w prawa konstytucyjne i podkopać podstawy opartego na tych prawach porządku«. Przypominano też monarsze niezadowoloną rezolucyę, choć już opinia co do dalszej o nią walki była rozdwojoną. Coraz więcej dawały się słyszeć głosy, że społeczeństwo ponosi szkodę przez odkładanie załatwienia najważniejszych potrzeb kraju. Dlatego to sejm nie odwlekał już dalej uchwalenia przedłożonych przez rząd ustaw o szkołach ludowych, choć nie były one skrojone na miarę rezolucyi, a raczej stały z nią w znacznej sprzeczności.

Protesty przeciw bezpośrednim wyborom nie pomogły. Polacy 6. marca opuścili izbę poselską w czasie obrad nad zmianą ordynacyi wyborczej. Rząd znalazł dostateczną wię-

kszość ($\frac{2}{3}$) i uzyskał dla uchwały sankcyę cesarską (2. kwietnia 1873). Rezolucya została już na zawsze pogrzebaną.

W mowie tronowej przy zamknięciu Rady Państwa w ustępie o Galicyi czytamy: »Usiłowania, aby Królestwu temu nadać zgodną z jednością i potęgą państwa autonomię nie doprowadziły do zamierzonego celu, w powołaniu jednak do Rady koronnej jednego z synów tego kraju, upatrzy on dowód mojej o jego dobro ciągłej troskliwości«.

Tym »jednym z synów« był Floryan Ziemiałkowski, który w chwili nominacyi (21. kwietnia) był prezydentem Lwowa.

Wybory bezpośrednie odbyły się we wrześniu. Galicya na mocy nowej ordynacyi wyborczej, która powiększała znacznie liczbę członków Izby poselskiej, otrzymała 63 mandatów zamiast dotychczasowych 38.

Po otwarciu Rady Państwa przy obradach nad adresem (18. listopada) reprezentant Koła polskiego Julian Dunajewski oświadczył, że posłowie polscy »odkładając to co się stało, przynajmniej chwilowo na bok i licząc się z faktycznemi stosunkami«, zdecydowali się wspólnie z lewicą niemiecką wziąć udział w pracy nad potrzebami państwa.

Opozycja przeciw bezpośrednim wyborom znalazła jeszcze swój wyraz we wniosku przedłożonym na najbliższym sejmie przez ks. Jerzego Czartoryskiego. Żądał on, aby opierając się na niezniesionym art. 16 statutu krajowego, Sejm zastrzegł się »przeciw sposobowi, w jaki wybory bezpośrednie do Rady Państwa w naszym kraju zaprowadzone zostały«. Za wnioskiem tym oświadczyło się zaledwie 54 posłów — większość w liczbie 73 odrzuciła go, a tem samem wyrzekła się polityki przez kilka lat prowadzonej.

»Walka o rezolucyę — pisze Chłędowski — skończyła się zatem najzupełniejszą przegraną dla Galicyi, kraj nie korzystał bowiem z nadarzającej mu się kilkakrotnie sposobności otrzymania bardzo obszernej autonomii, stojąc upornie przy słabo obmyślanej uchwale sejmowej... Galicya żądając w danych stosunkach za wiele i żądając nie w porę, była w r. 1872 na łasce centralistów, zamieniła obiecujące stanowisko polityczne na daleko gorsze«...¹⁾).

Tegoż zdania co Chłędowski jest większość pisarzy, oma-

¹⁾ Ateneum. 1881. II.

wiających owe czasy. Zapominają oni jednak, że »obszernej autonomii« chciano zawsze udzielić pod warunkami trudnymi do przyjęcia. Zapewne, że źle jest żądać »za wiele«, ale doświadczenie uczy, że w polityce polegającej na ustępstwach i kompromisach, kto żąda mało, ten jeszcze mniej dostaje. Wogóle argumentacya »coby było, gdyby« ma bardzo kruche podstawy.

Rezolucya upadła, ale bądź co bądź wśród walki o nią uzyskano poważne koncesye. Z każdej batalii wyniesiono pewne zdobycze. Kiedy przyszli do władzy i do wpływu w kraju przeciwnicy rezolucyi i opozycyi, o rozszerzeniu autonomii galicyjskiej i wogóle o dalszych ustępstwach słuch zupełnie zaginął...

A może i bez rezolucyi i bez opozycyi dałyby się uzyskać otrzymane ustępstwa? Może.

VI.

Po r. 1873. — Nowy statut. — Reszta zdobyczy. — Rezultaty autonomii.

»Epoka wielkiej polityki i walk konstytucyjnych — mówi Bobrzyński — skończyła się, rozpoczęła się praca organiczna nad odrodzeniem kraju na tych podstawach i w tych ramach prawno-politycznych, które zdobyte zostały w ciągu epoki poprzedniej«.

Chcąc objąć, choćby w pobieżnym szkicu, dzieje tej pracy organicznej w ciągu lat przeszło 40 (1873—1914), trzeba by napisać przynajmniej tomową rozprawę. Drugie tyle należałoby poświęcić na skreślenie obrazu wewnętrznych walk politycznych, na charakterystykę stronnictw, opis waśni narodowościowych i klasowych, streszczenie obrad i uchwał kilkudziesięciu sejmów, przedstawienie działalności Koła polskiego w parlamencie i t. p.

Zadanie nasze było skromniejsze. Zaznaczyliśmy z góry, że chcieliśmy jedynie przedstawić krótko dzieje gnębienia narodowości polskiej w Galicyi za czasów absolutyzmu i dzieje przejścia jej na drogę politycznego odrodzenia za czasów konstytucyjnych, to znaczy dzieje jej walk o autonomię.

Zadanie to spełnione.

Nasuują się jednak dwa pytania: czy w ciągu ostatnich lat 40 nie zmienił się ustrój prawno-polityczny Galicyi i co przyniosła krajowi, owa tak upragniona, z takim trudem zdobyta niezbyt szeroka autonomia?

Postaramy się na oba pytania dać krótką, treściwą odpowiedź.

W roku 1896 gabinet, na którego czele stał Kazimierz Badeni, powiększył liczbę członków Izby poselskiej przez utworzenie kuryi powszechnego głosowania («piątej kuryi»). Na Galicyę przypadło 15 mandatów, odtąd więc wybierała 78 posłów.

W dziesięć lat później sądzono, że rozognioną walkę narodowościową da się osłabić przez zniesienie kuryi i zaprowadzenie powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych («czteroprzymiotnikowych») wyborów, (ustawa z 26. stycznia 1907 r.). Z 516 mandatów przypadło na Galicyę 106.

Co do składu sejmu galicyjskiego zachodziły kilkakrotnie drobne zmiany przez powiększenie liczby wirylistów, (przyznano mandaty «z urzędu» biskupowi krakowskiemu, prezesowi Akademii Umiejętności i rektorowi Politechniki), oraz posłów miejskich (dwóch ze Lwowa, jednego z Krakowa, pięciu z nowo utworzonych okręgów). Po ostatniem z tych powiększeń (w r. 1900) sejm składał się z 161 członków, a w tem 12 wirylistów.

Największa jednak, gruntowna zmiana składu sejmu nastąpić miała w r. 1914 po kilkuletnich walkach o reformę ordynacji wyborczej. Rząd w widokach politycznych daleko poza granice Austrii sięgających (imperyalistyczny program następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, zamordowanego w r. 1914 w Sarajewie) wziął w opiekę Rusinów i żądał, aby im wyznaczyć i zabezpieczyć większy procent mandatów. Rozpoczęła się więc zacięta walka z rządem, Rusinami i międzystronnictwami polskimi. Rezultatem jej był upadek namiestnika Bobrzyńskiego i rozwiązanie sejmu. Dopiero namiestnikowi Korytowskiemu udało się doprowadzić do kompromisu. Nowe prawo wyborcze jest powszechne; przyznaje głos wszystkim wyborcom do parlamentu. Głosowanie jest (a raczej miało być) tajne, bezpośrednie, jednakże nie jednolite i nie równe, bo oparte na zasadzie reprezentacji intere-

sów (kurye) i na pluralności. Do okręgów wiejskich w Galicyi Wschodniej zastosowano zasadę proporcjonalności. »Gódząc się na tak znaczną liczbę okręgów proporcjonalnych — powiedział metropolita Szeptycki — Rusini stwierdzają, że uznają prawa polskie do ziemi na Wschodzie«.

Sejm miał się składać z 228 posłów, a w tem 62 Rusinów (27.2%). Z dwóch zastępców marszałka jeden miał być Rusinem. Przyznano też Rusinom dwa miejsca w Wydziale Krajowym (jeden z nich miał być zastępcą przewodniczącego Wydziału), oraz miejsca wśród sekretarzy, kwestorów i rewidentów i w całym szeregu komisji sejmowych. Zabezpieczono dalej Rusinom osobny wybór delegatów do Rady nadzorczej Banku krajowego, do Wydziału galicyjskiej Kasy oszczędności, do Komisji włości rentowych, komisji podatku zarobkowego i komisji apelacyjnej podatku osobisto-dochodowego.

Nie te jednak przepisy dawałyby siłę Rusinom, gdyż i bez przepisów jeden z nich na życzenie Polaków był zawsze zastępcą marszałka, jeden zasiadał w Wydziale Krajowym, a przy wszelkich wyborach w Sejmie zawsze ich, na mocy zwyczaju, uwzględniano. Siła leżała w ich procencie, który w pewnych wypadkach uniemożliwiałby powzięcie uchwał bez ich zgody. Tak np. uchwalenie nagłości wniosku wymagało większości $\frac{2}{3}$ obecnych, tyleż głosów potrzeba było do ustanowienia stałej komisji do większych projektów, a komisya, któraby miała obradować w czasie pozasejmowym, wymagała ustawy, uchwalonej $\frac{2}{3}$ głosów przy komplecie $\frac{2}{3}$ członków sejmu. Dość byłoby zatem w dwu pierwszych wypadkach, aby do Rusinów przylączyło się kilkunastu posłów żydowskich, lub jakieś najmniejsze stronnictwo polskie, a o uzyskaniu $\frac{2}{3}$ głosów mowy być nie mogło. W trzecim wypadku dość byłoby Rusinom i garstce trzymających z nimi nie przybyć na posiedzenie sejmowe, a komplet byłby niewystarczający do powzięcia uchwały.

Ale cała owa reforma statutu sejmowego, jak i cała »ugoda«, stała się wobec wybuchu obecnej wojny bezprzedmiotową. Jakikolwiek bowiem będzie wynik tej olbrzymiej walki, Galicyę czekają zapewne inne losy. Albo nie zostanie w dawnych granicach, albo stanie się częścią nowej koncepcji państwowej, albo zajmie inne stanowisko w ukształtowaniu się monarchii austriackiej. Ugoda polsko-ruska na funda-

mencie przez statut z r. 1914 uchwalonym, stanie się prawdopodobnie jedynie miłym wspomnieniem, dowodem, »dobrych chęci« ze strony Polaków¹⁾).

Należy jeszcze wspomnieć o zdobyczach autonomicznych Galicyi w ciągu lat ostatnich.

Naprzód powiększono nieco kompetencję Rady szkolnej krajowej.

Następnie przy zaprowadzaniu wyborów bezpośrednich do Izby poselskiej, Galicya uzyskała częściową kompensatę za zgodę na tę reformę o charakterze z natury rzeczy centralistycznym. Do zasadniczej ustawy państwowej wprowadzono w r. 1907 dwa nowe ustępy. Pierwszy zezwala sejmom w sprawach należących do ustawodawstwa krajowego, »uchwalić także postanowienia z dziedziny ustawodawstwa sędowokarnego, policyjno-karnego i prawa cywilnego potrzebne do uregulowania przedmiotu«. Ustęp drugi brzmi: »Do zakresu działania ustawodawstwa krajowego należą także takie zarządzenia, tyżące się organizacyi państwowych władz administracyjnych, które opierają się na kompetencyi ustawodawstwa do organizacyi autonomicznych władz administracyjnych i które mieszczą się w ramach zarysów, zastrzeżonych dla ustawodawstwa państwowego«. Następnie ustawa z r. 1909 podała interpretację, co znaczy przyznane sejmowi zarządzenia w sprawach »kultury krajowej«. Interpretacya ta rozszerzyła znaczenie terminu ogólnikowego »kultura krajowa«.

Wreszcie uwzględniono jeden z najważniejszych postulatów autonomicznych Galicyi, a mianowicie zezwolono na ustanowienie krajowej Izby Obrachunkowej, w celu stałej kontroli finansowej samorządu (krajowego, powiatowego i gminnego). Utworzeniem jej miał się zająć sejm najbliższy, którego zwołanie naznaczono na jesień 1914 r. Niestety, sejm nie mógł być zwołany wskutek mobilizacyi rosyjskiej w obronie honoru Serbii i dalszych następstw obrony tegoż honoru²⁾).

Przychodzimy z kolei do drugiego pytania: co przyniosła Galicyi autonomia?

¹⁾ Zwracam uwagę, że słowa te były pisane w r. 1915 (przypisek przy korekcie w r. 1916).

²⁾ Pragnącym zapoznać się z ustrojem prawno-politycznym Galicyi polecamy cytowaną parokrotnie rozprawę p. Bohdana Winiarskiego.

Budżety są miarą rozwoju gospodarki.

Pierwszy budżet sejmowy (krajowy) uchwalony w roku 1866 obliczał wydatki na 1,337.402 K.
 W budżecie na rok 1880 wynosiły wydatki . . . 8,094.624 K.
 W budżecie na rok 1900 wynosiły wydatki . . . 19,953.996 K.
 W budżecie na rok 1911 wynosiły wydatki . . . 63,356.178 K.

Równolegle z wydatkami wzrastały dochody. Budżet z r. 1866 obliczał je na 1,179.946 K., w budżecie 1911 przedstawiały one kwotę 58,874.945 K.

Wśród wydatków pierwsze miejsce w całym szeregu budżetów z ostatnich lat trzydziestu zajęły wydatki na cele oświaty, które z 61.308 K. w r. 1866, wzrosły do 25,375.135 K. w r. 1911 — czyli od 5.2% ogółu wydatków do 40.05%.

Drugie miejsce w budżecie 1911 r. zajmują wydatki na cele gospodarcze (rolnictwo, górnictwo, budowy wodne, melioracje). Kiedy w r. 1866 całkiem ich nie było w budżecie, w r. 1911 doszły do kwoty 14,191.237 K., stanowiąc 22.39% całej sumy wydatków.

Na trzecim miejscu stoją wydatki na cele zdrowia i opiekę nad ubogimi. Kiedy w r. 1866 wynosiły one 29.164 K., w r. 1911 obliczono je na 14,191.237 K., czyli 10.70% ogółu wydatków.

Czwarte miejsce przypadło w budżecie wydatkom na komunikację. Od kwoty 120.000 w roku 1866, wzrosły do 6,086,169 K., czyli w r. 1911 stanowiły 9.60% wydatków.

Gdybyśmy mieli miejsce na przedstawienie całego szeregu pozycji z różnych lat, zobaczylibyśmy, jak budżet przechodził różne fazy stosownie do wzrostu tych czy innych potrzeb krajowych. W każdym razie pokrótce zaznaczymy, że w pierwszych latach autonomii szczególną uwagę zwracano na komunikację, jako środek niezbędny do pracy nad gospodarczym rozwinięciem kraju. Kiedy weszły w życie ustawy o szkołach ludowych, pozycja wydatków na oświatę z roku na rok wzrastała, aż doszła do kolosalnej stosunkowo kwoty. Jednocześnie (od r. 1874) wzrosły wydatki na cele zdrowia, ponieważ kraj przejął na siebie kosztą leczenia chorych. W tymże czasie pojawiają się pierwsze wydatki na budowę wodne. Od r. 1881 rozpoczyna się śmielsza inicjatywa w wydatkach gospodarczych przy pomocy polityki kredytowej.

Z konwencją długów krajowych (1893) z podniesieniem dodatków do podatków, z uregulowaniem indemnizacji, naszedł okres znacznej zwyczajki wydatków na cele kulturalne i produkcyjne. »Stwierdzić trzeba — pisze znakomity ekonomista prof. Milewski ¹⁾ — że jedynie dzięki przezornej gospodarce skarbowej przez 40 lat można coraz szersze podejmować zadania, i tu przypomnieć warto słowa Romanowicza (przywódcy demokratów) powiedziane w ostatniej jego mowie budżetowej 27. października 1903 r.: »Nam dziś, gdy rozporządzamy milionowemi kwotami, kiedy widzimy, jak pod wpływem wydatków na oświatę, na cele ekonomiczne, życie w kraju się dźwiga dzięki Bogu, nam dziś łatwo jest ojcóm naszym robić zarzuty: a nie daliście więcej na szkoły, a nie daliście więcej na cele ekonomiczne, na podniesienie przemysłu i t. d. Panowie! Oni nie mogli więcej dawać wobec tego strasznego ciężaru, jakim kraj został obciążony. I to jest fakt, który skonstatować i w umysłach społeczeństwa utrwalić należy«.

Przypatrzymy się z kolei innym budżetom.

Wydatki gminy miasta Lwowa na rok 1913 wynosiły 10.315.496 K. (w r. 1894 wynosiły one 3.423.380 K.). W obliczeniu tem nie mieszczą się w całości budżety dóbr i przedsiębiorstw miejskich (tramwaje, zakład do oświetlenia elektrycznego, gazownia, rzeźnia i t. d.), gdyż podano tylko czyste ich dochody. W razie budżetowania »surowego« wzrosłyby tak wydatki, jak dochody do 16 milionów.

Wydatki Krakowa obliczono w budżecie roku 1914 na 12.582.885 K., dochody na 12.584.014 K. (budżet r. 1893 obliczał wydatki na 1.711.056 K.). Tu należy zastosować tę samą uwagę co do budżetowania czystego i surowego.

Wydatki na cele oświaty wynosiły w budżecie lwowskim na r. 1913 Koron 2.078.860 K., w budżecie krakowskim na r. 1915 — 2.033.700 K.

Wydatki i przychody powiatów autonomicznych w roku 1910 wynosiły według zamknięć rachunkowych 21.476.218 K. (w r. 1902 tylko 7.546.493 K.).

Zamknięcie budżetowe 30 miast większych z r. 1910 wy-

¹⁾ W książce: »Z dziejów odrodzenia politycznego Galicji«.

kazywało w dochodach i wydatkach 16,357.318 K. (w r. 1912 wydatki i dochody wynosiły 2,266.040 K.).

Reszta gmin miejskich i wiejskich tak w dochodach jak wydatkach wykazywała 20,716.379 K. (w r. 1900 wydatki i dochody wynosiły 3,038.390 K. ¹⁾).

Wszystkie dochody i wydatki budżetów autonomicznych wynosiły zatem koło r. 1910—1914 przynajmniej po 123—135 milionów koron.

Widzieliśmy, że pierwsze miejsce tak w budżecie krajowym, jak Lwowa i Krakowa, zajmują wydatki na cele oświaty. Ile na tę oświatę wogóle wydaje się corocznie w Galicyi, można podać tylko w przybliżeniu, bo nie mamy z ostatnich lat cyfr z gmin i powiatów, a nie sposób obliczyć ile łożą na oświatę różne instytucje, a tem mniej, ile wynosi ofiarność prywatna.

Pewne cyfry mamy takie (z r. 1911): wydatki państwa na oświatę w Galicyi wynosiły 16,047.927 K. — wydatki kraju 25,375.135 K., wydatki wreszcie Lwowa i Krakowa koło 4 milionów koron. Razem przeszło 45 milionów koron.

Wydatki »większych miast« na cele szkolne w r. 1910 wynosiły 1,294.123 K. (w r. 1902 wynosiły już 954.135 K.), wydatki gmin małomiejskich i wiejskich dwa razy tyle, t. j. koło 3 mil. koron, (już w r. 1902 wynosiły 2,084.542 K.). Oczywiście do r. 1911 podniosły się, więc dodawszy do pewnych 45 milionów, te około 5 mil. koron, nie przesadnie, ale raczej pesymistycznie stawiamy kwotę 50 milionów koron, jako taką, którą państwo i autonomia wydają rocznie w Galicyi na szkoły i oświatę.

Przejrzyjmy teraz budżety wszystkich większych (a w części i mniejszych) zakładów finansowych, a w każdym prawie znajdziemy pozycje oświatowe. Spotkamy je i w różnych stowarzyszeniach wyznaniowych, społecznych, naukowych, filantropijnych, towarzyskich, przemysłowych. Są instytucje, (klaszatory, instytucje filantropijne, koleje, fabryki, izby handlowe) utrzymujące własne szkoły. Są liczne stypendya i zasiłki dla uczącej się młodzieży. Istnieją bursy utrzymywane

¹⁾ Cyfry budżetowe bierzemy z dzieła prof. Głabińskiego. »Nauka skarbowości«. Lwów, 1911 i ze Statistisches Jahrbuch des autonomen Landesverwaltung in Österreich XIII. Jahrgang (1915).

przez stowarzyszenia, instytucje i drogą składek. Są wreszcie stowarzyszenia poświęcone wyłącznie sprawom szerzenia oświaty. Takie »Towarzystwo Szkoły ludowej« posiada budżet wynoszący koło półtora miliona koron rocznie — setki jego »Kół« posiada budżety do stu tysięcy koron (zaszczytnie odznaczało się Koło tarnopolskie, którego budżet osiągał do miliona koron). »Towarzystwa oświaty« zakładają biblioteki ludowe. Zaliczyć tu należy i »Macierz polską«, wypuszczającą co rok setki tysięcy egzemplarzy dziełek szerzących oświatę wśród ludu i klas pracujących. Dodajmy do tego wreszcie ofiarność prywatną.

Nikt się nie potrudził, (trud to zresztą wielki) aby obliczyć, ile z tych wszystkich źródeł płynie grosza na cele oświaty. A przecież płyną z nich miliony.

Ta »kochająca się w ciemnocie« Galicya miała w ostatnich czasach Akademię Umiejętności, 2 Uniwersytety, politechnikę, Akademię sztuk pięknych, Studium rolnicze (wydział uniw. krak.) i akademię rolniczą w Dublanach, dwie akademie handlowe, seminaria duchowne, akademię weterynaryi, średnią szkołę rolniczą w Czernichowie, dziesięć szkół przemysłowych wyższego typu, dwieście kilkadziesiąt niższych szkół rolniczych, przemysłowych i zawodowych, dwie szkoły nauk politycznych, dwa uniwersytety ludowe, przeszło 30 seminariów nauczycielskich, konserwatoria i szkoły muzyczne, szkoły malarstwa, gimnazyja i licea, wyższe kursy dla kobiet (np. imienia Baranieckiego w Krakowie), kilkadziesiąt szkół analfabetów, szereg kursów przygotowawczych i t. d. i t. d.

Rządy absolutne pozostawiły Galicyi 12 gimnazyów w ośmioklasowych, 7 czteroklasowych i 2 szkoły realne (sześcioklasową i trzechklasową). Liczba ich uczniów w roku 1868 (rok objęcia zarządu szkół średnich przez Radę szkolną) wynosiła 7.905 (w tem 7 prywatnych gimnazyów żeńskich) — uczących się w nich było 35.810¹⁾.

W r. 1910/11 było gimnazyów publicznych 86, szkół realnych 14 — razem 100, posiadających 40.060 uczniów. Prócz tego było gimnazyów prywatnych męskich 17 i żeńskich 13

¹⁾ Buzek. Rozwój szkół średnich. Lwów, 1909.

z 4.110 uczniów i uczenic. Dodać należy jeszcze 2 licea żeńskie z 1.312 uczenic.

W r. 1871 założono 9 seminaryów kształcących nauczycieli ludowych (6 męskich i 3 żeńskie), które liczyły uczniów i uczenic 1.300. W r. 1910/11 było seminaryów 18, uczniów i uczenic 4.631. Prócz tego było 8 seminaryów prywatnych. Przed samą wojną liczba seminaryów doszła do 33 (w tem 12 prywatnych).

Oba uniwersytety (krakowski i lwowski) miały w roku 1880/1 1.822 słuchaczy (756 i 1.066), w r. zaś 1911/12 liczba ich wynosiła 8.088 (2.827 i 5.261). Sił nauczycielskich, (profesorów, docentów, lektorów) w r. 1880/1 było 148, w r. zaś 1911/12 liczba ich doszła do 409.

Politechnika lwowska w r. 1880/1 posiadała 216 słuchaczy, w r. zaś 1911/12 było ich 1803. Liczba sił nauczycielskich podniosła się w tym czasie z 45 na 128.

Szczególną uwagę zwrócić należy na olbrzymi postęp szkolnictwa ludowego. Galicya posiada 6.243 gmin, zauważyć tu jednak należy, że w Galicyi każda osada (wieś czy miasto) tworzy zazwyczaj osobną gminę, stąd bywają gminy mające po 200, a nawet po 150 mieszkańców, w niejedynej z nich zatem liczba dzieci w wieku przymusu szkolnego jest nadzwyczaj mała.

Otóż na te 6.243 gmin, było w r. 1868 szkół ludowych wszelkiego rodzaju (4-klasowych, trywialnych z jednym nauczycielem, parafialnych i klasztornych) 2.476.

W r. 1898	było już szkół publicznych ludowych	4.117
W r. 1902	» » » » »	4.486
W r. 1906	» » » » »	4.902
W r. 1913	» » » » »	5.963

Na początku wreszcie r. 1914 ze sfer Rady Szkolnej wyszło zawiadomienie, że niema szkół tylko... w 24 gminach i to w takich, w których jest zaledwie po 15—30 dzieci w wieku szkolnym.

Liczba uczących się dzieci w r. 1871	wynosiła . .	156.015
W r. 1898 na naukę codzienną uczęszczało dzieci		660.649
W r. 1907 » » » » »		953.499
W r. 1913 » » » » »		1,152.048

Nadto do szkół dopełniających (po ukończeniu nauki codziennej) w r. 1913 uczęszczało 216.778 dzieci, to znaczy, że w r. 1913 liczba dzieci pobierających naukę publiczną w zakresie szkoły ludowej wynosiła 1,368.826.

Nie trzeba jednak zapominać, że ludzie zamożniejsi nie oddają dzieci do szkół ludowych, że istnieją chedery żydowskie niewchodzące do obliczenia, że wreszcie wśród dzieci w wieku przymusu szkolnego znajdują się słabowite, nierozwinięte, kalekie. Z tego powodu można śmiało powiedzieć, że w przeddzień wojny, rzadkim wyjątkiem było w Galicyi dziecko, któreby nie pobierało nauki początkowej.

Ze wzrostem liczby szkół ludowych wzrosła i liczba nauczycieli i nauczycielek. W r. 1875 było ich 3.266, a w r. 1907 — 12.639, wreszcie w r. 1913 spis ich obejmował 17.097 nazwisk. Z porównania dwu ostatnich dat (1907—1913) widzimy, że przybywało ich średnio rocznie 743¹⁾.

Drugie miejsce po oświacie w budżecie krajowym zajmują wydatki na cele **gospodarcze** (rolnictwo, górnictwo, budowy wodne, melioracye i t. d.). Przedmiot to tak obszerny, na tyle gałęzi rozdzielający się, że chcąc dać pobieżne przedstawienie usiłowań i rezultatów Galicyi w tym kierunku, trzeba mu poświęcić kilka arkuszy druku. Poprzestaniemy więc na wyrwanych bez systemu cyfrach i faktach z olbrzymiego ich szeregu, mając na względzie te, które wykazują postęp gospodarki krajowej na tem polu, lub które wykazują wyzyskane lub niewyzyskane bogactwa naturalne Galicyi.

Galicya jest krajem, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie rolniczym. Rolnictwo jej według ogólnego zdania, nie stoi na takim stopniu, jakby stać powinno. Rozdział ziemi jednak na produkcyjną i nieprodukcyjną (pisze statystyk Buzek) jest daleko korzystniejszy w Galicyi niż w innych krajach Austrii i państw europejskich. Nieużytki wynoszą w niej zaledwie 3.5, kiedy w Austrii 5.8, w Niemczech 9.2. Co do rozległości, uprawa ziemi dosięgła już obecnie w Galicyi swoich granic (Bujak). Wobec niemożności wydatniejszego zdoby-

¹⁾ Posługiwałem się przeważnie cyframi z artykułu mojego »Ciemnota Galicyi« umieszczonego w petersburskim »Głosie Polskim« (1914, czerwiec). Uzupełniłem je z »Podręcznika do statystyki Galicyi«.

wania nowych przestrzeni, rozwój rolnictwa galicyjskiego możliwy jest tylko w kierunku intensywności, t. j. powiększania dochodów surowych (zbiorów) przez nakład kapitału i pracy. (tenże).

Wydajność pszenicy na ha. w quintalach (według Lubomęskiego) wynosiła:

w r. 1884—1893	w Gal. Zach.	7.1.	Wschodniej	8.9
w r. 1896—1905	» » »	9.5.	»	10.5
w r. 1906	» » »	10.3.	»	11.9

(w całym państwie od 1896—1905 wydajność wynosiła 11.7).

Wydajność żyta w tychże latach wzrosła w Galicyi Zachodniej z 5.6 na 9.4, we Wschodniej z 7.7 na 9.8, (w państwie wynosiła 10.9).

Wydajność jęczmienia w Galicyi Zachodniej wzrosła z 8.8 na 9.5, we Wschodniej z 7.4 na 9.5 (w całym państwie wynosiła przeciętnie 12.0).

Wydajność owsa w G. Z. wzrosła z 7.8 na 11.1, w G. W. z 5.8 na 9.3 (w państwie 9.4).

Wreszcie wydajność kartofli wzrosła w G. Z. z 66.8 na 113.8 w G. W. z 90.4 na 110.0.

Wydajność zbóż w porównaniu z Czechami jest niższa, odtrąciwszy jednak Czechy, reszta krajów państwa austriackiego, ogólnie biorąc, większą wydajnością się nie odznacza.

Wartość zboża (pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa w roku 1904 wynosiła 304,660.000 K.

Plon buraków cukrowych przy dobrej uprawie dorównywa plonom czeskim lub morawskim — podobnie ma się z wydajnością cukru. (Bujak). Obszar zajęty przez chmiel stanowi 15% całego obszaru chmielarni austriackich, (bywa sprzedawany w Niemczech jako chmiel czeski). Chłopi we wschodniej Galicyi uprawiają tytoń, którego produkcyja wzrasta ogromnie — w r. 1905 liczono 37.153 »plantatorów«.

Galicya produkuje największą ilość koni w Austrii, zaopatrując w nie połowę kawalerii austriackiej. Przyrost tej produkcyi od 1880—1910 wynosił 23.1%. W r. 1910 posiadała Galicya koni 905.272, czyli 12 sztuk na 100 mieszkańców (w Austrii 6.6). Była to więcej niż połowa koni w całej Austrii (1,801.090).

Bydła rogatego według spisu z 1910 r. miała Galicya sztuk 2,505.079, (o 25% więcej niż w r. 1870). Stanowiło to 28% produkcyi bydła w Austrii. Na 100 mieszkańców było 34 sztuk bydła, kiedy w Królestwie Polskiem tylko 7.1. Wartość koni i bydła ceniono na 360 milionów.

Produkcy a ś w i ń w latach od r. 1880 do r. 1910 wzrosła • 172%, wynosząc przeszło 28% całej produkcyi austriackiej. (W Galicyi sztuk 1,835.464, w Austrii 6,431.966).

L a s y zajmują w Galicyi 2,013.000 ha, t. j. stanowią 25.6 • obszaru, co odpowiada orzeczeniu znawców, że każdy kraj powinien mieć 20 do 30% zalesienia (Królestwo Polskie posiada 18%). Dostarczały one rocznie 3,660.000 metrów sześciennych drzewa opałowego i tyleż drzewa użytkowego, faktyczny wyrąb miał być jednak o milion m³ większy. Handel • drzewem za granicę wynosił koło 85.000 wagonów (czyli koło 1.7 milionów m³) wartości koło 70 mil. koron.

Galicya ma dwie reprezentacye wielkiej własności: T o w a r z y s t w o g o s p o d a r s k i e w e L w o w i e i T o w a r z y s t w o R o l n i c z e w K r a k o w i e; pierwsze z nich posiada »oddziały«, drugie dzieli się na »Towarzystwa rolnicze okręgowe«. Oba otrzymują subwencye rządowe i krajowe, zajmują się zaś przeważnie podniesieniem hodowli bydła, na co wydają ³/₄ swych funduszków. Towarzystwo K ó ł e k r o l n i c z y c h powstałe w r. 1882 jest reprezentacją drobnej własności. Z początku rozwijało prawie wyłącznie działalność handlową, w ostatnich jednak latach równe starania poświęciło działalności oświatowo-rolniczej i kulturalnej (czytelnie, drużyny teatralne, straże ogniowe, konkursy, wykłady). W roku 1912 było kółek 1704 liczących 76.717 członków. W tymże roku Towarzystwo posiadało 965 sklepików. W roku 1908 lustratorowie obliczyli obrót roczny zlustrowanych 243 sklepików na 6 milionów koron. Kółka sprowadzały nasion i maszyn rolniczych za 1,066.266 K. — udziały członków w r. 1913 wynosiły 711.000 K. W tymże roku obrót doszedł do 16½ milionów, — samych nawozów sztucznych sprzedano za 483.380 K. (w całym kraju sprzedaje się ich za 8—10 milionów). W ciągu 6 lat zorganizowano przy Kółkach 189 straży ogniowych włościańskich. Patronat spółek włościańskich założony przy Wydziale Krajowym zakłada i opiekuje się Kasami pożyczkowo-oszczędnościowymi

włościańskimi, spółkami mleczarskimi, spółkami magazynowymi i t. d. Najsilniej rozwinęły się spółki kredytowe systemu Raiffeisena, których liczba w r. 1912 doszła do 1.382 z 288.551 członków i 65,434.683 K. wkładek. Bilans ich wynosił w tymże roku 79,454.483 K. Jeden z najostrzejszych krytyków galicyjskiej gospodarki rolnej wyraża podziw dla tego rezultatu¹⁾.

W sumarycznem wyliczeniu zakładów szkolnych, wspomnieliśmy już o wyższych i niższych szkołach rolniczych. Dodajmy do tego, że są w Galicyi utrzymywane przez kraj »dopełniające kursy rolnicze« i kursy mleczarskie, ogrodnicze, sadownicze i t. d., są nauczyciele wędrowni, są ogrody powiatowe i szkolne, są zakłady rolnicze doświadczalne; osobno są prowadzone badania doświadczalne nad łąkami i pastwiskami. We Lwowie istnieje doskonale rozwinięta krajowa szkoła lasowa. Są osobni instruktorowie uprawy lnu i t. d.

Biuro melioracyjne dla spraw gospodarstwa wodnego stworzone przez Sejm w r. 1878, mimo opozycji niektórych posłów i Rusinów, spełnia doniosłe zadanie, zatrudnia przeszło 60 inżynierów i stu kilkunastu ukwalifikowanych dozorców melioracyjnych. Do r. 1903 (późniejszych cyfr nie posiadamy) dokonało t. zw. drobnych melioracji (regulacji wód, osuszeń, nawodnień) na przestrzeni 94.268 morgów. Przy publicznych przedsiębiorstwach melioracyjnych wykonano regulację wód i obwałowanie rzek na długości 608 kilometrów, przyczem osuszono lub ochroniono od zalewu obszar gruntów wynoszący 185.079 morgów. Przygotowano wówczas (1903) projekty techniczne, których wykonanie zapewnione zostało ustawami, w dziale regulacji wód i obwałowaniu na przestrzeni 1846 kilometrów, przez co miał być osuszony lub ochroniony obszar 397.194 morgów. Suma na ten cel przez kraj wydana do r. 1903 wynosiła 19,528.520 koron — a suma kosztorysowa wykonanych już wówczas w części, lub będących w toku ustawowych i prywatnych melioracji, wynosiła przeszło 55 milionów koron²⁾. Istnieje prócz

¹⁾ Zdzisław Ludkiewicz. Kwestya rolna w Galicyi. Lwów, 1910.

²⁾ Milewski. Bujak podaje, że do r. 1904 kosztu robót melioracyjnych wyniosły 46,500 000 koron. Późniejszych obliczeń nie posiadamy. Wogóle co najmniej połowę danych cyfr w niniejszym rozdziale czer-

tego Bank melioracyjny (stowarzyszenie udziałowe), które przeprowadza drenowanie, rocznie na 1.000 hektarów. Na drenowanie gruntów włościańskich gminom i włościańskim »spółkom wodnym« daje subwencye kraj i rząd w 25% kosztów drenowania, a w 33½% kosztów osuszania; na resztę kosztów mogą zaciągnąć pożyczkę z przeznaczonego na to funduszu (3%, ratami w 30 latach). Od r. 1907 Wydział Krajowy udziela prócz tego włościańskim spółkom wodnym, gminom i pojedynczym właścicielom ziemskim, mniejszym i większym, bezprocentowych pożyczek zwrotnych w 10 latach w wysokości całych kosztów drenowania.

Co do **bogactw naturalnych ziemi galicyjskiej**, na pierwszym miejscu położyć należy węgiel, jako będący z żelazem najważniejszą dziś dźwignią życia gospodarskiego. Zagłębie krakowskie, łączące się z Zagłębiami śląskimi (pruskim i austriackim) i Zagłębciem dąbrowskim w Królestwie, posiada go w tak wielkiej obfitości, że według zdania niemieckich znawców, pokłady jego zawierają do 20 miliardów ton, a więc wystarczyłyby na 1.000 lat przy produkcyi rocznej 20 milionów ton (tonna = 1.000 kilogramów). Bogactwo to jednak do tej chwili jest mało wyzyskane, tak z powodu braku kapitałów jak i konkurencyi kopalni pruskich, których właściciele postarali się (choć nie korzystają) o pierwszeństwo prawa eksploatacyi znacznych przestrzeni węglowych w powiecie chrzanowskim. Mimo to kopalnie takie jak Jaworzno, Siersza, Niedzieliska, Jeleń, Bory, zaopatrują w węgiel większą część Galicyi. Nowe przedsiębiorstwa Brzeszcze i »Compagnie galicienne des mines« mają tak silne podstawy, że (według Bujaka) lada chwila co najmniej podwoją produkcję galicyjską.

Pokłady węgla brunatnego znajdują się w kilkunastu miejscowościach podkarpackich zachodniej i wschodniej Galicyi, oraz pod Żółkwią, Rawą Ruską i t. d. Wartość ich jako paliwa niewielka, a stąd i mała produkcyja. Korzystają z nich głównie koleje wschodnio-galicyjskie.

Obfite źródła nafty znajdują się w Podkarpaciu. Główne ich centra koło Krosna (Potok, Wietrzno), Drohobycza

piemy z opracowań dawniejszych (1900—1908), gdyż nowych bardzo mało posiadają biblioteki warszawskie. Dorzucamy też nieco szczegółów z pamięci i notat własnych (kilka dat dodaliśmy podczas korekty),

(Borysław, Schodnica i Tustanowice) i Kołomyi (Słoboda run-gurska). Eksploatacja ropy postępuje w olbrzymich skokach. Kiedy w r. 1880 wydobywano jej 320.000 quintali, (franc. cen-tnar handlowy) a w r. 1890 — 916.000 qu., to już w r. 1900 produkcyja ta wynosiła 3,472.000 qu., a w ostatnim roku obli-czenia 17,586.200 qu. Co do jakości, ropa galicyjska nie ustę-puje amerykańskiej, a lepszą jest od kaukazkiej, daje bowiem 50% nafty, kiedy kaukazka tylko 30%. Często się spotyka zarzut czyniony Galicyi, że całe to bogactwo oddała w ręce »obce«. Naprzód nie całe, bo i »swoi« nafcie zawdzięczali i zawdzięczają majątki, nieraz milionowe (z ostatnich czasów dość wymienić milionera b. ministra Długosza). Poprostu brak było chęci ze strony wielkich kapitałów. Stało się to samo co z węglem w Zagłębiu dąbrowskiem — a Królestwa nikt za to nie wini.

Pokrewny chemicznie nafcie wosk ziemny (ozoke-ryt), znajduje się jedynie w Galicyi. Nigdzie indziej go dotąd nie znaleziono.

Komuż niewiadomo o kopalniach soli w Wieliczce i Bochni? Prócz tego posiada Galicya liczne źródła słone i wa-rzelnie. Koło Drohobycza (w Stebniku) znajdują się pokłady soli kamiennej jeszcze niewyzyskane, a obfitością swoją podo-bno przewyższające Wieliczkę. Pod Kałuszem są bogate po-klady soli potasowej (kainitu); obok Stassfurtu w Niem-czech, jedyna to tego rodzaju kopalnia.

Prócz tego eksploatuje Galicya w niewielkiej ilości rudę ołowiu (galenę), rudę cynkową (galman), rudy że-lazne, siarkę, glinę ogniotrwałą, porfiry, marmur, piaskowiec, granit.

Obfituje za to Galicya w torfowiska (obszar ich obliczają na 300.000 ha.) i w źródła mineralne: solanki czyste, siarczane i jodowe (Rabka, Iwonicz, Rymanów, Truskawiec), szczawy (Krynica, Szczawnica, Żegiestów, Wysowa i t. d.) i siarczane (Lubień, Swoszowice, Truskawiec i 33 innych).

Starania kraju i sejmu o podniesienie górnictwa obja-wiło się naprzód utworzeniem krajowej Rady górniczej. Rada ta z Wydziałem krajowym, posiadającym od r. 1878 stałego referenta spraw górniczych, popierała przedewszystkiem ba-dania geologiczne i uregulowanie podstawy prawnej kopalń oleju i wosku ziemnego. Sejm subwencyonował badania pro-

wadzone w związku z państwowym zakładem geologicznym, a następnie samodzielnie przez Akademię Umiejętności. Owocem tych subwencji jest »Atlas geologiczny Galicyi«, atlas, którego nie doczekał się wcześniej żaden kraj w Europie. (Bujak). Sejm subwencyonował też wiercenia naftowe, uchwalił krajową ustawę naftową, założył krajową szkołę wiertniczą, krajową stację doświadczalną dla przemysłu naftowego, ogłaszał konkursy na prace z dziedziny technologii i nafty, udzielał stypendyów dla górników i uczniów szkół wiertniczych i akademii górniczych. W ostatnich czasach objawił się znaczny ruch koło poszukiwań węgla na nowych terenach w pobliżu Krakowa. Potworzyły się spółki, do których z udziałami przystąpiły różne instytucje i gminy. W r. z. miała być otwarta w Krakowie w osobno na ten cel wzniesionym gmachu Akademii górnicza, ale wybuch wojny stanął temu na przeszkodzie.

Bogactwem Galicyi, które jednak jej dotychczas więcej szkody niż pożytku przyniosło, jest obfitość wód płynących. Wylewy ubożą kraj, a niewyzykskaną jest siła motoryczna dopływów Wisły i Dniestru, znaczny spad posiadających. Obliczenia wykazują, że siły wodne osiągnąć mogą półtora miliona koni parowych, a produkcyja tej siły jest znacznie tańsza, niż produkcyja maszyn parowych. Co do regulacyi rzek, kraj wiele już uczynił (w szczegóły wdawać się nie możemy), a rozpoczęta przez rząd budowa kanałów galicyjskich ma wysoką doniosłość dla handlu i przemysłu. Przy Wydziale Krajowym sprawami regulacyi rzek, jak już wiemy, zajmuje się krajowe biuro melioracyjne.

Pod względem **komunikacyjnym** rzeki galicyjskie małą przedstawiają wartość dla kraju. Są to przeważnie rzeki górskie, płytkie, bystre (stąd to znaczenie ich jako siły motorowej). Jedynie na Wiśle i Dniestrze krążą małe parowce. Wisła też ma największe znaczenie handlowe jako arterya komunikacyjna. Odbywa się na niej, i na jej znaczniejszych dopływach żegluga na łodziach, tratwach, skutach i galarach, służących do spławiania węgla, kamieni, piasku, wapna, soli i t. d. Od roku 1886—1890 przepłynęło rocznie przy urządach cłowych na Wiśle i dopływach, przeciętnie 3.590, a między r. 1891—1895 przeciętnie 5.399 tratw, galarów, i t. p., na których przewieziono w pierwszym z tych pięcioleci 1,422.005.

a w drugim 1,907.804 centnarów metrycznych. Po Dniestrze przewożą drzewo, zboże, nasiona strączkowe i węgiel drzewny. Splaw towarów na Dniestrze, wykazujący od r. 1886—1890 przeciętnie 336.205 cent. metr. wzrósł ogromnie w następnych pięcioleciu, doszedł bowiem do 1,522.129 cent. metr. przewozu rocznego.

Dróg bitych w r. 1850 posiadała Galicya 4.627 kilometrów, z czego t. zw. eraryalnych (rządowych) 2.947 a krajowych, obwodowych i gminnych 1.680. Eraryalnych ta sama liczba do dziś dnia pozostała, a nawet się zmniejszyła do 2.886 kilometrów. Natomiast dróg bitych krajowych, obwodowych i gminnych, dzięki gospodarce z czasów pierwszych rządów Gołuchowskiego, było w r. 1865 już 6.199 kilometrów. Stan więc był już względnie pomyślny. Od tej pory prócz rekonstrukcyi dróg dawnych, wybudowano do r. 1900 kosztem Wydziału krajowego, lub przy udziale subwencyi kraju dróg bitych 6.581 kilometrów. Późniejszych cyfr nie posiadamy, ale przypominamy, że wydatki na komunikacye w budżecie krajowym na r. 1911 wynosiły 6,986.169 K., kiedy te same wydatki w budżecie r. 1900 obliczono na 3,186.050 K., czyli, że kraj na komunikacye wydawał w r. 1911 dwa razy tyle co w r. 1900. Wydziały powiatowe w r. 1902 wydały na drogi 5,078.225 K. (prócz 753,244 K. kosztów administracyjnych). Pod względem dróg zresztą postęp Galicyi tak widoczny, że najostrzejsi krytycy, nie mają jej nic do zarzucenia. A pomiędzy temi drogami bitymi były i takie, które wymagały olbrzymich wkładów i pokonania niezwykle trudności — dość wspomnieć wspaniałą drogę do Morskiego Oka w Tatrach.

Znaczną część budżetu komunikacyjnego kraju pochłaniają koleje żelazne. Państwo, po zbudowaniu w czasach przedkonstytucyjnych przez Towarzystwo akcyjne wielkiej arteryi kolejowej przez sam środek Galicyi (kolei Karola-Ludwika z odgałęzieniem do Czerniowiec) nie żałowało później ogromnych wkładów na budowę kolei strategicznych. Dzięki temu Galicya pokryła się poważną siecią kolejową. Ale te same względy strategiczne utrudniały i podrażały budowę kolei prywatnych, lokalnych — wojskowość nie zgadzała się na wąsko-torowe, stawiała wymagania co do kierunku. Mimo to liczy Galicya 17 kolei lokalnych, których budowa kosztowała koło 100 milionów. W r. 1893 wyszła ustawa

kolejowa o popieraniu ich budowy. Nawiasem mówiąc, kraj subwencyonował i budowę niektórych kolei państwowych. Roczna dotacya na rzecz funduszu kolejowego w r. 1905 wynosiła 750.000 K. W budowie pierwszych sześciu kolei lokalnych, udział finansowy kraju przedstawiał kwotę 16,174.000 K. Poważne »świadczenia« niosły powiaty, gminy, obszary dworskie. Długość państwowych linii kolejowych w r. 1910 wynosiła 4.120 kilometrów, prywatnych 900 kilometrów, razem 5.00 kilometrów. Ponieważ zaś Galicya stanowi mało co więcej niż $\frac{3}{5}$ obszaru Królestwa Polskiego, posiadającego koleje długości 2.764 kilometrów, przeto w stosunku do Królestwa sieć jej kolejowa jest 3 razy większą.

Przystępujemy z kolei do największej bolączki Galicyi: **przemysłu**. Że znajdował się on do ostatniej chwili w kolebce, zaprzeczyć niepodobna. Tylko pamiętajmy, że kiedy rząd polski po r. 1815 nie szczędził ofiar, aby kraj uprzemysłowić, kiedy później małe uprzemysłowienie Rosyi pozwoliło rozwinąć się przemysłowi Królestwa (niestety pozostającemu w wielkiej mierze w rękach obcych), to rząd austriacki widział zawsze w Galicyi głównie rynek zbytu dla przemysłu austriackiej. Nawet era konstytucyjna nie pod tym względem nie zmieniła; dopiero autonomia umożliwiła powolne przeciwdziałanie zalewowi fabrykatów zachodnio-austriackich. I to nie zaraz, bo kraj zbiedzony i wyniszczony, odzyskawszy swobodę ruchów, sił swoich w jednym tylko kierunku wyłączać nie mógł. Królestwo siłą rzeczy wzięło się do przemysłu, bo inne drogi były dla niego zamknięte, — Galicyi otworzyło się nagle pole pracy we wszystkich dziedzinach życia narodowego. Musiała jednak wszystko zaczynać od początku. A kiedy w tym kierunku poczęła stawiać pierwsze kroki, napotkała przeszkody prawie nie do zwalczenia. Nie jedyną był słynny fiskalizm austriacki, który wysoko opodatkowywał fabryki, zanim w ruch zostały puszczane, — nawet protekcyjne dla przemysłu austriackiego taryfy kolejowe nie stanowiły głównej zapory. I fiskalizm i taryfy zaważyły ciężko na doli przemysłu galicyjskiego, ale przedewszystkiem temu wątlemu noworodkowi przyszło stanąć do zapasów z potężnym przeciwnikiem. W czasie, kiedy Królestwo nie odczuwało konkurencji i miało otwartą drogę na Wschód, Galicya związana granicami politycznymi i celnymi z krajami wysoko rozwinię-

tymi przemysłowo, była poniekąd skazana na to, aby pozostać krajem wyłącznie rolniczym. Zasypywały ją swymi wyrobami Austria właściwa i Czechy, które już w r. 1792 zdobyły się na wielką wystawę przemysłową. Można byłoby wytrzymać tę konkurencję, gdyby państwo, które ma ogromny wpływ na rozwój lub tamowanie przemysłu, zechciało go popierać w Galicyi. Ale mimo autonomii, nacyonalistyczne i centralistyczne tendencje rządów austriackich nie ustąpiły z pola walki. Zresztą nietylko w Austrii osłabienie ekonomiczne kresów częstym bywa objawem. Dla Galicyi nawet połączenie kolejowe z krajami austriackimi, pokazało się zgubnem. Upadły narazie wskutek niego wszystkie cukrownie, upadło tkactwo i garncarstwo. Zczasem się dopiero podniosły.

Wiele też zaszkodziła na początku autonomii niewiara w możliwość stworzenia wielkiego przemysłu. Wprawdzie w r. 1877 sejm postanowił wejść na drogę uprzemysłowienia kraju, ale skierował swe usiłowania ku rozwojowi rzemiosł i przemysłu ludowego, sądząc, że »drogą nawiązania nici naturalnego rozwoju«, drobny przemysł rozwinie się w wielki. W r. 1878 z »Tymczasowego Komitetu doradczego do spraw przemysłowych« powstało »Kuratoryum dla spraw przemysłu domowego i rękodzielnictwa«. W r. 1883 Bank krajowy zaczął używać na ten cel pożyczek. W r. 1887 powstał »Fundusz przemysłowy« zasilany przeważnie kosztem kraju. Dopiero w r. 1903 »Komisya krajowa przemysłowa«, która zastąpiła dawne »Kuratoryum«, zaczęła się opiekować właściwym przemysłem. W r. 1906 opracowała na żądanie sejmu »plan systematycznej akcji, celem powołania do życia wielkiego przemysłu«. Zażądała: ulg podatkowych dla przedsiębiorstw krajowych, udzielania im dostaw publicznych, uwalniania fabryk od gminnych podatków i dostarczania im przez gminy gruntów pod budowę. Prócz tego zaprojektowała Komisya założenie Banku przemysłowego, powiększenie biura Komisyi i biura statystycznego, wreszcie (pomijając jeszcze inne żądania) wymagała, aby na politykę handlową celną i komunikacyjną państwa wywierać silny nacisk w kierunku uwzględnienia przemysłu galicyjskiego. Pierwszym skutkiem tych żądań, było uwolnienie nowych przedsiębiorstw, mogących wpłynąć na rozwój przemysłu, od wszelkich autonomicznych »dodatków« do państwowych podatków bezpośrednich.

»Fundusz przemysłowy« lubo stosunkowo niewielki, ale stale powiększany, pomógł powstaniu wielu nowych przedsiębiorstw i rozszerzeniu dawnych. Obok niego w r. 1908 powstał przy Banku krajowym fundusz inwestycyjny, który w r. 1911 wynosił półtora miliona koron, a miał dojść do 5 milionów, na co przeznaczono 40% czystego dochodu Banku. Wreszcie w r. 1911 na mocy uchwały sejmowej założono we Lwowie »Bank przemysłowy dla Królestwa, Galicji i Lodomerji« przy udziale kraju i (niestety) wiedeńskiego Towarzystwa Eskontowego (o udział ten trwała namiętna walka) a jednocześnie utworzono krajowy »Patronat rękodziel i drobnego przemysłu«. Bank ma na celu ułatwiać powstawanie nowych przedsiębiorstw i finansowanie towarzystw akcyjnych, »Patronat« zaś pozwolił »Komisyi przemysłowej« wziąć w wyłączną opiekę przemysł fabryczny. Bank przemysłowy otworzył swą filię w Krakowie. Nad rozwojem przemysłu pracują również »Związek przemysłowy« i »Liga pomocy przemysłowej«, która objęła głównie dział reklamy przez urządzenie ruchomych wystaw, wykładów i t. d. Liga ta liczy kilkadziesiąt »Kół« rozrzuconych po kraju i otrzymuje znaczną subwencję z Wydziału Krajowego.

Przydajmy do tego szkolnictwo przemysłowe. Po za politechniką, reprezentującą najwyższy stopień szkolnictwa przemysłowego, a posiadającą 5 wydziałów z 1.803 uczniów (r. 1911), są średnie szkoły przemysłowe we Lwowie i Krakowie. Szkół przemysłowych uzupełniających w r. 1908 było 68 z 7.270 uczniów — w ostatnich latach założono także szkoły dla dziewcząt. Uzupełnia to znaczna liczba szkół zawodowych (2 dla przemysłu drzewnego, 3 dla przemysłu żelaznego, 10 tkackich, 3 garncarskie i t. d.). Ważny posterunek zajmują bogate Muzea przemysłowe we Lwowie (Dzieduszyckiego) i Krakowie (Baranieckiego). Nie bez znaczenia są »kursa majsterskie«, warsztaty szkolne i t. d.

Po tym pobieżnym szkicu usiłowań na polu podźwignięcia przemysłu, nasuwa się pytanie: jakie są jego rezultaty? Szczepański i Lewicki nazywają rozwój przemysłu galicyjskiego ilościowo świetnym¹⁾. Z każdym rokiem przybywa

¹⁾ Dr. A. L. Szczepański. Stan wytwórczości przemysłowej i górniczej Galicji. Lwów, 1912. Dr. Witold Lewicki: Zagadnienia gospodarcze Galicji. Lwów, 1914.

»kominów« Galicyi; Szczakowa, Biała, Trzebinia i całe pogranicze zachodnie jest już mocno »zadymione«. Powstają fabryki tkackie, chemiczne, ceramiczne, metalurgiczne, cementownie, cukrownie, rafinerie nafty, walcownie, fabryki cellulozy, papiernie i t. d. Sanok dostarcza wagonów kolejom, akcyjna fabryka Zieleniewskiego buduje mosty żelazne w całej Austrii i produkuje najlepsze »kotły«. Nawet ta bibułka do papierosów, która przybywa z Kairu i Paryża jako egipska i francuska »rodzi się« w galicyjskim Sassowie.

Owa świetność ilościowa polega na tem, że kiedy w roku 1902 było w s z y s t k i c h zakładów przemysłowych w Galicyi 68.657, w r. 1910 liczba ich doszła do 102.563. Statystyka jednak zbyt szczerze szafuje nazwą zakładów przemysłowych. W ściślejszem znaczeniu posiadała Galicya w r. 1910 zakładów przemysłowych (fabryk) 4.363. Liczba robotników fabrycznych wzrosła od r. 1902 do 1910 o 42%, a liczba koni mechanicznych o 65%. W przemyśle »domowym« pracowało 97.601 osób.

Największa liczba koni parowych przypada na młyny, (24.468 na 3.152 zakładów). Potem idą: tartaki (zakładów 621, koni p. 11.079), gorzelnie (zakł. 499 k. p. 4.579), papiernie (zakładów 9, k. p. 2.875), cukrownie (zakł. 2, k. p. 1.692), rafinerie nafty i wosku (zakł. 26, k. p. 1.251), fabryki cellulozy (zakł. 3, k. p. 1.100), tkalnie wełny (zakł. 15, k. p. 1.074) i t. d.

Jeszcze nieco cyfr i faktów:

Kapitalizacya wykazuje postęp znaczny. Już w r. 1900 w samych 44 istniejących wówczas Kasach Oszczędności było wkładek 187,479.000 koron (w r. 1870 w 10 Kasach 14,869.906). Ostatnie obliczenia z r. 1913 wykazały, że w wielkich bankach, 52 Kasach Oszczędności i 2.707 Towarzystwach zaliczkowych, pocztowych Kasach oszczędności i spółkach pieniężnych, wkładki wynosiły do 800 milionów koron. Przeciętnie w ostatnich latach przybywało corocznie 60 milionów oszczędności i to przeważnie ze sfer mniej zamożnych, małomiejskich i ludowych.

Ubezpieczenia ogniowe wykazywały już w r. 1902 w Krakowskiem Towarzystwie Wzaj. ubezpieczeń polic 508.141, z wartością ubezpieczoną na przeszło półtora miliarda (1,502 mil. koron). Od tego czasu wartość ubezpieczeń w samem Towarzystwie Krakowskiem wzrosła do 2,359,351.868,

choć w tym czasie powstały dwa nowe Towarzystwa Ubezpieczeń: »Dniestr« ruskie i »Wisła« ludowe.

Stowarzyszeń wszelkiego rodzaju (politycznych, oświatowych, ekonomicznych, humanitarnych i t. d.) w r. 1874 było 590. W r. 1900 liczba ich wzrosła do 5.518. W tem było: oświatowo-naukowych 1.329, rolniczych 1.286, humanitarnych 996, zarobkowych 934, straży ogniowych 333, przemysłowo-handlowych 226, towarzyskich 211, sportowych 164 i t. d. Od tego czasu do dni ostatnich przed wojną, liczba stowarzyszeń bodaj czy się nie potroiła, bo już w r. 1912 wynosiła 12.621. Liczono wśród nich stowarzyszeń politycznych 171, naukowych i literackich 106, oświatowych i czyteln 3.956, nauczycielskich 83, sztuk plastycznych 19, muzyki i śpiewu 131, »Sokołów« 506, straży ogniowych 1.785, towarzyskich 539, rolniczych 2.601, dla podniesienia handlu i przemysłu 126, przemysłowo fachowych 951, humanitarnych 721 i t. d.

Prasę peryodyczną reprezentowało w r. 1865 tylko 14, w r. 1875 już 68 wydawnictw. W r. 1901 ogół pism wynosił 237, w r. 1914 doszedł do 342.

Samych pism codziennych polskich wychodziło z początkiem r. 1914 w Krakowie i we Lwowie 14. Provincia, połączona świetnie siecią kolejową z temi dwoma ogniskami, nie czuła potrzeby posiadania własnych pism codziennych, dla spraw zaś lokalnych miała tygodniki: w Tarnowie, Rzeszowie, Przemyślu, Stanisławowie, Kołomyi, N. Targu, Tarnopolu, Zakopanem. Dzienniki rozchodziły się w 140 tysiącach egzemplarzy, t. j. w takiej mniej więcej liczbie, jak dzienniki warszawskie przed wybuchem wojny. Jeżeli zważymy, że Galicya posiada tylko 4 miliony ludności polskiej, i że dzienniki jej zaledwie w jakichś setkach poza krajem się rozchodzą, (w zaborze rosyjskim stawiała im rogatki cenzura), kiedy dziennikarstwo warszawskie zaspakajało potrzeby ludności polskiej dwa razy większej i miało prócz tego dość znaczną liczbę odbiorców na Litwie, Rusi i w całej Rosyi — to łatwo przekonamy się, że dziennikarstwo galicyjskie rozwinęło się znacznie więcej niż warszawskie.

Wypadałoby szeroko podkreślić jeszcze zasługi Galicyi dla nauki polskiej, wspomnieć o jej wspaniałych (jak na nasze stosunki) bibliotekach, muzeach, galeryach, o jej towarzystwach i zjazdach naukowych, o restauracjach zabytków

architektury, ale to rzeczy powszechnie znane i w krótkim szkicu objąć się nie dające.

Interesującym byłoby również przedstawić działalność samorządów miejskich, ich ogromny wpływ na rozwój miast, ich zasługi tak gospodarcze i kulturalne, jak społeczne i narodowe. One stworzyły czysto polską administrację, one stały się pierwszą szkołą życia publicznego. Ale to znów tematy zbyt obszerne, aby można z nimi krótko się załatwić¹⁾.

Kończymy cytata:

Już przed 10 laty, wielkopoolanin, znakomity ekonomista, b. poseł do Rady Państwa, dyrektor Banku krajowego, profesor ekonomii uniwersytetu krakowskiego, autor wysoko cenionego dzieła »Zagadnienia narodowej polityki« prof. poseł Dr. Józef Milewski, przedstawiawszy trudności, wśród jakich rozwijały się budżet i gospodarstwo Galicyi, a następnie przeszedłszy wyniki tego gospodarstwa, stwierdził, że przyszłościowa zła polska gospodarka w Galicyi już nie istnieje. »Racyonalna polityka finansowa, — są jego słowa — licząca się z środkami, cierpliwa a wytrwała, stała się programem wszystkich poważnych stronnictw Sejmu. Prócz finansowej zasługi, ma ten fakt moralną i polityczną doniosłość. Moralną, bo stwierdza, że umiemy wyzbywać się dawnych błędów i wad, a teoria ewolucyi społeczeństw uczy, że te tylko narody utrzymują się wśród międzynarodowego współzawodnictwa, w narodowej walce o byt, które umieją wykorzeniać swe błędy i wady, nabywać moralne siły. Polityczna doniosłość znów na tem polega, że stwierdziliśmy, iż umiemy rządzić się sami, pomimo szczupłości pozostawionych nam publicznych źródeł dochodu, że nam nie potrzeba kurateli«.

Warszawa, 30 sierpnia 1915.

¹⁾ Poruszyłem tę sprawę w artykule »Samorząd miast galicyjskich« (»Myśl polska«, zeszyt II. 1915, pseud. S. Lemnicki).

WYODRĘBNIENIE.

(Rozdział dodatkowy).

Dnia 5. listopada 1916 jednocześnie z proklamacją dwóch cesarzy zapowiadającą utworzenie samoistnego Królestwa Polskiego, ogłoszono manifest cesarza Franciszka Józefa o wyodrębnieniu Galicyi.

Akt ten historyczny brzmi dosłownie:

»Kochany D-rze Körber!

»W myśl układu, jaki stanął między Mną a Jego cesarską Mością cesarzem Niemiec, będzie z obszarów Polski, wyzwolonych przez nasze waleczne wojska z pod panowania Rosyi, utworzone samoistne państwo z dziedziczną monarchią i konstytucyjną formą rządu.

»Przy tej sposobności myślę z wzruszonym sercem o wielu dowodach oddania się i wierności, jakich w ciągu moich rządów od kraju Galicyi doznałem, jako też o wielu wielkich i ciężkich ofiarach, które kraj ten, wystawiony na najgwałtowniejszy napór nieprzyjaciela, w obecnej wojnie w interesie zwycięskiej obrony wschodnich granic monarchii ponieść musiał, i które mu zapewniają trwałą tytuł do Mojej najgołętszej ojcowskiej opieki.

»Jest zatem moją wolą, w chwili, kiedy nowe państwo powstaje, równolegle z tym rozwojem rzeczy także krajowi Galicyi nadać prawo samodzielnego urzędowania swoich spraw krajowych aż do pełnej miary tego, co z jej przynależnością do całości państwa i z jej pomyślnością się zgadza, i dać przez to ludności Galicyi rękojmię jej narodowego i gospodarczego rozwoju.

»Podając Panu ten mój zamiar do wiadomości, polecam Panu, ażebyś, celem jego ustawowego urzeczywistnienia, wypracował i przedłożył Mi odpowiednie wnioski.

»Wiedeń, dnia 4. listopada 1916.

Franciszek Józef m. p.

Körber m. p.

Do aktu tego urzędowa *Wiener Zeitung* podała następujący komentarz:

»Jest rzeczą jasną, że powstanie samodzielnego państwa polskiego w północno-wschodniej stronie monarchii, nie może pozostać bez oddziaływania na rozwój stosunków w kraju Galicyi. Wynika stąd konieczność przystosowania tego kraju, zarówno pod względem ustawodawczym jak i administracyjnym, do nowego położenia. Zamierzone nowe ukształtowanie nawiązuje do odrębnych stosunków, które już oddawną w rozmaitych urządzeniach krajowych i ich stosowaniu znajdowały wyraz i wytycza drogę ich dalszego rozwoju.

»Stanowisko, jakie ma być Galicyi przyznane w obrębie Austrii, nie jest w piśmie odręcznem co do szczegółów ściśle określone. Te szczegóły pozostają zastrzeżone dalszym rozważaniom i dalszej decyzji. Bądź co bądź pismo odręczne daje ważne punkty oparcia dla osądzenia przyszłego ukształtowania spraw, wytyczając ramy, w których ma być zaprowadzony porządek. Jeżeli krajowi nadaje się prawo samodzielnego porządkowania swoich spraw aż do pełnej miary tego, co z jego przynależnością do całości państwa i z jego pomyślnością się zgadza, to w słowach tych jednoczą się oba dla wszelkiego państwowego rozwoju w Austrii miarodajne momenty: dobro państwa, a w jego obrębie dobro kraju.

»Co się tyczy urzeczywistnienia zamiaru zapowiedzianego w piśmie odręcznem, to pierwszy krok uczyniony jest już w samym manifestie i zapowiedziane jest odpowiedzialne współdziałanie rządu. Prezydent ministrów otrzymuje polecenie wypracowania odpowiedniego planu co do tego, w jaki sposób nowe ukształtowanie rzeczy zgodnie z ustawami ma być wprowadzone w życie.

Głębokie wrażenie, jakie to pismo odręczne może wywołać w Galicyi, będzie bezwątpienia potężnym bodźcem dla kraju w nadziei lepszej przyszłości, tak, że zdoła on tem szyb-

ciej przecierpieć ujemne skutki, wywołane bezpośrednim naporem wojny światowej i przez to stworzyć podstawę do porozumienia między obu kraj zamieszkującymi szczepami.

»Najwyższe pismo odręczne będzie kamieniem granicznym w historii kraju. Spodziewać się należy, że wielkoduszne zamiary monarchy, widoczne w tem piśmie, ziszczą się obficie w potężnym rozwoju kraju«.

Na ten »kamień graniczny w historii kraju«, pomijając szersze, dalej idące »marzenia«, których nigdy wyrzec się nie mogła i nie wyrzekła, czekała Galicya przez półtora wieku, to jest od pierwszego traktatu rozbiorowego, który ziemie polskie w skład jej wchodzące przydzielił do monarchii austriackiej. Nie sama ona zresztą dążyła do wyodrębnienia, gdyż bywały chwile, w których i kierownicy monarchii myśl tę podzielali i byli skłonni do jej urzeczywistnienia. Niektóre z tych momentów, zaznaczone w »Dziejach Galicyi« przypomnę w krótkim, uzupełnionem nowymi faktami, zestawieniu:

Już w rok po »rewindykacyi« (1773) cesarz Józef II. zastanawiał się nad tem, czy nie nadać Galicyi odrębnego stanowiska (patrz str. 7).

Po wstąpieniu na tron Leopolda II., deputacya galicyjska zawiozła do Wiednia adres, a raczej memoriał z projektem osobnej konstytucyi dla Galicyi. (*Magna Charta Leopoldina*). Lubo cesarz uznał żądania memoriału za wygórowane, zapewnił przecie delegacye, że nada Galicyi »statut trwały«. Zabiegi biurokracyi plan ten rozwiały, a nawet nie dopuszczały do zwołania sejmów stanowych (patrz str. 22. i dalsze).

Po trzecim rozbiorze, który powiększył znacznie obszar Galicyi, uznano potrzebę przywrócenia sejmów, tej fikcyi konstytucyjnej, w tym wszakże między innemi celu, aby nie odróżniać Galicyi od innych krajów koronnych, co by jej nadawało cechy odrębności (str. 27).

Po odpadnięciu Zachodniej Galicyi do Księstwa Warszawskiego (1809) gubernator hr. Piotr Goess proponował cesarzowi Franciszkowi nadać Galicyi odrębną konstytucyę, odpowiadającą jej stosunkom i potrzebom. Memoriał Goessa kładł nacisk na to, że w ten sposób odwróci się uwagę galicyjskiego społeczeństwa »od stosunków zewnętrznych«, to jest od »marzeń« o połączeniu się z innemi prowincjami Polski, a przede wszystkim z Księstwem Warszawskim (str. 32).

»Traktaty przyjaźni« zawarte d. 3. maja 1815 między monarchami Rosyi, Prus i Austrii, ustanawiając konstytucyjne Królestwo Polskie, połączone z cesarstwem rosyjskiem, oraz »wolne i niepodległe miasto Kraków«, nie zapomniały o losie Polaków zostających pod panowaniem Prus i Austrii. Mieli otrzymać »reprezentację i ustawy narodowe«, a zatem mieć zapewnioną odrębność. Wiemy aż nadto dobrze, jak to przyrzeczenie wykonano, jak »osłodzono ile możności przykrość rozłączenia, (*les rigeurs de séparation*),« jak zapewniono »wszędzie spokojne używanie właściwej narodowości«¹⁾.

Od tej pory o odrębności Galicyi, powiększonej w r. 1846 przyłączeniem Krakowa, panuje cisza aż od »wiosny ludów« (1848). Jak wiemy, deputacyi galicyjskiej, proszącej monarchę o przywrócenie Polski, a zarazem o zatwierdzenie Komitetu narodowego, któryby zajął się reorganizacją kraju na podstawie czysto narodowej i ułożył projekt konstytucyi, oraz zwołania zgromadzenia narodowego, przyrzekł cesarz Ferdynand »życzenia rozpatrzyć, i o ile dobro kraju mają na celu spieszenie załatwić« (str. 64).

Wiadomo na czem się skończyła »wiosna ludów«, a z nią nasze nadzieje.

Czasy konstytucyjne zbudziły je na nowo. Wielki zjazd obywatelski w Krakowie, wysłał w r. 1861 deputację z memoriałem wykazującym »potrzebę samorządnego organizmu krainy naszej« (str. 104 i dalsze). Znamy dzieje pierwszych sejmów i wiemy jak się odbył zwrot ku Koronie (1865), jaką myśl wyrażały słowa adresu: »Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy« (str. 141 i dalsze). Znane nam są też dzieje »rezolucyi«, która sprawę odrębności jasno i szczegółowo przedstawiła (str. 156 i dalsze), a której żądania, jak się wyraża historyk austriackiego parlamentu, »trzymały w naprężeniu cały parlament« przez lat cztery«²⁾. Wiemy co myślał o »samodzielności« Galicyi Smolka.

¹⁾ Cytaty z listu Aleksandra I., do prezesa senatu Ostrowskiego. List ten zawiadamiał Polaków »o ustaleniu losu ich ojczyzny«. Obszernie o tem w mojej książce: »Utworzenie Królestwa Kongresowego«, (Kraków, 1916).

²⁾ Dr. Gustaw Kolmer. Parlament und Verfassung Dosłowniej: wstrzymywały oddech (in Athem hielten).

Ba! w tymże czasie Beust nosił się z myślą ogłoszenia Galicyi... niepodległym Królestwem. Dążył on (1869) do stworzenia aliansu Austrii Włoch i Francji przeciw Prusom, przewidując zaś, że Rosya stanie po stronie Prus, myślał o zaszachowaniu jej wywołaniem powstania w Królestwie i utworzeniem Polski z Galicyi, przez co stworzyłby rodzaj polskiego Piemontu. Austria znalazłaby sobie wynagrodzenie w krajach naddunajskich ¹⁾).

Plany te doszły do wiadomości Bismarka. Jest rzeczą więcej niż prawdopodobną — pisał Bismark do ambasadora północno-niemieckiego w Wiedniu Werthera, — że Beust żywi takie plany i że uważa je za poważne ogniwo w swej polityce aliansu z Francją... Myliłby się, kto by sądził, że takie Królestwo (galicyjskie) nie byłoby zdolne do rozwoju (*«lebensfähig»*). Jest tylko kwestya, czy już same pierwsze próby utworzenia takiego Królestwa z Galicyi (choćby pod osłoną austriackiej granicy) nie zdołałaby Rosya zaraz zneutralizować i sparaliżować przez jakąś akcyę przeciwną (*«Gegenbewegung»*). Nawet gdyby Austria utworzyła takie państwo z arcyksięciem jako królem w tym celu, aby się niem posłużyć jako straszakiem (*Schreckbild*) dla sparaliżowania Rosyi, to to obliczenie byłoby fałszywe. Albowiem na to trzeba by koniecznie takich dogodnych warunków, jakie były w r. 1830. Tymczasem teraz (tuż po roku 1863) Rosya w swoich polskich krajach jest w stanie natychmiast zdusić powstanie, zanimby się jeszcze rozwinęło. A więc Prusy — konkluduje Bismarck — nie potrzebują się lękać takich planów hrabiego Beusta ²⁾).

Za bliższych nam czasów sprawę odrębności Galicyi podnoszono w stronnictwie ludowem (wniosek Wysloucha), a następnie podjęło ją stronnictwo narodowo-demokratyczne, zanim puściło się na mętne fale neosławizmu. Rozwinęło tak szeroką agitacyę za »wyodrębnieniem«, że poruszyło prawie kraj cały i wywołało namiętą walkę, tem więcej, że hasło wyodrębnienia Galicyi przyjęły ówczesne zjednoczone stron-

¹⁾ Wzmianki o tem u Wertheimera: Graf Julius Andrassy. (Stuttgart, 1910).

²⁾ Przekład prof. W. Sobieskiego (Rok polski 1916, zeszyt listopadowy).

nictwa niemieckie (program »Zielonych świąt«). Przestraszone rosnącym wpływem t. zw. Wszechpolaków, połączyły się ze sobą wszystkie stronnictwa galicyjskie, aby zwalczać poruszoną przez nich ideę. I stała się rzecz dziwna, dowodząca do jakiego stopnia doprowadzić może zacietrzewienie partyjne, troska o własne znaczenie i władzę. To, co na początku ery konstytucyjnej było przez cały lat dziesiątek przewodnią ideą, »marzeniem«, dążnością polityków galicyjskich, nagle stało się »niebezpieczeństwem«, bodaj nie »zdradą narodową«. Odrzekano się uroczyście tego, co nie tak dawno było spójnią, programem najwybitniejszych ludzi rozmaitych obozów...

Jeden z argumentów brzmiał, że przez uzyskanie odrębności pozostawimy Czechów na pastwę Niemcom. Pomijając niesłychaną odporność, bogactwo ekonomiczne i kulturę, które oddalają od Czech niebezpieczeństwo, argument ten uczuciowy mógłby mieć polityczne uzasadnienie w tym wypadku, gdybyśmy ze strony czeskiej cieszyli się wzajemnością. Ale rzecz to zbyt znana, iż Czesi nigdy nie oglądali się na dobro nasze, potrzeby nasze, ideały nasze, kiedy stali im na przeszkodzie do urzeczywistnienia swych celów politycznych. Raz nawet bardzo wyraźnie, dość brutalnie, a więc i »niepolitycznie« zaznaczył to w parlamencie poseł Kramarz, wyciągając rękę do zgody z Niemcami, bez uwzględnienia interesów polskich, a nawet z szorstkiem ich zlekceważeniem. Otwartość jego była tak rażąca, tak silnie dotknęła Koło Polskie, że zmusiła aż klub czeski do wyparcia się jakoby »osobistych« poglądów niezręcznego mówcy. Nieostrożnie »wygadał się« z tem, co jego klubowcy myśleli, należało więc rzecz osłabić, zatuzować.

Rzadko zresztą politycy czescy liczyli się choćby bodaj z uczuciami naszymi. Czyż nie jechali z hołdem do Moskwy wkrótce po r. 1863, choć Polacy błagali ich o powstrzymanie się od tego kroku. Oczy ich i serca wciąż zwrócone ku Moskwie, wciąż manifestujące ten kierunek (i to w czasach, gdy nie było Polaka, któryby nie widział w Rosyi głównego wroga naszego narodu), powinny nas były dawno wyleczyć z romansu, z uczuć nieodwzajemnianych. Doszło do tego, że nam w Krakowie na zjeździe dziennikarzy słowiańskich odrzucono rezolucję przeciw uciskowi Polaków w zaborze rosyjskim i to

odrzucono w sposób szorstki, bezwzględny, obrażający wprost gospodarzy. A w późniejszych czasach na Śląsku cieszyńskim mieliśmy aż nadto dowodów miłości bratniej ze strony Czechów. Wolno nie mieć za złe Czechom, że myślą jedynie o sobie, można nawet chwalić ich za to, ale to chyba tylko zachęta, aby ich naśladować, a co najmniej dbać więcej o dobro własne niż cudze.

Ów argument »czeski« nie był zresztą nowym. Podniesiono go już podczas pierwszej dyskusyi w sejmie galicyjskim nad rezolucją (r. 1868). Odpierał go między innemi Ziemiałkowski. »Będąc częścią polskiego narodu — mówił ten zasłużony obywatel, a przytem trzeźwy, niepospolitych zdolności polityk — nie możemy wchodzić, jak nam radzą, w takie związki z jakimkolwiek innym narodem, któreby przesądzały o przyszłości naszego narodu; do tego nie mamy prawa. A gdybyśmy nawet mieli prawo, nie moglibyśmy tego uczynić, bo w nas tkwi niczem niezachwiana wiara w lepszą przyszłość. Ta wiara jest tak silną, że co do mnie, gdybym ją stracił, straciłbym cel życia mego. W tej naszej przeszłości historycznej, w tej przynależności do narodu polskiego, spoczywa źródło naszych praw do żądania takiej samoistności w monarchii austriackiej, któraby nam zapewniła nasz byt narodowy. Nas nie odziedziczono, z nami nie zawierano paktów, nas wzięto i przyłączono, ale nie wcielono; bo organizm, do którego należymy, żyje i my jego życiem żyjemy i żyć mamy prawo, dopokąd się sami tego prawa nie zrzeczymy. Oto jest prawny tytuł naszego samorządu, tytuł nierównie silniejszy, niż jakiekolwiek pisane prawa«...

A na rok przedtem w publicystycznej polemice z Szujskim, ganiącym Sejm za uchwałę 2. marca ¹⁾, tenże Ziemiałkowski odpowiadał krytykowi w pierwszym swym do niego liście otwartym w te słowa: »Żleby stało z patryotyzmem czeskim, gdyby dla tego, żeśmy w kwestyi wysłania delegacyi do Rady państwa za zdaniem Czechów nie poszli, Czesi mieli się rzucać w objęcia świętej Rosyi ²⁾. Czyliż Czesi nas nigdy

¹⁾ Przegląd polski 1867, kwiecień, w artykule: »Uchwała sejmowa z 2. marca i delegacya do Wiednia«.

²⁾ Pielgrzymka moskiewska nastąpiła w kilka miesięcy potem.

nie odstępowali? Czyliż i w tej nawet kwestyi Czesi usłuchali przedstawień naszych? A przecież to nas nie wiodło w ramiona Rosyi. Zresztą wolno, jeśli się komu podoba, wierzyć w filozoficzny kamień polityki słowiańskiej, lecz to jeszcze nie nadaje prawa potępiania tych, którzy tej wiary nie podzielają. Rozbitki szukamy przystani, łamiemy sobie głowę nad sposobami dostania się do portu zbawienia; cóż więc dziwnego, że czasem fałszywą wybieramy drogę, niewłaściwych chwytamy się środków? Ale któż ręczy, że Słowiańszczyzna jest drogą prawdziwą dojścia do Polski, jest środkiem właściwym odbudowania ojczyzny naszej? Wołamy o narodowość, skarżymy się na cudzoziemczyznę, wyrzucamy sobie złudzenia dyplomatyczne, a cudzoziemczyzną i dyplomacją słowiańską chcielibyśmy się latać. My jesteśmy Polakami. Lud polski nie rozumie już tego wyrazu: Słowianin. I historia i świat znają nas tylko pod nazwiskiem Polaków... Kochajmyż to miano z całą wyłącznością zazdrosnej miłości i nie wypuszczajmy polskości naszej ani na chwilę z myśli i serc naszych, by chwycić złudzenia. Oświecenie umysłu, podniesienie ducha, uzacnienie serca, to nasze powołanie, w tem nasze zbawienie; a bez chępliwości przyznać sobie możemy, że do tego wszystkiego nie potrzebujemy szukać natchnienia »Słowiańszczyzny«.

Drugim argumentem, który wytoczono przeciw wyodrębnieniu Galicyi, była obawa przed finansowemi jego następstwami dla kraju. Galicya nie podola ciężarom — mówiono — czem oczywiście stwierdzano mniemaną bierność finansową Galicyi i kazano wierzyć, że państwo jest jej dobrodziejem, że nic z niej dla siebie nie wyciąga, lecz owszem do niej dokłada. Tym »wolnym żartem« dał odpowiedź ekonomista Głabiński, późniejszy prezes Koła Polskiego i austriacki minister kolei, który na mocy całego szeregu zestawień liczbowych stwierdził, że »Galicya przychodami przez skarb państwa z niej czerpanymi pokrywa wszystkie wydatki państwowe na rozmaite działy administracyi w krajułożone, niemniej dostarcza państwu odpowiedniej nadwyżki dochodów, służącej na utrzyma-

nie wojska w kraju i na inne cele wspólne monarchii i państwa¹⁾.

Obok tego twierdzenia postawić należy opinię ś. p. Józefa Milewskiego, którą zakończyliśmy nasz krótki szkic dziejów Galicyi. Jak wiemy, znakomity ten ekonomista, wówczas »konserwatysta krakowski«, należący więc do wręcz innego niż Głębiński obozu, chwalać racjonalną politykę finansową sejmu galicyjskiego, polityczną jej doniosłość widział w tem, że daliśmy dowód, że »umiemy rządzić się sami pomimo szczupłości pozostawionych nam publicznych źródeł, i że nie potrzebujemy kurateli«.

Niczego nie dowodzi niższy budżetowy udział Galicyi w przychodach państwa, niż jej udział w niektórych wydatkach na cele administracyi. Austria bowiem ze względu na oprocentowanie i umorzenie długów, przeznaczą na administrację stosunkowo niewielką część swych przychodów. Jest też rzeczą naturalną, że Wiedeń, skupiający przemysł i handel, gromadzący dyrekeye zakładów transportowych, bankowych, asekuracyjnych i t. d., wraz z Niższą Austryą opłaca 35% podatków bezpośrednich, a więc więcej niż Galicya i Czechy razem. A czy można na tej podstawie twierdzić, że Czechy, kraj tak bogaty, jest... biernym? Rzecz w tem, iż »podatki w Wiedniu nie płyną jedynie od jego mieszkańców, gdyż są tylko w kasach publicznych wiedeńskich płacone, a płyną milionowymi żyłami z całego obszaru państwowego«.

»Tak samo wykazują kraje przemysłowe stosunkowo zbyt wysoki udział w przychodach podatków konsumcyjnych nie tylko dlatego, że mają ludność zamożniejszą, mającą większą siłę konsumcyjną i podatkową, ale także dzięki systemowi wybierania podatków konsumcyjnych w miejscach produkcji, np. w fabrykach curku, w browarach piwnych, w rafineryach nafty, a nie wprost od konsumentów, na których podatek spada w cenie produktów«.

Podobnie ma się sprawa z dochodami celnymi. Galicya sprowadza towary kolonialne i fabrykaty głównie z Zachodu, a cło, które za nie opłaca, wykazane jest rachunkowo na rzecz innych pogranicznych krajów koronnych.

¹⁾ Idea samodzielności a finanse Galicyi. Lwów, 1902.

Również co do kolei państwowych zauważyć należy, że państwo ciągnie zyski z Galicyi, których jednak liczbowo przedstawić nie można, ponieważ niema osobnych wykazów. To tylko pewna, że najintraćniejszą w państwie jest główna linia kolei galicyjskich, (dawniej zwana Karola Ludwika), a natomiast największy deficyt przynoszą państwu południowe koleje strategiczne.

W końcu (aby zbyt się nie rozszerzać), należy jeszcze zwrócić uwagę na dochód, jaki ciągnie państwo w Galicyi z podatków bezpośrednich, np. od przedsiębiorstw, które operują w Galicyi, a mają swe dyrekcye w Wiedniu i tam też podatek opłacają; dalej z poczty, loteryi, stempli, monopolów soli i tytoniu i t. d.

Już z tych kilku szczegółów widać, że utarty frazes o bierności Galicyi jest pustym dźwiękiem, używanym jedynie dla wywodów tendencyjnych ¹⁾).

Wyodrębniona Galicya z natury rzeczy stanie silniej finansowo, bo będzie pracowała dla siebie a nie dla drugih, przyczyniając się tylko oznaczoną kwotą do wspólnych wydatków państwa.

Prócz tego finanse Galicyi wzmożą się przez zmniejszenie ciężarów administracyjnych. Stojące obok siebie podwójne władze administracyjne, państwowe i autonomiczne, narażały nie tylko na wielkie wydatki, ale wchodząc sobie w drogę, wywoływały nieuniknione tarcia. To też już oddawna pracowano nad ich połączeniem. Głównym rzecznikiem tego był ś. p. minister Dunajewski, a po nim prof. poseł Wł. L. Jaworski. Projekty ich spotykały się z niechęcią ze względu na niebezpieczeństwo polityczne, ponieważ autonomia musiałaby zrzec się części swych kompetencji na rzecz państwowych władz administracyjnych. Odreślność wytworzy całkiem odmienną sytuację: udział państwa w zarządzie krajem, powinien ograniczyć się do koniecznych potrzeb jedności państwowej. Nie będzie trzeba, jak to często bywało, za temi samemi sprawami chodzić wskutek dualizmu władz od Annasza do Kaifasza, od wydziału powiatowego do starostwa, od Wydziału

¹⁾ Głębinski w »Nauce skarbowości« (wydanie III. 1911, str. 647) oblicza wydatki państwa w Galicyi na 283,889.956 koron, przychód zaś na 311,597.746 koron.

krajowego do Namiestnictwa, nie będą się wreszcie te sprawy opierały o Wiedeń. Stąd mniej pisaniny, i... mniej urzędników, mniej przeto i kosztów administracyjnych.

»O to chodzi przedewszystkiem — pisał Głabiński — abyśmy mogli stanowić dla siebie takie ustawy, które odpowiadają naszym potrzebom i stosunkom, abyśmy mieli taką organizację władz, jaka jest wypływem owych potrzeb, abyśmy nie byli zalewani powodzią biurokratycznych »kawałków«, na które trzeba pisać mozolne »Berichty«, abyśmy w urzędnikach wśród biurowej mechanicznej pracy nie tracili ludzi i współobywateli, lecz wszystkie nasze siły obrócić mogli dla kraju, dla ludności, wychowali w tym celu zastęp gorliwych obywateli urzędników, odpowiedzialnych przed sumieniem, narodem i reprezentacją kraju! Precz więc ze sztucznym i kosztownym dualizmem władz autonomicznych i rządowych, ale też precz z owym uwielbianym, a faktycznie fatalnym nadzorem i kontrolą rządu wiedeńskiego w sprawach administracji publicznej! Przy dzisiejszym systemie biurokratycznym, naśladowanym także przez władze autonomiczne, nie wiele pomoże nawet upragnione pomnożenie sił istotnie niedostatecznych w urzędach powiatowych i centralnych. Przyniosą one ulgę urzędnikom przeciążonym pracą, ale nie wleją ożywczego ducha w działalność administracji publicznej«...

Zwrócimy jeszcze uwagę na jeden zarzut, jaki podnoszono, kiedy przed kilkunastu laty wyodrębnienie żywo zajmowało umysły. Wtedy dopiero (mówiono) — będziemy mogli o niem myśleć, kiedy załatwimy sprawę ruską. Takie właśnie stawianie kwestyi odłożyłoby *ad calendas graecas* tę sprawę. Źródłem zaostrenia kwestyi ruskiej był głównie Wiedeń, który stanowiąc dla Rusinów »wyższą instancję«, kazał im lekceważyć szukanie zgody z Polakami. Wszak centralistyczne hasło *divide et impera* wywołało kwestyę ruską w tych formach, w jakich się przejawiała. Rusini nie chcieli po przyjacielsku jak bracia z braćmi ułożyć się z Polakami, lecz oglądali się na swych przyjaciół wiedeńskich. Ambicja i karyerowiczostwo jednostek nie małą tu odgrywały rolę. W wyodrębnionej Galicyi nie będzie można walczyć o swe »prawa«, o mniemane »krzywdy« drogą awantur, budzeniem wśród ciemnego ludu nienawiści narodowej, społecznej i klasowej,

na co pobłażliwie, a za dawnych czasów zachęcająco spoglądały rządy centralistyczne. Trzeba będzie pogodzić się ze stanem rzeczy i wyciągnąć rękę do zgody. Gwarancya konstytucyjna zabezpieczy Rusinom prawa narodowe. Mogliby mieć o nie obawę, gdyby byli w znacznej mniejszości (choć nigdy o ucisku i wynarodowieniu nie myśleliśmy, bo to nie leżało w naszym charakterze), ale stanowiąc połowę ludności galicyjskiej (pomijając żydów), mają Rusini już przez to samo pewność, że będą takimi jak i my panami na własnej, wspólnej obu narodom ziemi. »Wolni z wolnymi, równi z równymi« musimy przyjść do zgody i pracować razem dla dobra kraju i przyszłości. Może to być nie na rękę tylko fanatykom anarchii i moskalofilom. Rozumne i uczciwe, kochające swój naród żywioly, dojdą łatwo z nami do porozumienia.

*
*
*

Wszystko zresztą, co można w obecnej chwili powiedzieć o przyszłym ustroju Galicyi, jest tylko przypuszczeniem, lub życzeniem. Manifest cesarski, wydany jako następstwo proklamowania niezależnej Polski, stawiając tylko zasadę nie mógł oczywiście ściśle określić szczegółów, lecz polecił je opracować prezydentowi ministrów. W dwa tygodnie po manifestie zmarł sędziwy monarcha — wkrótce u steru rządu stanęli inni ludzie, a po nich znowu inni. W ich rękę spoczywają w tej chwili dalsze losy wyodrębnienia.

Wiadomo, że w sferach tych istnieją dwa poglądy nawet na sposób przeprowadzenia woli zmarłego monarchy. Jedni pragnęliby sprawę załatwić krótką drogą na mocy § 14¹⁾, drudzy, w słowach »o ustawowem urzeczywistnieniu« widzą konieczność przedłożenia sprawy uchwałom parlamentu. Tego drugiego zdania był podobno dr. Körber i na jego wniosek wyraz »gesetzmässig« wszedł do orędzia cesarskiego.

Bez względu jednak w jaki sposób i w jakim czasie wyodrębnienie nastąpi, to przecie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że oprze się ono na szerokich podstawach. Manifest ce-

¹⁾ Paragraf ten ustawy zasadniczej przewiduje możliwość tymczasowego załatwienia rozporządzeniem cesarskiem »naglących konieczności«, w czasie gdy parlament nie jest zebrany.

sarski mówi wyraźnie o nadaniu Galicyi »prawa samodzielnego urządzania swoich spraw krajowych aż do pełnej miary tego, co zgadza się z jej przynależnością do całości państwa i z jej pomyślnością«. »Pełna miara«, to nie rzecz połowiczna, to nie jakieś rozszerzenie samorządu, ale szeroka, najdalej sięgająca autonomia. Co więcej, manifest podkreślił, że w chwili, kiedy nowe państwo polskie powstaje, monarcha objawia swą wolę »równolegle z tym rozwojem rzeczy«, to znaczy, iż uznaje »konieczność przystosowania Galicyi zarówno pod względem ustawodawczym jak administracyjnym do nowego położenia« (słowa komentarza). Więc nie idzie tylko o autonomię, o odrębność Galicyi w stosunku do Austrii, ale o taki jej ustrój, który byłby w zgodzie z urządzeniami nowego państwa. Galicya zatem ma się stać pomostem, węzłem, między monarchią austryacką, a powstającą Polską.

Prasie polskiej i austriackiej w pierwszej chwili nasuwał się na myśl stosunek Chorwacyi do Węgier. »Opinia« również na razie przypuszczała, iż analogicznem będzie stanowisko Galicyi. Przypatrzmy się więc temu stosunkowi.

»Trójjedyné Królestwo« (Chorwacya, Sławonia, Dalmacya), pod względem obszaru równające się połowie Galicyi (z małą nadwyżką) a posiadające trzecią część jej ludności, zawarło w r. 1868 ugodę z Węgrami, składającą się z dwóch zasadniczych części: z nieziennej prawnopañstwowej i ze zmiennej finansowej, mającej co 10 lat ulegać rewizyi.

Ugoda prawnopañstwowa zapewnia Chorwacyi niezawisłość, równorzędność, odrębność polityczną, a więc zupełną autonomię ustawodawczą i wykonawczą we wszystkich sprawach, które nie są wspólnymi sprawami całych Węgier i państwa austrowęgierskiego. Zmiany w podstawach tej ugody mogą nastąpić jedynie za wspólną zgodą trzech czynników, to jest króla, sejmu węgierskiego i sejmu chorwackiego.

Chorwacya ma własny sejm, składający się z 90 posłów i własny rząd krajowy w zakresie kompetencji sejmu, a zatem składający się z trzech wydziałów: a) spraw wewnętrznych (należą do niego i sprawy finansowe, rolnicze, handlowe i przemysłowe), b) wyznań i oświaty, c) sprawiedliwości. Na czele każdego wydziału stoi szef w charakterze ministra. Wszystkie wydziały są samoistne i niezależne od siebie, wszystkie za-

równy podlegają »banowi«, namiestnikowi królewskiemu, odpowiedzialnemu przed sejmem.

Sejm oprócz określonej władzy ustawodawczej, ma prawo układania budżetu, kontroli zamknięć rachunkowych, oraz wyboru 40 posłów do wspólnego sejmiku węgiersko-chorwackiego i 3 członków węgierskiej izby panów.

Do spraw wspólnych, załatwianych przez sejm węgierski należą: budżet dworu, pobór rekruta, ustawodawstwo wojskowe, podatki państwowe, sprawy monetarne, bankowe, kas oszczędności, miary i wagi, ochrona marek, prawo morskie, handlowe i górnicze, sprawy komunikacyjne (koleje, rzeki, kanały, porty, myta drogowe), poczty i telegrafy, i ustawodawstwo przemysłowe.

Język chorwacki posiada pełne prawa. Ministerstwa wspólne (węgierskie) obowiązane są przyjmować pisma i akty w języku chorwackim pisane i załatwiać je w tymże języku. Akt koronacyjny ma posiadać dwa teksty, węgierski i chorwacki. Prawa wspólne mają być w obu językach ogłaszane.

Ugoda zapewnia wywieszanie wspólnych sztandarów w wypadkach dotyczących się korony św. Stefana, oraz podczas obrad sejmiku chorwackiego i węgierskiej Delegacji, do której wybiera węgierska izba posłów czterech posłów chorwackich, a izba panów jednego »pana« chorwackiego. Ugoda zapewnia dalej »ile możności« stanowiska Chorwatom we wspólnym rządzie, a mianowicie w t. zw. sekcjach chorwackich we wspólnych ministerstwach skarbu, obrony krajowej i handlu. Na monetach węgierskich obok tytułu króla węgierskiego, ma być umieszczony tytuł króla Chorwacyi, Dalmacyi i Sławonii.

O sprzedaży majątku nieruchomego Chorwacyi, ma prawo decydować jedynie sejm chorwacki.

Pośrednikiem między królem a Trójjedynem Królestwem jest chorwacki minister bez teki.

Odrębność Chorwacyi ma swój wyraz i w armii w stosunku analogicznym do stanowiska Węgier względem Austrii. Tak jak w Węgrzech istnieją honwedzi, podlegli osobnemu ministrowi honwedów, tak i Chorwacya posiada swą »narodową obronę krajową«, pod komendą chorwacką i chorwackimi oficerami pod wspólnymi sztandarami Węgier i Chorwacyi.

Uгода finansowa polega na tem, że Trójjedyné Królestwo obowiązane jest w stosunku do swojej siły podatkowej »przyczyniać się do wydatków wspólnych całej monarchii Austro-węgierskiej, tudzież do wydatków w sprawach wspólnych między krajami węgierskiej korony«. Stosunek ów w r. 1889 określono w ten sposób, że siła podatkowa Węgier wynosi 92% a Chorwacyi 8%. Na tej zasadziej dalej przedłużano umowę.

Chorwacya ma jednak prawo na pokrycie swych potrzeb administracyjnych żądać wyłączenia z przychodów kraju 44% publicznych czystych dochodów, tak, że najwyżej 56% tych ogólnych dochodów może zasilać kasę państwową. Jeżeli okaże się, iż ten procent nie dosięga sumy kluczem zastrzeżonej (8 : 92), to resztę mają pokrywać Węgry, przeciwnie zaś, nadwyżka idzie na rzecz Chorwacyi.

Tak się przedstawia w krótkim zarysie ugoda węgiersko-chorwacka, czyli odrębność Trójjedynego Królestwa. W praktyce, na budowie tej ukazały się poważne rysy. Okazało się, że »wspólnych spraw« jest za dużo, że Węgrzy zbyt silnie ugodę na swą korzyść interpretowali, co połączone było ze szkodą i krzywdą Chorwacyi. Nie tu miejsce wchodzić w szczegóły — dość zaznaczyć, iż stosunki węgiersko-chorwackie wciąż były zaostrome, że Węgrzy wyzyskiwali swą hegemonię pod względem finansowym, nie szanowali praw narodowych i językowych, a stąd sejm chorwacki bywał terenem zaciętych sporów, że przychodziło nieraz nawet do krwawych starć, do ogłoszenia stanu wyjątkowego...

Uгода zatem węgiersko-chorwacka nie może być wzorem dla uregulowania stosunku Galicyi do Austrii — może jedynie służyć za przestrożę, za wskazówkę, że przy budowie gmachu odrębności należy postępować bardzo ostrożnie, należy mu dać silniejsze niż chorwackie fundamenta, aby zabezpieczyć go przed niespodziankami, zwłaszcza iż wiadomo aż nadto dobrze, że sympatye pewnych sfer wiedeńskich dla wyodrębnienia polegają głównie na tem, aby usunąć z Rady Państwa zawadzających im posłów galicyjskich, bez zrzekania się jednak decydującego wpływu na sprawy galicyjskie.

Niełatwe zatem będzie zadanie usunięcia wielu trudności. Zdają sobie z tego sprawę najtęższe umysły, którym przypa-

dnie rola rzeczników kraju przy ustalaniu warunków wyodrębnienia.

Jeden z reprezentantów Galicyi, zajmujący wybitne stanowisko w Kole Polskiem i parlamencie austryackim, przystępując do udziału w subkomitecie opracowującym zasady wyodrębnienia, tak mniej więcej streszcza swoje poglądy:

»Ustanie podwójny system władz administracyjnych, które zlać się muszą w jednolitą władzę krajową... Na czele kraju oczywiście stanie rząd krajowy łączący w sobie atrybucye namiestnictwa i Wydziału Krajowego, z kompetencją jednak bardzo rozszerzoną, jeżeli z zakresu spraw wspólnych będzie wyłączony cały szereg spraw stanowiących podstawę odrębności...

»Warunki wyodrębnionej Galicyi wymagają rządu daleko więcej rozgałęzionego niż rząd chorwacki, o znacznie większej liczbie działów i ich kierowników, o daleko większej tych kierowników odpowiedzialności. Różne są pomysły co do nazwy rządu przyszłego, jego naczelnika i członków... głównie jednak chodzi o to, aby był to rząd silny, świadomy celu i swojej odpowiedzialności, aby umiał utrzymać swą niezależność wobec rządu centralnego i bronić stanowczo interesów i potrzeb kraju...

»Największą trudność w tym kierunku stanowić będą sprawy, które mają zostać wspólnymi z Austryą, których zarząd będzie więc w ręku rządu krajowego, a ostateczna decyzja w ręku rządu wiedeńskiego. Skonstruowanie stanowiska rządu po części niezależnego, a po części jednak zależnego od władz centralnych, będzie niezmiernie trudnem zadaniem i kamieniem probierczym dla talentu organizacyjnego tych ludzi, którzy będą powołani do praktycznego przeprowadzenia wyodrębnienia.

»W ogólności załatwienie trudności rozlicznych w tej nowej komplikacji w tak już skomplikowanej austryackiej maszynie prawodawczej i wykonawczej, nastrecza wielką liczbę zagadek i prawie łamigłówek, by uniknąć ciągłych tarć i sporów kompetencyjnych...

»Co do sejmu krajowego ze znacznie rozszerzoną kompetencją, to chyba wątpliwości żadnej nie ulega, iż musi on być oparty na tym samym systemie wyborczym, jak dzisiejsza Rada Państwa. Dopuszczając jednak powszechnie prawo gło-

sowania do sejmu galicyjskiego będzie się trzeba prawdopodobnie domagać elementu hamującego, a więc Izby wyższej, jak nią jest w Austrii Izba panów wobec Izby posłów.

»W każdym razie rozwiązanie zagadnienia sejmowego jest nierównie prostsze i łatwiejsze, niż rozwiązanie udziału Galicyi w załatwianiu spraw wspólnych całej Przedlitawii. W tym kierunku powstają już rozmaite projekty, jak ściślejsza i obszerniejsza Rada państwa, albo znowu osobna delegacya Rady państwa i sejmu galicyjskiego, na którą te ciała przelałyby część swojej atrybucyi.

»Tak te dotąd najbardziej skryształizowane projekty, jak i inne mniej wyraźnie określone, mają znowu mnóstwo trudności i wytwarzają sytuacje równie przykre, jak wytworzone przez ugodę węgiersko-chorwacką stosunki między Sejmem węgierskim a delegacją chorwacką, wybieraną przez tamtejszy Sejm krajowy. Na razie jednak rozbieranie bliższe tej kwestyi byłoby przedwczesne wobec nieustalenia głównych zasad wyodrębnienia«...

Nad ustaleniem owych głównych zasad wyodrębnienia pracuje (w chwili kiedy to piszemy) z polskiej strony osobna komisya konstytucyjna (subkomitet), powołana przez komisję parlamentarną Koła Polskiego w celu ułożenia nowego statutu galicyjskiego i projektu ustawy wyborczej dla przyszłego Sejmu. Przewodniczy jej prezes Koła Biliński. W naradach jej biorą udział: namiestnik Bobrzyński, marszałek krajowy Niezabitowski, arcybiskupi lwowscy Bilczewski i Teodorowicz, biskup przemyski Pelczar, hr. Agenor Gołuchowski, oraz kilku profesorów uniwersytetu. Po ukończeniu obrad tej komisyi, rzecz przejdzie do komisyi finansowej, poczem dopiero zajmie się nią komisya parlamentarna, a w końcu pełne Koło Polskie. Oczywiście narady te mają charakter przeważnie informacyjny i przygotowawczy.

Również ze strony rządu rozpoczęły się prace przygotowawcze. Mówią nawet, iż obecny minister spraw wewnętrznych bar. Handel ma gotowy zarys nowego projektu konstytucyjnego dla Galicyi.

Jakikolwiek będzie wynik tych prac, nie ulega zdaje się wątpliwości, iż na rozstrzygnięcie sprawy dość długo czekać przyjdzie. Podobno w łonie rządu przeważa zdanie, iż zastosowanie § 14 nie da się przeprowadzić i że rząd będzie conaj-

mniej próbował załatwić sprawę na drodze parlamentarnej. W czasach wojennych rzecz gładko i szybko pójść nie może. Zresztą wyodrębnienie Galicyi, w ten czy inny sposób przeprowadzone, mieć będzie znaczenie praktyczne dopiero po wojnie. Wszak dziś część Galicyi znajduje się jeszcze pod okupacją rosyjską.

Również wzgląd na przyszłą Polskę, podkreślony w manifestie zmarłego monarchy, stanowi niemały szkopuł, gdyż ustrój nowego państwa jest jeszcze zagadką.

Słowa manifestu miały wyraźnie na celu takie urządzenia, któreby osłodziły ludności polskiej w Galicyi pozostanie jej w obrębie państwa austriacko-węgierskiego. Idzie więc o to, aby stosunki jej z nowem państwem przybrały charakter duchowej i materjalnej łączności. A więc należy zabezpieczyć prawo swobodnego porozumiewania i komunikowania się mieszkańców Galicyi z mieszkańcami Królestwa Polskiego i prawo swobodnego przesiedlania się. Sprawy celne i taryfowe powinny być tak ułożone, aby ułatwiały »wzajemną wymianę dóbr«, między członkami jednego narodu. Powinien upaść kordon, który stworzył odrębność kulturalną, gospodarczą i przemysłową. Powinna być jednym słowem przywrócona »łatwość znoszenia się z krainami pozostałemi pod obcym panowaniem«, jak to w swoim czasie (1815) wieścił i czego po zwyczaju nie dotrzymał Aleksander I. w manifestie do Polaków po utworzeniu Kongresowego Królestwa.

Kraków, 2. stycznia 1917.

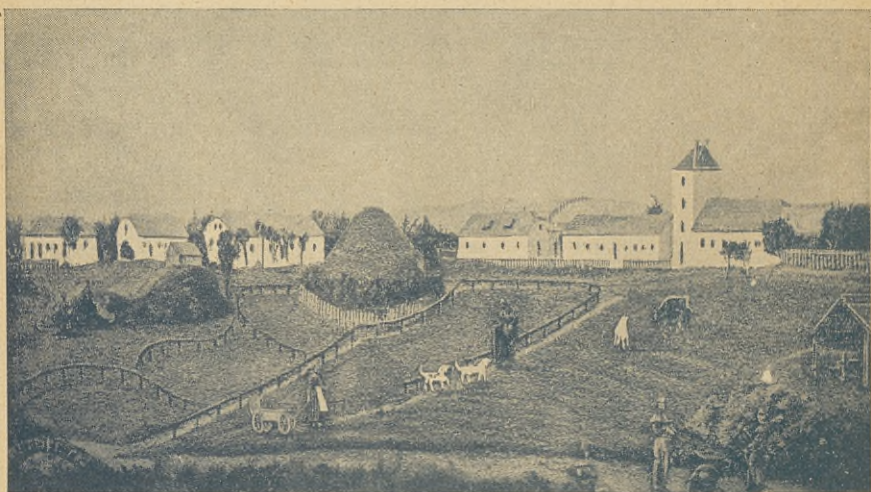


SPIS RZECZY.

Od autora.		Str.
I. Czasy absolutyzmu.		
I. Galicya pod rządami Maryi Teresy		1
II. Rządy i reformy Józefa II.		13
III. Zwrot ku lepszemu za Leopolda II. — Franciszek II. — Trzeci rozbiór. — Czasy napoleońskie		22
IV. Od kongresu wiedeńskiego do powstania listopadowego		31
V. Rządy Kriega. — Prześladowania. — Sprawa włościań- ska. — Zabiegi Stanów		39
VI. »Z dymem pożarów«		49
VII. Wiosna ludów		61
VIII. Pierwsze rządy Gołuchowskiego		86
II. Czasy konstytucyjne.		
I. Dyplom październikowy Gołuchowskiego. — Konsty- tucya Schmerlinga. — Wybory do sejmu		99
II. Pierwszy sejm galicyjski		112
III. Upadek Schmerlinga. — Belcredi. — Sejm 1865/6. — Gołuchowski po raz drugi namiestnikiem		125
IV. Przy Tobie Naj. Panie stoimy i stać chcemy		141
V. Rezolucya		156
VI. Po r. 1873. — Nowy statut. — Reszta zdobyczy. — Re- zultaty autonomii		175
Rozdział dodatkowy: Wyodrębnienie		198



Wolne miasto górnicze Tarnowskie Góry przed 150 laty.



Kopalnia Fryderyka pod Tarnowskimi Górami przed 100 laty.

50731

75-

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000298541

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-40724

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000348857

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-40725